

CZARNA
SERIA

kryminal

KRAĞ POLARNY



LIZA
MARKLUND

CZARNA OWCA

LIZA MARKLUND

KRAJ
POLARNY

Przełożyła
Elżbieta Frątczak-Nowotny

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

Tytuł oryginału: *Polcirkeln*

Redakcja: Anna Brzezińska
Projekt okładki: Magdalena Palej
Ilustracja na okładce: Magdalena Palej
Zdjęcie autorki: © Annika Marklund
Korekta: Malwina Kozłowska, Katarzyna Rojek, Beata Wójcik

Copyright © Liza Marklund 2021
Published by agreement with Salomonsson Agency
Copyright © for the Polish translation by Elżbieta Frątczak-Nowotny, 2022
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 9788382520972

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

ul. Wspólna 35/5, 00-519 Warszawa, www.czarnaowca.pl

Dział handlowy tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: handel@czarnaowca.pl

Redakcja tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

PIĄTEK, 20 GRUDNIA 2019 ROKU

CIAŁO ZNALEZIONO W JEDEN Z NAJKRÓTSZYCH DNI W ROKU, tych niemal nieistniejących, gdy słońce zdawało się porzucać ludzi przy kręgu polarnym, nie będąc nawet zwiastunem światła. Leżało w fundamencie filara mostu nad rzeką Piteälven prowadzącego do bazy wojskowej testującej nowoczesne systemy robotów. Było nagie i pozbawione głowy.

Ciało dziewczyny, może młodej kobiety. Kto jest w stanie stwierdzić kategorycznie, gdzie leży granica? Kiedy stajemy się pełnoletni? Tak czy inaczej, natychmiast domyślono się, do kogo kiedyś należało. Nikt nie miał żadnych wątpliwości.

Nazywała się Sofia Hellsten i w chwili zbrodni nie zdążyła jeszcze skończyć osiemnastu lat. A więc ciało dziewczyny, jednak.

Była córką ówczesnego polityka samorządowego Hildinga Hellstena, zaginęła w drodze do domu z biblioteki pewnego burzowego popołudnia późnym latem 1980 roku, czyli niemal czterdzieści lat temu. Torbę z jej strojem gimnastycznym i książkami wypożyczonymi z biblioteki znaleziono w rowie niedaleko Gransel, zaledwie kilka dni po jej zniknięciu. Sama jednak rozplynęła się w powietrzu. Aż do tego grudniowego, szarego jak ołów dnia, gdy świat stał się nieprzezroczysty i całkowicie pozbawiony kolorów. Jej szkolny plecak, ubranie i portfel leżały tam, gdzie powinna być jej głowa.

Reakcją mogło być poczucie ulgi, miejscowa społeczność mogłaby wreszcie zaczerpnąć głęboko powietrza. Pustka po dziewczynie była jak otwarta przez niemal cztery dziesięciolecia rana, która mogła się zagoić jedynie, gdy ciało zostanie znalezione i prawda o śmierci dziewczyny ujrzy światło dzienne. Co do tego panowała pełna zgoda. Tak się jednak nie stało, co oczywiście wynikało z tego, w jakim stanie znajdowały się odnalezione szczątki. Bezbrzeżny smutek i przez lata skrywana wściekłość widoczne były we wszystkich informacjach ukazujących się w mediach. Nawet szwedzka telewizja wysłała ekipę ze Sztokholmu, by zapewnić sobie najlepszej jakości dźwięk i obraz.

Dla czterech kobiet, które kiedyś, razem z Sofią Hellsten, należały do Kręgu Polarnego, odkrycie dokonane w fundamencie jednego z filarów mostu było wstrząsającym wydarzeniem. Uruchoimiło emocje starannie skrywane przez dziesięciolecia, zniszczyło życia, które być może nigdy nie były doskonałe.

Niektórzy powiedzieliby zapewne, że wszystko zaczęło się od Wikinga Stormberga, kolegi dziewcząt z klasy, w którym wiele z nich się kochało.

Inni wskazyliby na różnice klasowe i warunki, w których dziewczęta dorastały.

Chociaż tak naprawdę pytanie brzmi, czy jednak wszystko nie zaczęło się od *Lolity*.

LOLITA

VLADIMIR NABOKOV

WYBRAŁA

CARINA BURSTRAND

PIĄTEK, 18 KWIETNIA 1980 ROKU

KWIECIEŃ, NAJBARDZIEJ ZWODNICZY MIESIĄC ZE WSZYSTKICH.

Mieszkańcy wiosek położonych w głębi doliny powiedzieliby, że pogoda była niestabilna niczym krowa na trzech nogach: euforycznie słoneczne i upalne dni niosące obietnicę wieczności mieszały się z zimnymi sztormowymi nocami przynoszącymi grad i zniechęcenie.

Akurat to piątkowe popołudnie było szare z ponurymi smugami wilgoci unoszącymi się w powietrzu. Pora zmian i niepokoju.

SCHODY PRZED BRAMĄ były pokryte centymetrową warstwą krystalicznie przezroczystego niebieskawego lodu, takiego, którego zwykle nie zauważamy, dopóki nie uderzymy w niego kością ogonową. Carina zmruryła oczy. Założyła, że chodnik na dole będzie w takim samym stanie, nagle jednak odniosła wrażenie, że widzi w dole smugę gruboziarnistego, jasnobrązowego piachu. Wzięła rozbieg i skoczyła. Plecak trafił ją w kręgosłup, poślizgnęła się i upadła. Jedna z gminnych śmieciarek przejechała nieco za blisko, kierowca zatrąbił wściekle, pokazała mu środkowy palec. Podniosła się i potarła dłońią pośladek, źle oceniła ciężar plecaka. Był wypełniony bibliotecznymi książkami, które wszystkie musiały zostać dzisiaj zwrócone. Dwóch chłopaków z młodszej klasy minęło ją po drugiej stronie ulicy, rechotali, pokazując ją sobie palcami, bardzo zabawne, ha, ha, ha. Posłała im całusa, kretyny.

Ostrożnie pokuśtykała dalej, do ulicy Kvarndammsvägen. Przy każdym kroku pasek plecaka wrzynął się jej głębiej w skórę szyi. Poczucie dyskomfortu mieszało się z ćmiącym bólem poprzedzającym zbliżający się okres, bólem pośladka i ssaniem w żołądku. W domu w lodówce był jogurt i chlebek polarny, ale nie była w stanie jeść w towarzystwie Ulriki.

– O cholera, będziesz miała siniaka!

Tęto jej przyspieszyło, kiedy Wiking Stormberg przemknął obok niej po lodowej powierzchni chodnika z rozpostartymi szeroko rękami, niczym łyżwiarz starający się utrzymać równowagę. Uśmiechnął się szeroko. Carina z trudem łapała powietrze, odrzuciła włosy do tyłu i poczuła, że marzną jej uszy, czyżby były czerwone? Czy pamiętała, żeby się umalować?

– Miło, że dbasz o mój tyłek.

– Wiesz, czy Benny nocował dzisiaj w domu?

Przełknęła ślinę i wzruszyła ramionami.

– Myślisz, że śpimy w jednym łóżku? Kazirodztwo we własnym domu, o to pytasz?

Próbowała przyspieszyć, by dotrzymać mu kroku, ale ból był zbyt silny.

– Ojciec i Lars-Ivar zatrzymali go wczoraj wieczorem przed Swampen. Ja i Kris wszystko widzieliśmy.

Wiking zrobił krok i ślizgiem, niczym na łyżwach, ruszył w dół oblodzoną ulicą. Kolorowa czapka we wzorki na jego głowie wyglądała jak znak stopu. Po chwili jego sylwetka rozmyła się i zniknęła jej z pola widzenia, zamieniając się w niewyraźny prostokąt na szarym tle.

No cóż, przynajmniej dowiedziała się, że jej do niczego nieprzypadny młodszy brat nadal żył. Ojciec Wikinga był policjantem w Stentråsk i zdarzało się, że pozwalał Benny’emu odespać kaca w celi na komisariacie.

Zamazana postać Wikinga zatrzymała się na przystanku autobusowym i szybko wdała się w rozmowę z kilkoma innymi, równie niewyraźnymi postaciami. Carina słyszała ich śmiech. Wiedziała, że powinna nosić okulary, na podświetlonej tablicy u szkolnej pielęgniarki była w stanie przeczytać jedynie trzy pierwsze rzędy liter. Tablica wisiała tam od zawsze, od kiedy zaczęła pierwszą klasę i była jeszcze w stanie przeczytać najmniejsze litery na samym dole:

MRTVFUENCXOZD

W drugiej klasie nauczyła się ich na pamięć, a w trzeciej, kiedy już ich nie widziała, miała je wryte na blachę. Nadal jednak mogła czytać książki, co prawda z bliska, ale nie miała z tym żadnego problemu. Nie musiała też wiedzieć, co było napisane na tablicy, bo z łatwością zapamiętywała wszystko, co nauczyciele mówili.

– Masz bardzo dobre stopnie – stwierdziła kobieta w ramach obowiązkowej rozmowy na temat wyboru zawodu po dziewiątej klasie. – Doradzałabym ci teoretyczny profil społeczny.

Jakby baba w apaszcze z poliestru i z problemem z trzymaniem moczu miała jakiegokolwiek pojęcie, co będzie dla niej odpowiednie lub nie.

Carina wstała.

– Wybrałam profil biurowo-usługowy – oświadczyła i wyszła.

Pracować w biurze czy być ekspedientką w sklepie można wszędzie na świecie. Zamierzała wyjechać z miasta i zacząć zarabiać na siebie najszybciej, jak to było możliwe, także ze względów czysto praktycznych. Pierwszą rzeczą, którą zamierzała zrobić, to kupić szkła kontaktowe i zadbać o to, by miała drzwi, które będzie mogła za sobą zamknąć czy raczej za którymi zostawi Ulrikę. Później rozpocznie własne życie.

Autobus lokalnej linii Norrbottens Trafik pokazał się za nią na wzgórzu, jechał, pojeżdżając. Zwolniła, żeby grupa zebrana wokół Wikinga zdążyła wsiąść do niego, zanim ona dotrze do przystanku. Uczniowie wszystkich profili zawodowych, wymagających specjalnych pomieszczeń, jak na przykład technik samochodowy czy hydraulik, dowożeni byli do Älvsbyn, bliżej wybrzeża i przyszłości. Liceum

w Stentrask było przedłużeniem podstawówki i oferowało jedynie naukę w ramach zwykłych profili teoretycznych.

Wiosną miała zdawać maturę. Zostały jej niecałe dwa miesiące nauki.

Chociaż tak naprawdę to już nie zdawało się matury, wystarczały trzy lata nauki, by włożyć białą czapkę studencką. Nie żeby jej na tym szczególnie zależało. Prawdę mówiąc, wcale nie zamierzała wkładać tej śmiesznej rzeczy na głowę.

– Cześć, Carina! Widzimy się wieczorem w bibliotece!

To Susanne wrzeszczała do niej, stojąc w zbitej gromadzie ludzi, którzy próbowali dostać się do autobusu. Susanne chodziła do klasy humanistycznej, półklasycznej, czyli z łaciną, której w Stentrask nie było. Carina nie mogła dojrzeć jej w tłumie, ale pomachała jej ręką, oczywiście, że pamiętała. Tym bardziej że miały mówić o książce, którą sama wybrała.

Przyszła wcześniej. Jak zawsze. Biblioteka przylegała do budynku szkoły, połączona z Domem Gminnym i komisariatem. Właściwie nie była jeszcze otwarta, ale Astrid, bibliotekarka, wpuściła ją.

– Zlokalizowałam egzemplarz *Przejrzystości rzeczy*. Nadal jesteś zainteresowana? Mam go zamówić?

Przedostatnia ukończona powieść Nabokova. Czy była zainteresowana?

– Tak, poproszę – powiedziała, stawiając z głuchym hukiem torbę z książkami na stoliku obok. – Mogę jeszcze na chwilę zatrzymać *Lolite*? Oddam ją wieczorem przed wyjściem, zostawię na ladzie w recepcji.

Kółko czytelnicze nazwane Kręgiem Polarnym, co nie było pomysłem Cariny, zbierało się w jeden piątek w miesiącu w pokoju zaraz za działem dziecięcym. Zwykle odbywały się tu zajęcia dla dzieci, czytano bajki i tak dalej. Wyposażenie składało się z małych mebli, ale na spotkania Kręgu wciągano tu kilka pufów do siedzenia z działu młodzieżowego.

– Tak, oczywiście. Tylko proszę, nie kładź jej na ladzie, ale odstaw na miejsce na półce, a ja odnotuję, że ją zwróciłaś.

Astrid wprawnie porządkowała leżące na ladzie książki. Carina spojrzała na zegarek. Myszka Miki wskazywała dłońmi – czy raczej łapkami? – na osemkę i dziewiątkę, do rozpoczęcia lekcji zostały trzy kwadranse. Włożyła egzemplarz *Lolity* do torby.

Prawdę mówiąc, uważała, że *Ada albo Żar* Nabokova była lepszą powieścią, ale nie znalazła żadnego szwedzkiego tłumaczenia, więc gdy przyszła jej pora, by wybrać powieść, wybrała najbardziej znane dzieło pisarza. Poza tym niektórym – Carina nie chciała podawać żadnych imion – *Ada* mogła wydać się zbyt skomplikowana. Śledzenie historii miłosnej dyskryminacji Ady i Vana Veena w alternatywnym świecie Demonii czy Antyterry przyprawiało ją o zawrót głowy. Chciałaby móc z kimś o tym porozmawiać, ale chyba w całej północnej Szwecji, ba, w całym Norrbotten, nie było nikogo, kto przeczytałby tę książkę. W każdym razie nikt nigdy nie wypożyczył jej z żadnej biblioteki w całym województwie, Astrid to sprawdziła. *Lolita* była zdecydowanie lepszym wyborem, tłumaczenie było co prawda kiepskie, ale biblioteka dysponowała pięcioma egzemplarzami. Gładko płynąca proza Nabokova i ambitne gry słowne były rewelacyjne, odniesienia do Francji pomysłowe, do tego mnóstwo szalonych asocjacji: ale przecież powieść w powieści została napisana w domu wariatów. Jasne, że było w niej szaleństwo.

Usiadła przy jednym z biurków w kącie działu z publikacjami encyklopedycznymi, wyjęła piórniki i swoje notatki. Do końca roku zostało już niewiele klasówek, dzisiejsza z rachunkowości była jedną z ostatnich. Mimo że załatwiła już sobie pracę na lato, zależało jej na piątkach ze wszystkich przedmiotów. Powodem, dla którego wybrała dwuletni profil biurowo-usługowy, była długa praktyka w trakcie nauki. Uznała, że zapewni jej to pracę od razu po skończeniu szkoły, i tak też się stało. Latem miała obsługiwać gminną centralę telefoniczną niemal samodzielnie.

Jeden z profili, wariant cyfrowy, kładł duży nacisk na naukę posługiwania się kalkulatorami, zarówno elektrycznymi, jak i manualnymi, i na ich obsługę. Trzeba było nauczyć się odliczać rabat, wyliczać pensje, oprocentowanie, dokonywać przewalutowania, wystawić fakturę, a także przeprowadzać inwentaryzację. Dla niej była to łatwizna.

Przerzuciła notatki, umiała wszystko na pamięć. Wyjęła z torby powieść, zamknęła oczy i zaczęła rozmyślać o miejscach, które *Lolita* i *Humbert* odwiedzili podczas podróży przez Stany: Nowy Orlean, Poplar Cove, Little Iceberg Lake, Coalmont, Tennessee... Wszystkie nazwy sprawdziła w swoim czerwonym atlasie, a przynajmniej próbowała to zrobić, niektóre miejscowości były zbyt małe, by się w nim znaleźć.

Pewnego dnia pojedzie tam. Niedługo, już bardzo niedługo uwolni się z tego więzienia i będzie mogła się udać, dokąd tylko zechce.

Otworzyła książkę na przypadkowej stronie. Położyła palec na kartce i spojrzała na nią, przeczytała fragment, który wybrały dla niej los i podświadomość.

„Gdybym nie ingerował w jej los, wiążąc jej życie z moim pożądaniem? To jest i zawsze pozostanie źródłem wielkiego i strasznego zdziwienia”.

Czy rozkosz mogła kierować losem?

Gdyby to wiedziała.

Dziewczyny, członkinie Kręgu Polarnego, znały się od pierwszej klasy szkoły podstawowej. Trzy z nich – Birgitta, Susanne i Agneta – jeszcze dłużej, bo ich rodzice korzystali ze szczególnej formy opieki nad dzieckiem dostępnej w Norrbotten w latach sześćdziesiątych, a mianowicie domowej opiekunki. W ich przypadku była to Sigrid Kinnunen. Dzieci mogły się bawić w salonie na parterze jej domu, natomiast nie wolno im było wchodzić na piętro.

Krąg Polarny powstał, gdy zaczęły siódmą klasę. W programie były zajęcia w ramach tak zwanego wolnego wyboru. Uczniowie mogli sami wybrać dodatkowy przedmiot „studiów” z bogatej oferty obejmującej wędkarstwo, taniec czy szybkie danie w minutę. Zdecydowanie najbardziej prestiżowym przedmiotem było literaturoznawstwo, które wybrała jedynie piątka uczniów ostatnich klas szkoły. To było rzeczywiście coś. Fakt, że ktoś chciał dobrowolnie oddawać się dyskusjom literackim na dwóch ostatnich piątkowych lekcjach, sprawiał, że pozostali uczniowie, ale także nauczyciele, zawieszali na chwilę wzrok na uczennicach najwyraźniej wyróżniających się ambicją, a być może również i inteligencją. Dziewczyny na pewno wiele razy słyszały, że są kujonkami, ale nikt nie odważył się nazwać ich wariatkami. Pewnie dlatego, że ich rodzice w większości cieszyli się szacunkiem, poza tym one same były zdecydowanie atrakcyjne. Mówiący wprost: dziewczyny były ładne.

Zdecydowanie najwięcej czytała Carina. Pochłaniała książki.

Najbardziej ambitna była Birgitta. Jej mama była lekarką w Piteå, a ojciec szefem pobliskiej bazy wojskowej.

Susanne zgłosiła się dlatego, że wcześniej zrobiły to Birgitta i Carina.

Agneta marzyła, żeby zostać pisarką. Tak więc dla czterech z nich wybór zajęć z literaturoznawstwą wydawał się logiczny i zrozumiały.

W przypadku Sofii było więcej niewiadomych. Nikt nie potrafił powiedzieć, dlaczego wybrała właśnie ten przedmiot, a nie, powiedzmy, formy i kolory. Powszechnie uważano, chociaż nikt tego nigdy głośno nie powiedział, że wyboru dokonali za nią jej rodzice. Ojciec był, jak już wspomniano, gminnym samorządowcem w Stentråsk, a do tego ważną figurą wśród socjaldemokratów, zastępcą jednego z członków komisji wykonawczej.

Bycie członkiem Kręgu Polarnego było pożądane. Gdy pozostali uczniowie szkoły zrozumieli, że uczestnicząc w nim, mogą poprawić swoje oceny, i chcieli do niego dołączyć, jego uczestniczki po prostu się na to nie zgadzały. Jeśli inni chcą się zająć literaturoznawstwem, niech założą własne kółko, zamiast żerować na nich.

Taki był początek i tak to później się toczyło.

Dziewczyny czytały jedną książkę tygodniowo, a potem, na ostatniej podwójnej lekcji w tygodniu, dyskutowały o niej według wcześniej ustalonych zasad. Po spotkaniu sporządzano krótki protokół, za każdym razem robiła to inna uczestniczka. Od początku wybierano raczej ambitną literaturę, z pewnymi wyjątkami. Krótko mówiąc, gdy wybierały Susanne czy Sofia, były to raczej powieści Carolyn Keene czy Jackie Collins.

Ta, która wybierała książkę, prowadziła też spotkanie. Zaczynano od krótkiej prezentacji, dzielono się wrażeniami z lektury, następnie każda przedstawiała swoją opinię na ten temat. Dyskutowano o różnych aspektach książki, zwykle były to powieści, ale tego nie wymagano.

Dziewczyny należące do Kręgu Polarnego miały wysokie oceny przez całą szkołę podstawową, wyjątkiem była Agneta, która co prawda miała piątkę ze szwedzkiego, ale średnią zaledwie 2,9. Kiedy Astrid, szkolna bibliotekarka, zaproponowała, żeby kontynuowały swoje spotkania także w liceum, wszystkie zgodziły się bez wahania. Tyle że teraz spotkania miały odbywać się raz w miesiącu ze względu na spodziewane większe obciążenie nauką. Czy naprawdę tak było, można by dyskutować, ale to już inna kwestia.

Z czasem atrakcyjność Kręgu jakby zmalała, blask, który go otaczał, przygasł i gdzieś się ulotnił. Inni uczniowie wydawali się już niezainteresowani. Nauczyciele się zmienili, doszli nowi, a ci starzy mieli nowych uczniów, którymi mogli się zachwycać. Różnice między członkiniami Kręgu stały się bardziej widoczne. Warstwa ochronna, jaką było dzieciństwo i pewna izolacja, zaczęła pękać.

Gdy zaczęło się nowe dziesięciolecie, lata osiemdziesiąte, pojawiła się też nowa lista lektur. Dwie z członkiń Kręgu, Carina i Agneta, kończyły naukę latem, co oznaczało, że być może wyjadą z miasta,

a to z kolei stawiało przyszłość Kręgu pod znakiem zapytania.

Przyszło im żyć w czasach, które niosły ze sobą nieuniknione zmiany.

– ZAMKNIJ, CARINA. I ZOSTAW KLUCZ U DYŻURNEGO...

Astrid położyła figurkę konia z brązu z doczepionym do niego kluczem na wyciągniętej dłoni Cariny, zamknęła za sobą drzwi i przez szklaną ścianę pomachała pozostałym dziewczynom. Carina też jej pomachała. Wentylacja szumiła głucho. Powietrze było chrzęszcząco chłodne, jakby kłuło. Przyszły wszystkie, no i prawie na czas. Birgitta, z kruczoczarnymi włosami zebranymi w kołyszującą się na wietrze koński ogon, wpadła ostatnia, jak zwykle. Carina powiesiła kurtkę na wieszaku w dziale młodzieżowym, pozostałe wzięły swoje rzeczy do niewielkiego pokoju bajek: torebki, modne wówczas buty dziobowe, szaliki, puchowe kurtki, getry i grube wełniane rękawice. Carina uznała, że sterty ubrań wzdłuż ścian mają w sobie coś defensywnego, co zresztą dawało się też wyczuć w mowie ciała siedzących na wielkich pufach dziewczyn. Birgitta ścisnęła swoją wielką torbę Adidasa, zapewne były w niej rzeczy do prania z całego tygodnia. Wyglądała na zmęczoną, włosy miała w lekkim nieładzie. W tygodniu mieszkała u mamy w Piteå, uczyła się w Strömbackaskolan w klasie o profilu społecznym, a na weekendy wracała do domu do ojca, który był szefem miejscowej bazy.

Susanne łała gumę, zapach lukrecji rozchodził się po całym pokoju, w pewnym momencie wyjęła brązową gumę i zaczęła owijać ją sobie wokół palca, cały czas przyspieszając obroty. Obrzydliwość. Sofia wysunęła z ust lizaka, zawinęła go w kawałek papieru i schowała do torby, nie mniej obrzydliwie. Potem rozdała kartki z protokołem z poprzedniego spotkania, pięć kartek formatu A4, spięte spinaczem. Sprawozdanie było jak zwykle bez sensu szczegółowe. Wzięły je, nie czytając. Sofia odgarnęła włosy zebrane w koński ogon, poprawiła okulary i usiadła, trzymając w ręku notes, z którym nigdy się nie rozstawała. Agneta wyjrzała przez jedno z okienek pod dachem, wydawała się nieobecna.

– Okej, *Lolita* – zaczęła Carina, siadając na dziecięcej kanapie, ponieważ w pokoju były tylko cztery pufy.

Odłożyła na bok starannie napisany protokół Sofii, sprawozdanie z dyskusji w marcu: *Dom mody* Judith Krantz. Litości.

– Nie wiem, co wiecie o Nabokowie – ciągnęła. – Zapewne, że urodził się w Rosji i swoje pierwsze dziełki powieści napisał po rosyjsku, że potem wyjechał do Stanów i zaczął pisać po angielsku. Ale wiedziałycie, że świetnie znał się na szachach i motylach?

Spojrzała na koleżanki, Birgitta kręciła się, rozdrażniona, Agneta drapała się po ręce, nieobecna.

– Urodził się w arystokratycznej rodzinie. Jego przodkiem był książę Nabok Murza, a jego dziadek ze strony matki był właścicielem kopalni złota. Faktu, że zaczął pisać po angielsku, nie uznaje się za tak istotną zmianę, jak można by pomyśleć, ponieważ Nabokov władał płynnie trzema językami: rosyjskim, francuskim i angielskim...

Zainteresowanie jej prezentacją było niewielkie. Odchrząknęła.

– Wielokrotnie był zmuszony uciekać: z Rosji przed komunistami, potem z Niemiec przed nazistami. W Berlinie ożenił się z rosyjską Żydówką, która miała na imię Vera, byli ze sobą do końca życia. Długo mieszkał w Stanach, ale zmarł kilka lat temu w Szwajcarii. Jeśli chodzi o jego późniejszą twórczość...

Żadna z koleżanek nie słuchała, ścisnęło jej się gardło. Dalsza prezentacja wydawała się bez sensu.

– Krótka runda podsumowań – powiedziała. – Sofia, protokołujesz?

Sofia skinęła głową, dawniej się zmieniały, ale od jakiegoś czasu to Sofia odpowiadała za protokoły. Mimo to musiały jej za każdym razem o tym przypominać. Nieco przesadnie powoli zaczęła szukać czystej strony w notesie, znalazła ją i sięgnęła po ołówek. Nikt nie kwapił się zacząć. Presja narastała.

– Gitte? – spytała Carina lekko zachrypniętym głosem.

Birgitta odgarnęła włosy z twarzy, westchnęła i zaczęła szukać swojego egzemplarza w torbie, przy okazji wyjęła też skarpetę i kilka par majtek ze śladami po upławach.

– Prawdę mówiąc, muszę... – zaczęła zajęta chowaniem brudnej bielizny do torby. Skończyła, siedziała, ścisnąc mocno książkę w dłoniach, patrzyła na nie i milczała.

– Co musisz? – spytała w końcu Carina.

Birgitta zaczerpnęła powietrza. Miała niski, głęboki głos, w którym pobrzmiwało coś, czego jeszcze niedawno w nim nie było. Należał do osoby, która posiadała ugruntowane przekonania i pewne rzeczy po prostu wiedziała.

– Muszę spytać, dlaczego w ogóle miałyśmy czytać tę książkę? Jak mogłaś ją wybrać? To gówno.

Susanne przestała żuć gumę, Agneta poprawiła się na pufie, aż zaszeleściły gumowe kulki, którymi był wypchany. Carina poczuła, jak przyspiesza jej tętno, podobnie jak wtedy, gdy rano zobaczyła zjeżdżającego ulicą po lodzie Wikinga Stormberga.

Co prawda atmosfera ich spotkań zmieniła się w ostatnim czasie, jednak przez te wszystkie lata, kiedy się spotykały, nigdy nie zdarzyło się, żeby w najważniejszych kwestiach się nie zgadzały. Potrzebowała czegoś, czego mogłaby się złapać, sięgnęła po złość.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Poczekajcie. – Susanne próbowała przysunąć się bliżej tak gwałtownie, że niewiele brakowało, a uderzyłyby kolanami o stojący przed nią miniaturowy stolik. – Gitte, powiedz, o co ci chodzi, dlatego znałaś, że ta książka to gówno?

Carina czuła, że pałają jej policzki, wbiła wzrok w Birgittę. Chciała się zezłościć, ale nagle poczuła, jakby unosiła się w powietrzu, jakby dziecięca kanapa, na której siedziała, zniknęła.

– Główny bohater, ten Humbert Humbert – zaczęła Birgitta. – To obłeś. Żeni się z kobietą, dlatego że kręci go jej córka. To obrzydliwe, chciało mi się ryzygać. Ktoś, kto uważa, że to dobra literatura, ma coś nie tak z głową.

Carina miała szum w uszach, odpowiedź Susanne dotarła do niej przez filtr adrenaliny.

– Też uważam, że jest megaobrzydliwa, ale to, jak to powiedziałaś, nie było przyjemne. Poza tym takie okropne książki też muszą istnieć.

– Czyste porno – weszła jej w słowo Birgitta. – Uważacie, że to w porządku?

To nie jest pornografia – miała ochotę wykrzyknąć Carina, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku.

– Jeśli znałaś, że jest taka okropna, to po co ją czytałaś? Nie musiałaś – stwierdziła Susanne.

Birgitta odwróciła się do Cariny i wskazała na nią książką, którą cały czas trzymała w ręku.

– Owszem, musiałam, bo ona ją wybrała. To cholerne porno.

Rzuciła książkę na podłogę. Carina miała wrażenie, że książka płonie: skrzy, krzyczy. Nie rozumiała, co dokładnie się dzieje, ale wiedziała, że coś ważnego. Birgitta była czerwona na twarzy, nagle zbrzydła. Agneta schyliła się i ostrożnie podniosła książkę, przeciągnęła ręką po okładce, jakby chciała zetrzeć z niej cały brud.

– Ja u-uważam, że jest dobra – odezwała się jak zawsze spokojnie. – Nie jest łatwa i jest strasznie smutna. Ale fajnie było czytać o Ameryce lat pięćdziesiątych, chociaż wszyscy tam są okropnie smutni i wszyscy umierają...

W pokoju zaległa cisza, Carina znów mogła oddychać. Szum wentylacji powrócił.

– No i miłość – wtrąciła Agneta, sięgając do torby po spisane przez siebie uwagi. Zawsze pisała na maszynie, używając czerwonej taśmy. – Kto ma prawo mieć pretensję do kogoś o to, co ta osoba czuje? Jeśli nikomu nie robimy krzywdy, to mamy chyba prawo kochać, kogo chcemy?

– Tu nie chodziło o miłość – odezwała się Birgitta. – Obłeś planował podać pasierbicy prochy i ją zgwałcić, to jakiś zbok. Poza tym wiemy, że kogoś zamordował, więc o czym my mówimy? Nie robić nikomu krzywdy...

– Nadal uważam, że każdy może czytać te książki, które chce – stwierdziła Susanne.

– Humbert Humbert jest obłeśny, to prawda – przyznała Agneta. – I sz-szalony. Ale też nie wszyscy w książkach muszą być mili...

– Poza tym to chyba oczywiste, że kochając, można zrobić komuś krzywdę – dodała Birgitta. – Kochając za bardzo albo nie kochając w ogóle...

Przez moment w pokoju pojawił się duch Wikinga Stormberga, ale wszystkie patrzyły na swoje dłonie, udając, że nikogo tu nie ma. Wszyscy wiedzieli, że Birgitta się pocięła, kiedy Wiking z nią zerwał.

– Sofia? – Głos Cariny brzmiał niemal normalnie. – A jakie jest twoje zdanie?

Sofia odłożyła otówek i uniosła głowę.

– Główny bohater jest zawsze smutny, ponieważ w dzieciństwie stracił swojego przyjaciela. Uważam, że to bardzo dziwne. Dlaczego nie zaprzyjaźnił się z kimś innym?

Ponownie wzięła do ręki długopis i pochyliła się nad biurkiem.

Birgitta wygramoliła się z pufa, czarne włosy okalały jej twarz, przewiesiła torbę przez ramię, w lewej ręce trzymała kurtkę.

– Strasznie mi przykro, ale przyszedłam tu prosto z autobusu, nie byłam jeszcze w domu, a mamy mnóstwo zadane. Muszę już iść.

W oczach pozostałych pojawiło się niedowierzanie. Birgitta stała, przestępując z nogi na nogę. Susanne podniosła się pierwsza, potem reszta, wszystkie obejmowały ją, mówiąc nieco za głośno i za serdecznie: „biedaczka”, „to straszne z tymi podróżami”, „że też dajesz radę”, „może spotkamy się jutro, o trzeciej jest mecz, dasz radę?”. Oczywiście było to niemożliwe, męczennica, męczennica. Wiking Stormberg był gwiazdą drużyny hokeja, Kręgu Polarnego – gdyby ktoś miał wątpliwości co do pochodzenia nazwy ich kółka. To dzięki niemu drużyna awansowała do trzeciej grupy. Życie w Stentråsk zamierało w te popołudnia, kiedy rozgrywano mecze w kiepsko ogrzewanym namiocie na boisku szkoły.

Carina skierowała wzrok na Birgittę.

– Kiedy się cięłaś, to naprawdę chciałaś popełnić samobójstwo czy tylko zwrócić na siebie uwagę? – spytała.

Birgitta jęknęła i zrobiła się niemal biała. Wszystko wokół zastygło w bezruchu. Carina czuła, jak złość gotuje się w niej niczym lawa, niszczący strumień niechęci.

– Pewnie strasznie ci ciężko tam na tej waszej grzędzie dla wybrańców – powiedziała. – Biedaczka, oczywiście, że potrzebujesz czasem zejść tu do nas, zwykłych śmiertelników, i trochę nam dokopać. Powiedzieć, że jesteśmy wstrętni i głupi, gdy tak naprawdę nie jesteś w stanie pojąć, o co chodzi...

Zaczerpnęła powietrza, słowa odbiły się echem od ścian.

Birgitta odwróciła się i zaczęła biec w stronę wyjścia. Drzwi zamknęły się z hukiem. Agneta i Susanne stały z otwartymi ustami i niedowierzaniem w oczach. Policzki Cariny pałały.

Nikt wcześniej nie odważył się rzucić wyzwania grupie jako takiej: kruche więzy opierały się na wspólnym dorastaniu i ograniczonych możliwościach. Stały tak przez chwilę, balansując na krawędzi, aż Susanne postanowiła, że też wyjdzie. Spojrzała na zegarek, plastikowy szwajcarski gadżet, z którego była niezwykle dumna, i zerknęła na Carinę. Carina odwróciła się od niej. Susanne wróciła do pokoju bajek po swoje getry w pastelowych kolorach. Sofia zamknęła notes, schowała go do wewnętrznej kieszeni skórzanej torby z garbarni Bőlebyn i sięgnęła ponownie po lizak. Papierek się przykleił, musiała go oderwać. Susanne owinięła szyję robionym na drutach szalikiem. Agneta włożyła kartkę z komentarzami do torby. Wentylacja hucała.

Susanne podeszła i stanęła obok Cariny, szalik zakrywał połowę jej twarzy. Zdjęła go i ściszyła głos do teatralnego szeptu.

– Gitte widziała was – wyszczała na tyle głośno, żeby pozostałe dziewczyny też ją słyszały. – Widziała, jak rozmawialiście. Kochasz się w Wikingu?

Carina otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła, niczego nie rozumiała. Złość, która już zdążyła jej minąć, zapłonęła na nowo.

– Tak, tak, udawaj niewiniątko – rzuciła Susanne, kierując się do drzwi. Agneta pośpieszyła za nią, z nikim się nie żegnając, poczuły tylko chłodny powiew o zapachu mydła, gdy je mijała. Sofia podążyła natychmiast jej śladem, niczym posłuszny szczeniak.

W bibliotece wszystkie światła były już zgaszone, z wyjątkiem tych w dziale z literaturą dziecięcą, i chociaż Carina niemal nic nie widziała, rozumiała, że coś się skończyło. Stała w drzwiach, z zimna zdrętwiała jej nogi. Niezdarnymi ruchami sięgnęła po plecak i zgasiła światło. Pochłonęły ją gęste cienie. W samochodach jadących Föreningsgatan drżały szyby, poza tym słychać było jedynie szum wentylacji.

Zamknęła drzwi do pokoju bajek i zaczęła biec, nagle przerażona, w stronę wieszaka i wyjścia. Zamknęła za sobą drzwi z jedną ręką w rękawie kurtki, przekreśliła klucz z nieporęcznym wisiołem z brązu i rzuciła go dyżurnemu w komisariacie, nic nie mówiąc.

Na Föreningsgatan wiał lodowato zimny wiatr. Hulał między domami, niosąc ostre kawałki lodu z Arktyki, które przywierały do fasad domów i do jej policzków. Zaciągnęła suwak kurtki, żałując, że nie wzięła czapki; nawet jeśli miałyby popsuć fryzurę, to kto by się przejmował? Uniosła ramiona, by schować przynajmniej uszy pod kołnierzem, ale nie zdawało to egzaminu. Od dziewiątej klasy nosiła tę samą kurtkę, z której prawdę mówiąc, już wyrosła. Mama obiecała jej nową pod choinkę, ale gmina ograniczyła usługi w zakresie pomocy domowej, więc liczba godzin była mniejsza, niż mama zakładała. Dział pomocy domowej tłumaczył cięcia nową ustawą o pomocy społecznej, ale nikt w to nie wierzył, przynajmniej nikt w rodzinie Cariny.

Kawałek szarego nieba był nadal widoczny zza gęstych chmur, które zawisły nad dachami, napierając na ludzi, domy i samochody.

Na samą myśl o powrocie do domu, do ciasnego czteropokojowego mieszkania bez balkonu, czuła pieczenie w żołądku. Ojciec i matka na pewno siedzieli przed telewizorem, a Ulrika, ze słuchawką telefonu przyklejoną do ucha, snuła swoje monotonne opowieści o chłopakach i samogonie. Przed oczami stanął jej obraz Birgitty, jej czarne włosy i blade policzki. Użała się nad sobą, mieszkając w willi, która miała tyle pokoi, ile ich mieszkanie miało metrów kwadratowych.

Poza tym wiedziała, że Susanne kłamie. Birgitta nie była świadkiem krótkiej porannej wymiany zdań między nią a Wikingiem, w tygodniu mieszkała w Piteå i dojeżdżała autobusem z Älvsby. To Susanne ich widziała i powiedziała o tym innym.

A może jednak w ostatnim czasie rozmawiała z Wikingiem?

Zaczerpnęła głęboko powietrza, zimno drażniło jej gardło.

Na pewno by to zapamiętała.

Zastanawiała się, czy Wiking miał nową dziewczynę. Może powinna spytać Sofię, może ona coś wiedziała. W końcu chodzili do jednej klasy, o profilu matematyczno-przyrodniczym.

Stopy w zimowych butach były ciężkie, ciągnęła je po żwirze, aż same z siebie się zatrzymały.

Nagle przypomniała sobie, że nie oddała wypożyczonej książki. Obiecała odstawić *Lolite* na półkę w dziale z zagraniczną literaturą piękną w szwedzkim tłumaczeniu.

A co tam.

Minął ją niewielki bus z oponami skrzypiącymi na śniegu i oblodzonymi szybami, zwolnił i zatrzymał się bliżej Storgatan. Silnik zgasł, otworzyły się drzwi, wysiadła grupa mężczyzn, roześmianych i mówiących po angielsku. Zaczepnęła powietrza i zmrużyła oczy, żeby lepiej widzieć. Pewnie Amerykanie wracający z bazy do domu, czyli do Stone Swamp Inn, pensjonatu o najdziwniejszej nazwie na świecie, potocznie nazywanego oczywiście po prostu Swampen. Słyszała, jak drzwi się otwierają i zamykają, po czym głosy ucichły. Niech to szlag, pierwsza rzecz, jaką kupi za swoją pierwszą prawdziwą wypłatę, to soczewki kontaktowe. I nigdy już nie włoży na nos okularów, prędzej umrze. Potrząsnęła głową, żeby rozsypać włosy, i ruszyła przed siebie w stronę Storgatspuckeln.

Okna pubu Stone Swamp Inn rozświetlało mieniące się złote światło, jedyna kolorowa plama w tym czarno-białym filmie. Na szybach na zewnątrz był mróz, od wewnątrz były zaparowane, ze środka dochodziła muzyka.

Chcę żyć, teraz, w tej chwili...

Kilka tygodni temu Tomas Ledin wygrał tym utworem festiwal piosenki, była piękna do bólu.

*Wyjadę stąd,
może do Paryża,
gdzie czeka na mnie przygoda.
Nie zamierzam siedzieć tu,
w miejskiej cukierni,
i patrzeć, jak życie ucieka...*

Weszła po czterech schodkach prowadzących do drzwi, otworzyła je.

Uderzyła ją ostra woń, jakby ktoś dał jej pięścią w twarz: wilgoć, dym papierosowy, skwaśniałe oddechy. Wilgotna wena i orzeszki ziemne. Pozwoliła, by drzwi za nią się zamknęły, i mrużąc oczy, spojrzała w mgłę. Gwar był jak brudny dywan, budził obrzydzenie, ale był swojski. Tomas Ledin przestał już śpiewać, zastąpił go Eddie Meduza, który wrzeszczał, że nikt nie będzie rozmawiał z nim o punku. Budujące.

– Jest miejsce przy barze – poinformowała ją zestresowana kelnerka, wskazując ręką w stronę dymu i cieni.

Carina ściągnęła rękawiczki. Ktoś zagwizdał, nie widziała kto, ale nie zamierzała się przejmować. Skupiła się na barze i barmanie, roslym blondynie, nie pamiętała, jak miał na imię. Na końcu baru były dwa wolne miejsca. Usiadła na najbliższym, na drugim położyła plecak, rozpięła kurtkę.

– Jedna cola – zwróciła się do blondyna. – Z lodem, poproszę.

– Fajne guziczki – odezwał się jakiś facet przy stoliku za nią. Nie potrafiła powiedzieć, czy to ją miał na myśli, ale na wszelki wypadek odwróciła się w drugą stronę. Po chwili pojawiła się zdyszana kelnerka, niosąc dwie pizze z wieprzowiną i sosem berneńskim, postawiła je z hukiem przed facetem i jego kumplem przy stoliku za nią.

– I jeszcze dwa mocne i danie dnia – powiedział facet. Kelnerka wyjęła bloczek z kieszeni, powtórzyła zamówienie i zniknęła.

Carina dostała swoją szklankę z napojem. Eddie Meduza dalej kłął na płycie, uwielbianej przez garse przesiadujących w samochodach na parkingu przed kościołem: punki to bydło, do diabła z nimi. Carina rozejrzała się ostrożnie, ale nie zauważyła nikogo znajomego. Częściowo wynikało to zapewne z tego, że w ogóle niewiele widziała, poza tym bar był ciemny i zadymiony. Benny i jego kumple zakotwiczyli się gdzieś, popijając taffel i cytrynową fantę. Mama nie pozwalała im przesiadywać w domu,

więc przesiadywali albo u Antego, albo u Bobbena. Carina uznała, że musi wyjść, zanim któryś z nich się tu zjawi.

– *This seat taken?*

Podniosła głowę i spojrzała w oczy brodatego Amerykanina.

Bingo!

– *What? Nie.*

Pospiesznie zdjęła plecak ze stołka, upuściła go na podłogę obok siebie. Nagle poczuła panującą w barze gorącą, lepką wilgoć.

Amerykanin miał szeroki tyłek i brzydkie dżinsy, z udawanego dżinsu, przypominające te z domu towarowego Domus. Zamówił orzeszki ziemne i piwo, które pił prosto z butelki. Wyjął paczkę papierosów, poczęstował ją. Wzięła jednego, pozwoliła, żeby jej przypalił. Sam też zapalił, wydmuchał dym.

– *So, you live here, or...?*

– *In this pub? No.*

Roześmiał się głośno.

– *You're funny.*

Mężczyzna miał na imię Bruce i pochodził z Arizony. Carina nie musiała pytać, co robi w Stenträsk, wiedziała. Jej ojciec pracował w wartowni w bazie, ale to nie od niego miała te informacje. Nie musiał nic mówić, wszystkie mocarstwa, które testowały broń masowego rażenia na terenach wokół Stenträsk, kwaterywały swoich ludzi w Stone Swamp Inn. Wystarczyło przejść obok stołówki czy pubu albo przyrzuć się minibusom, które zatrzymywały się na zewnątrz, żeby wiedzieć, kto tu obecnie mieszka.

Kiedy wypila colę, mężczyzna spytał, czy zamówić jej jeszcze jedną, a ona się zgodziła. Zamówił więc kolejną, tym razem z rumem. Tak mocną, że prawie się zadławiła. Wzięła garść jego orzeszków ziemnych, chciała wytworzyć wrażenie, że coś ich łączy.

Barman zmienił taśmę, teraz leciały kawałki z albumu *The Boppers Number 1*, Carina miała krąček w domu. Rozpoznała *At the Hop*, opowiadał o swingowaniu w miejscu, które najwyraźniej nazywało się *The Hop*. Amerykanin wtórował, ona sama nuciła cicho, wiedziała, że nie umie śpiewać.

Bruce spytał, co taka ładna dziewczyna jak ona robi w Stenträsk w piątkowy wieczór, a ona odpowiedziała – zgodnie z prawdą – że właśnie wraca ze spotkania kółka czytelniczego. Amerykanin nigdy nie słyszał o Nabokovie. Nigdy nie słyszał też o Boppersach, co może nie powinno jej aż tak dziwić. Wiedział jedynie, że na pewno są Amerykanami. Pippi Longstocking też była Amerykanką, ale Abba to Szwedzi. Czyli jednak coś wiedział, na szczęście. Mieszkał w Tucson, obok pola golfowego, nie, Carina nie grała w golfa. Samo pytanie sprawiło, że zakrzuszyła się orzeszkami.

Chciał tańczyć, chociaż w lokalu było ciasno. Carina roześmiała się, udając, że się przed nim broni. Objął ją w pasie, ściągnął ze stołka i zaczęli poruszać się w rytm muzyki. Ludzie wokół nich popychali się, potknęła się i nadepnęła na plecak. Pod grubymi podszewkami poczuła okładkę wypożyczonej z biblioteki książki. Cholerna Lolita, dobrze ci tak. Poczuła łzy w oczach i sięgnęła po szklankę, szybko wypila to, co w niej jeszcze zostało. Skinęła głową, kiedy Amerykanin spytał, czy chce jeszcze.

Było gorąco, niemal nie do wytrzymania. Boppersi wyśpiewali już całą płytę, żegnali się, co pasowało do sytuacji. *Goodnight, Sweetheart*, przykro mi cię opuszczając, ale cóż począć? Na przykład zostań! Roześmiała się, ależ była spragniona!

Przyciągnął ją do siebie, jego szeroki tors przy jej ciele: pachniał dymem i wodą po goleniu. Poczuła jego rękę na swoich plecach, nisko, dokładnie w miejscu, w którym rano nabiła sobie sińca. Wypiła resztę drinka.

Czy pójdziesz z nim na górę do jego pokoju? Miał alkohol. Zamknęła oczy i skinęła głową. Schyliła się po kurtkę i plecak, zauważyła, że ma problem z utrzymaniem równowagi. Kiedy szli przez lokal, chciał chwycić ją za rękę, ale nie pozwoliła mu, całe miasto nie musiało wiedzieć, ha, ha, ha, ha.

Miał pokój na piętrze. Wykładzina dywanowa w korytarzu była ciemnozielona, wytarta na środku. Pocałowała go, kiedy walczył z zamkiem, broda kłuła ją w twarz, poczuła w ustach smak piwa i orzeszków ziemnych. Klucz upadł na podłogę, mężczyzna przycisnął ją do ściany, poczuła jego twardość na swoim wżgórku Wenery. Od strony schodów doszedł ich śmiech i odgłos kroków, wyzwoliła się i sięgnęła po klucz. Włożyła go do zamka i przekręciła, drzwi otworzyły się, wpadli do środka, ale i tak zobaczyła, jak jego amerykańscy koledzy machają do nich. Było jej wszystko jedno. Z nimi też była jakaś dziewczyna, najwyraźniej szykowała się wielka balanga. Puściła kurtkę, postawiła plecak obok drzwi i zaczęła rozpinąć koszulę Amerykanina. On zdjął z niej bluzkę i jęknął, Carina nie miała na sobie stanika. Położyła się na łóżku i poczuła go na sobie, jeszcze zanim zdążyła zdjąć spodnie. Ściągnął z niej majtki i natychmiast w nią wszedł. Poczuła pieczenie, jęknęła z bólu, ale on najwyraźniej uznał to za komplement. Leżał na niej, wykonując szybkie mechaniczne ruchy, bez żadnego uczucia; spojrzała na sufit i poczuła, jak traci resztki zainteresowania. Szlag, za dużo wypila i za szybko. Miał ostre

kolana, wrzynały się jej w uda. Każdy ruch powodował ból pośladka w miejscu, gdzie miała siniec. Od czasu do czasu przypominał sobie o niej, robił wtedy przerwę i ciągnął ją za prawą brodawkę, nie mocno, ale nie było to przyjemne. Kiedy doszedł, z jego gardła dobył się charkot, opadł na nią tak mocno i gwałtownie, że z trudem łapała oddech. Wymamrotał jej coś do ucha, chyba spytał, czy było jej dobrze, ale nie była pewna. W końcu zsunął się z niej, a ona nareszcie mogła głęboko odetchnąć, sperma spływała z jej ciała na narzutę, miała nadzieję, że okres jeszcze się jej nie zaczął. Poszła do łazienki wziąć prysznic. Leżała kilka sekund, zastanawiając się, jak powinna się zachować. Zagryzła wargi, żeby wydawały się pełniejsze i czerwone, i usiadła, podpierając się o poduszki. Ściągnęła dzinsy i majtki, które zatrzymały się w połowie ud. Naga oparła się o wezłowie, udając odprężoną. Słyszała, jak wyszedł spod prysznica. Odchrząknął, splunął. Wrócił do pokoju ze zwisającym wackiem i ręcznikiem w dłoni, na jej widok zatrzymał się zdziwiony. Siedziała naga na łóżku z rozwartymi nogami, próbowała się uśmiechać, ale za bardzo kręciło jej się w głowie.

– *Are you hungry?* – spytała.

– *We've had dinner* – powiedział.

– *How about that drink you talked about?* – nie dawała za wygraną. Rozłożyła nieco bardziej nogi.

Mężczyzna spojrzał na podłogę i się odwrócił.

– *I'm sorry, but we have some work to do tonight...*

Przeleknęła ślinę, potrzebowała chwili, żeby przetrwać jego słowa. Przeleciał ją i teraz chciał, żeby jak najszybciej zniknęła. Zaczęła szukać ręką majtek. Mężczyzna ponownie wszedł do łazienki, zamykając za sobą drzwi.

Sweter wylądował pod łóżkiem, gdzie był kurz i pełno kotów. Strzepała je. Sweter zrobiła na drutach jedna z podopiecznych mamy. Był jej ulubionym, z miękkiej czerwonej włóczki, która nie drażała.

– *Wychodzę!* – zawołała w stronę drzwi do łazienki. Amerykanin nie odpowiedział.

Wzięła plecak i kurtkę, włożyła buty i opuściła pokój. Korytarz ciągnął się w nieskończoność, musiała chwycić się ściany, by opanować falowanie. Drzwi, za którymi zniknęli kumple Amerykanina, były uchylone, widziała zapalone światło, impreza trwała na całego. Miała wrażenie, że wszyscy trzej mężczyźni uprawiali seks jednocześnie, dziewczyna klęczała, a każdy otwór jej ciała wypełniał członek. Scena sprawiła, że Carina znów poczuła podniecenie. Instynktownie wychyliła się do przodu, żeby przymknąć drzwi, ale nie dała rady, były zablokowane torbą. Wepchnęła ją nogą do środka. Dopiero kiedy usłyszała stuknięcie zamykanych drzwi, uświadomiła sobie, że skórzana torba była z garbarni Bölebyn.

Na dworze panowała ciemność. Temperatura spadła, ale wiatr zelżał. Padał lekki śnieg. Czują lepką wilgoć między nogami. Gromada dzieciaków z gimnazjum na motorowerach stała przed kioskiem Daggego. Po śmiechu poznała, że jednym z nich był Håkan, starszy brat Susanne. Gwizdali i wołali za nią, ale nie miała siły nawet pokazać im palca. Chłód sprawił, że otrzeźwiała. Spojrzała na zegarek, Myszka Miki pokazywała za kwadrans dziesiątą. Całkiem przyzwoita pora. Było jej trochę niedobrze, ale nie za bardzo. Plecak był lekki, większość podręczników została w szafce w szkole, nie widziała sensu, by targać je do domu, żeby uczyć się w weekend. W plecaku znajdowały się tylko jej notatki i egzemplarz *Lolity*. Zatrzymała się przy przystanku autobusowym na Kvarndammsgatan i wyjęła książkę z plecaka. Kiedy stąpnęła na nią w pubie, złamała jej grzbiet. Wzmocniona biblioteczna okładka okazała się niewystarczającym zabezpieczeniem. Kilka stron upadło na śnieg. Podniosła je, wytarła rękawiczką, spojrzała na tekst w świetle latarni.

„Gdybym nie ingerował w jej los, wiążąc jej życie z moim pożądaniem? To jest i zawsze pozostanie źródłem wielkiego i strasznego zdziwienia”.

Zmięta kartki i wyrzuciła je do śmieci: słowa Nabokova wylądowały w koszu razem z papierkiem po lizaku i zużyтыми biletami autobusowymi. Przez moment przyglądała się książce, po czym ją też wyrzuciła.

Chodnik przed jej domem nie był posypany piaskiem. Delikatny śnieg, który teraz padał, sprawił, że powierzchnia była jeszcze bardziej śliska. Posuwała się w żółtym tempie, ale i tak się poślizgnęła, stłukła sobie kolano i biodro. Poczwała łyzy w oczach, szlag szlag szlag. Siedziała tak przez chwilę. Chłód i wilgoć przeniknęły przez spodnie, czuła, że drętwieje jej skóra, uczucie to miało w sobie coś kuszącego i obiecującego. Błonna oddzielająca szaleństwo była cienka i napięta jak skóra na bębnie, zawsze było to jakieś wyjście.

Świadomość tego przerażała ją. Szybko wstała.

Zarówka na klatce była przepalona, ale nie przejęła się tym. Znała tu każdy kąt, bez problemu trafiła kluczem do zamka. Weszła do holu i uderzył ją zapach smażeniny, aż skrzył się jej żołądek. Nie zjadła w szkole lunchu.

– To ty, Carina?

Z dużego pokoju doszło ją stukanie kostek lodu, kiedy mama odstawiła szklanke z grogiem na stolik obok kanapy.

– Mm – odpowiedziała. Zsunęła buty i odwiesiła kurtkę. Stała w drzwiach z plecakiem na ramieniu.

– Co oglądacie?

Tata parsknął.

– Film Ingemara Bergmana – powiedział. W piątkowy wieczór?

– Ingmara – poprawiła go Carina. – Tak ma na imię. Ingmar.

– Gdzie byłeś? – spytała matka.

– Na spotkaniu kółka czytelniczego. A potem rozmawialiśmy jeszcze chwilę. O pisarstwie Nabokova, o różnicach między nim a Brodskim...

– Jadłeś?

– Mm... – potwierdziła Carina. – Zrobię sobie kanapkę – dodała.

– Są jeszcze kluski ziemniaczane. Jak poszedł ci sprawdzian?

– Dobrze.

Poszła do pokoju, który dzieliła z młodszą siostrą, położyła plecak na biurku, protokół schowała do kartonu razem z wcześniejszymi. Siostra leżała na łóżku i czytała jedną z jej książek o Kitty.

– Kto ci pozwolił ją wziąć?

– Spadaj – warknęła Ulrika.

Carina wróciła do kuchni. Resztki z obiadu były w lodówce, pokroiła kluski na kawałki, posmarowała masłem i zjadła, stojąc przy blacie. Do kuchni wszedł tata, usiadł przy stole i zaczął się jej przyglądać.

– Piłeś?

Rozłożyła ręce, dając mu do zrozumienia, że to głupie pytanie.

– Policja zatrzymała wczoraj Benny'ego, za pijaństwo – powiedział ojciec.

– Wiem.

– Skąd?

– Wszyscy wiedzą.

Ukroiła kolejny kawałek, tym razem z mięsem. Starła się, żeby jej ruchy były zborne.

– Hasse dostał pracę – powiedział tata. – W Sztokholmie.

Znieruchomiała z zdenerwieniem w rękę, poczuła falę adrenaliny. Hasse był jej drugim bratem, tym, który nie pił.

– W jakimś domu wariatów – powiedział ojciec głuchym głosem. – Będzie opiekunem.

– W Beckomberdze? – spytała Carina. – Wyprowadzi się stąd? Gdzie będzie mieszkał?

Tata spojrział na swoje dłonie.

– Czygo on tam szuka?

Wstał, zajrzał do dużego pokoju, gdzie Ingmar został już zastąpiony koncertem muzyki klasycznej.

– Pójdę się położyć.

Beckomberga, tak, to zapewne tam się wybierał. Czytała, że szukają personelu. Oferowali służbowe mieszkania! Mogłaby z nim zamieszkać!

– Hasse?

Wsunęła głowę do pokoju braci. Sterty brudnych ciuchów i pism motoryzacyjnych na podłodze, ale żadnego z braci.

Poszła do łazienki, umyła zęby, zmyła makijaż i opłukała krocze. Położyła się do łóżka, nie patrząc na Ulrikę, sięgnęła po atlas geograficzny, który leżał obok jej łóżka. Otworzyła na ostatnich stronach z indeksem.

Tucson, Arizona.

Znalazła właściwą stronę, południowe Stany, pustynny krajobraz, blisko granicy z Meksykiem. Trzymała przez chwilę palec na nazwie miejscowości.

Zamknęła oczy, czuła, jak palec ją parzy.

Zastanawiała się, jak tam się żyło. W miejscu, gdzie nigdy nie było minusowej temperatury, w spoleczności, która nie ograniczała ludzi?

Amerykianie wrócą. Była tego pewna. Dlatego budowali nowy most przez Piteälven.

Jankesi musieli mieć możliwość, by bezpiecznie transportować swoje maszyny śmierci przez rwące rzeki i potoki.

PIĄTEK, 20 GRUDNA 2019 ROKU

MIESZKAŃCY STENTRÄSK szczylicili się tym, co mieli największego.

Nie tylko potoki i bazę, ale także most nad rzeką: najszerszy ze wszystkich w dolinie. Prawie o metr szerszy niż ten, którym biegła droga numer 94 w kierunku Älvsbyn, ze ścieżką rowerową tylko po jednej stronie. Przez czterdzieści lat łączył miejscową społeczność z paradoksem po drugiej stronie rzeki: zaawansowaną technologią na pustkowiu.

Pod koniec października 2019 roku odkryto pęknięcie ławy fundamentowej po południowej stronie mostu, i to potężne. W bazie przez całą jesień wiele się działo, most był niezbędny, by kontynuować działalność. Dlatego w rekordowym tempie przyjęto plan remontu mostu; niektórzy twierdzili, że procedura nie została przeprowadzona prawidłowo.

Odkrycie ciała młodej dziewczyny położyło kres tego rodzaju dywagacjom.

Należy pamiętać, że warunki realizacji projektu nie były optymalne, łagodnie mówiąc. Mróz i ciemności utrudniały działania. Jednak ze względów bezpieczeństwa konieczne prace należało wykonać jak najszybciej.

Most powstał dawno temu, by umożliwić transport ciężkiego sprzętu do bazy: wozów bojowych, różnego rodzaju wozów pancernych, także pocisków, które niekiedy transportowano drogą lądową, krótko mówiąc, wszelkiego rodzaju broni i koniecznych materiałów. Okazało się jednak, że konstrukcja mostu ostatecznie nie miała wystarczającej nośności.

Generalnie remont ław fundamentowych jest klasycznym zabiegiem renowacyjnym, mającym je wzmocnić i zapewnić bezpieczeństwo użytkownika. Niestety tym razem musiał odbywać się w wyjątkowo trudnych warunkach. Między innymi trzeba było użyć różnego rodzaju dodatków przyspieszających wiązanie betonu w minusowej temperaturze, produktów bazujących na roztworach azotanów wapnia, a także wielu innych opóźniających zamarzanie materiałów. Do usunięcia lodu i śniegu z betonowych powierzchni użyto soli bez chloru, niepowodującej uszkodzeń betonu i zbrojenia. Wykorzystywano też pęczniące, niewybuchowe materiały wyburzeniowe, które działały także na stal zbrojeniową żebrowaną, kotwy, śruby i inne. Potrzebne były nagrzewnice i reflektory o dużej mocy, po kolei wyłączano z ruchu pasy jezdni. Dla pracujących na budowie robotników postawiono baraki, w których mogli się ogrzać i skorzystać z sanitariatów. Firma, która wygrała przetarg, miała swoją główną siedzibę na południu kraju, więc robotnicy nie przywykli do ciężkich zimowych warunków, co nie ułatwiało pracy.

Krótko mówiąc: było zimno i ciemno, warunki były cholernie ciężkie. I nie chodziło tylko o większą nośność mostu: głęboko poniżej jego konstrukcji kipiała wzburzona górska rzeka zmierzająca w kierunku Storforsen, największego nieuregulowanego bystrza w Europie.

Sama budowla opierała się na czterech dużych filarach, czterech nogach, które rozciągały się od jednego stromeego brzegu górskiej rzeki do drugiego, wspierając całą konstrukcję. Widziane z góry wydawały się masywne, jednak w rzeczywistości w środku były miejscami puste.

W ten feralny piątek ekipa remontowała wschodni filar mostu od strony miasta. Na samej górze powstały w nim niewielkie zarysowania, trzeba było skuć nawierzchnię drogi, by dotrzeć do leżącego pod nią betonu. Przed południem udało się doprowadzić do jego skruszenia, więc po przerwie na lunch zaczęto usuwać gruz z wnętrza filaru, by następnie wzmocnić go i zaizolować.

I tam właśnie leżała.

Czy raczej tam leżały jej ubrania i torba.

Facet, który używał młota udarowego, pochodził z Ånge, był człowiekiem cierpliwym i doświadczonym. Natychmiast zorientował się, że w ławie było coś, czego tam na pewno nie powinno być. Był to rodzaj betonowej skrzyni, prostokąt o pojemności może metra sześciennego wypełniony gruzem. Mężczyzna wezwał kierownika budowy, przyniesiono łopaty i zaczęto kopać.

Kiedy ukazała się dłoń i jedno ramię, przerwano pracę i zawiadomiono policję.

Po dłuższym okresie oczekiwania i kilku błędnych połączeniach dodzwoniono się w końcu do recepcji komisarzatu w Stenträsk. Kierownik budowy był tak roztrzęsiony, że to facet z Ånge musiał wyłumaczyć recepcjonistkę, że w ławie mostu znaleziono ubrania, skórzaną torbę z kłamrą i ciało, które chyba nie miało głowy. Recepcjonistka zareagowała przytomnie i rzeczowo, zadała kilka istotnych pytań, poinstruowała, żeby nikt niczego nie dotykał, kazała wygrodzić miejsce i czekać na patrol.

Rozmowa się zakończyła, a facet z Ånge doszedł do wniosku, że należy mu się dodatkowy wolny dzień przed świętami.

CARINA BURSTRAND udała się prosto do Wikinga Stormberga, który siedział w kuchni i jadł śniadanie razem z aspirantką z Dalarny.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Wiking spojrział na nią, przeżuując.

– Coś się stało?

Carina zerknęła na korytarz, gdzie właśnie przechodził Ahmed z wózkiem ze sprzętem do sprzątania.

– Możemy porozmawiać w twoim gabinecie?

Ciemnowłosa aspirantka Fatima Al-Aziz po raz pierwszy spojrziała na nią z pewnym zainteresowaniem. Wiking uniósł brwi.

– Znaleźli Sofię – powiedziała Carina, odwróciła się i ruszyła przed siebie korytarzem.

Wiking podążył za nią, nadal trzymając w ręku widelec.

– Co takiego?

Carina weszła do jego gabinetu i zamknęła za nimi drzwi. Lampa na biurku rzucała światło na sterty papierów, zostawiając resztę pokoju w ciemnościach.

– Robotnicy remontujący most przy bazie znaleźli zasuszone ciało we wschodniej ławie mostu – powiedziała. – Obok leżała skórzana torba, z rzemykiem i kłami. Z garbarni Bôlebyn. Sofia miała taką.

Przełknęła ślinę.

– Nie znaleźli głowy. Nie ma czaszki – dodała.

Wiking przyglądał się jej przez kilka długich sekund, niemal widział myśli kotłujące mu się w głowie.

– A ubranie? Jak była ubrana?

– Ubranie leżało na niej.

Szef policji zakrył twarz dłońmi, mamrocząc coś, co zabrzmiało jak „rany boskie”.

– Dowiedziałas się o tym przed chwilą? – spytał. Zacerpnął głęboko powietrza i opuścił ręce.

Carina wskazała głową na centralkę, gdzie co chwila rozbrzmiewały kolejne sygnały, ponieważ nikt nie raczył odbierać rozmów.

– Zadzwoił jakiś facet z urzędu do spraw ruchu drogowego, a może z firmy, która wykonuje remont. Kogo mamy poinformować? Miejscowych śledczych, LOKUS? Kryminalnych w Luleå?

– Jednych i drugich. I jeszcze dowództwo w Gällivare.

Wyszedł na korytarz, zatrzymał się zwrócony do niej plecami, wysoka sylwetka na tle ostrego światła padającego z recepcji. Nie odwrócił się do niej.

– Kiedy to było? Kiedy zniknęła?

Spytał, chociaż przecież musiał wiedzieć. Nic innego nie wchodziło w grę.

– W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym roku – powiedziała Carina. – W sierpniu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego. Drugiego sierpnia. Sobota. Była burza.

Wiking wrócił do kuchni, zabrał ze sobą aspirantkę i razem poszli na parking.

Centralka ucichła, obywatele, którzy chcieli się skontaktować z władzami porządkowymi, poddali się. Około 12.30, dokładnie w czasie, kiedy wyjechał pierwszy radiowóz, do poczekalni weszła mocno umalowana mama z dwoma synami w wieku szkolnym, którzy kłócili się o figurkę Batmana.

– Proszę kilka minut zaczekać – powiedziała Carina, a kobieta westchnęła demonstracyjnie.

Carina poszła do pokoju za recepcją i zadzwoniła do Rolanda Larssona, który był miejscowym śledczym. Właściwie miał już wolne, ale udała jej się skontaktować z nim w centrum handlowym Småstaden w Piteå, dokąd pojechał spędzić święta z rodziną zony.

– Już przyjeżdżam – oświadczył, w tle słychać było kołędy. Carina odniosła wrażenie, że powiedział to z ulgą.

Następnie wybrała numer do wydziału kryminalnego w Luleå. Kolejne sygnały wybrzmiewały, odwróciła się plecami do znajdującej się za szklaną ścianą recepcji i spojrziała na parking. Na zewnątrz żarzyła się zorza polarna, magiczne światło, które pokazywało się na godzinę dziennie. Słońce było już za horyzontem, pasemko czerwonego nieba na południu. Wątpliwy brząsk przechodzący w zmierzch, zanim tak naprawdę zdążył zaistnieć.

Po drugiej stronie odezwał się głos młodej kobiety, która najwyraźniej nie była przekonana, czy należy wysłać tam ludzi w piątek po południu, i to tuż przed Wigilią. Miejscowy śledczy sobie nie poradzi? To na pewno ludzkie szczątki? Są podstawy, by podejrzewać przestępstwo?

Carina nie zamierzała uczestniczyć w dywagacjach, czy ciało bez głowy znalezione w ławie mostu należało do kogoś, kto: a) uległ wypadkowi, czy może b) postanowił popełnić samobójstwo. Kobieta na pewno nie słyszała o zaginięciu Sofii Hellsten, pewnie nawet jej wtedy nie było na świecie, no i sądząc po dialekcie, nie pochodziła z północy, z Norrbotten. Carina postanowiła więc spokojnie wytłumaczyć

jej, że policja popełniłaby polityczne samobójstwo, gdyby nie potraktowała serio śmierci młodej kobiety, tym bardziej że w tym przypadku chodziło prawdopodobnie o ciało zaginionej nastoletniej córki byłego polityka samorządowego. Młoda kobieta była na tyle inteligentna, że zrozumiała sytuację, i postanowiła wysłać na miejsce technika kryminalnego, i to natychmiast.

Szef dowództwa w Gällivare kupował właśnie świąteczną szynkę, więc Carina musiała zadowolnić się inspektorem Paananenem, którego poinformowała o tym, co się wydarzyło. Następnie wróciła do recepcji. Słyszała, jak w głębi Ahmed włączył zmywarke.

Kobieta w poczekalni była z Älvsbyn. Wydawała się poirytowana zarówno faktem, że musiała czekać, jak i tym, że musiała przyjechać aż do Stenträsk, by przedłużyć ważność paszportu. Taki był los ludzi mieszkających na rzadko zaludnionych terenach, podwyższano podatki i cięto usługi. Wszystkie zyski z lasów, rudy żelaza i wody szły do Sztokholmu, rozbój w biały dzień. Carina mogła tylko przytaknąć.

Mechanicznymi gestami, stojąc na zewnątrz automatu do zdjęć, instruowała kobietę, jak zrobić zdjęcie. Dzieci zaczęły bić się na środku podłogi. Kobieta nałożyła więcej pudru na twarz, pociągnęła usta błyszczycykiem, ale nadal nie była zadowolona: uznała, że wygląda za staro. Spytała, czy może spróbować jeszcze raz. Carina skinęła głową, oczywiście. Kobieta jednak nadal nie była zadowolona.

– To jest komisariat – poinformowała Carina chłopców. – Mamy specjalne cele dla rozrabiaków.

Chłopcy uspokoili się, jakby ktoś odłączył ich od prądu. Patrzyli na nią zaskoczeni, usiedli grzecznie i poprawili czapki. Mama zdecydowała się na trzecią próbę.

– W porządku – oświadczyła Carina i zanim kobieta zdążyła zaprotestować, wzięła zdjęcie. – Wyślemy do pani esemesa, kiedy paszport będzie gotowy. Zwykle zajmuje to do pięciu dni roboczych, teraz może nieco dłużej. Zapłaci pani przy odbiorze. Chce pani także międzynarodowy dowód osobisty?

– A po co?

Carina wzruszyła ramionami. Chłopcy znów zaczęli kłócić się o figurkę Batmana, ale tym razem szeptem.

– Oscar, Liam, spokój – odezwała się mama, chowając puder i błyszczki.

Centralka znów dała o sobie znać. Dzwonił reporter z „Norrbottens-Kuriren”.

– Dotarła do nas wiadomość, że znaleziono Sofię Hellsten. To prawda?

Niech to szlag. Wikling chyba jeszcze nie zdążył nawet dotrzeć na miejsce.

– Dodzwonił się pan do centrali. Nie mamy tu żadnych odnalezionych osób.

– Mogę rozmawiać z kierownikiem zmiany?

– Jest w Gällivare.

Carina czuła frustrację reportera, zakładała, że rozmowa jest nagrywana.

– Kto jest miejscowym szefem policji? Stormberg?

– Tak, zgadza się. Wikling Stormberg jest szefem miejscowego komisariatu – powiedziała uprzejmie. – Nie ma go tu w tej chwili, powinien wrócić za mniej więcej godzinę. Proszę zadzwonić ponownie.

Zakończyła rozmowę i zadzwoniła na komórkę Wikinga. Odebrał natychmiast.

– Już się rozniosło. Odezwali się z „Kuriren”. Jak wygląda sytuacja?

– To na pewno ludzkie zwłoki. Jest też ubranie, jakiś sweter i coś, co pewnie było parą dżinsów.

– Larsson i ktoś z wydziału kryminalnego z Luleå są już w drodze.

– Mamy akta Sofii Hellsten? Powinny być w archiwum, w pokoju za kotłownią.

Carina poczuła, jak ścisła jej się żołądek. Dokumenty sprawy, zawierające wszystkie dane, informacje ze śledztwa i z przesłuchań. Lato 1980 roku, to okropne lato.

– Sprawdzę.

– I zawiadom Söderlunda z ochrony. Niech wyśle dwóch ochroniarzy. Sprawdziłaś pogodę? Podobno ma mocno wiać.

Carina sprawdziła w internecie.

– Ostrzeżenie drugiego stopnia: opady śniegu i silne porywy wiatru w górach.

Wikling jęknął głośno. Czekala w milczeniu, słuchając zawrozenia wiatru w komórce.

– Chodziliśmy do tej samej klasy – odezwał się po chwili. – Chyba się we mnie trochę podkocichawała.

– Wszystkie się w tobie podkocichowały – sprostowała Carina. – Nie tylko te, z którymi chodziłeś.

Rozłączyła się. Do recepcji zajrzał Ahmed.

– Wychodzę.

– Wesołych świąt. Pozdrów rodzinę!

Ahmed uśmiechnął się i zniknął. Życzyło się wesołych świąt muzułmanom? Carina nie była pewna. Usłyszała, jak drzwi zamknęły się z trzaskiem.

Centrala ochrony miała nagraną informację o godzinach pracy firmy. Na szczęście miała numer prywatnej komórki Söderlunda. Odebrał natychmiast.

– Dwóch ludzi na most? Coś się stało?

Wyjrzała przez okno, w powietrzu tańczyły delikatne śnieżynki.

Dokumenty, sprawozdania z przesłuchań. Informacje o tym, co się wydarzyło. Co kto wtedy robił, co ona robiła.

– Wpadnijcie na komisariat po namiot i reflektory – powiedziała. – Robotnicy na pewno mają reflektory, ale chcemy mieć swoje.

– Dam wam dwóch ludzi do dwudziestej, a potem przyślę Pekkę.

– W porządku.

Nie uda się zachować tego w tajemnicy nawet pięć minut dłużej.

Włożyła komórkę do tylnej kieszeni i sięgnęła po pęk kluczy do piwnicy. Opuściła swoje miejsce w recepcji i wyszła, zamykając za sobą drzwi frontowe. Co prawda w piątki zamykali o piętnastej, ale nie chciała, żeby w tej sytuacji ktoś kręcił się po poczekalni. Zgasiła światło. Tylko lampki na choince migotały rytmicznie, rzucając refleksy na ściany.

Kiedy zeszła do piwnicy, uderzył ją szum kotła olejowego. Ogrzewanie tego betonowego, pełnego przeciągów kolosa było z punktu widzenia środowiska czystym szaleństwem; gdyby dowiedziały się o tym klimatyczne świry, dostałyby szału.

Schody prowadzące do piwnicy były wąskie i strome. Czowała, jak wali jej serce. Odszukanie właściwego klucza do archiwum zajęło jej dłuższą chwilę. Powietrze wewnątrz było suche i chłodne, lekko nieprzyjemne. Jak w grobowcu, pomyślała, chociaż skąd mogła wiedzieć. Świetlówka na suficie stawała opór, włączała się i gasła, zanim w końcu postanowiła współpracować.

Szafki archiwum stały jedna na drugiej w gęstych rzędach. Boże drogi, nie była tu całą wieczność. Wyciągnęła ostrożnie jedną z szuflad, nie była zamknięta. Gdzie miała zacząć szukać?

Dokumenty były posegregowane według dat, licząc od daty zgłoszenia, to jedyne, co wiedziała. Tylko gdzie było wejście do tego labiryntu? Znalazła rok 2010, powiodła palcem po oznakowaniach kolejnych szafek, cofając się w czasie: 2009, 2008, 2007... Pod podeszwami chrzęścił gruz, najwyraźniej rzadko ktoś tu sprzątał. Dotarła do lat dziewięćdziesiątych i weszła w mrok, świetlówka nie działała. Sięgnęła po komórkę, włączyła latarkę i szukała dalej: 1985, 1984, 1983...

1980, lipiec – sierpień.

Zaczerpnęła głęboko powietrza i wyciągnęła szufladę.

Brązowy karton z pokrywką.

Zaginiona
Sofia Hellsten
2 sierpnia 1980

Karton był zakurzony i ciężki jak kamień. Wyjęła go i łokciem zamknęła szufladę. Postawiła karton na szafce i położyła na nim dłonie. Czowała, jak ukryte w nim tajemnice parzą jej palce.

Kto co wiedział? Jakie informacje były pogrzebane wśród zeznań w śledztwie?

Uniosła pokrywkę: podmuch kurzu i farby drukarskiej. Poświeciła komórką na leżące na wierzchu papiery.

Zgłoszenie zaginięcia sporządzone w poniedziałek 4 sierpnia 1980 roku przez szefa policji Gustava Stormberga.

W tym momencie usłyszała, że na górze ktoś puka do drzwi. Ochroniarze, szlag.

Przykryła karton pokrywką, wzięła go pod pachę i ruszyła na górę.

– Już idę! – zawołała, stawiając karton na blacie w kuchni.

Szybko podeszła do tylnych drzwi, by wpuścić strażników, mężczyznę i kobietę. Przywitała się z nimi jak zwykle, oszczędna w gestach i słowach.

Strażnicy byli młodzi, a może to ona się zestarzała? Wskazała im drogę do magazynu, gdzie były namioty i reflektory. Musieli położyć tylne siedzenie w aucie i wracać kilka razy, zanim udało im się wszystko zabrać.

– Nadciąga niezła zamieć – powiedział młody mężczyzna.

Kiedy samochód ochrony zniknął za zwałami śniegu, Carina wróciła do kuchni, wzięła karton z dokumentami i zaniósła do pokoju za recepcją. Zaciągnęła zasłony. Lekko drżącymi rękami uchyliła pokrywkę i wyjęła leżące na wierzchu papiery.

Zaginiona: Sofia Elisabeth Hellsten
Urodzona: 1962-09-09
Adres: Backåsvägen 11
Pocztą: 975 90 Stentråsk
Rysopis: Brązowe włosy. Niebieskie oczy.
Wzrost: 163 cm

Zadzwoniła komórka, Carina podskoczyła, jakby ktoś krzyknął jej do ucha.

Szybko odłożyła kartkę i ponownie zamknęła karton.

Dzwonił Håkan.

– Zrobisz zakupy w monopolowym? Muszę zostać trochę dłużej.

Starała się oddychać płytko z otwartymi ustami, żeby Håkan nie zaczął czegoś podejrzewać. Wiedziała, że ma u siebie Sz wajcarów, po raz czwarty w ciągu czterech lat, zerknęła na zegarek.

– Może być trudno – powiedziała. – Nie wiem, jak długo będę tu musiała zostać.

– Coś się stało?

Na moment zamknęła mocno powieki.

– Podjadę do monopolowego – rzuciła. – Żaden problem.

Håkan zamilkł, jak zwykle, kiedy się nad czymś zastanawiał.

– Coś jeszcze? – spytała.

– Dzwoniła Karolina. Nie przyjadą.

Zawód sprawił, że zabrakło jej tchu.

– Ale przecież wszystko już kupiliśmy, wszystko jest gotowe.

– Tak, wiem...

– Jaką miała wymówkę tym razem?

– Zła pogoda, boli ją noga, wiesz, jak to z nią jest.

Cholera, dlaczego tak to ją dotknęło? Zagryzła zęby.

– No cóż, zostanie więcej dla nas.

– Kocham cię – powiedział Håkan.

– Ja ciebie też.

Rozłączyli się. Jak to się stało, że ich najstarsze dziecko okazało się taką porażką? Karolina reprezentowała wszystko to, czym ona i Håkan gardzili. Istniał jakiś gen, który sprawiał, że ludzie za wszelką cenę chcieli wtopić się w tło?

Jej rozważania przerwał strumień światła wędrujący po ścianach i zasłonach. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz, na parking. Zobaczyła podjeżdżający radiowóz. Cholera. Puściła zasłony, stała, wpatrując się w karton. Jego zawartość wywoływała w niej niepokój, który wręcz czuło się w pomieszczeniu. Niewiele myśląc, postawiła karton z dokumentami na krześle, które wsunęła pod biurko. Odgłos silnika i światła reflektorów. Po chwili usłyszała, jak otwierają się tylne drzwi. Wyszła do recepcji, odsłuchiwała pozostawione na sekretarce informacje z ostatniej godziny. Odezwały się wszystkie media newsowe plus jedna z popołudniówek.

– Musimy wydać oświadczenie dla prasy – powiedziała, kiedy Wiking i aspirantka weszli do środka, strząsnąwszy z siebie śnieg w przedpokoju.

– Poczekajmy na kryminalnych z Luleå i kogoś z miejscowych śledczych. Dobrze, że pomyślałaś o namiotach i reflektorach.

Odwróciła się. Policjanci zniknęli w gabinecie szefa. Aspirantka demonstracyjnie zamknęła za nimi drzwi. Żmija.

Musiła kupić alkohol na święta, ale musiała też sprawdzić, co było w aktach sprawy. Szlag.

– Wychodzę załatwić kilka spraw – rzuciła głośno w stronę zamkniętych drzwi.

Wróciła do pokoju za recepcją, w jednej z szuflad miała torbę z marketu ICA. Wysunęła krzesło i włożyła dokumenty do płóciennej torby. Akurat się zmieściły. Zmieniła buty, włożyła kurtkę, przewiesiła przez ramię torebkę razem z płócienną torbą.

Tyłnymi drzwiami wyszła na parking. Spojrzała przez ramię na drzwi, które zdążyły się już za nią zamknąć. W gabinecie Wikinga paliło się światło, złoty prostokąt kładł się na pokrytej lodem powierzchni. Ale ani jego, ani aspirantki nie było widać. Kluczyki do samochodu nie leżały w przedgródce torebki, gdzie zwykle je wkładała, musiała postawić płócienną torbę na śniegu i poszukać ich. Piszczący dźwięk, który rozległ się, kiedy otworzyła samochód, odbił się echem między ceglanymi ścianami. Otworzyła drzwi od strony pasażera i położyła torbę na fotelu. Zamknęła drzwi. Znowu spojrzała na tylne wejście i okno Wikinga, nic, żadnej reakcji. Odetchnęła z ulgą i spojrzała w górę, na gwiazdy.

Granat, który pojawił się na niebie tuż przed zorzą polarną, zniknął i zapanowała ciemność. Poprawiła torebkę na ramieniu i ruszyła w kierunku głównej ulicy Storgatan.

Znalazła się w samym środku świątecznych zakupów. Wszystko było w porządku. Była urzędniczką w drodze po świąteczny alkohol, ale też reprezentantką obywateli cieszącą się na spędzenie świąt z rodziną, to znaczy z tymi jej członkami, którzy raczą się pojawić.

Dźwięk dzwonek dobiegał z kiegoś działających głośników, powinna wystąpić o wymianę na nowe. Tętno się uspokoiło. Nic nie powinno jej zagrażać. Co mogło się stać, czterdzieści lat po fakcie?

Brnęła dalej przez śnieżną breję. Torby, paczki i dziecięce wózki walczyły o miejsce między zaspani śniegu. Odśnieżanie na zasadzie feministycznych parytetów najwyraźniej nie sięgało handlowego deptaka. Kapitalizm i konsumpcja zostały uznane za zadanie dla mężczyzn.

– Hej, wesolych świąt – zyczył jej żebrak przed wejściem do centrum handlowego.

W sklepie z alkoholem nie było wolnych wózków, chwyciła jeden z ostatnich koszyków. Próbowwała wcisnąć się między ciała parujące w puchowych kurtkach, by dostać się do czerwonego wina i piwa. Tu też z głośników leciały koledy. Carina znalazła półkę z shirazem z południowej Afryki, wzięła siedem ostatnich butelek. W sklepie było nieprzyjemnie gorąco. Przeciskała się dalej, dotarła do hiszpańskich bąbelków, wzięła cztery butelki cavy, muszą starczyć na powitanie nowego roku. Spojrzała na koszyk, był pełen. Na samym wierzchu postanowiła zmieścić jeszcze kilka puszek piwa Złoto Norrlandii. Håkan będzie musiał dokupić coś w dniach między świątami, tylko on pił piwo. Poczula pot pod biustem, na koszuli zostaną plamy. Dobrze, że włożyła dzisiaj żakiet i że miała już za sobą najgorszy okres przekwitania. W końcu udało jej się upolować jeszcze butelkę absoluta, nie zdecydowała się zapuścić w dżungłę alkoholi ziołowych. Jeśli ktoś będzie miał ochotę na kieliszek czegoś mocniejszego do świątecznego śledzia, będzie musiał zadowolić się wódką. Zresztą można było ją mieszać z innymi napojami. Jej mama na pewno będzie chciała napić się grogu, gdy po kolacji jak zwykle zasiądzie przed telewizorem. Carina nie знаła się na mocnych alkoholach, według niej wszystkie smakowały jak nafta. Pewnie wspomnienie Sofii Hellsten sprawiło, że powrócił smak drinków z czasów szkolnych imprez, paskudztwo.

– Dobrze, że wy, politycy, zawsze świeciecie przykładem – powiedział mężczyzna w płaszczu z wielbłądziej wehny, wskazując głową na jej wyładowany po brzegi koszyk. Pogarda w jego głosie była gorsza niż pot na jej plecach. Carina się roześmiała.

– Ja też życzę panu wesolych świąt.

– Jak możecie ze sobą wytrzymać? Jesteście w stanie spojrzeć sobie w oczy w lustrze? A do tego jesteście jeszcze gruba!

Ostatnie zdanie powiedział tak głośno, że ludzie zaczęli się zatrzymywać i jej przyglądać.

– Wiecie, kto to jest? – Mężczyzna w płaszczu z wielbłądziej wehny spojrzal na stojących wokół ludzi. Miał czerwone policzki. Wskazała na nią palcem: – To Carina Burstrand! Wszyscy, którzy na nią głosowaliście, powinniście się teraz wstydzić!

Wszystkie kasy były otwarte, wybrała tę, gdzie kolejka była najkrótsza, i zaczęła ustawiać butelki na taśmie.

– Rasistka! – wycodziła przez zęby stojąca po jej prawej stronie kobieta. Była mniej więcej w jej wieku, ładnie umalowana, na szyi designerski wisiołek, który na pewno zwróciłby uwagę na Instagramie.

– Wesolych świąt – powiedziała Carina.

– Pewnie jesteście przekonani, że święta to szwedzki wynalazek! – Kobieta mówiła coraz głośniej. – Święty Mikołaj był Turkiem, a choinka to niemiecki zwyczaj, ale o tym nie macie pojęcia! Ograniczona ciemna masa!

Kiedy Carina zapłaciła i zaczęła pakować zakupy do foliowych toreb, czuła na plecach spojrzenia ludzi. Dotąd niemal nie zdarzało się, żeby ktoś atakował ją osobiście, jeśli już, to wyłącznie w internecie.

Spakowała pięć toreb, może rzeczywiście przesadziła. Okazały się tak ciężkie, że ledwie sobie radziła. Kilkadziesiąt metrów po wyjściu ze sklepu musiała postawić je na ziemi i odpocząć. Dźwięk świątecznych dzwonek został zastąpiony inną melodią. Ludzie mijali ją z obu stron. Gwar głosów mieszał się z muzyką i skrzypieniem żwiru pod stopami.

Ona mogła tego wszystkiego doświadczać. A Sofia nie.

Chwyciła plastikowe rączki toreb i powłócząc nogami, ruszyła na parking na tyłach komisariatu.

Śnieżyca przybrała na sile, wiatr także. Jadąc do domu, Carina miała wrażenie, że walczy z żywiołami.

Szlag szlag szlag. Była przekonana, że lato 1980 roku należało już do przeszłości, że zostało pochłonięte przez litościwe mokradła, a teraz nagle wszystko wypłynęło na powierzchnię, niczym nieopóźniona cuchnąca latryna. Zacisnęła dłonie na kierownicy.

Ich dom rodzinny leżał na obrzeżach miasta, na osuszonym kawałku mokradeł, który na początku lat siedemdziesiątych został zabudowany jednakowymi parterowymi domkami. Ich był zielony, jedyny w tym kolorze. Karolina zawsze się tego wstydziła: że się wyróżniają.

Obiecała przyjechać na święta. W zeszłym roku była z mężem w Afryce Południowej, a w 2016 roku obchodziła święta z rodzicami męża w Bollnäs. Problemem była polityka, a konkretnie zaangażowanie Cariny w działalność Szwedzkich Demokratów. Wśród mieszkańców centrum Sztokholmu nie było to mile widziane, najwyraźniej w sklepie monopolowym w Stentråsk również nie. Karolina chciała pokazać, że się od tego dystansuje, do czego oczywiście miała prawo. Carina to uznawała. Kandydując na radną, wiedziała, że córka się od niej odetnie, i tak też się stało. Pytanie brzmiało, czy miała przestać walczyć o to, w co wierzyła, by nie urazić córki mieszkającej tysiąc kilometrów od niej?

Było, jak było. Stchórzyła. Siedź w swoim cholernie drogim mieszkaniu z piecem kaflowym i chłoń swoją „Dagens Nyheter”. Ale przecież mogła zawiadomić ich wcześniej, co za brak szacunku.

Ale przynajmniej będzie Linnea i mała Alicia. Sergei pracował na platformie wiertniczej, podczas świąt dostawał dodatkowe wynagrodzenie.

Skręciła w ich uliczkę Bredvägen, ulicę Szeroką, będącą zaprzeczeniem swojej nazwy. Zbliżając się do numeru 43, widziała przyjazne światło między wirującymi płatkami śniegu. Poczowała ciepło w żołądku, lubiła święta. Ludzie mogli odpocząć, spędzając w zimowym mroku czas ze sobą, to były piękne dni. Co prawda twierdzono, że z powodu panujących ciemności ludzie za dużo pili, popadali w depresję i docierali do ściany.

Sama jednak niczego takiego nie doświadczała. Już nie.

Adam siedział ze słuchawkami na uszach i grał na komputerze w swoim pokoju, odrzucił jej rękę, kiedy chciała go objąć. Wstawiła dwa piwa i butelkę bąbelków do lodówki, wódkę do zamrażalnika, pozostałe butelki upchnęła na dole w szuflarce. Sięgnęła po komórkę i wysłała Håkanowi esemesa: „Alkohol na święta zapewniony”. Wróciła do pokoju Adama i zdjęła mu z uszu słuchawki.

– Jest piątek, wiesz, co masz zrobić – powiedziała mu do ucha. – Zbierz swoje brudne bokserki.

– Aa, właśnie umarłem!

Poszła do samochodu, sięgnęła po torbę z aktami sprawy Sofii i wróciła do domu. Adam siedział odwrócony plecami do drzwi znowż ze słuchawkami na uszach i histerycznie uderzał w klawiaturę. Poszła do sypialni i cicho zamknęła za sobą drzwi. Położyła karton na narzucie, zaciągnęła zasłony i włączyła lampkę przy łóżku. Usiadła na łóżku w wierzchnim ubraniu, karton przechylił się nieco. Uniosła pokrywkę.

Przez kilka sekund zaciskała mocno ręce, w końcu wzięła głęboki oddech.

To ojciec dziewczyny, Hilding Hellsten, zgłosił zaginięcie córki.

W sobotnie popołudnie 2 sierpnia Sofia Hellsten poszła do biblioteki wypożyczyć książki i już nie wróciła do domu. On i żona czekali na nią całą noc. Dziewczyna miała na sobie dżinsy i sandaalki, bluzę i robiony na drutach sweter. Ojciec nie potrafił podać ani koloru ubrań, ani ich marki.

Carina odłożyła na bok zgłoszenie, położyła je na narzucie, by zachować kolejność dokumentów.

Następnie sięgnęła po listy i rozliczne formularze dotyczące dochodzenia, później były protokoły z przesłuchań. Zostały ułożone w porządku chronologicznym. Ostatnią osobą, która widziała Sofię przed jej zniknięciem, była Astrid, bibliotekarka. Została przesłuchana we wtorek 5 sierpnia, sprawozdanie z przesłuchania sporządzono na maszynie. Najwyraźniej pierwszego dnia po zgłoszeniu nie podjęto żadnych działań. Carina pamiętała, że potem stało się to powodem pewnych kontrowersji. Krytykowano policję, że nie potraktowała zgłoszenia poważnie. Stracono bezcenny czas i tak dalej.

Szybko przerzuciła protokoły z przesłuchań.

Sofia Hellsten odwiedziła szkolną bibliotekę w sobotę 2 sierpnia, oddała kilka książek i wypożyczyła nowe. Załączono listę oddanych książek:

Gdy nadejdzie jutro Sidney Sheldon
Dom mojej Judith Krantz
Ptaki ciernistych krzewów Colleen McCullough

Carina przełknęła ślinę. To właśnie o tej książce rozmawiały na ostatnim spotkaniu Kręgu Polarnego, wieczorem przed zniknięciem Sofii.

Książki, które wypożyczyła, to:

Ostatnia zagadka panny Marple Agathy Christie
Zwierciadło pęka w odłamków stos także autorstwa Agathy Christie
Wichry wojny część I i II Hermana Wouka

Cokolwiek powiedzieć o preferencjach literackich Sofii, nie były szczególnie wyszukane.

Astrid Berglund twierdziła, że Sofia miała na sobie spodnie, możliwe, że dzinsy, i sweter. Być może niebieski. Nie przypominała sobie, żeby miała ze sobą torebkę czy jakąś większą torbę. Wyszła z biblioteki tuż przed burzą. Astrid pospieszała ją, żeby zdążyła przed deszczem. Nie zauważyła, żeby dziewczyna zachowywała się inaczej niż zwykle. Nie była zestresowana czy smutna, chociaż szczególnie radosna też nie była. „Zawsze uważałam, że to bardzo spokojna dziewczyna”, powiedziała.

„Spokojna”. Cóż, można było tak ją określić. Carina uważała, że Sofia zawsze pozostawała nieco z tyłu. Coś z nią było nie tak, podpadała pod jakąś kombinację liter, której wówczas jeszcze nie znano. Poza tym wiadomo było, że bywa regularnie w przychodni w Boden, ale nie znano powodu tych wizyt.

Szybko przejrzała kolejne dokumenty. Były też wycinki z gazet, jakieś notatki, nic, co uznawały za niebezpieczne. O zniknięciu Sofii pisali wszyscy przez kilka dni w sierpniu 1980 roku, w końcu trwał letni sezon ogórkowy. Po kilku tygodniach życie znów toczyło się jak dawniej, gdzieś w nocnym klubie doszło do pożaru, gdzieś wybuchł wulkan, nastolatka, która nie wróciła do domu, zajmowała się jedynie lokalna prasa.

Carina przeglądała kolejne protokoły z przesłuchań. Przesłuchanie z Cariną Burstrand, 6 sierpnia 1980 roku.

Serce niemal jej stanęło. Chwyliła dokument obiema rękami. Przypomniała sobie wszystko. Szlag. Pamiętała, że ledwie mogła oddychać, brakowało jej powietrza, panika paliła żołądek. Wiedziała, że ktoś się u niej zjawi, przemyślała, co powie. Przyszedł Lars-Ivar. Zjawił się w mieszkaniu rodziny Håkana, dokąd się przeprowadziła, to był jej pierwszy tydzień bez pracy, po nieudanym stażu w centrali gminy. Spytał, czy może porozmawiać z nią o Sofii. Skinęła głową, nie była w stanie wydać z siebie głosu. Siedzieli w pokoju jej i Håkana, który czekał na nią w kuchni. Lars-Ivar w cywilu, na krześle przy biurku, ona na łóżku. Ostatni raz, kiedy widziała Sofię: co miała powiedzieć?

Patrzyła prosto na niego, nie drżała, nawet nie mrugnęła.

Kiedy teraz czytała, co wtedy mówiła, okazało się, że pamiętała wszystko, każde słowo.

Spotkały się w kółku czytelniczym, Kręgu Polarnym, jak zwykle wieczorem w pierwszy piątek miesiąca. Czytały książkę, którą Sofia wybrała, *Ptaki ciernistych krzewów* Colleen McCullough, dyskutowały o niej. Sofia protokołowała. Zawsze to robiła, tyle że potem nikt już tego nie czytał, w każdym razie wtedy już nie. Nic szczególnego się nie wydarzyło, rozmawiały o twórczości McCullough.

Czy Sofia o czymś wspomniała? Planowała jakiś wyjazd?

Nie, absolutnie nie.

Nie, nie widziały się w sobotę.

Więc ostatni raz widziała ją, kiedy skończyłyście spotkanie wieczorem w piątek?

Tak, zeznała osiemnastoletnia Carina podczas przesłuchania.

Pięćdziesięciosiedmioletnia Carina zamknęła oczy, wspomnienia wróciły niczym wodosпад. Przypomniała sobie tamten wieczór, pokłócili się. Susanne porównała McCullough z Nabokovem, uznając wyższość McCullough, a ona dostała szału. Sofia, zwykle cicha i małowólna, krzyczała na nie. Agneta się rozplakała. Birgitta jak zawsze dała wyraz swojej wyższości. Przyglądała im się przez chwilę, po czym wstała i pierwsza wyszła. Suka. A potem, po raz ostatni. Wspomnienie paliło niczym ogień. Mężczyzna, który nigdy nie wrócił. Wyjechał i porzucił ją. Nigdy się nie odezwał, a ona nawet nie wiedziała, gdzie go szukać.

– Yes! – krzyczał Adam w swoim pokoju, co znaczyło, że udało mu się zmasakrować jakieś mnóstwo ludzi.

Carina odłożyła protokół z przesłuchania, zamknęła oczy. Po chwili otworzyła je i zaczęła przeglądać kolejne protokoły.

Żadna z nich nigdy nie opowiadała o tym, co zeznały policji.

Co prawda później już nigdy się nie spotkały. Nie jako grupa.

Kiedy teraz przeglądała ich zeznania, doszła do wniosku, że mówiły mniej więcej to samo. Że na spotkaniu rozmawiały o *Ptakach ciernistych krzewów* i ich autorce Colleen McCullough, nic specjalnego się nie wydarzyło. Sofia nie wspominała, że zamierza gdzieś wyjechać ani że czuje się zagrożona, nie było mowy o jakimś chłopaku. Palce Cariny przerzucały kolejne kartki, wzrok ledwie nadażał. Najwięcej mówiła Susanne, oczywiście, protokół z jej przesłuchania miał osiem stron. Najmniej Agneta, protokół sporządzono na podstawie rozmowy telefonicznej z Karlstad.

Były też protokoły z przesłuchań pracowników bazy.

Carina szybko przeleciała wzrokiem pierwszy z nich. Z szefem bazy Evertem Landénem. Ojcem Birgitty.

W bazie byli wówczas przedstawiciele amerykańskiej marynarki. Evert Landén nie mógł oczywiście podać szczegółów pracy, która odbywała się w bazie w ten weekend. Jeśli chodzi o szwedzki personel, przedstawiono aktualne listy pracowników, nie było przeciwwskazań, żeby policja skontaktowała się z ludźmi. W odniesieniu do przyjezdnych nie mógł niestety udzielać żadnych informacji. Nie mógł powiedzieć, kto uczestniczył w prowadzonych pracach ani jak wiele osób brało w nich udział, żadne listy nie były dostępne, nie istniały.

Carina przełknęła głośno ślinę.

Szybko przeczuciła kolejne strony przesłuchań pracowników bazy. Zatrzymała się przy przesłuchaniu Kerstin Lindgren, ówczesnej właścicielki pensjonatu Stone Swamp Inn, z 18 sierpnia 1980 roku, a więc dwa tygodnie po zniknięciu Sofii.

Na kilka sekund przestała oddychać. Czy protokół z przesłuchania mógł zawierać niebezpieczne dla niej informacje? Gdyby tak było, policja na pewno by się z nią skontaktowała.

Czytała szybko.

W tamten weekend w pensjonacie mieszkało około dziesięciu Amerykanów. Amerykańska obrona wynajęła jedenaście pokoi, przynajmniej jednego z nich używano do przechowywania zaawansowanego technicznie sprzętu. Kerstin Lindgren była tego pewna.

Nie potrafiła powiedzieć, ile osób mieszkało w pensjonacie, nie znała żadnych nazwisk. Ludzie z bazy nigdy się nie meldowali. Tak po prostu było.

Coś zwróciło jej uwagę? Coś, co się wyróżniało?

Owszem, kilka pokoi było pustych przez jakieś dziesięć dni. Trzech lub czterech mężczyzn opuściło pensjonat w nocy z wtorku 5 na środę 6 sierpnia. Chodziło o pokoje numer 5, 7, 10 i 11. Pokoje zostały oczywiście opłacone zgodnie z umową za cały okres, czyli do 16 sierpnia, więc dla niej nie miało to żadnego znaczenia. Po prostu to odnotowała.

Wiedziała, kim byli ci mężczyźni? Nawet jeśli nie można tego dowieść.

Tak, znała ich. Wiosną i latem wielokrotnie odwiedzali bazę. Ich zadanie trwało całą zimę, ale tych czterech mężczyzn nie wróciło.

Odniosła wrażenie, że zostali odesłani przed czasem?

Kerstin Lindgren nie chciała wdawać się w spekulacje. Stwierdziła jedynie, że byli w Stenträsk cztery razy, mieli być jeszcze trzy, ale zamiast nich przyjechali inni.

Czy dochodziło do kontaktów między nimi a miejscową ludnością?

Nie, z kilkoma wyjątkami. Chodziło o młode kobiety.

Carina zaczęła się pocić, wielki Boże.

Czy mogła podać jakieś nazwiska? Nazwiska dziewcząt, które spotykały się z przybyszami? Właśnie w ten weekend.

Mieliśmy bardzo dużo pracy, powiedziała Kerstin Lindgren. Był okres urlopów, turyści przyjeżdżali podziwiać polarne lato, a do tego jeszcze Amerykanie, zauważyła jednak wzmożony ruch na piętrze.

„Wzmożony ruch na piętrze”, a więc tak to się nazywało. Carina odłożyła kartkę. Protokół ciągnął się dalej na następnej stronie.

Carina Burstrand.

Sofia Hellsten nie została wymieniona.

Zakreśliła jej się w głowie, miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

Przez moment się wahała, w końcu wzięła kartkę do ręki, zgniotła ją w małą, twardą kulkę i schowała do kieszeni palta. Oddychała ciężko. Adam krzyczał z pokoju: „Szląg szlæg cholera”, co znaczyło, że pewnie ktoś go zastrzelił. Spojrzała na zegarek: musi wracać. Przejrzała szybko kolejne dwadzieścia, trzydzieści stron, co okazało się bez sensu, i tak nie była w stanie już niczego wyczytać.

Włożyła dokumenty z powrotem do kartonu, przykryła go pokrywką i włożyła do torby.

Wyszła do holu i zderzyła się z Adamem.

– Jeszcze jesteś w domu? – spytał zdziwiony.

Karton był ciężki, miała wrażenie, że zaraz go upuści.

– Włożyłam alkohol ojca do lodówki i do spiżarni. Nie wypij wszystkiego.

Pocałowała go we włosy i wyszła.

Przystanek autobusowy za szkołą był pusty, zatrzymała się obok kosza na śmieci i zaczęła się zastanawiać. A jeśli ktoś zajrzy do niego, szukając butelek po świętach? Przed oczami stanął jej żebrak przed galerią handlową: wesołych świąt!

Postanowiła zatrzymać kartkę i odjechała.

Ledwie zdążyła wysiąść z samochodu, kiedy nadjechał Roland Larsson. Musiał pędzić śliskimi drogami, przekraczając znacznie dozwoloną prędkość.

Uświadomiła sobie, że musi zostawić akta sprawy w samochodzie.

Przywitali się w pośpiechu, Carina otworzyła drzwi na tyłach komisariatu, weszli do środka razem. Roland zdjął czapkę, jego ogolona głowa błyszczała w świetle lampy.

– Kawy? – spytała.

– Bardzo chętnie.

Wskazała na gabinet Wikinga, Roland wszedł, zostawiając za sobą otwarte drzwi. Carina słyszała ich głosy przez szum ekspresu. W kieszeni palta paliła ją zmięta kartka.

– Wygrodziliśmy większą część jezdni – powiedział Wiking. – Można prześlizgnąć się lewą stroną.

Są tam Szwarzarzy, jest trochę ruchu.

– Jesteście pewni, że to ludzkie szczątki?

– Tak, nie ma wątpliwości, z gruzu wystaje ręka i ramię. Wygląda na to, że pojawiły się, kiedy naruszono beton.

– I brakuje głowy?

– Na pewno nie ma jej na karku.

– Może jakieś zwierzę się nią zajęło?

Carina poszła do pomieszczenia za recepcją i zdjęła wierzchnie ubranie. Zmieniła buty. Wróciła do kuchni, naszykowała dwa kubki do kawy, szklankę soku i dzbanuszek chudego mleka.

– Mam pójść kupić wam coś do jedzenia? – spytała, wchodząc do gabinetu.

– Nie, dziękuję – odpowiedział Wiking, pozostali milczeli. Czekali, aż skończy.

– O jakim konkretnym terenie mówimy? – dobiegło ją pytanie, kiedy szła korytarzem do kuchni.

Wyjęła z szafki kubek, włączyła ekspres i stanęła obok drzwi. Czula, jak krew pulsuje jej w skroniach.

– Chodzi o ławę podstawy filara po lewej stronie, pod jezdnią...

– Dokładnie to pod ścieżką rowerową – wtrąciła aspirantka.

– ...pod ścieżką rowerową...

– Gdzie popękał beton – weszła mu ponownie w słowo aspirantka.

– To dosyć płytka komora, wypełniona gruzem – ciągnął Wiking. – Została odsłonięta, kiedy zdjęto wierzchnią warstwę betonu...

– I warstwę asfaltu – dodała aspirantka.

W gabinecie zapadła cisza, unosiła się w powietrzu, po chwili dotarła również na korytarz: Carina uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech.

– Proszę, mów dalej – odezwał się w końcu Wiking. – Poinformuj wszystkich, proszę.

– Przepraszam – wybałała aspirantka. – Bardzo przepraszam.

Carina zagryzła wargi, poczuła satysfakcję. Wypiła łyk kawy.

– Robotnicy mieli naprawić pęknięcia, które pojawiły się na jednym z filarów. Trzeba było wzmocnić ławę fundamentową.

– Hm – zamyślił się Roland Larsson. – W jakim stanie jest ciało?

– Ręka ma zachowaną skórę i tkanki.

– Hm – zamruczał ponownie Roland Larsson. Być może coś notował, pomyślała Carina.

– Niestety robotnicy przesunęli nieco ciało, czy też to, co im się ukazało – powiedział Wiking. – Mam nadzieję, że nie narobili zbyt dużych szkód.

– Znalezione ubrania i torbę? – spytał Larsson.

– I portfel.

– W jakim stanie są rzeczy?

– W przywoitym. Sweter wygląda na nienaruszony. Dżinsy nieco zmurszały i straciły kolor, podobnie jak torba. Nie sprawdzaliśmy ich, czekaliśmy na ciebie i kryminalnych.

– Musiało być tam sucho – stwierdził Larsson. – Przynajmniej do niedawna... Żadnego materiału organicznego, który mógłby spowodować rozkład tkanek czy przedmiotów... Kiedy komora została zaplombowana?

Wiking westchnął głośno.

– Jak długo stoi most? Czterdzieści lat?

– To ważne – odezwała się Żmija. – Morderstwa, które miały miejsce przed pierwszym lipca tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego roku, ulegają przedawnieniu.

– Były jakieś...? – zaczął Larsson, ale Żmija najwyraźniej jeszcze nie skończyła.

– To ma związek z zabójstwem Palmego – ciągnęła niezrażona. – W dwa tysiące dziesiątym zmieniło prawo. Morderstwa popełnione po tej dacie nie ulegają przedawnieniu, ale te wcześniejsze tak.

Boże drogi. Carina westchnęła i przewróciła oczami. Jakby wszyscy tego nie wiedzieli.

– Odciski palców? – rzucił Larsson. – Zachowały się jakieś? Z czasu, kiedy zniknęła?

– Nie wiem, jeszcze nie zdążyłem zajrzeć do akt – tłumaczył się Wiking.

Carina niemal się zakrzuszyła.

– Co z pogodą? – spytał Larsson.

– Pojedźcie i oceńcie sytuację na miejscu. Jeśli pogoda będzie fatalna, zabezpieczcie miejsce. Niech nikt nie wchodzi do komory. Wysłaliśmy tam ochroniarzy.

Szuranie krzesel, najwyraźniej ludzie zaczęli wstawać.

– Musimy zidentyfikować ciało – usłyszała głos Wikinga. – Fatima, spróbuj złapać tego faceta z Krajowego Oddziału Operacyjnego, który ma dostęp do rejestru osób zaginionych. Sprawdź wszystkich, którzy zaginęli w naszym województwie, powiedzmy od tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego roku. Prawdopodobnie będziemy też musieli odezwać się do Interpolu, to będzie kolejny krok. Oczywiście, o ile zajdzie taka potrzeba.

Carina odeszła pospiesznie do recepcji, przesłuchiwała nagrane wiadomości. Sporządziła listę redakcji, które prosiły o informacje w związku z ciałem znalezionym w filarze mostu, podała ją Wikingowi w momencie, gdy wychodził z komisariatu.

– Niech to szlag – powiedział, rwąc sobie włosy z głowy. – Przygotujesz notatkę dla prasy?

– Prześlę ci mailem, zanim roześlę dalej.

– I jeszcze akta sprawy, gdzie je zostawiłaś?

Na tylnym siedzeniu mojego samochodu.

– Zostawię ci na biurku – powiedziała.

– Wiesz, czy Sofia miała rodzinę tu w mieście?

– Nie wiem, ale nie sądzę.

– Ktoś chyba musi być. Możesz to sprawdzić?

Carina zanotowała: informacja dla prasy, znaleźć krewnych Sofii, pobrać DNA.

– I poprosz, żeby facet z wydziału kryminalnego zgłosił się do nas natychmiast po przybyciu.

Roland Larsson i Wiking zniknęli. Fatima została, próbowała dodzwonić się do Krajowego Oddziału Operacyjnego, zamknęła za sobą drzwi, waźniaczka. Carina zaczęła, aż radiowóz wyjechał z parkingu i zniknął na Kyrkogatan, po czym poszła po torbę do samochodu. Poczuła śnieg na twarzy. Kiedy wróciła, wyjęła karton z torby i zaniósła go do gabinetu Wikinga. Lampa pod sufitem była zgaszona, paliła się tylko lampka na biurku. Postawiła karton na środku biurka, tuż obok na wpół opróżnionej szklanki z sokiem.

Następnie udała się do pomieszczenia za recepcją, zamówiła pokoje, wydrukowała mapy, podała kontakty. Kiedy skończyła, naszkicowała krótką informację dla prasy. Zwykle tego rodzaju notki zamieszczano na stronie policji, gdzie pod tytułem *Informacje i zdarzenia* były dostępne dla mediów. Zaciśnęła mocno dłonie, próbując się skupić. Na ścianie odbijały się światła reflektorów przejeżdżających samochodów, światło falowało. Poprawiła się na krześle. Pisanie notatek nie było jej ulubionym zajęciem. W ich grupie takimi rzeczami zajmowała się zwykle Agneta, to ona miała talent pisarski. Miała niewielką jasnoniebieską podręczną maszynę do pisania marki Facit, na której pisała opowiadania do różnych pism: „Ung&Kär”, „Starlet” i „Mitt Livs Novell”. Używała jej również, pisząc komentarze do ich dyskusji. Żadna z nich tego nie robiła, ale Agneta czuła taką potrzebę, być może dlatego, że lekko się zacinała... Susanne była dziennikarką, ale nie pisała zbyt dużo. Była wolnym strzelcem, czyli mówiąc wprost, była bezrobotna. Poza tym zawsze wolała mówić, niż pisać, i myśleć.

– W Krajowym Oddziale Operacyjnym nikt nie odpowiada – oświadczyła Fatima, stając w drzwiach. – Masz listę telefonów?

Carina spojrzała na aspirantkę, która przestępowała z nogi na nogę. Nie będzie jej łatwo. Nawet szychy z Krajowego Oddziału Operacyjnego miały inne zajęcia w piątkowy wieczór przed Wigilią. Jasne, że nikt nie odbierał.

Musi pamiętać, żeby pozbyć się kartki z kieszeni.

– Niestety nie mamy specjalnego klubu telefonistek, w ramach którego wymieniamy się tajnymi numerami.

Poprawiła się na krześle. Żmija wyglądała, jakby zaraz miała paść trupem.

– Jeśli nie uda ci się złapać kogoś w Sztokholmie – ciągnęła Carina – możesz zadzwonić do działu prasowego policji. Mają całodobowy dyżur, więc zawsze ktoś odpowie. Mam numer komórki do rzeczownika prasowego sztokholmskiej policji, szybko postawi wszystkich na nogi. A przy okazji pozdrów go ode mnie. Prześlę ci kontakt esemesem.

Carina sięgnęła po komórkę, odszukała nazwisko rzecznika w liście kontaktów i przesłała wizytówkę aspirantce, po czym wróciła do notatki dla prasy.

Fatima stała jeszcze kilka sekund, zdezorientowana i przybita. Kiedy usłyszała, że dzwoni jej komórka, którą zostawiła w pokoju obok, ruszyła w jego stronę.

Rzecznik sztokholmskiej policji pisał kryminały. Zeszłej wiosny Carina zorganizowała mu ciesząc się dużym zainteresowaniem spotkanie w bibliotece. Pan rzecznik zapewne już jej nie pamiętał, ale przekazanie pozdrowień nie wiązało się z żadnym ryzykiem. Żmija prędzej umrze, niż przekaże mu pozdrowienia od recepcjonistki. Poza tym to prawda, że kilka razy pomógł jej skontaktować się z różnymi osobami.

Policja w Stentråsk: informacja dla prasy

Odkrycie dokonane w okolicach Stentråsk może okazać się ludzkimi szczątkami.

W piątek o 12.15 policja poinformowała o znalezieniu szczątków ludzkich na placu budowy.

Miejsce znajduje się obok rzeki Piteälven niedaleko drogi 374. Wygrodenia mogą powodować zakłócenia w ruchu drogowym w okolicach Gransel.

Na miejscu jest policja i technicy, wkrótce zapadnie decyzja o wszczęciu dalszego dochodzenia.

Nadawca wiadomości:

Policja

Opublikowano 20 grudnia 2019 roku o godz.18.23

Nie było to dzieło aspirujące do Literackiej Nagrody Nobla. Postanowiła nie zwlekać i przesłać notatkę WhatsAppem Wikingowi. Odpowiedział jej natychmiast.

Nie powinniśmy dodać: zakłócenia w ruchu drogowym do i z bazy?

Też się nad tym zastanawiała.

Uznałam, że nie ma potrzeby podawania bliższych danych. Gransel brzmi bardziej neutralnie. A ci, którzy powinni wiedzieć, wiedzą.

Odczekała pół minuty.

Racja. Wysyłaj.

Zamieściła informację w sieci. Właściwie nie było w niej niczego poza oczywistą informacją, że wygrodzono większą część drogi prowadzącej przez most. Ludzie i tak będą dzwonić. Słyszała, jak za zamkniętymi drzwiami aspirantka rozmawia z kimś przez telefon. Być może udało jej się połączyć z rzecznikiem prasowym policji.

Zadzwoiła jej własna komórka. Ponownie Håkan. Po dźwięku poznała, że dzwoni z samochodu i ma włączony tryb głośnomówiący.

– Dzwoniła Susanne. Twierdzi, że znaleziono Sofię. To prawda?

Carina wstała, zamknęła drzwi do recepcji. Stała przy biurku i wpatrywała się w ciemność.

– Jesteś sam?

– Tak.

– Znaleziono ciało martwej kobiety w filarze mostu. To może być ona.

– Cholera. Niedawno tamtędy przejeżdżałem. Było straszne zamieszanie.

Håkan zamilkł. Czterdzieści lat to kawał czasu. Kiedy to się stało, miał zaledwie piętnaście lat, ale wszystko pamiętał.

– Czyli gazety w Sztokholmie już o tym piszą – powiedziała Carina.
– Obie popołudniówki i Flashback. Susanne powiedziała, że przyleci jutro pierwszym porannym samolotem, wcześniej, niż planowała. Zrobi podcast.
– Na litość boską – jęknęła Carina i opadła na krzesło.
– Tak, wiem. Ale może dobrze, że będzie miała się na czym skupić. To jej pierwsze święta bez Kri-
stera, nie będzie jej łatwo.

Carina zobaczyła, że samochód kryminalnych z Luleå wjeżdża właśnie na parking.

– Przyjechali kryminalni – rzuciła. – Muszę tu jeszcze chwilę zostać.

– Rozmawiałem z Adamem. Poprosiłem, żeby wstawił ziemniaki.

– Wie o zwłokach?

– O nic nie pytał. Niedługo się zobaczymy.

Carina podeszła do tylnych drzwi, otworzyła je i wpuściła techniczkę kryminalną: młodą kobietę, której nigdy wcześniej nie widziała.

– Sandra Hammarlund – przedstawiła się kobieta, ściskając mocno jej dłoń. Pewnie też nie było jej łatwo.

Carina przedstawiła się i wskazała jej recepcję. Właściwie powinna odesłać ją do aspirantki, ale Żmija nadal rozmawiała przez komórkę za zamkniętymi drzwiami.

– Szef i miejscowy śledczy są już na miejscu – powiedziała, podając kobiecie dwie mapy, które zdążyła wydrukować, jedną ogólną, drugą bardziej szczegółową ze współrzędnymi. – Teren został wygrodzony, rozstawiliśmy namioty i reflektory. Jeśli pogoda się pogorszy, trzeba będzie przerwać prace. Na miejscu są strażnicy, zostaną tam przez noc. Zarezerwowałam ci pokój w Swampen, to pensjonat w centrum miasta. O tutaj, to czerwone kółko...

Carina pokazała kółko na mapie.

– Jeśli podasz mi numer swojej komórki, prześlę ci listę wszystkich potrzebnych kontaktów.

Sandra Hammarlund wyłowiła z wewnętrznej kieszeni kurtki wizytówkę i podała jej.

– Jak daleko jest stąd do mostu?

Carina spojrzała na oświetlony parking.

– Niedaleko. Może kilometr na piechotę. Samochodem trzy, może cztery.

– Jeśli dobrze zrozumiałam, macie tu w miasteczku nierozwiązaną sprawę, która ciągnie się już od dawna...

Miasteczko?

– Wszystkie dokumenty są u szefa na biurku – powiedziała Carina, starając się brzmieć normalnie.

Aspirantka wyszła ze swojego pokoju, zwabiona głosami. Pewnie nie chciała stracić okazji, żeby się pokazać. Przywitała się serdecznie z koleżanką z Lundu. Okazało się, że się znają. Jasne.

Carina się uśmiechnęła.

– Dodzwoniłaś się do Krajowego Oddziału Operacyjnego?

Nie mogła się powstrzymać.

– Nie, ale rzecznik prasowy ma się odezwać – wymamrotała Fatima pod nosem.

– Doskonale. – Carina skierowała się do pomieszczenia za recepcją. Czula na plecach pełne jadu spojrzene Żmii. Przesłała Sandrze Hammarlund esemesem wszystkie możliwe informacje, łącznie z numerem telefonu do pensjonatu Stone Swamp Inn i numerem prywatnej komórki Britt-Marie, jego obecnej właścicielki.

Spojrzała na parking i dalej w stronę rzeki.

Do mostu było mniej niż kilometr. Pewnie jakieś pięćset metrów. Jeśli poszło się na skróty drogą za szkołą.

Sama nigdy tamtędy nie chodziła. Ścieżka była stroma i śliska, wokół panowały ciemności. Świerki rosły gęsto, jeden obok drugiego, wyciągając ręce ku tym, którzy je mijali. Niektórzy twierdzili, że mieszkały tam demony, buery, które pożerały dzieci. Kto tak twierdził? Sofia?

Nie mogła sobie przypomnieć.

Trudno było rozdzielić wspomnienia od wstydu.

Sandra Hammarlund pojechała na miejsce znaleziska. Żmija nadal nawijała w swoim pokoju.

Carina siedziała w półmroku, próbując rozoznać się w rodzinnych powiązaniach Sofii. Przeszukała kolejne rejestry: SPAR, państwowy rejestr osób i adresów, i nic. W Szwecji było ponad tysiąc dwieście osób o nazwisku Hellsten, łącznie z tymi, których nazwisko pisało się nie przez „e”, ale przez „ä”.

Przyniosła z kuchni kubek kawy.

Czy Sofia nie spędzała świąt z jakąś kuzynką? Gdzieś w okolicy. Jej matka pochodziła z południa kraju, jakie było jej panieńskie nazwisko? Carina nie miała pojęcia. Ojciec pochodził chyba

z Malmfälten?

Radiowóz wrócił, Wiking przyjechał sam. Słyszała, jak zamyka drzwi i idzie prosto do swojego gabinetu.

Zawęziła poszukiwania, skupiając się na północnej części województwa. Zrobiła listę wszystkich mieszkańców Norrbotten noszących nazwisko Hellsten z adresami i numerami telefonów. Wydrukowała ją, poszła do gabinetu Wikinga i zapukała do drzwi.

Siedział ze stosem dokumentów przed sobą, karton stał na bocznym stoliku. Pokrywka upadła na podłogę.

– W Norrbotten są dwadzieścia cztery osoby noszące nazwisko Hellsten – powiedziała, kładąc listę na biurku.

– Usiądź. – Wiking wskazał krzesło dla gości po drugiej stronie biurka.

Usiadła, zmusiła się, by oddychać przeponą. Światło lampy na biurku odbijało się w jego okularach do czytania.

– Czy tamtego wieczoru wydarzyło się coś szczególnego? Coś, co teraz sobie przypomniiałaś?

Zagryzła wargi, zastanawiała się przez chwilę.

– Minęło czterdzieści lat – powiedziała w końcu. – Dlaczego sądzisz, że...

– Nic nie sądzę – przerwał jej Wiking. – Po prostu pytam.

Zdjął okulary. Miał przenikliwe spojrzenie. Carina spojrzała na zegarek.

– Susanne przylatuje jutro wczesnym rankiem. Może pamięta więcej ode mnie.

– A więc nie wydarzyło się nic szczególnego. Nic, co odróżniałoby tamten wieczór od innych wieczorów? – Wiking nie dawał za wygraną.

– Prawdę mówiąc, nie. Poza tym, że książka, o której dyskutowaliśmy, była wyjątkowo nudna.

– To znaczy?

Szlag. Że też nie potrafiła trzymać języka za zębami. Westchnęła.

– Sofia ją wybrała. Lubiła bestsellery. Ja przeciwnie.

Wiking zanotował coś w leżącym obok niego bloczku.

– Utrzymujesz kontakt z Agnetą i Birgittą?

– Czasem odzywamy się do siebie. Mamy grupę na Facebooku.

Wiking przyglądał się jej przez moment. Wytrzymała jego wzrok, nawet nie mrugnęła.

– Będę musiał porozmawiać z wami wszystkimi – oświadczył, pochylając się nad dokumentami.

Carina wstała. Odsunęła krzesło. Wyszła z pokoju powolnym, spokojnym krokiem.

STENTRÄSK jest gminą w województwie Norrbotten w Laponii. Głównym miastem regionu jest Stenträsk, nazywany też „Bramą do krainy wodospadów”, nazwa ta figuruje w opisie podróży Linneusza do Laponii w 1732 roku.

Stenträsk leży nad rzeką Piteälven, od południa graniczy z Älvsbyn i Arvidsjaur, na wschodzie z Boden, a na północy z Jokkmokk.

Od 1809 roku miasto jest częścią parafii Stenträsk, wcześniej należało do parafii Nederluleå.

W 1893 roku zostało podporządkowane jurysdykcji sądowej w Jokkmokk, od 1928 roku sądowi rejonowemu w Stenträsk. W latach 1971–2002 podlegało sądowi w Boden, a od 2020 podlega sądowi rejonowemu w Luleå.

Gmina liczy 9031 mieszkańców.

Liczba ludności w ostatnich czterech dekadach wykazuje lekką tendencję malejącą.

(Z „Danych o szwedzkich gminach”)

KORZENIE

ALEX HALEY

WYBRAŁA

SUSANNE JOHANSSON

PIĄTEK, 2 MAJA 1980 ROKU

MAJ W STENTRÅSK. Ciemność już ostatecznie skapitulowała, chociaż chłód nadal potrafił trzymać. Brudne zaspy topniejącego śniegu umierały, zalegając wzdłuż fasad domów, ich dni były policzone. Purpurowe przylistki przebijały się przez zmarzniętą ziemię, szukając słońca. Rzeka łamała lodowe okowy i nabierała rozpędu na drodze do morza. Lód w Zatoce Botnickiej ulegał rozpadowi, poddały się nawet ostatnie tafle po fińskiej stronie.

Nadchodził czas zachwyków.

KRĄG POLARNY to pierwsze, co przyszło Susanne na myśl zaraz po przebudzeniu. Być może coś jej się śniło, nie potrafiła powiedzieć, ale sytuacja była niezwykle realna. Była tam, w pokoju bajek: zapach, dźwięki, niewielkie okna pod sufitem. Carina siedziała obok niej, skulona na pufie, czuła ciepło jej ud przy swoich. Miała sucho w ustach ze strachu i z tęsknoty, i niebezpieczeństwa, na jakie się narażała.

Teraz już prawie w ogóle się nie spotykały, jedynie na zebraniach Kregu. Obejmowały się na dzień dobry, siadały obok siebie, a dyskutując, patrzyły sobie głęboko w oczy.

Strach wymieszany z nadzieją przyprawiał ją o ból żołądka, chociaż niewykluczone, że poranny głód też miał w tym swój udział.

A jeśli ktoś się domyśli?

Musi zachowywać dystans, nikt nie może się dowiedzieć. Wszyscy pamiętali, co się przydarzyło pedałowi Bengtowi, któremu wybili zęby na parkingu przed marketem Tempo. Krew zamarzała na lodzie, była widoczna przez całą zimę. Nikt niczego nie widział, ale wszyscy wiedzieli. Wykłady o tolerancji, których potem musieli wysłuchać, nie miały większego znaczenia.

Została w łóżku jeszcze chwilę, pozwalając, by myśli o Carinie i Kręgu Polarnym odeszły. Słyszała mamę stukającą zastawą w kuchni, ojciec wyjechał już do pracy. Po drugiej stronie ściany panowała cisza, jej młodszy brat na pewno jeszcze nie wstał.

W końcu zdecydowała się wyjść z ciepłego łóżka. Poszła na palcach do niewielkiej toalety między jej pokojem a pokojem brata, podłoga była strasznie zimna. Wypiła kilka łyków wody ze szklanki do mycia zębów, wróciła pospiesznie do swojego pokoju, stanęła na szmacianym dywanie i otworzyła drzwi do garderoby. Miała serdecznie dosyć wełnianych spodni i długich kalesonów. Co prawda ubieranie się na cebulę było modne, oznaczało artystyczny luz. Trochę tak, jakby zaraz po przebudzeniu potrząsnęła głową i włosy rozsypały się jej na plecach, i podskakiwały w rytm jej kroków, gdy później by szła szkolnym korytarzem nieświadoma własnego wdzięku i energii. Liczyło się tylko tu i teraz. Taka chciałaby być. Szczupła, nieco niedbała, na luzie, ze srebrnym lakierem na paznokciach, beżmyślnie żującą gumę...

Przyglądała się swojemu ciału w lustrze na drzwiach garderoby, miała na sobie majtki i T-shirt, w którym zwykle spała. Na wzrost nie mogła nic poradzić, nie skurczy się, szczuplejsza też raczej nie będzie. Myła włosy szamponem Timotei, ale wiedziała, że nigdy nie będą tak puszyste i gęste jak włosy Cariny...

Poczuła pieczenie w żołądku, odwróciła się od lustra i spojrzała na zdjęcie szkolne z dziewiątej klasy, wiszące na tablicy tuż nad niewielkim zdjęciem Cariny, wystającym spod tego większego. Zdjęcie było rzeczywiście małe, wymieniali się takimi między sobą, Carina dostała wtedy jej zdjęcie.

Położyła dłoń na łonie, przez bawełniane majtki poczuła ciepło. Nie bardzo wiedziała, na czym polega akt miłosny dwóch kobiet, ale była przekonana, że jeśli tylko obie czuły to samo, to reszta przyjdzie sama z siebie.

W radiu rozległ się sygnał prognozy pogody, zamknęła drzwi do garderoby. Na razie nie musiała się na niej skupiać, zanim spiker dotrze do Norrbotten, minie cała wieczność.

...zachmurzenie duże z deszczem, który w ciągu dnia zostanie zastąpiony...

Podeszła do tablicy, zdjęcie klasowe zostało zrobione wiosną 1978 roku, klasa 9A. Część chłopaków specjalnie się wystroili na tę okazję, czapki z daszkiem, okulary słoneczne, wisieli na sobie, miało być cool. Ona i Carina stały obok siebie, za nimi Wiking i Krister, Carina trzymała rękę nonszalancko na jej ramieniu, ona obejmowała ją w pasie. Uśmiechała się promiennie do aparatu, Carina była poważna, jej wzrok wydawał się dziwnie przymglony. Jedno biodro i swoje wspaniałe piersi wysunęła do przodu. Obok nich stały Agneta i Sofia, obejmowały się, obie radosne. Birgitta jako jedyna nie patrzyła w aparat, stała najdalej po prawej stronie i spoglądała w bok, widać było jedynie jej czarne włosy i ostry profil. Zdjęcie Cariny na dole, mimo że niewielkie, było boskie: jej włosy, usta, oczy...

Susanne nastawiła głośniejsze radio, meteorolog brzmiał jak zombie, ale zdążył już odhaczyć Svealand i Mälardalen. Odwróciła się od zdjęć i weszła ponownie do garderoby, wybrała parę dżinsów.

Była za wysoka, miała za małe piersi i za szerokie biodra, ale ubraniem można było wiele zmienić. Trzeba być świadomym swoich ograniczeń. Wiedziała, jak powinna się ubierać: unikać poprzecznych pasków, które podkreślały biodra, nosić buty bez obcasów, wybierać luźne bluzki z ładnym wycięciem. Jej ulubionym T-shirtem była jasnożółta koszulka Fruit of the Loom i bluza w kolorze mięty z napisem UCLA, modne marki z przyjemnych materiałów.

...w ciągu dnia warstwa chmur...

Dlaczego pogodę w Norrlandii zawsze podawano na koniec prognozy? Z jakiegoś powodu zawsze zaczynano od południa i kierowano się na północ. Najpierw Skania, a na sam koniec Norrbotten. Jakby

nie można było zacząć od północy i podążać na południe. Przecież tak zwykle postępowano, zaczynano od góry, nikt nie zaczynał czytać tekstu od dołu strony.

Rzuciła dzinsy na łóżko i podeszła do okna, słońce wstało już kilka godzin temu i teraz oświetlało świat rozproszonym, niezdecydowanym blaskiem. Termometr, który Prosiak pomógł jej zamocować na ramie okna, pokazywał plusową temperaturę, plus jeden stopień co prawda, ale zawsze. Wyglądało to obiecująco!

...północna część Norrbotten i wybrzeże. Zachmurzenie zmienne, w południowej Laponii może padać śnieg. Od plus jednego stopnia do plus dziewięciu. Wieczorem i w nocy roz pogodzenia...

Dziewięć stopni ciepła! Super! Żadnych kalesonów, szalików, wystarczy opaska na czoło.

Podeszła do łóżka, na którym leżały dzinsy, wybrała najjaśniejsze, tkwił w nich jeszcze zapach lata, wspomnienie brzoź, perlitych górskich strumieni i nigdy niezachodzącego słońca. Postanowiła nie przejmować się tym, że właśnie te najjaśniejsze były już trochę za małe. Będzie jej niewygodnie, ale co mogła na to poradzić? Dziewięć stopni! Pastele od stóp do głów: dzinsy, koszulka, bluza.

Pospiesznie udała się do łazienki, od podłogi ciągnęło zimnem, umyła się pod pachami, ochlapała twarz. Rozpryskała wodę, wytarła ją ręcznikiem. Mama ciągle powtarzała, żeby tego nie robiła: ręcznik to nie szmata do podłogi, mówiła. Ale kto by się przejmował tanim ręcznikiem z Domusa? Który i tak zmienił kolor po tym, jak został wyprany z jedną czarną sportową skarpetką. Tak, wiedziała, że to ona zostawiła skarpetę w pralce, ale co tam. Poza tym podłoga nie była brudna, jedynie mokra. Przeciągnęła dezodorantem pod pachami, różowy Mum o zapachu róży, pomachała rękami, żeby wyschł i się nie kleił. Mama nadal stukała naczyniami w kuchni, zaczęła przygotowywać śniadanie, odgłos kroków pozwalał przypuszczać, że szykowała się do kolejnej potyczki.

– Håkan, wstałeś? – zawołała.

Jasne, że nie. Jakżeby inaczej. Susanne wyszła szybko z łazienki, zacisnęła pięść i uderzyła nią w drzwi pokoju chłopców.

– Prosiak, wstawaj!

Mamrotanie, trzeszczenie łóżka.

Pospiesznie wróciła do swojego pokoju, usiadła na podłodze. Naciągnęła skarpety, takie prawdziwe, z piętą. Uświadomiła sobie, że siedzi zgarbiona niczym worek, nie powinna tak robić. Wyprostowała plecy, postawa u kogoś tak wysokiego jak ona znaczyła bardzo dużo. Nie należało się kulcić, to wywoływało pogardę.

Napotkała własne spojrzenie w lustrze i znów poczuła się w szponach strachu. Już dawno wyrosła ze swojego pokoju. Plakaty z Abbą. Samolot Viggen na tle zachodzącego słońca. Sterty pism i książki o Kitty na półce, i płyty z muzyką z filmów Disneya. Mama nie rozumiała, dlaczego nie chce się z tym wszystkim rozstać, kilkakrotnie proponowała, że jej pomoże.

A ona nie potrafiła jej tego wytłumaczyć. Problem polegał na tym, że nie mogła pokazać, kim naprawdę była czy raczej kim się stawała. Mogła tylko trzymać się tego, co było jej dobrze znane. Nie chciała kłamać, udawać kogoś innego, ale też nie mogła wyjawiać prawdy.

Zamknęła mocno powieki. Nikt nie wiedział, więc nie miało to większego znaczenia.

Otworzyła szeroko oczy i ponownie napotkała swoje spojrzenie w lustrze, zaczerpnęła głęboko powietrza.

Miłość nie była widoczna na zewnątrz, podobnie jak jej myśli.

Mama trzasnęła drzwiami od spiżarni.

– Sussi, chcesz o'boya?

– Nie, dziękuję.

Sięgnęła po tusz do rzęs, Max Factor, wodoodporny, najlepszy. Nałożyła sporo, ale nie za dużo, żeby nie porobiły się grudki. Kredka do oczu, szara. Czarna byłaby za ostra do jej jasnej skandynawskiej cery, szybka granatowa kreska na dolnej powiece. Brwi pociągnęła szarym tuszem, żeby lekko je podkreślić. Zamrugała. Jej oczy wydawały się jaśniejsze na tle brzoź i zieleni. Na koniec wycisnęła sporą porcję clearasilu, nałożyła go na wypryski na czole. Nie za grubo, ale tak, żeby je zamaskować. Odechnęła, czekała, aż krem wyschnie, w radiu znów leciały wiadomości. Gdzieś wybuchł strajk, a może ogłoszono lockout, ludzie nie chodzili do pracy, powołano mediatorów do rozmów ze związkami zawodowymi, wyłączyła radio. Przypudrowała twarz. Znowu nie za grubo, tylko tyle, żeby czerwona krostka na skroni zniknęła.

– Sussi, zrobić ci grzankę?

Mama wiedziała, że od pieczywa się tyło.

– Nie, dziękuję, zaraz przyjdę.

Jasnoróżowy błyszczek o smaku truskawki sprawił, że kleiły jej się wargi. Z włosami nie mogła nic zrobić. Może powinna była umyć je wczoraj wieczorem? Szlag. Gdzie schowała suchy szampon?

– Spóźnisz się na autobus, Susanne.

Mama zwracała się do niej Susanne, co znaczyło, że jest poirytowana. Susanne spojrzała na swój zegarek. Swatch. Pamiętała, jaka była szczęśliwa, kiedy dostała go pod choinkę. Chociaż później pojawiły się nowe modele, fajniejsze. Kilka koleżanek miało już takie. Można było kupić je w mieście w Holmgrens Ur, wszyscy o tym wiedzieli, wiedzieli też, że jej model jest już przestarzały. Mama nosiła swój od lat, dostała go, kiedy skończyła dwadzieścia pięć lat, ale to była złota certina new art, klasyk, bez porównania.

Nie zamierzała spóźnić się na autobus. Znalazła suchy szampon, posypała włosy białym pudrem, przeciągnęła kilka razy szczotką. Wsunęła nogi w nogawki dżinsów, położyła się na łóżku, wciągnęła brzuch tak mocno, jak potrafiła. Żeby zaciągnąć zamek, użyła cążek, które leżały pod ręką na nocnym stoliku. Potem Fruit of the Loom, a na nią UCLA. Sięgnęła po plecak, zdjęła z tablicy małe zdjęcie Cariny i schowała je do wewnętrznej kieszeni plecaka. Zeszła na dół na nieco sztywnych nogach, dżinsy były jednak za ciasne, również w udach.

– Håkan wstał?

Mama stała w holu ubrana do wyjścia, w jednej ręce trzymała klucze do biura pastora.

– Zapukałam do jego drzwi.

Mama zlustrowała ją wzrokiem, skinęła głową z aprobatą.

– W ciągu dnia ma być dziewięć stopni – powiedziała.

Susanne wyprostowała się, mama spojrzała w górę.

– Håkan!

Stłumiony krzyk gdzieś z głębi:

– TAK!

Mama westchnęła zadowolona i poprawiła włosy przed lustrem w holu.

– Sussi, mam wieczorem zebranie, wstawisz ziemniaki około szóstej?

Mama jak zwykle zapomniała.

– Mamo, mamy spotkanie Kręgu Polarnego!

– No tak, więc ojciec będzie musiał to zrobić. Miłego dnia...

– Dlaczego nie Håkan? Dlaczego on nigdy nic nie musi?

Ale mama zdążyła już wyjść, drzwi zamknęły się z hukiem. Prosiak na pewno jeszcze nie wstał.

Odetchnęła z ulgą. Miała kuchnię dla siebie. Mogła wybrać, na co miała ochotę, jakie sztucce wyjąć, jaką zastawę. Mama nie lubiła, kiedy używała serwisu Rörstrand, ale po co trzymać te wszystkie talerze, jeśli w ogóle się ich nie używało?

Nalała zsiadłego mleka do talerza, dosypała płatków owsianych i dodała kawałek kiełbasy: to nie mięso sprawia, że tyjesz, tylko sos. Pomyśleć, że kiedyś nie rozumiała dwuznaczności tego powiedzenia. Przed wyjściem umyła zęby w gościnnej łazience pastą, która wybielała zęby i zapewniała świeży oddech, a do tego była jaskrawoczerwona. Mama nie lubiła jej, bo na tapecie w miejscach, gdzie padała ślina z pastą, powstawały jasne plamy, niezbity dowód na to, że pasta spełniała swoje zadanie, tak przynajmniej widziała to Susanne: pasta wybielała to, co było żółte.

Jeszcze kilka ostatnich decyzji: wybrała różową kurtkę z watowanymi ramionami, lekkie jasnobrązowe buty, bo przecież dzisiaj było prawie lato.

No, może jeszcze niezupełnie. Zimno szczypało ją w policzki, poprawiła opaskę, wybrała tę jasnoróżową, żeby lepiej chroniła uszy. Podjazd był pokryty lodem. Wyciągnęła ręce, jak linoskoczek, żeby utrzymać równowagę, może nie wyglądało to elegancko, ale przecież nikt jej tu nie widział. Chodnik był wolny od lodu, na szczęście. Mogła się odprężyć i trochę przyspieszyć. Wyprostowała się, ściągnęła ramiona. Spojrzała na swój stary zegarek, zdąży, bez problemu.

Zbliżała się do przystanku, niemal pustego. Co prawda był to dzień między dwoma świętami: wczoraj był 1 maja, Święto Pracy, a jutro sobota, święto konsumpcji. Ludzie przechodzili swobodnie z jednej skrajności w drugą, co tylko potwierdzało ich podwójną naturę. Tak czy inaczej, wielu uczniów miało dzisiaj wolne. Ona akurat nie, ale to jej nie przeszkadzało. Co miałyby robić w domu poza odrabianiem lekcji i wpatrywaniem się w stare zdjęcia klasowe, na których była Carina?

Opaska była za luźna i opadała jej na czoło. Zapomniała, że się rozciągnęła. Ściągnęła ją z tyłu i spojrzała na gromadę chłopaków. Był tam Krister Schiltz, najlepszy kumpel Wikinga, Pekka Karlsson i Stefan Alatalo i jeszcze kilku innych. Wszyscy wybrali w liceum ten sam profil zawodowy: mechanika samochodowego. Znała ich wszystkich niemal od początku świata, pod koniec dziewiątej klasy ona i Stefan byli nawet parą. Uprawiali niezdamny seks na jego wąskim, chłopięcym łóżku, nie odczuwała

bólu, ale też nie było jej szczególnie przyjemnie. Kiedy się zbliżała, chłopcy niemal zawsze patrzyli na siebie porozumiewawczo i coś szeptali, czasem nawet pokrzykiwali, a ona ich ignorowała. Teraz stali wokół Kristera i coś czytali, jakieś pismo, może pornosa.

Minęła ich z przymkniętymi oczami i stanęła na drugim końcu przystanku, wciśnięta w róg.

Zwykle szła stamtąd.

Właściwie to dlaczego przychodziła tak wcześnie? Lekcje zaczynały się dopiero kwadrans po ósmej. Mogła wyjść z domu dobre pół godziny później.

Czyżby dlatego, że chciała przejść obok przystanku? Żeby na kogoś spojrzeć, może na nią? Na samą myśl zrobiło się Susanne gorąco, spuściła wzrok, zadowolona, że upudrowała twarz.

Chłopcy rechotali, odwróciła się do nich plecami.

Nie potrafiła powiedzieć, kiedy zakochała się w Carinie. Może jeszcze w dzieciństwie? Carina nie była podobna do nikogo, trudno było ją opisać. Mijając kogoś, nie patrzyła ani w prawo, ani w lewo, nie patrzyła przed siebie, ale też nie oglądała się za siebie, po prostu pewna siebie szła przez życie. Miała włosy gęste jak hollywoodzkie gwiazdy, wielkie piersi i szczupłe łydki i nie przejmowała się swoim wyglądem. Od dziewczętej klasy chodziła w tej samej kurтке, która już wtedy była niemodna. Nosila myśliwskie spodnie, flanelowe koszule i bezkształtne, robione na drutach swetry, zdarzało się, że dziedzičila ubrania po braciach. I śniegowce. A mimo to była elektryzująco piękna. Miała w sobie coś obcego, jakiś wewnętrzny ogień, a także coś zgubnego, nieprzyjemnego. Wszystko wokół niej było niebezpieczne.

Tam! Nadchodziła! Susanne instynktownie nabrała powietrza. Kurtkę miała rozpiętą, ciężka torba uderzała o udo, wiatr rozwiewał jej włosy. Susanne uniosła rękę w geście pozdrowienia, niemal mimowolnie, pomachała jej, uśmiechając się szeroko. Carina nie zwróciła na nią uwagi. Susanne opuściła dłoń. Zerknęła na chłopaków, żaden nie zauważył jej reakcji.

Spod opaski przyglądała się Carinie. Patrzyła, jak się rusza: szła, lekko się kołysząc, jej biodra poruszały się rytmicznie, jak w tańcu. Już na sam jej widok Susanne poczuła, że uginają się pod nią kolana i coś miło łaskocze ją w brzuchu.

Na wzgórzu pojawił się autobus, jechał, pojękując, zwolnił, wdychając ciężko, i podjechał do krawężnika. Krister uniosł głowę, zauważył ją, czuła na plecach jego wzrok, ale postanowiła nie zwracać na niego uwagi. Wsiadając do autobusu, nadal śledziła wzrokiem Carinę, ale bardzo dyskretnie. Bała się robić to zbyt ostentacyjnie.

Autobus był niemal pusty. Postanowiła poszukać miejsca gdzieś z tyłu. Krister minął ją, jego obecność ją uwierała, nie była przyjemna. Usiadła przy oknie po lewej stronie. Krister zajął miejsce przed nią. Uklękła na fotelu i wychylił się w jej stronę, pozostali chłopcy zajęli miejsca wokół niego. Susanne wyglądała przez okno.

– Wiesz, co Håkan robił w Noc Walpurgii?

Jego głos miał w sobie coś złowieszczego. Boże drogi, co znów zrobił jej durny braciszek? Westchnęła, wyjęła z kieszeni kurtki opakowanie gumy do żucia, rozerwała papier, włożyła gumę do ust i spojrzała na Kristera obojętnym wzrokiem.

– Prawdę mówiąc, jest mi całkowicie obojętne, co wyprawia banda przy kiosku Daggego – powiedziała, żując. – Ja i Birgitta byliśmy w kinie w Älvsbyn. Na *Przyzwoitym życiu*. Widziałeś ten film? Stefana Jarla?

– Stracił dziewictwo. Wiesz, kogo przeleciał?

Powietrze wokół niej zaczęło gęstnieć. Nadal żuła gumę. Krister i pozostali chłopcy patrzyli na nią błyszczącymi oczami. Poczowała, że zaczynają piec ją policzki, dobrze, że nałożyła warstwę pudru.

Spuściła wzrok, sięgnęła do plecaka, zaczęła czegoś w nim szukać. Znalazła książkę wypożyczoną z biblioteki, tę, o której miały rozmawiać wieczorem w Kręgu Polarnym. *Korzenie* Alexa Haleya. To ona ją wybrała i to ona miała wieczorem prowadzić dyskusję. Nie mogła się już doczekać, była podniecona: niemal widziała, jak wychyla się do przodu, dyskutuje z Cariną, ich spojrzenia się spotykają.

Otworzyła książkę na stronie, którą zaznaczyła zakładką, zaczęła przerzucać kartki, jakby czegoś szukała. Zauważyła, że ręce jej nie drżą, była spokojna.

– Widziałeś go? – spytała, ponownie patrząc na Kristera.

Chłopak zamrugał kilka razy.

– Co?

– Film. *Przyzwoite życie*. Jest niesamowity, naprawdę. To dokument. Niewiarygodna historia. Dziesięć lat temu facet nakręcił pierwszą część, *Nazywają nas modsami*. W tej drugiej umiera Stoffe, przedawkował w metrze.

Wydmuchała wielki balon, schyliła głowę i zaczęła czytać.

– Carina Burstrand! Napalił się na Carinę, na jej balony!

Świat zamarł, wszystko było nie tak. Poczula, jak krew odpływa jej z głowy do żołądka i łona, dźwięki stały się nagle ciężkie i niezdarne. Oddychaj, oddychaj. Nadal wpatrywała się w książkę, żuła gumę, nie patrząc na nikogo.

– Zazdrosny? – spytała, wciąż nie podnosząc głowy.

Krister roześmiał się. Nicco niepewnie? W każdym razie odwrócił się i usiadł na fotelu przed nią. Reszta chłopaków też dała jej spokój.

Poczula, że trudno jej oddychać, miała lzy w oczach. Autobus, pojękując, piął się pod górę. W żołądku miała wielką gulę. A jeśli zwymiotuje?

Autobus, który nareszcie przyspieszył, nagle gwałtownie zahamował. Książka wyleciała jej z rąk, musiała chwycić się fotela przed sobą, zabolął ją nadgarstek. Wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć, co się dzieje. Chyba jakieś roboty drogowe. Pewnie coś z tym nowym mostem obok bazy. Sięgnęła po książkę, która poleciała pod fotel Kristera.

– Podasz mi książkę, proszę?

Jej głos brzmiał cicho, słabo, jakby za chwilę miał się załamać, bała się, że zaraz się rozplacze.

Krister schylił się, podniósł książkę i podał jej. Autobus ruszył. Kiedy już miała wziąć ją do ręki, Krister cofnął dłoń. Drażnił się z nią.

– Co Håkan o niej mówił? Była dobra w łóżku?

W głowie coś jej wyło, nie bardzo wiedziała, co się dzieje. Drzewa przesuwaly się szybko za szybą, gałęzie ocierały się o szyby. Krister uśmiechnął się i pomachał książką, nie mogła jej dosięgnąć.

– No, powiedz coś. Zadowolili ją?

Susanne przełknęła lzy, pokonała mdłości, żółć wróciła na swoje miejsce. Przekreśliła nieco głowę i spojrziała mu prosto w oczy:

– Historycznie to zawsze kobieta decydowała, z kim chce uprawiać seks, rody budują na kobietach. Dopiero kiedy mężczyźni zrozumieli, że są ojcami dzieci, powstała instytucja małżeństwa, po to by kontrolować seksualność kobiet.

Autobus skręcił ostro w lewo, wyjechał na drogę 374, kierując się do Älvsbyn.

– Kobiety mają znacznie więcej możliwości niż mężczyźni – ciągnęła Susanne. – Wam staje raz i koniec. My możemy się kochać, jak długo chcemy.

Krister podał jej książkę, wzięła ją z kamienną twarzą.

– Dziękuję.

Tak naprawdę kierowała te słowa nie tyle do Kristera, co do Birgitty, w odpowiedzi na jej feministyczne monologi.

Autobus pędził w stronę Älvsbyn, przełknęła lzy, które zamieniły się w kolczaste kulki chaosu.

SZKOLNY AUTOBUS zostawił za sobą wielką pustą przestrzeń. I nie była to żadna metafora czy złośliwy opis krajobrazu. Baza wojskowa obejmująca osiem tysięcy kilometrów kwadratowych przestrzeni powietrznej i trzy tysiące trzysta kilometrów kwadratowych terenu lądowego była i nadal jest największym w Europie poligonem wojskowym, gdzie przeprowadza się testy broni masowego rażenia. Mówimy więc o terytorium nieco większym od amerykańskiego stanu Rhode Island.

Ze zrozumiałych względów teren ten, nazywany pogórzem, raczej nie mógł być wykorzystywany do niczego więcej. Ludzie, którzy kiedyś tu mieszkali, zostali ewakuowani już dawno temu. Pozostałości wiejskich zabudowań w Nausta: szopa, część stodoły, w której kiedyś przechowywano siano, to cienie dawnej świetności. Mieszkańcy trzech samskich wiosek nadal hodowali renifery i otrzymywali zawiadomienia przed każdym planowanym testem. Komunikacja między Samami a bazą była podobno dobra, podobnie jak relacje z okoliczną ludnością.

Baza była i nadal jest ważnym pracodawcą w okolicy. Pracownicy resortu obrony, którzy przyjeżdżają tu testować swoje bomby, wynajmują pokoje, stanowiąc dodatkowe źródło dochodu tutejszej ludności. Na początku zdarzały się wypadki z udziałem miejscowych, ale z czasem bezpieczeństwo bardzo się poprawiło.

Przez lata wiele krajów korzystało z bazy: Amerykanie, Niemcy, Francuzi, Japończycy, Szwajcarzy, Holendrzy, a nawet Turcy, którzy obecnie raczej nie są tu mile widziani. Pozwolenie na korzystanie z bazy wydaje wyłącznie szwedzki rząd. Dowództwo bazy nigdy nie informuje, **KIEDY** coś ma się stać, **KTO** prowadzi tam testy ani oczywiście **CZEGO** dotyczą. Wszelkie harmonogramy są objęte tajemnicą.

Oczywiście baza dysponuje własnym lotniskiem. Wiele rzeczy, które mają zostać wysadzone, transportuje się drogą powietrzną, ale nie wszystko. Materiały do konstrukcji mostów, dróg, budynków, infrastruktury transportuje się najczęściej drogą lądową. Kiedy pod koniec lat siedemdziesiątych baza została otwarta dla wojsk obcych krajów, powstała potrzeba wzmocnienia mostu nad rzeką.

Trzeba przyznać, że tajemnica dotycząca tego, kto przebywał w bazie w sierpniu tamtego roku, stała się przyczyną jednego z co prawda nielicznych, ale jednak konfliktów między bazą a okoliczną ludnością.

NI GDY WCZEŚNIEJ odległość między recepcją a pokojem bajek nie była tak trudna do pokonania. Wykładana linoleum podłoga wciągała jak bagno.

Ale uparła się: uzbroiła w żelazną wolę i pancerz.

Agneta i Sofia były już na miejscu. Zainstalowały się każda na swoim pufie z egzemplarzami *Korzeni* obok. Susanne poczuła ukłucie w sercu, może rozczarowania czy zawodu, chciała skonfrontować się z Cariną bezpośrednio, a przynajmniej ją zobaczyć. Sofia była okropnie męcząca. Odpowiadała niejednoznacznie, półsłówkami, prawdę mówiąc, nie miała w ogóle wdzięku. Przypominała przepaloną żarówkę: błyszcząca i ładna z zewnątrz, ale ciemna i głucha w środku. Agneta jąkała się, to też było męczące. Nie powinno się kończyć słów czy zdań, które osoba jąkająca się próbowała powiedzieć, ale kiedy było się – tak jak Susanne – człowiekiem słowa, było to frustrujące.

Przywitała się tak radośnie, jak potrafiła, i wyrzuciła do kosza gumę do żucia. Agneta odpowiedziała, Sofia nie. To też było typowe. Siedziała i pisała coś w swoim notesie, z którym nigdy się nie rozstawała, ale zaraz: co to za dzinsy miała na sobie? Czyżby z Puss&Kram!?

Susanne poczuła, że coś zaskoczyło w jej głowie. To możliwe? Gdzie je kupiła?

– Fajne dzinsy – rzuciła, bynajmniej nie z uznaniem. – Gdzie je dostałaś?

Sofia podniosła wzrok.

– Dziękuję – powiedziała, nie przestając pisać.

Jedyny sklep, o którym Susanne wiedziała, że sprzedaje dzinsy Puss&Kram, to butik na Gamla Brogatan w Sztokholmie. Nigdy tam nie była, ale czytała o nim, a w atlasie samochodowym znalazła niewielką, wąską uliczkę w centrum Sztokholmu. Kiedy Sofia tam była? A może dzinsy można jednak było kupić również w innych miejscach, w jakimś sklepie, którego nazwę przeoczyła? To możliwe, tylko gdzie? Można było zamówić je pocztą? Leżały jak ulał, ładne, ocieplane, jak sceniczne stroje Agnethy z Abby. Ojciec Sofii bez przerwy jeździł na różne konferencje socjaldemokratów, ale takich dzinsów nie można było chyba kupić bez przymierzenia. Sweter, który Sofia miała na sobie, też wyglądał na nowy, był z jakiejś miękkiej wełny, której nie znała. Może z merynosów? Albo z kaszmiru? Wszystko było możliwe, ale co za rozrzutność! I to dla przepalonej żarówki.

Susanne usiadła na dziecięcej kanapie, na której zwykle siadała osoba prowadząca spotkanie Kręgu.

Gdzie była Carina? Zazwyczaj przychodziła przed czasem. A jeśli w ogóle nie przyjdzie?

Agneta dzwoniła i gryzła długopis: brzydki nawyk u wszystkich, ale nie u niej. Na jej długopisach nawet ślady zębów prezentowały się elegancko, budząc zazdrość, co, prawdę mówiąc, było dziwne. Wydawała się taka beztroška, pełna wdzięku. Jak zwykle miała na sobie ubrania w kolorze starego rózu, jasne, luźne dzinsy, które podkreślały jej szczupłą sylwetkę. Pewnie dlatego, że miała biodra jak chłopak, wąskie, kościste. Miała cienkie włosy, ale było jej w nich do twarzy; niesamowite, że to, co u innych uznano by za wadę, u niej było w porządku. Przykre było tylko jej jąkanie, pewnie trochę ją blokowało.

Kątem oka zobaczyła sunącą w ich stronę Carinę, poczuła guł w gardle, z trudem mogła przełknąć ślinę. *Jaka była w łóżku? Szczytowała?*

Przywitała się jak zwykle nieco niedbale, bez zbytniego zaangażowania, czy też unikała Susanne? Opadła na puf, nie zdejmując kurtki, i zaczęła szukać czegoś w torbie. Ani razu nie spojrzała na Susanne. To coś znaczyło?

Ostatnia zjawiała się Birgitta, mimo że miała dzisiaj wolne i nie musiały dojeżdżać autobusem. Jej czarne włosy były świeżo wyszczotkowane, błyszcząły, miała na sobie sprane dzinsy z lampasami. Jej najlepsze. Dlaczego? Planowała jakieś wyjście! Miała plany na wieczór, o których Susanne nic nie wiedziała!

– Tym razem naprawdę proszę, żebyście po skończonym spotkaniu odstawiły puffy na miejsce – odezwała się Astrid. – Nie chcę zaczynać sobotniego poranka od sprzątania po was.

Spojrzała nieco krzywo na Carinę, była wyraźnie nie w humorze. Zwykle machała im ręką na odchodne, ale nie tym razem. Po chwili usłyszały, jak zamknęły się za nią drzwi.

Susanne przygotowała się lepiej, niż zwykle to robiła, i to już kilka dni wcześniej.

Sofia rozdała protokół z poprzedniego spotkania, był krótki. Najkrótszy ze wszystkich dotąd, urwane, okrojone zdania.

– Fajnie, że się widzimy, chociaż to dzień między świętami, są strajki i w ogóle – zaczęła Susanne. Starala się brzmieć jak zwykle. – Najpierw kilka słów o autorze: Alex Haley, czarny amerykański pisarz, który postanowił pójść tropem przekazywanych ustnie rodzinnych opowieści i odszukać swojego przodka w Afryce. Powieść jest więc prawdziwą historią jego rodziny. Towarzyszymy jej przez piekło niewolnictwa, pomyśleć tylko, co ludzie są w stanie sobie zrobić...

Kątem oka zobaczyła, jak Carina wierci się na pufie, że też miała czelność. Udawala, że interesuje ją literatura, a tak naprawdę myślała o tym, żeby pieprzyć się z jej bratem – z jej młodszym braciszkiem!

Nagle zorientowała się, że w pokoju jest cicho jak makiem zasiał, dziewczyny patrzyły na nią zdziwione. Przestała mówić, ostatnie słowo zawisło w powietrzu niedokończone, zniknęło w szumie wentylatora. Przewróciła kartkę książki i zacerpnęła głęboko powietrza.

– Kunta Kinte – powiedziała. – Przodek Alexa Haleya miał zaledwie siedemnaście lat, kiedy został uprowadzony przez białych handlarzy niewolnikami w Afryce, by następnie zostać sprzedany po drugiej stronie oceanu. Kiedy spróbował uciec, handlarz uciął mu stopę...

Czuła, jak słowa więzną jej w gardle. Żadna z dziewczyn nie patrzyła na nią, kiedy wróciła do swojej opowieści, drżał jej głos.

– Kunta Kinte dostał na imię Toby. Potem urodziła mu się córeczka, Kizzy. Kiedy skończyła szesnaście lat, została sprzedana, jakby była krową czy prosiakiem, była bita, została zgwałcona i, i, i...

Nie była w stanie powstrzymać płaczu.

– To nieprawda – oświadczyła nagle Carina, prostując się.

Agneta podała Susanne chusteczkę higieniczną, Susanne wzięła ją, nie podnosząc wzroku.

– Wszystkie czytałyśmy powieść, więc wiemy, że twoje streszczenie jest nieprawdziwe – powiedziała Carina. – Kunta Kinte został złapany nie przez białych handlarzy niewolnikami, tylko przez czarnych. To nie biali wymyślili niewolnictwo, tylko czarni, i to dawno temu. I to nie handlarz niewolnikami obciął mu stopę, przecież nie chciałby uszkodzić swojego towaru. Okaleczyli go łowcy niewolników. Ale to wszystko to nic. Problem w tym, że to wcale nie jest prawdziwa opowieść.

– Jak to? – spytała Susanne. Łzy przestały płynąć, była bardziej zła, niż chciała to okazać.

Carina spojrzała na nią oczami, w których był lód i obojętność.

– W wiosce Juffure w Gambii nie było żadnego Kunta Kinte. Rodzina Wallerów, która kupiła „Kunta Kinte”, miała niewolnika o imieniu Toby, ale on zmarł w tysiąc siedemset osiemdziesiątym drugim roku, czyli osiem lat przed urodzeniem Kizzy. Zresztą Kizzy chyba w ogóle nie istniała, podobnie jak jej syn...

– Kłamiesz – oświadczyła Susanne z żarliwością, która aż parzyła. – Wszystko niszczysz i sabotujesz.

Carina wzruszyła ramionami.

– Nie ja tak twierdzę, tylko „The Sunday Times”. Kilka lat temu zamieścili duży artykuł o *Korzeniach*, szwedzka prasa też o tym pisała. Niektóre wątki Alex Haley ukradł z innej powieści. Chodzi o *Afrykanina* Harolda Courlandera.

Susanne zacisnęła pięści, żeby opanować falę obrzydzenia.

– To nieprawda. Nic z tego, co powiedziałaś, nie jest prawdą.

Carina wykonała bezradny gest.

– Tak czy inaczej, Alex Haley musiał zapłacić kilkaset tysięcy dolarów odszkodowania Courlanderowi.

– Spałaś z Håkanem?

Wszystkie zamarły. Otworzyły szeroko oczy, patrząc to na nią, to na Carinę. Carina odrzuciła włosy do tyłu, całkowicie niezażenowana.

– Dlaczego pytasz?

Susanne przełknęła ślinę, żeby nie zacząć krzyczeć.

– On ma piętnaście lat!

– No właśnie. Może nosić długie spodnie.

Sofia podniosła rękę, jak w klasie do odpowiedzi.

– Mam to zapisać?

– Nie ma takiej potrzeby – odparła Carina. – Ale możesz mówić dalej. Powiedz, co sądzisz o książce?

Susanne nie mogła złapać tchu, cholerna Carina, głupia cipa!

Sofia odłożyła długopis i się wyprostowała. Kiedy mówiła o książkach, zawsze brzmiała jak robot, jakby odczytywała coś, co wcześniej spisała i zapamiętała.

– *Korzenie* to ciekawa powieść. Ciekawie było śledzić losy czarnej rodziny najpierw w Afryce, a potem w Ameryce w czasach niewolnictwa. – Zamilkła na chwilę, po czym ciągnęła dalej. – Uważam, że to bez znaczenia, czy wszystko jest prawdą, czy nie. Myślę, że z pewnością mogłoby nią być.

Sięgnęła po długopis, poprawiła okulary i ponownie spojrzała na swój notes.

Susanne wzięła nowy plutek gumy do żucia i włożyła go do ust, ostre kanty podrażniły jej szczęękę. Mocny zapach lukrecji dotarł aż do nosa. Carina nie odezwała się więcej, patrzyła na okna pod sufitem, najwyraźniej nie miała nic do dodania.

Susanne zwróciła się do Agnety.

– A jak tobie podobała się powieść?

Agneta sięgnęła po zapisane czerwoną czcionką kartki i przyglądała się im przez kilka sekund.

– Jest b-bardzo dobrze napisana – powiedziała w końcu. – Może nie jest to wybitne dzieło literackie, ale czyta się ją łatwo, a a-akcja wciąga. Podobnie jak Sofia uważam, że to b-bez znaczenia, czy wszystko to p-prawda, czy nie. Najważniejsze, że to mogłaby być prawda. To b-bardzo wiarygodna opowieść. – Zamilkła i zastanawiała się przez chwilę. – To przykre, że Alex Haley pożyczył tę historię od innego pisarza, książka na tym traci...

Opuściła kartkę i spojrzała na Susanne.

– T-takie jest moje zdanie – zakończyła.

Policzki Susanne pałały. Ubodła ją wypowiedź Cariny, ale to nie był jedyny powód: dlaczego pozostałe dziewczyny tak się zachowały? Dlaczego się jej przeciwstawiły? Czytały różne książki: zabawne, wciągające, smutne, i zawsze razem się śmiały, rozmawiały o nich, czasem płakały, to się zdarzało, chociaż głównie płakały ona i Agneta. *Korzenie* to piękna książka, fantastyczna opowieść, poruszająca, wiarygodna, ciekawa...

Dziewczyny spojrzały na nią zdziwione, czyżby powiedziała coś na głos?

Zakasłała w dłoń.

– Gitte?

Birgitta poprawiła się na pufie, zaczęła skręcać kosmyk swoich długich włosów, po czym odrzuciła go do tyłu.

– Tą książką Alex Haley zrobił dużo dla sprawy czarnych w Ameryce – powiedziała. – Więc chyba nie ma znaczenia, że zapożyczył coś z innych powieści...

– Cel uświęca środki? – weszła jej w słowo Carina. – Skoro sto dwadzieścia lat temu czarni byli niewolnikami, to dzisiaj nie musimy przejmować się prawdą?

Birgitta zamrugła, po czym westchnęła głęboko, potrząsnęła głową i wstała.

– Wiecie co? Złe się czuję. Bardzo was przepraszam, ale i tym razem muszę wyjść wcześniej.

Wzięła torbę i stanęła w drzwiach, zanim któraś z nich zdążyła się podnieść.

– Zaczekaj – zawołała Susanne i chwyciła ją za rękę.

Birgitta nie mogła wyjść bez niej, nie mogła zostawić jej tu samej. Odwróciła się do Cariny.

– Pytam serio, uprawiałaś seks z moim młodszym bratem?

Carina zrobiła wielkie oczy, jak zwykle.

– A co tobie do tego?

– Wybrałaś obleśną książkę o obleśnym facecie, ganiającym za małymi dziewczynkami. I sama też tak się zachowujesz.

Susanne zacerpnęła powietrza, nie wierzyła, że te słowa rzeczywiście wyszły z jej ust. Boże drogi, co ona zrobiła? Dziewczyny stały i patrzyły na nią, czuła, jak krew nabiega jej do twarzy. Carina stała z na wpół otwartymi ustami.

– Ależ, Susanne, zastanów się, co mówisz – odezwała się Agneta.

Carina przełknęła głośno ślinę.

– W porządku – powiedziała. – Mogę być obleśną babą. Nie wszystkie możemy uganiać się za Wikingiem.

Patrzyła na nie, jej wzrok wędrował od jednej do drugiej, aż zatrzymał się na Susanne.

– Wiesz, że nie masz szans, więc próbujesz z innym. I to działa, prawda? Krister się zainteresował? To on powiedział, że pieprzyłam się z Håkanem?

Susanne otworzyła usta, ale zabrakło jej powietrza, żeby wydać z siebie jakiś dźwięk. Carina wzięła torbę, skinęła głową do Sofii.

– Chodźcie do tej samej klasy. Myślisz, że któraś z nas ma szansę?

W okularach Sofii odbijały się świetłówki, trudno było powiedzieć, jak zareagowała.

– Wiking jest taki jak wszyscy faceci. Lubi miłe dziewczyny, które go doceniają i poświęcają mu uwagę.

Birgitta odwróciła się na pięcie, pchnęła drzwi i ruszyła w stronę działu z literaturą młodzieżową.

– To nie było w porządku – zwróciła się Agneta do Cariny.

– Wiem – odpowiedziała Carina i też opuściła salę.

Susanne została, stopy przyrosły jej do podłogi. Nie wiedziała, jak się stąd wydostanie.

– Jestem przekonana, że któraś z nas ma szansę – odezwała się Sofia. Można by pomyśleć, że niewiele rozumiała z sytuacji, w której mimowolnie się znalazła. – Zakochanie to kwestia dostępności, więc im bliżej, tym lepiej, ale to również kwestia pozycji w grupie. Trzeba być miłym, ładnie wyglądać, wtedy się zyskuje.

Odwróciła się do Agnety.

– Masz ochotę iść na kawę do Lundberga?

– Muszę wracać do domu, mama znów źle się czuje – odpowiedziała Agneta wymijająco.

– Co jej jest?

Agneta zaczerwieniła się.

– Przestała regularnie brać leki – rzuciła krótko, wzięła szalik i wyszła.

Susanne sięgnęła po torbę, zaczęła szukać chusteczki w wewnętrznej kieszeni. Wyciągnęła ją razem ze zdjęciem szkolnym Cariny, tym małym, z dziewiątej klasy. Wylądowało na podłodze tuż przed Sofią, tylną stroną do góry. W dniu, w którym wymieniły się zdjęciami, Susanne narysowała na niej tuszem różowe serduszek. Świeciło teraz na linoleum niczym znak stopu. Rany, żeby tylko Sofia tego nie zauważyła! Susanne wyciągnęła stopę, żeby postawić ją na zdjęciu, ale Sofia ją uprzedziła. Schyliła się i podniosła zdjęcie, odwróciła je i przeciągnęła palcem po pełnych ustach Cariny. Spojrzała na Susanne z triumfującą miną.

– Zakochałaś się w niej – stwierdziła.

Susanne uniosła rękę i uderzyła ją w twarz. Niezbyt mocno, ale poczuła, że piecze ją dłoń. Sofia zrobiła krok do tyłu, okulary jej się przekrzywiły, oczy za szklami pociemniały.

– Nie waż się nigdy tak mówić – ostrzegła ją Susanne, jej głos brzmiał dziwnie.

Stały nieruchomo i patrzyły na siebie.

– Bo co?

– Nie waż się tego powtórzyć. Nie żartuję.

– Będziesz tego żałować – powiedziała Sofia, poprawiła okulary i sięgnęła po torbę. Rezolutnie schowała zdjęcie Cariny do portfela, wzięła kurtkę i wyszła z sali.

Susanne została, czekała, aż usłyszy odgłos zamykających się drzwi frontowych. Usiadła na dziecięcej kanapie i pozwoliła ciału zanurzyć się w niej. Zamknęła oczy, przepełniły ją wstyd, smutek i strach: *Co powiedział Håkan? Jaka była w łóżku? Zakochałaś się w niej.*

Próbowała płakać, ale nic z tego. Złość zamieniła się w kilka pociągnięć nosem. Co ona zrobiła? Sofia miała jej zdjęcie, katastrofa stała się faktem. Już nigdy nie będzie mogła się nikomu pokazać. To był koniec.

Podciągnęła kolana, objęła nogi rękami i zaczęła się kołysać, szybkie, rwane ruchy. Po drugiej stronie ulicy przejechała ciężarówka, szybki w oknach zadrzały. Słyszała głosy, ktoś się śmiał. Na zewnątrz był piękny wieczór, czas unieień.

Nie mogła tu zostać. Wygrzebała się z kanapy. Ciało poruszało się mechanicznie, zauważyła, że jej dłonie chwyciły pufy i zawlekły je do działu z literaturą młodzieżową. Zgasiła światło i zamknęła drzwi do pokoju bajek, ubrała się i sprawdziła, czy pozostałe sale były puste. Wyszła, zamknęła za sobą drzwi, zostawiła klucz w recepcji w komisariacie, zatrzymała się na chwilę na chodniku na zewnątrz.

Temperatura spadła poniżej zera. Różowa kurtka była zdecydowanie za cienka. Lodowate podmuchy wiatru otrzęwiły ją.

Musi porozmawiać z Birgittą, zwierzy się jej. Birgitta będzie zszokowana, ale nie potępi jej. Susanne miała wrażenie, że zaraz coś w niej pęknie, wybuchnie w jej głowie, albo pęknie jej serce. Birgitta była jej najlepszą przyjaciółką, na pewno ją zrozumie.

Ruszyła w kierunku szkoły, minęła budynek i weszła na ścieżkę prowadzącą do miejsca, gdzie budowano most. Zwykle unikała jej, zimą nie posypywano jej piaskiem, a latem zawsze była na niej glina, teraz jednak Susanne przede wszystkim nie chciała nikogo spotkać. Przy szeregówce skręciła w lewo i idąc Bergvägen, dotarła po chwili do Grzędy. To oczywiście nie była formalna nazwa ulicy, ludzie nazywali ją tak, bo stąd roztaczał się piękny widok na rzekę. Wciąż jeszcze było widno, o tej porze roku słońce właściwie w ogóle nie zachodziło, ale zachmurzyło się, świat się rozmył i stał się szary. Jej różowa kurtka wyróżniała się w mleczej bieli. Dżinsy były za wąskie na wspinaczkę, wrzynały się jej między nogami. Ciężko oddychając, dotarła na szczyt, gdzie stał dom ojca Birgitty. Zatrzymała się, żeby zaczerpnąć powietrza. Okna murowanej z cegły willi błyszczwały, słyszała dochodzącą z wewnątrz muzykę. W telewizji leciały akurat wiadomości, strajk, o którym słyszała rano, wpłynął również na program telewizyjny. Ojciec Birgitty, który był szefem bazy, mógł sobie pozwolić i na willę z widokiem, i na zestaw stereo. Jego nowa żona była lekarką w szpitalu, tak samo jak mama Birgitty. Plotkowano, że była i obecna żona były kiedyś najlepszymi przyjaciółkami. Niezbyt przyjemna myśl. Nawet najlepsi przyjaciele mogli zawieść. Susanne nie wiedziała, czy to była prawda.

Podeszła do drzwi i nacisnęła dzwonek, z wewnątrz usłyszała cichą melodyjkę. Otworzył jeden z bliźniaków, reszta rodzeństwa klóciła się gdzieś w głębi.

– Cześć, jest Birgitta? – spytała. Nie zwróciła się do chłopca po imieniu, nigdy nie była pewna, który z bliźniaków to Hampus, a który Sebastian.

– Nie. Wyszła.

Chłopiec zaczął zamykać drzwi, walcząc z wiatrem.

– Wiesz, kiedy wróci?

– Cześć, Susanne – powitała ją Gunilla. Wiarołomna przyjaciółka wyjrzała z kuchni. – Birgitta jest na spotkaniu Kręgu, powiedziała, że będzie późno.

Susanne próbowała się uśmiechnąć.

– Jasne. Dzięki, miłego wieczoru...

Chłopiec zatrzasnął drzwi. Susanne postawiła kołnierz kurtki i ruszyła z powrotem. Po chwili jednak się zatrzymała. Dokąd Birgitta mogła pójść? Dlaczego włożyła dżinsy z lampasami? Z kim się spotykała tu, w Stentråsk, kogo Susanne nie знаła? A może pojechała ostatnim autobusem do Älvsbyn? Przed chwilą odjechał, w Forum była dzisiaj dyskoteka. A może w kinie leciał jakiś dobry film? Nie, na pewno zaproponowałyby, żeby poszły razem.

Minął ją samochód, z daleka usłyszała silnik motoroweru, poza tym ulice były puste.

Co miała robić? Musi jakoś załatwić sprawę. Uderzając Sofię, zachowała się idiotycznie. Jak mogła zrobić coś tak głupiego? Musi ją jak najszybciej przeprosić.

Rodzina Sofii też mieszkała w okolicy. Widok z ich domu też był wyjątkowy, ale jednak nie taki jak z willi Landénów. Polityk samorządowy pewnie nie chciał za bardzo kłuć w oczy swoich wyborców.

Ruszyla dalej Bergvägen, po chwili skręciła w prawo. Dom znajdował się na końcu ślepej uliczki schodzącej w dół. Podjazd przed domem był oświetlony, w jednym z okien stała lampa z szydełkowym abażurem, poza tym w domu było ciemno. Susanne czuła, jak bije jej serce, odchrząknęła cicho i zadzwoniła. Pojedynczy dzwonek, żadnej melodyjki. Otworzył ojciec Sofii, pan radny we własnej osobie, Susanne dygnęła.

– Dobry wieczór. Jestem Susanne, chciałam spytać, czy Sofia jest w domu.

Mężczyzna i jego żona mieli tylko jedno dziecko. Kiedy urodziła się Sofia, byli już dojrzały, potem długo walczyli o kolejne dziecko. Kiedy w końcu im się udało, matka Sofii zdążyła już skończyć czterdzieści cztery lata. Urodził się chłopczyk, ale zmarł zaledwie po kilku tygodniach. Mama Sofii bardzo się zmieniła. Nadal pokazywała się u boku męża, gdy była taka potrzebna, ale zawsze miała ponury wyraz twarzy. Nie służyło to karierze męża, co do tego wszyscy mieszkańcy byli zgodni. Gdyby nie żona, mógłby nawet zostać ministrem.

– Nie – odpowiedział ojciec Sofii. – Sofia ma spotkanie w Kręgu Polarnym. W bibliotece. Na pewno ją tam znajdziesz.

A więc jeszcze nie wróciła do domu! Dokąd poszła? Może już zaczęła plotkować?

Susanne podziękowała, ale powstrzymała się przed dygnięciem.

Drzwi się zamknęły, stała przed nimi na wietrze, widziała swoje odbicie w szybach zamkniętych drzwi, widziała swój strach i samotność. Co się stało z Sofią? I z Birgittą? Może poszły do domu do Agnety? Nie, to chyba niemożliwe. Agneta mieszkała ze swoją świniętą matką w dwupokojowym mieszkaniu w Tråsket, blokowisku z blaszanymi fasadami z lat sześćdziesiątych. Wszystkie domy tam wyglądały tak samo, co było strasznie przynębiające. Susanne była u niej kiedyś, kiedy jeszcze chodziły do podstawówki, a mama miała akurat „dobry okres”.

Zeszła ze schodów i ruszyła w stronę blokowiska. Chmury śniegowe, które za jakiś czas miały dotrzeć nad południową Laponię, wisiały teraz nad nią, poprawiła opaskę na czole.

Czy ktoś uwierzy Sofii? Uwierzy, że Susanne zakochała się w Carinie?

Może powinna po prostu zaprzeczyć? Zdjęcie. Sofia miała zdjęcie z różowym serduszkami, ale czego to dowodziło? Poza tym nic nie wskazywało na to, że należało do Susanne. A Susanne zawsze bardzo uważała, by nie okazywać swoich uczuć. W stosunku do Cariny często bywała nadmiernie krytyczna, wręcz chłodna.

Czy mimo wszystko powinna przeprosić Sofię, czy też zostanie to uznane za kapitulację? Powinna powiedzieć, jak sprawy się mają?

Szkoda, że nie zastała Birgitty!

Do blokowiska było dalej, niż sądziła. Z drogi krajowej 374 dobiegał daleki szum samochodów. Jeśli dobrze pamiętała, blok Agnety był niebieski, a mieszkanie znajdowało się na parterze.

Okolica przypominała nekany wiatrami labirynt. Niemal wszystkie zamki do drzwi do klatek były zepsute, na szczęście. Zaglądała do wielu, zanim trafiła do tej właściwej. W końcu znalazła drzwi do mieszkania rodziny Måkitalo, wcisnęła dzwonek, ale nie usłyszała żadnego dźwięku. Zapukała.

Usłyszała zbliżające się kroki, otworzyła jej Agneta. Wyglądała na zdziwioną. Gdzieś w głębi mieszkania pokazał się kot, skorzystał z okazji i wyslizgnął się na klatkę.

– Susanne! J-jak miło! Po co przyszłaś? Kiciu, kiciu, chodź tu, d-dostaniesz śmietanki!

Ktoś w mieszkaniu się roześmiał, śmiech na pewno nie pochodził z telewizora, gdzie mówiono jedynie o strajkach i lockoutcie. Skąd przyszło jej do głowy, że Birgitta w ogóle mogła utrzymywać jakies kontakty? A już zwłaszcza z kimś w tym mieszkaniu?

– Ojej, może przychodzę nie w porę... Macie gości?

Agneta zerknęła przez ramię.

– Nie, to m-mama. Wydaje jej się, że jest w lesie. Trochę to już trwa, więc niedługo powinna się uspokoić... Zaczekaj, przyniosę śmietankę.

Agneta zniknęła w ciemnym mieszkaniu. Susanne czekała, czując narastającą panikę. Co ona tu robi? Dlaczego przyszedł jej do głowy taki kretyński pomysł? W całej klatce dziwnie pachniało, jakimś środkiem czyszczącym i smażeniną.

– Kici, kici, chodź, dostaniesz...

Kot pojawił się nagle niczym cień i zaszył się w jakimś kącie. Agneta wyszła na klatkę, drzwi została uchylone. Wydawała się zmartwiona. Susanne nie bardzo wiedziała, co tak naprawdę dolegało mamie koleżanki, ale nie bardzo też miała ochotę teraz o tym rozmawiać.

– Nie ma u ciebie Birgitty? Wiesz, dokąd poszła po naszym spotkaniu?

– Nie wróciła do domu?

Susanne pokręciła głową.

– W-wejdiesz na chwilę? Upiekłam ciasto.

W mieszkaniu mama zaczęła śpiewać, głośno fałszując. Susanne miała wrażenie, że śpiewa po fińsku, w jakimś fińskim dialekcie.

– Nie, muszę wracać do domu.

Jej słowa zabrzmiały ostro, stanowczo.

– Tak czy inaczej, widzimy się na naszym kolejnym spotkaniu – dodała, chcąc załagodzić sytuację.

– Książka Birgitty. Czytałaś ją? – spytała Agneta.

Miały rozmawiać o niej następnym razem.

Susanne przeciągnęła dłońią po czole, szukając w pamięci. Co to było? Ach tak...

– *Zabójca policjanta*? Nie, a ty? Podobala ci się?

– Lubię tę parę, Sjöwall i Wahlöö... – zaczęła Agneta. Jej słowa przerwało wycie mamy, a może nie wyła, może joikowała. – Muszę się nią zająć.

Susanne cofnęła się i pożegnała. Agneta zamknęła drzwi, ale ona nadal słyszała ich głosy, chociaż nie rozumiała, co mówią. Mama krzyczała i chyba była zła. Susanne wyszła pospiesznie, niemal się potknęła. Na dworze spojrzała jeszcze raz w okna na parterze, przyglądając się rozbieganym ceniom.

Ruszyła do domu tak szybko, jak tylko mogła, z powodu zbyt ciasnych dzinsów. Mokre płatki śniegu osiadały jej na włosach, które zrobiły się płaskie jak naleśnik. Nie chciała ryzykować, że kogoś spotka, więc postanowiła wracać ścieżką za szkołą. W mieście też zwykle wybierała boczne uliczki, unikając tych, gdzie było słyhać śmiech i samochoady.

Weszła do domu przez garaż, przemarznięta. Motorower Prosiaka stał z tyłu, co było dość niezwykłe, biorąc pod uwagę, że był to piątek. Otrzeptała się ze śniegu, eleganckie brązowe buty zmokły i zmieniły kolor.

– To ty, Susanne?

A kto inny mógł wchodzić przez garaż o wpół do dziesiątej wieczorem?

– Tak, mam.

– Jadłaś?

Kawałek chlebka polarnego z sałatką z krewetek w przerwie między szkolnym autobusem a spotkaniem Kręgu Polarnego.

– Tak, jadłam.

Sięgnęła po wieszak, żeby powiesić swoją różową kurtkę. Mama wyszła pospiesznie z pokoju telewizyjnego, miała zaróżowione policzki. Nachyliła się nad Susanne, oczy jej błyszczały.

– Håkan przyszedł dzisiaj z dziewczyną, wiesz? – wyszeptala.

Ręce Susanne zatrzymały się w pół ruchu.

– Co? Z dziewczyną? Ma dziewczynę?

Mama skinęła głową.

– Przyszli jakąś godzinę temu i od razu poszli na górę do jego pokoju. Tak ładnie razem wyglądali...

Susanne czuła, że brakuje jej powietrza.

– Kto? Kto to jest?

– Twoja dawna koleżanka z klasy. Ta z tą burzą włosów.

Susanne nie mogła oddychać.

– Carina?

– Tak, tak ma na imię. Rozpoznałam ją.

Mama spojrzała na pokój telewizyjny.

– Herbert, chcesz jeszcze kawy?

– Nie, dziękuję – odpowiedział ojciec.

Mama pogładziła ją po policzku.

– Pomyśleć, że jesteście już tacy dorośli.

Susanne poszła na górę na bosaka, unikając trzeciego i siódmego stopnia, które trzeszczały. Bezszelestnie pchnęła drzwi do swojego pokoju. Słyszała, jak za ścianą Prosiak coś mówi i śmiech dziewczyny. Carina się śmiała, jej oczy odbijały się w jego oczach. Muzyka z kasety.

Siedzieli na jego łóżku. A może na wół leżeli. Porozrzucane ubrania, zimne dłonie i gorące ciała.

Rezolutnie zaczęła zdejmować plakaty ze ścian.

SOBOTA, 21 GRUDNIA 2019

ZOSTAWIŁA ZA SOBĄ lotnisko w Kallax, kierując się prosto w ciemność. Lód na drodze trzeszczał pod kółkami opon. Nie przywykła. Zawsze prowadził Krister. Trzymała mocno kierownicę. Gäddvik, Antnäs, a potem droga numer 94 na północny zachód.

W godzinach porannych zawieja nieco zelżała, ale śnieg nadal obficie padał. Jechała powoli. Wyobraziła sobie surowe jajko między stopą a pedałem gazu, tak jak ją uczono w szkole jazdy Pålssona w Stentråsk ponad czterdzieści lat temu.

Za każdym razem, kiedy wracała na północ, dziwnie się czuła. Często o tym rozmawiali, ona i Krister. O tym, że lata spędzone w Sztokholmie jakby traciły znaczenie z chwilą, gdy lądowali w Luleå. Codziennosc w Täby zamieniała się w sen, nagle było to życie kogoś innego, ludzi, którzy być może ich przypominali.

Na myśl o Kristerze poczuła, że kurczy się jej żołądek. Zatrzymała samochód na poboczu drogi zaraz za zjazdem na Klöverträsk. Oparła czoło o kierownicę i siedziała tak kilka minut, czekając, aż ból minie.

Dostała większy samochód niż ten, który zamówiła: bmw X5 z automatyczną skrzynią biegów. Nie był to optymalny wybór, gdyby wpadła poślizg.

Jechała dalej, ale znacznie zwolniła. Ugrzęzła w koleinach, samochód zaczął buksować.

W silnym świetle reflektorów SUV-a błyszczały kryształki śniegu. Światła tworzyły tunel obramowany gałęziami świerków pod śniegiem. Nieskończenie pięknie.

Była coraz bardziej przekonana, że przyjeżdżając tu, podjęła dobrą decyzję. Obaj chłopcy pracowali przez całe święta. Emil był policjantem, Linus Barmanem. Żartowali, że znajdowali się po dwóch stronach barykady. Mimo to świetnie się dogadywali. Obaj odetchnęli z ulgą, kiedy zakomunikowała im swoją decyzję, nie musieli mieć wyrzutów sumienia, że zostanie sama na Wigilię.

Odnieśli sukces jako rodzice, Krister i ona. To było duże pocieszenie.

Prawdziwy powód, dla którego przyspieszyła swój przyjazd, zachowała dla siebie. Chłopcy nie wiedzieli o Sofii. Nie było powodu, żeby im o tym mówić.

Wiadomość o znalezieniu ciała sprawiła, że przez chwilę nie mogła oddychać. Natychmiast zdecydowała, że jednak pojedzie. Musiała tam być, musiała dowiedzieć się wszystkiego.

Dla Susanne w Täby Sofia nigdy nie istniała.

Dla Susanne w Stentråsk nigdy naprawdę nie zniknęła.

Cały czas zagrażała jej istnieniu, kruchemu jak szkło.

Minęła Älvsbyn, znalazła się za pługiem śnieżnym. I dobrze, niech odstrasza losie. Jechała sto metrów za pługiem, żeby uniknąć podmuchów wiatru ze śniegiem. Mijała kolejne miasteczka szybciej, niż pamiętała z dawnych czasów, co zapewne wynikało z nawierzchni drogi i prędkości. Wszystko tu, na północy, w Norrbotten, jakby się skurczyło od czasu, kiedy się stąd wyprowadziła, łącznie z odległościami.

Na miejscu pasażera leżał jej laptop z włączoną pauzą. Kiedy mijała jakiś samochód, natychmiast zaczynała nagrywać, żeby zyskać dźwięk z kabiny samochodu.

Miała powód, żeby zadawać pytania. To rozumiały, że była ciekawa, co ludzie naprawdę wiedzą. Nikt nie będzie się dziwić.

Kiedy do Stentråsk zostało jej pół godziny drogi, śnieg przestał padać.

Kwadrans po jedenastej zaparkowała na podjeździe mamy. Był odśnieżony, z równymi wałami śniegu po bokach. Kiedy zdążyli to zrobić?

Wzięła torbę podróżną, włożyła laptop do plecaka i sięgnęła po grubą kurtkę puchową leżącą na tym samym siedzeniu.

Co stałoby się z nimi, z Kristerem i z nią, gdyby tu zostali?

Na samą myśl zakręciło jej się w głowie.

Ich sąsiadami byłaby Carina z Prosiakiem, codziennie by się spotykali, pomagali sobie z dziećmi? Czy jej uczucie dla Cariny zniknęłoby z czasem? Zamieniło się w niesprecyzowaną tęsknotę czy też by zwirowała?

Ruszyła w kierunku garażu, minęła pieńki do rąbania drewna i równy stos polan. Otrzepała śnieg z butów i weszła przez drzwi kuchenne, nie pukając.

– Halo! – zawołała już za drzwiami, stawiając torbę obok wieszaka na ubrania. W domu pachniało tak, jak to pamiętała. Tłuszczem do smażenia, chlebem i wilgotną sosną.

Mama pospieszyła do holu z pokoju telewizyjnego.

– Susanne, najdroższa, witaj.

Zadowolona przyglądała się jej szczupłej sylwetce, szybki uścisk o zapachu talku.

– Zadzwoiłam do Karin, tak jak prosiłaś.

ZAPIS PODCASTU:

ccProwadząca: Znajduję się w kuchni u Siv Johansson w Stenträsk w południowej Laponii. Jest czwarta po południu, za oknami jest ciemno. O tej porze roku w Laponii przy kręgu polarnym nigdy nie jest naprawdę jasno. Jest ze mną Karin Stormberg, która była żoną miejscowego szefa policji Gustava Stormberga w czasie, gdy zaginęła Sofia Hellsten, i jest także matką Wikinga Stormberga, który obecnie prowadzi śledztwo. Dziękuję, że mogłam tu dzisiaj przyjść.

Siv, Karin: Ależ zawsze jesteś mile widziana.

Siv Johansson: Może kawy?

Prowadząca: Nie, dziękuję.

Siv Johansson: Skarbie, na pewno nic nie zjesz? Posiłki w samolotach nigdy nie są smaczne.

Prowadząca: Mamo, jest dobrze. Okej?

Siv Johansson: Ojej. Wytnij to.

Prowadząca: Zacznę od ciebie, Karin. Co pamiętasz z tego lata, kiedy Sofia zniknęła?

Karin Stormberg: To już prawie czterdzieści lat. Mam wrażenie, że to było w innym życiu. Nigdy nie sądziłam, że ją znajdą. A już na pewno nie, że w taki sposób. A przecież szukaliśmy jej. I pomyśleć, że przez cały czas była tak blisko. Leżała tam, nad rzeką.

Siv Johansson: Lasse Berghagen był gościem letniego programu w radiu.

Prowadząca: Co takiego?

Siv Johansson: Tamtego dnia. Lasse Berghagen. Opowiadał o swoim dzieciństwie. I puszczał bardzo przyjemną muzykę. To był cudowny człowiek! Jeszcze kawy, Karin? Może kawałek ciasta?

Karin Stormberg: Poproszę, ciasta nigdy nie odmawiam.

(brzdęk talerzy)

Prowadząca: Karin, wróćmy do Sofii Hellsten. Jak ją zapamiętałaś?

Karin (*mamrocze coś, jedząc ciasto*): Tak naprawdę to niewiele pamiętam. Była małą dziewczynką z końskim ogonem, która długo trzymała się maminej spódnicy. Hilding, jej ojciec, był radnym, a Gustav szefem policji, więc spotykaliśmy się całymi rodzinami, chociaż była to znajomość służbowa. Niewiele mówiła i była chuda jak szczapa. Kto mógł przewidzieć, że skończy w ten sposób...

Siv Johansson: Teraz opowiadają wyłącznie o swoich traumach, a muzyki w ogóle nie da się słuchać.

Prowadząca: Mamo, daj już spokój programom radiowym, dobrze?

Siv Johansson (*niesłyszalne*):

Prowadząca: Karin, byłaś niemal w centrum tamtych wydarzeń przed czterdziestu laty. Jak opiszesz nastroje w miasteczku po tym, jak Sofia Hellsten zniknęła?

Karin Stormberg: Boże, co mam powiedzieć? Gustav już nie żyje. To on prowadził dochodzenie. Wszyscy jej szukaliśmy. Wszyscy jak jeden mąż. Przeczesywaliśmy lasy, sprawdzaliśmy rzekę, ludzie, psy, śmigłowce. Ale nie znaleźliśmy jej. Jakby zapadła się pod ziemię.

Siv Johansson: Po południu była burza, same błyskawice bez deszczu. Obawialiśmy się pożarów lasów, już wcześniej się zdarzały, wysłano nawet ostrzeżenie dla okolic Norrbotten...

Prowadząca: Pamiętacie budowę mostu tamtego lata?

Siv Johansson: Dużo mówiono o bezrobociu, wtedy, w latach osiemdziesiątych, ale wy wszyscy znaleźliście sobie pracę. Wszystkie dziewczęta z Kręgu Polarnego świetnie sobie poradziły, z wyjątkiem Sofii, oczywiście.

Prowadząca: Karin, pamiętasz budowę mostu?

Karin Stormberg: Oczywiście, że pamiętam. To było wielkie wydarzenie. Zaczęli, jak tylko puścił mróz, i pracowali bez przerwy aż do późnej jesieni. Robota paliła im się w rękach. Musieli skończyć do świąt, bo wtedy wracali Amerykanie ze swoimi transportami. Chociaż kto ich tam wie...

Siv Johansson: Tamtego lata Carina nie dostała pracy w gminie, więc Gustav zatrudnił ją w centralce komisariatu. I tam już została. A ta dziewczyna, która się jąkała, jak ona się nazywała, w każdym razie zadzwoniła i poprosiła o dane do dowodu. Potrzebowała go do wyrobienia paszportu, ta, która potem studiowała ekonomię w Karlstad, Agneta, tak, tak miała na imię...

Prowadząca: Jak to się stało, że Sofia tam wylądowała? Zamurowana w filarze mostu?

Karin Stormberg: Trudno uwierzyć, że coś takiego mogło się stać. Ale ktoś musi coś wiedzieć. Musi wiedzieć, jak tam trafiła.

Prowadząca: Co potem stało się z mieszkańcami?

(milczenie)

Karin Stormberg *(cicho)*: Coś rzeczywiście się stało. Ludzie zaczęli zamykać drzwi. Wiele osób zawiesiło w oknach firanki. Jakby zaufanie nagle zniknęło.

(milczenie)

Prowadząca: Jak myślicie, kto to zrobił? Kto zamordował Sofię?
(długie milczenie)

Siv Johansson: No... To musiał być ktoś z zewnątrz. Ktoś z bazy. Tak, na pewno. Nikt stąd nie zrobiłby czegoś takiego. Nie w Stenträsk.

Prowadząca: A ty co o tym myślisz, Karin?

(długie milczenie)

Karin Stormberg: Wcale nie jestem pewna, że to był ktoś z zewnątrz. Równie dobrze mógł to być ktoś z miasteczka. Ktoś, kogo znamy. Ktoś, kto nadal tu mieszka.

CARINA SIDZIAŁA PO DRUGIEJ STRONIE sosnowego stołu i jadła pieczoną w piekarniku kielbasę. Błat był tak wąski, że ich kolana od czasu do czasu uderzały o siebie. Żakiet, który zdjęła, wisiał krzywo na oparciu krzesła. Jeden rękaw dotykał podłogi. Wzrok miała utkwiony w talerzu, jadła bez zastanawiania się, jak zawsze.

Susanne siedziała po drugiej stronie stołu i żuła powoli, z opanowaniem. Przede wszystkim starała się nie rozsypać. Pierwszy raz była w Stentråsk bez Kristera, wystawiona na całkowity brak zainteresowania ze strony Cariny.

– Chcesz jeszcze, Sussi?

Uśmiechnęła się do swojego młodszego brata i uniosła rękę w odmownym geście.

– Nie, dziękuję, chociaż było pyszne. Dawno nie jadłam tak przyrządzanej kielbasy.

Prosiak przygotował wszystko. Kielbasa parówkowa pieczona w piekarniku, ponacinana, podana z rozpuszczonym serem i musztardą. Do żaroodpornego naczynia wrzucił też puszkę pomidorów obranych ze skórki. Do tego pokrojoną w talarki cebulę, a wszystko polał jeszcze rozpuszczonym masłem. Ziemniaki w mundurkach, które trzeba było samemu obrać. Łupinki zostawały na brzegu talerza. Chrupki chleb z Bregott podany bez talerzyka, okruszki zebrano potem w stertę na blacie. Do picia był sok z borówek Jokk, koncentrat, który kupowano w Coop i rozcieńczano wodą z kranu. Tylko Adam pił mleko. Ona sama podziękowała za sok, pewnie zawierał cukier, a musiało dbać o poziom insuliny.

Tak naprawdę już od wielu lat nie jadła kielbasy parówkowej. Zdążyła nawet zapomnieć dlaczego. Chociaż musiała przyznać, że bardzo jej smakowała, przypomnieli jej się dzieciństwo i białe noce. Mama przyrządzała ją w ten sposób, według przepisu z gazetki z supermarketu ICA. Håkan postawił miskę z ziemniakami tak, żeby mogła do niej sięgnąć, gdyby zmieniła zdanie. Rozpoznała zastawę. Carina dostała ją w nagrodę za zwerbowanie dwóch osób do klubu książki wydawnictwa Bonniers: swoją mamę i ich mamę. Mama zmuszona była kupić sporo książek, zanim mogła z niego wystąpić. Chociaż starała się tego nie okazywać, wyczuwało się, że jest z tego niezadowolona. Jednak książki okazały się warte swojej ceny, bo zastawa nadal im służyła, talerze nie były nawet uszkodzone.

Carina skończyła jeść. Odsunęła od siebie talerz, wypila sok.

– Ktoś chce kawy?

I Håkan, i Susanne odmówili.

Szkoda, że Carina obcięła włosy. Po kilku eksperymentach w salonie Giny miała teraz zdecydowanie zbyt mocno kasztanowe włosy ułożone w lekko postrzępioną fryzurę. Od ostatniej wizyty minęło najwyraźniej sporo czasu, bo odrosty były przyprószone siwizną.

Nigdy się nie pobrali, Prosiak i Carina. Susanne zastanawiała się, czy to coś znaczyło, a jeśli tak, to co.

– Jak już mówiłam, postanowiłam zrobić podcast – oświadczyła, kładąc sztucce ukośnie na talerzu.

Podczas obiadu nie wspomniano o Sofii Hellsten, ale jej osoba kładła się cieniem na wszystkich. Carina czyściła zęby wykałaczką, Prosiak sięgnął po komórkę.

– Słuchacie podcastów?

– Nie na co dzień – powiedział Håkan i zaczął scrollować w komórce aftenbladet.se. Zauważyła, że kliknął w SOFIA, 17, ZNALEZIONA ZAMORDOWANA.

– *True crime* jest teraz niezmiernie popularne – powiedziała.

Carina zrobiła wielkie oczy, jak zawsze, kiedy coś jej się nie podobało.

– Nie wiedziałam, że redakcja gospodarcza zajmuje się teraz śledzeniem przestępstw – powiedziała. Wstała i zaczęła zbierać naczynia ze stołu.

– Dziękuję – rzucił Adam i uciekł do swojego pokoju.

– Oglądaliśmy *Making a Murderer* na Netflixie – zauważył Håkan.

Carina stuknęła naczyniami, splukiwała resztki jedzenia z talerzy w swojej przestarzałej kuchni, nawet nie z IKEA, ale to nie miało dla niej najmniejszego znaczenia. Potrafiła przystosować się do wszystkiego. Wszystko wokół niej było oczywiste. Przybrała na wadze, ale kształty i proporcje zostały takie same: szczupłe łydki, biodra, które kołysały się przy każdym ruchu niczym w tańcu, sposób, w jaki prostowała plecy, wysuwając do przodu biust. Gdyby mogła być źródłem energii, byłyby elektrownią jądrową: zimna z wierzchu, ale w każdej chwili grożąca niszczycielskim wybuchem, gdyby tylko ktoś wcisnął niewłaściwy guzik.

Doskonale wiedziała, że Susanne nie pracowała już w dziale gospodarczym branżowego pisma. Była wolnym strzelcem, pracowała dla wielu różnych redakcji.

– Rozmawiałam już z mamą i z Karin Stormberg. Obie bardzo dobrze pamiętają lato tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku. Budowę mostu, poszukiwania, burzę, która wisiała w powietrzu...

– Napijesz się wina czy chcesz coś innego? – spytał Håkan.

– Jeśli masz pinot noir, to chętnie.
– Jest jakieś czerwone wino w spiżarni – rzuciła Carina i szczotką do zmywania wskazała drzwi za sobą, stała odwrócona do nich plecami.

Håkan podszedł i otworzył drzwiczki, schylił się i wyjął ciemną butelkę z korkiem i kolorową etykietą. Wygląda w porządku, pomyślała Susanne. Carina zabrała jej brudny talerz i wstawiła go do zmywarki. Miała krótko obcięte paznokcie, Susanne nigdy nie widziała, żeby je lakierowała.

– Przejdźmy do salonu – zaproponował brat.

Susanne wstała, trzymając w ręku szklankę z wodą. Usiedli na skórzanej kanapie przed telewizorem, zarówno kanapa, jak i telewizor przypominały transatlantyk. Dźwięk w telewizorze był wyciszony, właśnie leciał program *Na tropie*, w którym Josefin Johansson i Johar Bendjelloul rozmawiali z Ceciliją Hagen i Jonatanem Unge.

Håkan postawił przed nią na stoliku do połowy pełny kieliszek czerwonego wina, sam zadowolił się kuflem piwa. Susanne przystawiła nos do szklanki, chłonąc aromat gron. Może to shiraz? Pokręciła kilka razy kieliszkiem, żeby wydobyć bukiet wina, jego walory aromatyczne powstające podczas produkcji, leżakowania i magazynowania. Powąchała – i nic, czego prawdę mówiąc, się spodziewała. Wino było młode i stosunkowo proste.

– Na zdrowie – powiedział brat, unosząc kufel z piwem.

– Pamiętasz Sofię?

Susanne wypila łyk wina, dużo taniny, nieco ostre, ale w sumie niezłe. Håkan wypił łyk piwa i postawił kufel na stoliku.

– Pewnie. Była nieco inna. I cholernie sprawnie obdzierała wiewiórki ze skóry.

Susanne zamarła z kieliszkiem w ręku.

– Obdzierała je ze skóry?

– Tak, zastawiała wnyki w lesie za domem, zaraz za Backåsvägen. Czasem zgadzała się, żebyśmy jej towarzyszyli. Bardzo sprawnie operowała nożem.

Håkan wziął duży łyk piwa.

– Na pewno jej z kimś nie mylisz? – upewniała się Susanne.

Brat zerknął na nią zdziwiony.

– Córnka samorządowca. Koński ogon, okulary?

Håkan poprawił się na kanapie.

– Pamiętam, jak pierwszy raz przyprowadziłaś do domu Kristera. Siedzieliście w kuchni i objadaliście się goframi, pamiętasz?

Susanne przytaknęła.

– Był okropnie podniecony. Nigdy nie widziałem kogoś tak zakochanego.

Susanne zamknęła oczy, poczuła łyż na policzkach. Otarła je czubkami palców.

– On naprawdę mnie kochał. Przez wszystkie te lata.

Do pokoju weszła Carina, balansując z trzema talerzami z ciastem i bitą śmietaną. Postawiła przed nimi talerzyki, ta sama zastawa, nagroda klubu książki.

– Adam upiekl – oznajmiła z dumą. – Chce zostać cukiernikiem.

Susanne spojrzała na brata. Może to dziwne, ale nigdy nie miała mu za złe, że to on dostał Carinę. Ona wybrała Kristera – i przeżyła.

Znów napiła się wina.

Zaczęła się zastanawiać, czy może wspomnieć w podcaście, że ofiara obdzierała ze skóry wiewiórki. Dziwna sprawa. Dlaczego to robiła? I co robiła ze skórkami? Będzie musiała wrócić do tej rozmowy, teraz jednak bardziej zajmowała ją Carina.

Szwagierka nie mówiła wiele, chyba że rozmowa schodziła na tematy związane z książkami. Chociaż angażowała się politycznie, to prywatnie zawsze była nieco wycofana i zamknięta w sobie. Zagniona koleżanka z czasów szkolnych to chyba jednak neutralny temat, tym bardziej czterdzieści lat po fakcie.

– Zgodzisz się udzielić mi wywiadu? – spytała.

Carina opadła ciężko na kanapę obok męża, westchnęła i pocałowała go w usta.

– Na temat dochodzenia nie mogę nic powiedzieć.

– To zrozumiałe, ale o Sofii chyba możesz? Znałaś ją równie dobrze jak my.

– Czy ktoś naprawdę ją znał?

Carina nie piła wina, ograniczyła się do deseru. Susanne właściwie nie jadła cukru, ale nie była fundamentalistką, to byłoby nie do zniesienia. Wzięła kawałek ciasta, ciągnący się lekko spod z boską czekoladą na wierzchu, z bitą śmietaną i kwaskowatym dżemem z jagód, przepyszne.

– Przede wszystkim chciałabym oddać ducha tamtych czasów – powiedziała, oblizując łyżeczkę. – Tamtą atmosferę, nastrój. Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty rok, najbardziej na północ wysunięty kawałek Szwecji: co robiłyśmy, o czym marzyłyśmy? Jak zaginięcie młodej dziewczyny na nas wpłynęło?

– Zamierzasz też rozmawiać o tym z innymi? Z Agnetą i Birgittą?

Carina wzięła duży kęs ciasta, nałożyła śmietanę i dżem.

– Kontaktowałyśmy się dzisiaj w ramach Kręgu Polarnego. Gitte jest już w drodze. Nie wiedziałaś?

Krąg Polarny, tak nazywała się ich grupa na Facebooku. Po zniknięciu Sofii, po tym, jak Birgitta przeniosła się do Umeå, Agneta do Karlstadu, a ona sama do Sztokholmu, długo ze sobą korespondowały. Często pisały o książkach, które czytały. A potem oddaliły się od siebie, to znaczy ona i Gitte nadal się przyjaźniły, ale kontakt z pozostałymi się rozluźnił. Kiedy pojawił się Facebook, znów się odnalazły, to była zaleta nowych technologii. Były już dojrzałymi kobietami, prawdę mówiąc, kobietami w średnim wieku. Cieszyły się z ponownego spotkania. Przez dziesięć lat komunikowały się za pomocą Messengera, oczywiście nadały grupie nazwę Krąg Polarny. Jedyny problem pojawił się, kiedy się okazało, że Carina należy do Szwedzkich Demokratów. Gitte zażądała, żeby usunąć ją z grupy. „Nie rozmawiam z nazistami”, napisała. Carina nie miała jednak zamiaru opuszczać grupy i niewiele brakowało, a cała grupa by się rozpadła. To Susanne wpadła na pomysł, by Carina posłużyła się profilem Prosiaka. Szczerze powiedziawszy, problem nie tkwił w Carinie, tylko w tym, że ktoś ze szkoły Södertörns Högskola mógłby się dowiedzieć, że Gitte kontaktuje się ze Szwedzkimi Demokratami, wprowadzie jedynie w sieci, ale jednak. Obecnie ich kontakty nie były zbyt intensywne, rzadko rozmawiały o książkach, czasem podsuwały sobie seriale na Netflixie czy HBO.

– Słyszałaś, że ojciec Birgitte miał udar? – spytała Carina. – Był w zakładzie w Sunderbyn, ale wrócił już do domu. Nadal z niczym sobie nie radzi, ale w zakładzie w Norrgården nie ma miejsc.

Dla Cariny Gitte pozostała Birgittą Landén, chociaż formalnie zmieniła imię i nazwisko jeszcze przed obroną doktoratu. Teraz nazywała się Gitte Landén Daglönare.

– Nawet Agneta zastanawia się, czy nie przyjechać – powiedziała Susanne. – Nie była tu od pogrzebu matki.

– Który był w Piteå – wtrąciła Carina. – Najwyraźniej dopiero śmierć jest w stanie ściągnąć ją na północ.

Susanne położyła łyżeczkę na talerzyku, obok na wpół zjedzonego ciasta.

– Zastanawiam się, jaki wpływ miało na nas zniknięcie Sofii. Tamtego lata tyle się wydarzyło...

– Jeśli chcesz przeprowadzić ze mną wywiad, to proszę bardzo – weszła jej w słowo Carina. – Ale nie mam wiele do powiedzenia.

– Możemy zrobić to teraz?

– Nie potrzebujesz magnetofonu?

– Mam wszystko ze sobą.

– Bardzo zapobiegliwie – stwierdziła Carina, zeskrobując z talerzyka resztki ciasta.

Susanne wstała i poszła do holu, gdzie zostawiła plecak. Zwykle nie zajmowała się morderstwami sprzed lat, interesowała się głównie dizajnem i antykami, ale pod koniec lat osiemdziesiątych była na stażu w redakcji wiadomości jednej z popołudniówek „Expressen”. Chociaż większość swojego zawodowego życia spędziła w redakcji pisma fachowego, to zasady pracy dziennikarskiej były wszędzie takie same. Trzeba było odpowiedzieć na podstawowe pytania: co się wydarzyło, kiedy, kto był w to zamieszany, w jaki sposób i dlaczego. Miała obowiązek dążyć do prawdy, być lojalna wobec obywateli, sprawdzać fakty, być uczciwa, przedstawiać sprawę ciekawie, wazyć proporcje i kierować się własnym sumieniem.

Zwykle nagrywała wywiady bezpośrednio na komputer, miała przenośnego maca. Największym problemem technicznym był dźwięk. Dlatego zainwestowała w kilka różnych mikrofonów: dwa mikrofony kondensacyjne z dużą membraną i Blue Microphone Yeti USB, który zbierał dźwięk zarówno z przodu, jak i z tyłu. Pierwszy miał dużą czułość, dobrze oddawał ludzki głos, pod warunkiem że podcast nagrywany był w pomieszczeniu z dobrą akustyką. Drugi pozwalał dwóm osobom mówić jednocześnie, co było dużym ułatwieniem.

Do wywiadu z Cariną wybrała yeti.

Salon zapewniał dobrą akustykę: grube zasłony w oknach, dywany na podłodze, ściany pokryte półkami z książkami. Håkan wziął kufel z piwem i zszedł do pomieszczenia w piwnicy, gdzie miał swój komputer. Susanne usiadła na skórzanej kanapie i postawiła mikrofon na leżącej między nimi poduszce.

– Z kim jeszcze rozmawiałaś? – spytała Carina.

Susanne wstrzymała nagrywanie.

– Nie ma już żadnej z osób, które prowadziły dochodzenie, nie ma Gustava, Larsa-Ivara i tego faceta ze znamieniem, jak on się nazywał?

– Urban. Urban Granlund.

– Zgadza się. Umarł zeszej wiosny. Skontaktowałam się z Wikingiem, zgodził się coś powiedzieć. Ojciec Gitte był szefem bazy, ale jest w tak kiepskim stanie, że nie nadaje się do rozmowy. Muszę przyznać, że to dziwnie. Po południu przesłam się po mieście, rozmawiałam z ludźmi, mówiłam dużo różnych rzeczy, chociaż niemal nikt jej już nie pamięta. Mówili głównie o tym, co nastąpiło później. Plotki. Niepokój i strach.

Carina wierciła się na kanapie, skórzana tapicerka trzeszczała.

Susanne podłączyła mikrofon do laptopa, założyła słuchawki i zaczęła nagrywać.

– Co jadłaś na śniadanie? – spytała.

– A co to ma wspólnego z Sofią? – zdziwiła się Carina.

– Dzięki, wystarczy. To była próba mikrofonu. Możemy zaczynać.

Zdjęła słuchawki, rzuciła okiem na zegarek na rękę, starą certinę new art. Jej matki. Dostała ją na swoje dwudzieste piąte urodziny. Zastanawiała się przez chwilę nad wstępem, po czym wcisnęła start.

– Jestem u Cariny Burstrand w jej domu na obrzeżach Stenträsk. Jest sobota, dwudziesty pierwszy grudnia, minęła doba od znalezienia ciała Sofii Hellsten w jednym z filarów mostu nad rzeką Piteälven. Carina, znałaś dobrze Sofię, spotykałyście się regularnie w Kręgu Polarnym, kółku czytelniczym, do którego obie należałyście. Możesz powiedzieć coś więcej?

– Formalnie ciało nie zostało jeszcze oficjalnie zidentyfikowane – zaczęła Carina. – Nawet nie wiem, czy już je stamtąd wydobyto. Zakład Medycyny Sądowej w Umeå zbada ciało...

– Tak, to prawda, ale możesz powiedzieć nam coś więcej o Kręgu Polarnym?

Carina podparła plecy haftowaną poduszką i poprawiła się na kanapie przypominającej okręt flagowy hiszpańskiej armady.

– Spotykałyśmy się i rozmawiałyśmy o książkach. W ostatniej klasie podstawówki co tydzień i w liceum raz w miesiącu

Zamilkła, zatopiona we własnych myślach. Susanne czekała.

– Jak wyglądały te spotkania? – spytała w końcu.

Carina zagryzła wargi.

– Wszystko zaczęło się w siódmej klasie. Mogliśmy wybrać dodatkowy przedmiot, więc zdecydowałyśmy się na literaturoznawstwo. Niektórzy mieli nam to za złe, uważali, że oszukujemy. Twierdzili, że rozmawiamy o wszystkim i o niczym i dostajemy dobre stopnie. To oczywiście była nieprawda. Rozmawiałyśmy o książkach, które czytałyśmy, i o ich autorach.

Znów zapadła cisza. Susanne czekała.

– Spotykałyśmy się przez długi czas, aż wszystko się wypaliło.

– Co masz na myśli? – spytała Susanne, chociaż wcale nie musiała.

– Rozeszłyśmy się. Zmieniłyśmy, zaczęłyśmy się różnić. Poszłyśmy w różne strony.

Naprawdę tak było? – zastanawiała się Susanne. Naprawdę tak się różniłyśmy? Czy jednak nie poszłyśmy każda właśnie w tym kierunku, w którym można było się tego spodziewać? Czy raczej w jakimś oczekiwanym, że pójdziemy?

– Jak opisałybyś Sofię? – spytała wprost.

Carina zaczerpnęła powietrza, zastanawiała się.

– Mogłoby się wydawać, że była wycofaną nastolatką z prowincji. Zamkniętą w sobie, niedostępną, ale mam wrażenie, że źle ją ocenialiśmy. Była odważniejsza, niż można by sądzić. Bardziej wyzywająca.

– Dlaczego tak uważasz? – spytała Susanne nieco sceptycznie.

Carina założyła nogę na nogę i skrzyżowała ręce na piersi. Typowa pozycja obronna.

– Nie zamierzam w to głębiej wchodzić. Ale mam powody tak sądzić.

Susanne przyglądała się jej badawczo, jej reakcja wydała się zbyt gwałtowna jak na tak proste pytanie.

– Co jeszcze możesz o niej powiedzieć?

Znów kilka sekund zastanawiania się.

– Czasem miałam wrażenie, że jest trochę głupia, ale pewnie się myliłam. Chociaż może jednak nie. Ale nie tak do końca. Była inteligentna, ale nieco inaczej. Miała dobre stopnie, chociaż to mogło być wynikiem nepotyzmu. Trudno było ją rozgryźć. Mnie to się nie udało.

Susanne zastanawiała się, jak dużo z tego będzie mogła wykorzystać w podcaście, ale uznała, że tym zajmie się później.

– Miała wrogów? Kogoś, kto chciałby się jej pozbyć?

Carina podniosła głowę i spojrzała na nią.

– Nie wiem. A co ty myślisz?

– Większość młodych kobiet, które zostają zamordowane, pada ofiarą swoich chłopaków albo byłych chłopaków. Sofia miała kogoś? Wiesz coś o tym?

Carina patrzyła na ekran telewizora, zamknęła na chwilę oczy.

– Prawde mówiąc, nie spotykałyśmy się poza naszymi zebraniem w Kręgu Polarnym.

Nie była to odpowiedź na pytanie, ale Susanne nie zareagowała.

– Jak myślisz, jak mogłoby potoczyć się jej życie, gdyby dane jej było dorosnąć?

– Może było jej to dane – powiedziała Carina. – Nadal nie wiemy, czy to jej szczątki znaleziono w filarze mostu.

Susanne skinęła głową.

– No dobrze, więc ujmę to inaczej: jak opisałabyś dorosłą Sofię?

– Rozumiem, że zmontujesz to i wyjdzie z tego odpowiedź na twoje poprzednie pytanie, ale w porządku. Myślę, że zostalaby inżynierem. Może specjalistką od technologii materiałów budowlanych. Od termodynamiki czy wytrzymałości materiałów. To musiałyby być coś, co mogłaby zgłębiać. Co wymagało uporu i dokładności. To by jej odpowiadało. Pewnie zrobiłaby doktorat, chociaż raczej nie z fizyki cząstek elementarnych. Raczej z czegoś prostszego. Być może cierpiała na aspergera, może miała ADHD. Dzisiaj wszyscy mają jakąś diagnozę... Na pewno była inteligentna. W liceum wybrała profil matematyczno-przyrodniczy...

Carina zamyśliła się, wpatrywała się w jakiś punkt przed sobą.

– Chodziła do klasy z Wikingiem Stormbergiem – dodała po chwili. – Wiking jest teraz szefem policji w Stenträsk, prowadzi dochodzenie w sprawie znalezionych szczątków. Znali się. Podejrzewam, że Sofia trochę się w nim podkochiwała.

Carina podniosła głowę i spojrzała Susanne prosto w oczy.

– Nigdy ci tego nie mówiłam, ale Sofia odwiedziła mnie tej wiosny, kiedy zniknęła. Powiedziała mi, że jesteś we mnie zakochana. Że pobiłaś ją i jej groziłaś. Miała nikomu o tym nie mówić.

Susanne poczuła, że brakuje jej powietrza. Wiedziała, że Sofia opowiadała znajomym o jej zauroczeniu Cariną, ale nie wiedziała, że powiedziała to Carinie. Czowała, że otwiera usta, ale nie była w stanie ich zamknąć.

– Miała zdjęcie, które mi pokazała – ciągnęła Carina. – Takie małe, które dodawano do zdjęcia klasowego. Powiedziała, że narysowałaś na nim serce.

Boże drogi. Carina wiedziała o tym przez wszystkie te lata? Kiedy spotykały się na obiadach świątecznych w Boże Narodzenie, na urodzinach, kiedy siedziały obok siebie...

– To prawda, że kazałam jej iść do diabła.

Dłoń, w której trzymała mikrofon, była mokra. Musiała wytrzeć ją w spodnie. Udało jej się zaczerpnąć powietrza.

– Ale to chore – powiedziała Carina. – Naprawdę tak było? – Carina roześmiała się, zabrzmiało to jak prychnięcie. – Powiedziałam jej, że mnie nie znosisz. Że ledwie ze mną wytrzymujesz. – Uniosła rękę w przeproszającym geście. – Nie obraż się, ale zachowywałaś się jak jedza. Chociaż trudno mi uwierzyć, że mogłabyś kogoś pobić. To niedorzeczne.

Susanne przełknęła ślinę, ciemność w niej groziła wybuchem.

– Ale skąd jej to przyszło do głowy? Była mitomanką?

– To właśnie jej powiedziałam. Wszyscy widzieli, jak biegałaś za Kristerem.

Susanne czuła, że lzy napływają jej do oczu, zaczerpnęła powietrza.

Carina wstała.

– Chcesz jeszcze ciasta?

Susanne bała się, że nie będzie mogła wstać, że nogi jej nie utrzymają.

– Nie, dziękuję – wydukała.

– Może coś innego?

Susanne zamknęła oczy.

– Może jeszcze kieliszek wina – powiedziała po chwili.

– Jak wrócisz do domu?

– Mogę zostawić tu samochód do jutra?

Nie zostało to przyjęte z entuzjazmem. Carina zatrzymała się w drzwiach.

– Na ulicy obowiązuje zakaz parkowania. Chodzi o odsnieżanie. Wstaw samochód do garażu, a ja zostawię swój na podjeździe. Nie mogę ryzykować, że trafimy jutro na pierwszą stronę lokalnej gazety.

W tym momencie Susanne przypomniała sobie, dlaczego zdecydowała się stąd wyjechać. Znów widziała to jasno. Pragnęła anonimowości, wolności wyboru, chciała móc być tym, kim była.

– Może jednak powinnam wrócić do domu – powiedziała.

Carina wzruszyła ramionami i wyszła do kuchni.

Susanne zatrzymała nagranie, schowała komputer, mikrofon i słuchawki. Na dole w piwnicy Håkan włączył świąteczne przyspiewki:

*Uciekła nam świąteczna szynka, a za chwilę przychodzą goście.
Jak to możliwe, żeby świąteczna szynka uciekła...*

Zamknęła oczy, pomasaowała czoło między brwiami. Musiała wziąć się w garść, skupić się na wywiadzie. Nagrać coś, co będzie mogła wykorzystać w podcaście. Może uda jej się zmontować kilka dobrych wypowiedzi, przynajmniej we fragmentach. Może wykorzystać fragment o dawnej miłości Sofii. Teraz chłopak, w którym kiedyś się kochała, prowadzi śledztwo w jej sprawie. To może wykorzystać.

Dopiła wino.

Osobiście była przekonana, że Wiking nigdy nie interesował się Sofią. Lubił ładne, miłe dziewczyny. Gitte, z którą był przez jakiś czas, była gwiazdą w Stenträsk. *The It Girl*, jak by dzisiaj się powiedziało. Miała długie czarne włosy, prawdziwa piękność, no i była bogata – oczywiście na miarę Stenträsk – poza tym uczyła się w Piteå. Kiedy wracała tu na weekendy, była jak powiew Wielkiego Świata, ale za bardzo na nim wisała. Znacznie bardziej odpowiadała mu Agneta, gdyby tylko tak się nie jękała. Chociaż później jej to przeszło. Kiedy w ostatnich latach spotykały się na czacie, niemal tego nie zauważała.

– Dolać ci jeszcze wina?

Carina trzymała w ręku dwa kieliszki, jeden dla siebie, drugi dla niej.

– Myślisz, że mogę prowadzić po dwóch kieliszkach?

Carina się roześmiała.

– Dzisiaj w nocy policja raczej nie będzie nękała nikogo alkomatem – powiedziała z takim przekonaniem, że Susanne nie miała żadnych wątpliwości, że wie, co mówi.

Carina wróciła na kanapę, wyłączyła telewizor. W pokoju zrobiło się ciemno. „It’s the most wonderful time of the year” – dochodziło z komputera Håkana w piwnicy.

– Jak sobie radzisz bez Kristera? – spytała Carina w mroku, a Susanne poczuła, że zaraz pęknie. Ukryła twarz w dłoniach i zdusiła krzyk zaciśniętą pięścią.

OPRÓZNIŁY BUTELKĘ wina, jedną, potem drugą. Carina słuchała jej opowieści, a potem ją objęła. Uwierzyła jej. Sofia na pewno kłamała, wszystko zmyśliła, niemożliwe, żeby Susanne kogoś pobiła. A Susanne płakała i opowiadała o Kristerze, o stracie męża, chociaż tak naprawdę nie potrafiła powiedzieć, gdzie kończyła się jedna załoba, a zaczynała druga. Strata i pustka, żal po utraconych miłościach, Carina nigdy nie dowie się prawdy. Susanne nie potrafiła powiedzieć, czy czuła ulgę, czy rozpacz. Carina usłyszała wszystko, ale wszystko odrzuciła. Wydało jej się to tak pokręcone, że nie dała temu wiary.

Łaska i otchłań.

W końcu Håkan wprowadził jej samochód do garażu, a samochód Cariny zaparkował na podjeździe, tak by pług śnieżny mógł przejechać. Zaproponował, że podrzuci ją do domu, ale ona chciała się przejść. Nie było bardzo zimno, poza tym była ciepło ubrana.

I tak nie będzie mogła od razu zasnąć.

Carina uściskała ją na pożegnanie, serdecznie i mocno.

Noc polarna była czarna jak smoła. Śnieżyca ustala, ale chmury nadal zakrywały niebo. Nie widać było żadnych gwiazd, księżyc znajdował się w ostatniej kwadrze. Gdzieś za miastem majaczyła lekka poświata, mętny, nieco jaśniejszy cień w ciemności. Niebo nad bazą było równie czarne jak reszta ziemi, tej nocy nie dało się zaobserwować żadnej aktywności. Jednak niedaleko drogi numer 374 migąły niebieskie pulsujące światła dokładnie w miejscu, w którym most Granselsbron przechodził nad rzeką.

Dom Håkana i Cariny stał na obrzeżach miasta, ale do budynku szkoły było nie więcej niż kwadrans drogi, może dwadzieścia minut. Jej dom rodzinny był niemal w centrum, zaledwie kilkaset metrów od głównego deptaka.

Nie marża, nie było też ślisko. Śnieg chrzęścił pod grubymi podeszwami, mróz szczypał w policzki i sprawiał, że znów myślała jasno.

Mijała pogrążone w ciemności wille z gwiazdami betlejemskimi w oknach i elektrycznymi siedmioramiennymi świecznikami adwentowymi. Wiele domów miało blaszane dachy, na południu kraju rzadko się takie widywały. Tu, na północy, dachówki pękały na mrozie i spadały z dachu razem z osuwającym się śniegiem. Co najmniej połowa domów to typowy model z Ålvsby, produkowany masowo modułowy dom bez żadnego wdzięku.

Szła równym krokiem oświetlonymi ulicami, zamyślona.

Zastanawiała się, w jakim rodzaju domu by zamieszkała: Elsa, Eva, Alexander czy w jakimś innym. Wszystkie typowe modele nosiły tradycyjne szwedzkie imiona. Czy zdecydowałyby się na dalszą naukę? Jeśli tak, to czy po skończonych studiach wyjechałyby, czy wróciła do domu? Może mogłaby pracować jako dziennikarka w Stentråsk, ale co robiłyby Krister? Był zdolnym przedsiębiorcą, na pewno mógłby z powodzeniem konkurować z Gummicentralen, co skonfliktowałoby go z rodziną Samuelssonów na kilka przyszłych pokoleń. Może założyłyby inną firmę, jakąkolwiek, byle miała coś wspólnego z branżą motoryzacyjną. Oczywiście, że by im się udało, gdyby tylko chcieli zostać. Żadne z nich nie chciało. To nie była tylko jej decyzja, ale także jej ucieczka. Krister też chciał wyjechać, może miał dosyć życia w cieniu Wikinga, kumpla, który był przystojniejszy, fajniejszy i pod każdym względem lepszy od niego: lepiej grał w hokeja, lepiej się uczył i miał ładniejsze dziewczyny.

Wyjęła z plecaka komórkę, wcisnęła klawisz nagrywania i włożyła aparat do kieszeni kurtki w nadziei, że uda jej się nagrać jakieś zimowe dźwięki: skrzypienie butów na śniegu, jej zdyszany oddech, gdy szła pod górę.

Obok komendy minął ją ciągnik, a właściwie samochód osobowy przerobiony na traktor. Nie miała pojęcia, że nadal takie istnieją. W zaporowanej kabinie siedziała piątka młodych ludzi; słyszała muzykę, której nie znała, jakiś pijany męski głos śpiewał. Skręcili za zamkniętym na noc kioskiem z hot dogami i pojechali dalej w stronę dzielnicy willowej na wzgórzu. Cisza, jaką zostawili za sobą, była większa niż ta przed chwilą.

Pytanie, do jakiego stopnia naprawdę możemy wybierać, a ile zależy od naszych genów i okoliczności, pozostawało otwarte. Synowie jej i Kristera byli obaj sztokholmczykami, nie znali innego życia. Urodzili się i dorastali w Sztokholmie. Mówili po sztokholmsku, z lekkim akcentem klasy wyższej. Znali i lubili Północ, ale dla nich był to egzotyczny wakacyjny raj. W ich świecie w Stentråsk zawsze świeciło słońce.

Obaj bardzo rozpaczali po śmierci ojca, ale Susanne miała wrażenie, że obaj poszli już dalej. Linus wspominał, że razem ze swoją dziewczyną zamierzają kupić większe mieszkanie w Sztokholmie, może

wyprowadzą się z centrum i kupią segment gdzieś dalej. Niewykluczone, że myśleli o dzieciach, nie chciała wypytywać, ale miała takie wrażenie.

Emil był policjantem, obecnie był singlem, przynajmniej tak jej się wydawało. Wspominał, że chce studiować kryminologię, żeby w przyszłości zostać śledczym.

Susanne przyspieszyła. Nogi same ją niosły, łatwo jej było oddychać. Dobrze zrobiła, że zdecydowała się iść, nawet jeśli plecak swoje ważył. Przeszła pewnym krokiem przez pokryte lodem szkolne boisko, weszła w kwadrat przeznaczony dla pałacy. Tu zbierała się klasowa elita, ona do niej nie należała.

Ale chwileczkę? Co to takiego? Zatrzymała się. Od północnego zachodu widać było w ciemności podjazd, odśnieżony, ale nie oświetlony. Takie same równe zasy po bokach jak na podjeździe mamy, może nawet dzieło tego samego pługa. Zastanawiała się, czy to ścieżka rowerowa, czy alejka dla pieszych. Skrót przez Bäckåsen. Chodziła tędy dawno temu, chociaż niezbyt często. Nad granią widać było migoczące niebieskie światła.

Ruszyła pod górę. Droga szybko zrobiła się stroma, Susanne poczuła, że bolą ją uda. Wyjęła z kieszeni komórkę i włączyła latarkę, żeby się nie potknąć. Krag światła stworzył migoczący bezpieczny świat w lodowato zimnej przestrzeni. Ładne zdanie, pomyślała. Powiedziała je na głos, żeby zapamiętać, funkcja nagrywania była nadal włączona.

Na grani się zatrzymała, oddech tworzył wokół niej lekką mgiełkę. Źródło białoniebieskiego światła znajdowało się pod nią, kilkaset metrów w dół. Filary mostu nad rzeką, antyteza bezpieczeństwa. Były wygrozdzone ogromnymi reflektorami, wokół kręciło się parę osób, stały też samochody. Technicy kryminalni, zapewne nadal tam pracowali. Może Wiking też tam był? Nie, było po północy, na pewno wrócił już do domu.

Nogi same prowadziły ją w dół. Kiedy podeszła bliżej, była w stanie rozróżnić poszczególne osoby poruszające się na moście. Duży namiot postawiono tam, gdzie najprawdopodobniej znajdowało się znalezisko, czyli fundament jednego z filarów mostu. Ściany namiotu były odsunięte na boki, by wpuścić światło reflektorów. Młoda kobieta i starszy mężczyzna pracowali wewnątrz, kucając; wyglądali bardzo profesjonalnie. Mężczyzna w mundurze strażnika stał obok wygrozdzenia i patrzył na nią, zapewne już wcześniej zauważył światło jej latarki.

Kiedy zbliżyła się do miejsca znaleziska, poczuła, że tętno nieco jej przyspieszyło. Strażnik włączył własną latarkę, bardzo silną, i skierował snop światła na jej twarz. Natychmiast się zatrzymała, oślepią. Odruchowo uniosła dłoń, by chronić oczy.

– Sussi? A niech to! To ty?

Latarka zgasa. Susanne opuściła dłoń. Nadal oślepią, widziała jedynie gwiazdy między chmurami, ale rozpoznała głos.

– Pekka?

– Co ty tu robisz, do licha?

Susanne zamrugała. Strażnik podszedł do niej, powoli odzyskała zdolność widzenia. Mężczyzna mocno ją uściskał, pogładził po plecach dłońmi w grubych rękawicach. Pekka Karlsson zawsze ją lubił, a może nawet nieco więcej niż lubił. Oswobodziła się.

– Pekka, fajnie cię widzieć – powiedziała, wkładając komórkę do kieszeni kurtki.

– Przepaszam, że nie przyszliśmy na pogrzeb. Lotten była zapracowana, nie mogła się wyrwać. Cholerny rak.

Susanne próbowała się uśmiechnąć.

– Rozumiem. Liczy się troska.

– Dostałaś wieniec?

Wieniec? Nie miała pojęcia.

– Tak, dziękuję. Był przepiękny.

– Wybrałaś się na spacer?

– Byłam u brata i wypijałam trochę wina. Wtedy lepiej zaufać własnym nogom.

Pekka Karlsson roześmiał się. Był szeroki i w barach, i w pasie – skutek dobrego życia i ćwiczeń na siłowni. Susanne wskazała głową na osoby pracujące pod mostem.

– Straszna historia – powiedziała.

Pekka spojrział na techników, podrapał się w głowę pod czapkę i westchnął.

– Nawet bardziej niż straszna. Jasne, że wszyscy chcieli, żeby się znalazła, ale nie w taki sposób. I nie w tę cholerną pogodę. Wczoraj w nocy trzeba było zabezpieczyć cały teren.

Stali przez chwilę w milczeniu. Patrzyli, jak technicy rozdzielają gruz i piach od tego, co znaleziono w filarze mostu, i układają wszystko w sterty na jezdni. Rzeka pod nimi huczała w drodze do wodospadu Storforsen, bystrza szumiącego kilka kilometrów dalej. Storforsen nigdy nie zamarzał, nawet

kiedy temperatura spadała poniżej czterdziestu stopni. Wiał ostry wiatr, w powietrzu wirowały kryształki lodu. Raniły jej policzki.

Pekka znów odwrócił się do niej.

– Powiedz, co z tobą? Wpadłaś odwiedzić matkę?

Susanne cieszyła się, że wylała wszystkie łzy na brzydkiej skórzanej kanapie Cariny.

– Pierwsze święta bez Kristera. Będzie trudno.

Pekka znów ją objął, tym razem pozwoliła mu.

– Podobno pierwsze lata są najtrudniejsze – powiedział. – Pierwsze urodziny, pierwsze obchody midsummer, pierwsze wakacje. Niektórzy mają więcej szczęścia.

Pekka należał do chłopaków towarzyszących Kristerowi w drodze na przystanek szkolnego autobusu. Od trzydziestu lat był mężem Lotten, mieli trójkę dorosłych już dzieci. Oboje jego rodzice żyli. Nie wiedział, co to znaczy strata.

– Dziękuję, że się tak przejąłeś. Od razu robi się człowiekowi cieplej na sercu. A propos ciepła, to nie marzniesz tu?

Pekka roześmiał się i zaczął tupać nogami.

– Jasne, że marznę, ale przywykłem.

Susanne spojrzała w stronę znaleziska.

– Niedługo powinni skończyć, będziesz mógł wrócić do domu.

– Zostań przez noc. Muszę pilnować wygradzenia – powiedziała Pekka. Zrobił krok w jej stronę, ściszył głos. – Wieczorem wydobyli ciało. Technik z Luleå już jakiś czas temu zadzwonił po policyjny transport, zaraz ktoś powinien się tu zjawić. Zabiorą ją stąd, a potem koniec.

Na ziemi obok zagłębienia, gdzie pracowali technicy, leżały niewielkie nosze. W niebieskawym świetle reflektorów wydawały się olśniewająco białe.

– Chyba nikt się nie spodziewał, że to się tak skończy – powiedziała Susanne. – Kto mógł jej coś takiego zrobić? Ona nawet muchy by nie skrzywdziła.

Pekka kołysał się na piętach, zastanawiał się.

– Była inna – powiedział po chwili, używając tego samego określenia, którego wcześniej użył Håkan. Przypadek?

– Masz na myśli tę historię z wiewiórkami?

Pekka spojrział na nią szczerze zdziwiony.

– Z wiewiórkami?

Nie trafiła. Wzruszyła ramionami.

– Niewykluczone, że była inna, niż sądziliśmy.

Pekka pokiwał głową, puścił wiewiórki mimo uszu.

– Kłamała w takich dziwnych sprawach. Kiedyś powiedziała Kristerowi, że da mu poprowadzić swoje lamborghini. Słyszałaś coś tak głupiego?

Susanne poczuła, że krew uderza jej do głowy, po chwili poleciały jej łzy, co się dzieje?

– Tak powiedziała Kristerowi? Dlaczego?

– Leciała na niego. Na wszystkich, ale głównie na niego i na Wikinga. No, na mnie też, ha, ha. Ona i Carina nieźle dawały czadu tego lata, to muszę przyznać. Kto, do licha, miał lamborghini tu, w Stentråsk?

Susanne nie miała najmniejszych wątpliwości, że Sofia Hellsten była w stanie zdobyć każdy samochód, jaki jej się zamarzył, ale co takiego ona i Carina robiły tamtego lata? Co to było, skoro Pekka Karlsson po czterdziestu latach rechotał na samo wspomnienie?

– A niby co robiły? Ona i Carina?

– Twierdziła, że zadurzyłaś się w Carinie, że jesteś na nią napalona. Słyszałaś coś tak głupiego? No i miała się za piękność. Żaloso.

– Ona i Krister, dlaczego uważasz, że...

– Twierdziła, że jest najładniejszą dziewczyną w Stentråsk, że wszyscy tak uważają. I że będzie studiować na amerykańskim uniwersytecie, nawet mówiła, jak się nazywa, ale już nie pamiętam...

Od strony miasteczka zbliżał się samochód, światła reflektorów dotarły do nich kilka sekund wcześniej niż szum silnika. Pekka wyszedł zdecydowanym krokiem na jezdnię z włączoną latarką. Wyprostowany, szeroki w ramionach, do twarzy mu było w mundurze.

Nadjechał policyjny karawan. Pekka podszedł do drzwi od strony kierowcy, pochylił się i stojąc w rozkroku, zaczął rozmawiać z kierowcą przez opuszczoną szybę. Powiedział, jak powinien się ustawić, żeby stanąć jak najbliżej noszy.

– Stój! Teraz dobrze – zawołał i kierowca się zatrzymał.

Susanne zrobiła kilka kroków do tyłu w ciemnościach.

Czyżby Sofia kochała się w Kristerze? A może w Carinie? Coś je łączyło? Ale przecież latem 1980 roku Carina była z Håkanem, wprowadziła się do jego pokoju zaraz po midsommar. Co robiła z Sofią? I co łączyło Sofię z Kristerem? Dlaczego Krister nigdy jej o tym nie wspomniał?

Kierowca wysiadł z karawanu, włożył prowizoryczny kombinezon ochronny, duży plastikowy fartuch z długimi rękawami, rękawice i ochraniacze na buty, podszedł i przywitał się z technikami.

– Sandra Hammarlund – przedstawiła się młoda kobieta.

– Roland Larsson – powiedział starszy mężczyzna.

Nazwiska kierowcy nie usłyszała.

– Pomożesz nam? – spytała Sandra. – Zamarzła, trzeba uważać.

– Nie znaleźliście głowy? – spytał kierowca.

– Na pewno nie ma jej tu, w filarze – stwierdził Roland.

Susanne zrobiła krok w bok, żeby się nie przewrócić. Wstrzymała oddech, bała się, że technicy ją dostrzegą i każą jej odejść, ale nie zwracali na nią uwagi. Albo jej nie zauważyli, albo było im wszystko jedno. Stała nieruchomo.

Mężczyzna, który nazywał się Roland Larsson, i kierowca weszli ostrożnie w zagłębienie obok fundamentu filara mostu. Przez minutę widać było jedynie ich czapki, wystające znad krawędzi. Kołysały się lekko. Mężczyźni rozmawiali ze sobą, słyszała ich głosy, ale nie mogła rozróżnić słów. Pewnie zastanawiali się, jak najłatwiej wydobyć ciało z zagłębienia. Nagle obaj się podnieśli, niemal jednocześnie. Najwyraźniej pracowali w kucki. Między sobą nieśli coś niewielkiego, brązowego, ciało drobnej kobiety. Susanne usłyszała, że jęknęła, świat wokół zawirował. Widziała ją, to była ona. Mężczyźni umieścili ciało na przygotowanych wcześniej noszach. Na tle bieli wydawało się drobne i brązowe, było pozbawione głowy. Ręce, chude jak delikatne gałazki, lekko zakrzywione, leżały wzdłuż ciała. Zaszuszone piersi, naciągnięta skóra na żebrach. Nogi, zgięte pod kątem dziewięćdziesięciu stopni przez czterdzieści lat. Kobieta, czy raczej dziewczynka, zamurowana w betonowej trumnie.

Susanne poczuła, że brakuje jej powietrza. Kłamstwa uwięzły jej w gardle niczym szara glina.

Odwrociła się i zaczęła biec.

ZABÓJCA POLICJANTA

SJÖWALL/WAHLÖÖ

WYBRAŁA

BIRGITTA LANDÉN

PIĄTEK, 6 CZERWCA 1980

NADSZEDŁ CZERWIEC. Światło w Stenträsk było nieskończone. Rzeka, dzika i swobodna, pędziła w stronę wybrzeża i morza, a w Piteå, gdzie mieszała się ze słoną wodą Zatoki Botnickiej, zmierzch przechodził w świt niemal niezauważalnie. Przyroda eksplodowała. Rośliny, ptaki i wszelkie rodzaje krwiopijczych owadów pokrywały niebo i ziemię.

Był to okres kipiący życiem.

KIEDY BIRGITTA się obudziła, mama wyszła już do pracy w szpitalu w Piteå. Na stole w kuchni leżała kartka.

Życzę ci udanego lata, skarbie, zobaczymy się w sierpniu. Wiesz, że o każdej porze możesz zadzwonić na komórkę Svantego.

*Uściski
Mama*

PS Wylej mleko, jeśli go nie wypijesz, zaraz po pracy jadę na wieś. Wyrzuć śmieci. I włącz Ingå.

Ingå nazywano zmywarkę. Svante miał domek letni na Trundön, nad morzem. Mama miała spędzić tam urlop, z nim i jego dwójką dzieci, Lindą i Fredrikiem, dwanaście i siedem lat. Okropne dzieciaki. Birgitta nigdy nie zadała tego pytania wprost, ale wiedziała, że nie była tam mile widziana. Po długich, pełnych zachwytu opowieściach mamy o niewiarygodnie pięknych zachodach słońca i jak to cudownie skoczyć rano do wody z pomostu, zawsze następowało otrzeźwiającej „strasznie tam ciasno, dwie nie-duże sypialnie, jedna dla nas, druga dla dzieci”.

Tak więc tam nie było dla niej miejsca.

Ale to nie miało znaczenia.

Żadnego.

Było jej to obojętne. I tak nie miała ochoty tam jechać. Woda w Zatoce Botnickiej była lodowata, a Svante był kretnym.

Birgitta poszła do łazienki, zobaczyła swoje spojrzenie w lustrze. Było równie czarne jak jej włosy. Otworzyła szafkę łazienkową. Salubrin i plastry salvequick, olejek na komary, bandaż i rolki plastra w kolorze skóry, słoik magnecylu, ale gdzie podziały się blistry z valium? Birgitta przyglądała się trzem półeczkom, niech to szlag, mama musiała wziąć je ze sobą.

Zresztą wszystko jedno.

W Stentråsk nie będzie potrzebować tabletek. A gdyby jednak tak się zdarzyło, to był przecież Hoover. Dostał taką ksywkę, bo podobno napastował swój odkurzacz.

Birgitta wyszła do holu. Rozejrzała się uważnie.

Ostatni ranek w tym okropnym mieszkaniu. Dwa lata tu mieszkała, żeby zadowolić swoich rozwiedzionych rodziców, czy raczej sprawić, by byli mniej niezadowoleni, ale teraz już koniec. Zamknęła oczy, napawając się tą świadomością. Poczula wibracje w mieszkaniu, ci wszyscy pozamykani w swoich kłatkach ludzie, ich frustracje.

Wypuściła powietrze.

Jej pokój wielkości garderoby. Wąskie łóżko i biurko, szafa w holu. Szóste piętro w trzecim punktowcu, z widokiem na dach szpitala.

Czternastego czerwca miała urodziny, w tym samym dniu co mała następczyni tronu.

Zwykle nie przejmowała się urodzinami, jak większość zresztą, ale tym razem było inaczej.

W tym roku stała się pełnoletnia.

Skończyła osiemnaście lat.

Teraz mogła już sama o sobie decydować.

Dzisiaj było zakończenie roku. Po raz ostatni wejdzie do budynku szkoły Strömbackaskolan, tego groteskowego industrialnego kolosa. Główny budynek, Oden – wszystkie nosiły imiona dawnych wikingińskich bogów – miał system wentylacyjny, który wydawał dźwięki jak gruzlik. Twierdzono, że dopływ tlenu był tak kiepski, że gdyby w budynku wysiadł prąd, należało ewakuować wszystkich w ciągu godziny. Po tym czasie wszyscy by zmarli. Tlen by się skończył. To oczywiście było przesadzone, a może nie? Skąd można to wiedzieć. Być może ból głowy, który zawsze pojawiał się u niej pod koniec dnia szkolnego, wynikał właśnie z tego.

Albo też miał podłoże psychosomatyczne, jak twierdziła jej mama. Innymi słowy, coś sobie wmaiała. W końcu mama powinna to wiedzieć. Była ordynatorką w szpitalu.

W szkole w Stentråsk też był profil społecznonaukowy, poza tym byli tam ludzie, którym na niej zależało. Przyjaciele, rodzina, no i Wiking.

Sprawa z Wikingiem była skomplikowana.

Wiedziała, że plotkowano, że próbowała popełnić samobójstwo po tym, jak ją rzucił. Naprawdę to nikt nie wiedział, co wtedy się stało, nawet Susanne. Pocięła się, ale nie była to próba samobójcza, wcale nie chciała umrzeć. Nie było to też sentymentalne wołanie o pomoc, chciała jedynie zagłuszyć ból. Poczuci, że istnieje, tak naprawdę. Kiedy poleciała krew, zmniejszyło się ciśnienie, mózg wypełnił się bąbelkami tlenu, poczuła mrowienie w nogach i w żołądku. Zresztą nie pierwszy raz się cięła, tym razem jednak zrobiła to nieco za mocno i musiała zgłosić się na pogotowie, gdzie pozszywano jej rany. W ten sposób sprawa się rozniosła. Teraz już z tym skończyła. Już się nie cięła.

Poza tym to nie Wiking ją rzucił. Nikt nie miał pojęcia, jaki był szaleńczo zazdrosny. Podchwytliwe pytania, krzywe spojrzenia, zwykłe rozmowy zamieniały się w przesłuchania, wspólnie utkali sieć wzajemnej niechęci. Co robiła w Piteå, z kim się tam spotykała, skąd sińce na jej ciele. Nigdy nie spytał wprost, ale miała wrażenie, że podejrzewa, że się z kimś puszczała. A kiedy raz stracił nad sobą panowanie, chwycił ją mocno za rękę, spiorunował wzrokiem i zaczął krzyczeć jej prosto w twarz. Potem długo nie chciał jej przeprosić, twierdził, że to jej wina. Że to jej zachowanie spowodowało jego reakcję. Aż nagle, w zeszły weekend, skontaktował się z nią. Zadzwonił na jej telefon w willi w Stentråsk. Prawdę mówiąc, Birgitta zdążyła już się pogodzić z nową sytuacją, nie sądziła, że on kiedykolwiek zrozumie. Tak więc rozmowa spadała na nią jak grom z jasnego nieba. Leżała w łóżku, jedząc lody o trzech smakach, potem zapomniiała o nich, roztopiły się i pobrudziły materac. Wiking przyznał, że posunął się za daleko. Żle ją potraktował. Chciał się z nią spotkać i porozmawiać. Zaproponował, że przyjdzie do niej do domu i wszystko sobie wytłumaczy. Wiking nie był człowiekiem słowa, ale Birgitta doskonale wiedziała, co to znaczyło. Był gotów się wycofać, byle ją odzyskać. Najwyraźniej żałował tego, co zrobił, i zaczął zachowywać się jak człowiek. Podczas rozmowy wahała się, zwlekała z odpowiedzią. A on przedstawiał kolejne argumenty, mówił, że wszystko przemyślał, że nie chciał jej skrzywdzić, że przecież był im dobrze razem. W końcu się zgodziła: dobrze, mogą się spotkać. Była gotowa go wysłuchać, ale dopiero po zakończeniu roku szkolnego. Mogą się spotkać, kiedy następnym razem będzie w Stentråsk. Nie chciała dać po sobie poznać, że jej na tym zależy, a on musiał się tym zadowolić.

Dzisiaj o piątej po południu miał przyjść do niej.

Najpierw jednak musiała przeżyć zakończenie roku szkolnego w Strömbackaskolan. Uroczystość miała być skromna. Rano w dużej auli zaplanowano spotkanie, na które wszyscy zostali zaproszeni. Birgitta nie zamierzała się tam stawić. Jej klasa, S2a, miała później spotkać się w jednej z sal na trzecim piętrze w budynku Odyn. Tam miało się odbyć rozdanie świadectw, to wszystko. Potem mogła opuścić ten betonowy kolos już na zawsze.

Planowała przenieść się do Stentråsk, życie wróci do normy i znów stanie się do wytrzymania.

Kilka razy próbowała rozmawiać o tym z mamą. Mama jednak nie chciała o tym słyszeć. Stwierdziła, że decyzje o jej nauce zapadły. Miała uczyć się tutaj, w Strömbackaskolan, ponieważ tu był wyższy poziom niż w Kvarndammskolan w Stentråsk. Próbowała rozmawiać o tym z ojcem, ale on w ogóle nie podjął tematu, miał inne sprawy na głowie. Natomiast Gunilla powiedziała, że może mieszkać u nich, zawsze będzie mile widziana.

Birgitta ucieszyła się.

Ponieważ jej koleżanki i koledzy ze Stentråsk mieli – tak samo jak ona – trzyletni tryb nauki, to kończyli liceum jednocześnie. Potem mogli razem przenieść się na południe, rozpocząć studia na jakimś dobrym uniwersytecie, przynajmniej wszyscy, którzy mieli jakieś ambicje. Była ich spora gromada, trzymali się razem od zawsze, znali się i szanowali nawzajem. W tej grupie była i ona, i Susanne, i Wiking. To, gdzie w końcu wylądują i na jaki kierunek studiów się zdecydują, nie miało żadnego znaczenia.

Mama uważała, że Birgitta powinna zostać chirurgiem klatki piersiowej, którym ona nigdy nie została.

Nie powiedziała jej tego wprost – mama nigdy niczego nie mówiła wprost – ale sygnały, jakie jej wysyłała, były jednoznaczne.

„Wiesz, jaką podwyżkę dostali w tym roku chirurdzy klatki piersiowej?” – rzuciła. Albo mówiła: „Jest chirurgiem klatki piersiowej, więc jest...” – można było uzupełnić, wybierając dowolny superlatyw.

Gdy ojciec poruszał kwestie jej przyszłości, stwierdzał po prostu, że powinna zostać inżynierem, jak on. Najlepiej studiować fizykę jądrową, co jemu nigdy się nie udało.

Jej życie zamieniło się w worek niespełnionych ambicji. Nic dziwnego, że doświadczała ataków panicznego lęku.

Spakowała torbę. Brudne rzeczy, leki, kremy i podręczniki szkolne. No i *Zabójcę policjanta* Sjöwall i Wahlöö, o którym – z jej wyboru – miały wieczorem dyskutować w Kręgu Polarnym. Książka została

napisana zaledwie kilka lat temu, a już dorobiła się miana klasyka. Była to przedostatnia pozycja w serii *Opowieści o zbrodni*. Birgitta przeczytała je wszystkie.

Maj Sjöwall i Per Wahlöö byli fantastyczną parą. Żyli i pracowali razem. Gdzieś wyczytała, że mieli dzieci, chociaż nie wzięli ślubu. W ich książkach w centrum uwagi zawsze było społeczeństwo i zwykły człowiek. Per zmarł kilka lat temu, smutnie.

Torba była jedynie do połowy pełna. Dwie ciężkie walizki zawiozła do Stentråsk już w zeszłym tygodniu, kiedy pojechała tam z ojcem samochodem. Wracał z konferencji w Havsbadet.

Zaciągnęła suwak: ostatni raz, nareszcie. Nigdy już nie będzie się trzęsła w tym okropnym autobusie zmierzającym do Älvsbyn, Vidsel i Stentråsk, a potem dalej, do Jokkmokk.

Chwila była podniosła, wymagała szacunku.

Ostatni dzień, ostatnia godzina.

Spędziła ją w ciszy. Żadnego radia, żadnej muzyki.

Wzięła prysznic, ubrała się. Wylała mleko. Włączyła Inge. Wyrzuciła śmieci do zsypu na klatce schodowej.

Postanowiła nie przejmować się nieposłanym łóżkiem. Mama będzie zła, ale i tak by była.

Uroczyście zamknęła drzwi.

Ostatni raz, ostatni, ostatni.

Poszła do klasy, nie napotkawszy nikogo, z kim musiałyby zamienić kilka słów o niczym. Na korytarzu przed klasą usiadła na podłodze, opierając się plecami o ścianę. Czekala. Na uszach miała słuchawki walkmana, zamknęła oczy. Siedziała, poruszając lekko głową w takt muzyki: nietykalna.

Jeśli urodziłeś się wśród proletariuszy

Jeśli handlujesz prochami

Jeśli już raz zostałeś ukarany

To nie dziw się, że od czasu do czasu

Cię zatrzymają...

Członkowie kapeli Nationalteatern byli jej bogami, byli niczym światło latarni w mroku nocy. Byli jej pocieszycielami i doradcami. Birgitta nie potrafiła śpiewać, ale znała w pamięć wszystkie ich kawałki. Krążek z 1978 roku *Dziecko naszych czasów* był ich najlepszą płytą ze wszystkich. No może jeszcze wydany rok później *Rockormen: Japp Co Co! Japp Co pigalle pigalle!*

W ostatnim numerze „Veckorevyn” był artykuł o nich. Wkrótce miała ukazać się ich nowa płyta *Wyspa króla piratów*. W Piteå jeszcze jej nie było, ale Birgitta zamówiła ją w dziale z płytami w domu towarowym Tempo. Znała chłopaka, który tam pracował, poznali się na jakiejś imprezie i strasznie się na nią napalili. Obiecał, że prześle jej płytę do Stentråsk. Tam miała zarówno adapter, jak i magnetofon kasetowy, więc będzie mogła ją przegrać. Jedną kasetę da Susanne. Właściwie to Susanne nie przepadała za Nationalteatern ani za tym, co sobą reprezentowali, ale i Krister, i Wiking lubili ich. To ona puściła ich płytę Wikingowi, spodobała mu się, więc Kristerowi też. Poza tym dobrze, żeby Susanne czasem posłuchała czegoś naprawdę dobrego, a nie tylko *Le Freak* z Chic.

Równie dobrze mogą od razu wjechać do rzeki

Gdy wyjadę stąd

Kradzionym amazonem...

Lekkie szturchnięcie w udo sprawiło, że podniosła głowę. Drzwi do klasy były otwarte na oścież, uczniowie zaczęli już wchodzić do środka: strumień ludzkiej tkanki bez rozumu. Nie wiedziała, kto ją szturchnął. Wstała, otrzepała kurz z tyłka, zdjęła słuchawki i włożyła je razem z walkmanem do torby.

Torsten, wychowawca klasy, stał przed tablicą i przekładał świadectwa. Nie powinien być już na emeryturze?

Ktoś zamknął drzwi. Poziom hałas w klasie był ogłuszający. Wczoraj grała tu klasowa kapela, wyluzowani chłopcy, tworzący rodzaj rockbandu. Dzisiaj dyskutowano wieczorne wydarzenie, co kto komu powiedział i kto ile wypił. Wychowawca próbował przerwać wymianę zdań, ale bezskutecznie, w końcu Mats Jonsson, najlepszy szkolny hokeista, ryknął i uciszył towarzystwo.

Wychowawca sprawiał wrażenie wykończonego. Nie miał nawet siły powiedzieć kilku banałów o uczniach, o tym, że byli pracowici i że czeka ich świetlana przyszłość. Po prostu od razu zaczęła rozdać świadectwa w porządku alfabetycznym. Birgitta widziała tych ludzi po raz ostatni i tylko ona o tym wiedziała. Cudowne uczucie w całej swojej mizerii.

Kiedy przyszła jej kolej, osoby, których nazwiska zaczynały się na A, zdążyły już wyjść z klasy i z jej życia.

– Landén, Birgitta – powiedział wychowawca i spojrzał na nią zdziwiony. Jakby chciał spytać: to ty chodzisz do tej klasy?

Birgitta wzięła świadectwo, nagle niepewna, czy rzeczywiście padło jej imię i nazwisko. Nauczyciel nie puszczał z rąk koperty z jej ocenami. Miał zaczerwienione, łzawiące oczy, widział wzrokiem po klasie. Stali tak przez chwilę, tocząc ze sobą walkę. Birgitta poczuła, jak jej pole widzenia się zawęża. Nie, Boże, nie teraz. Na szczęście nauczyciel w końcu puścił kopertę.

– Wszyscy wyglądacie tak samo – wymamrotał, sięgając po kolejne świadectwo. – Magnus Markström, podejdź bliżej, chłopcze – powiedział głośno, rozpromieniony. – Dobrych wakacji!

Jeden z chłopców z kapeli prowadzący się obok niej, uściśkał się serdecznie z wychowawcą. Birgitta wróciła na swoje miejsce, otworzyła kopertę. Przeleciała wzrokiem oceny: piątka, piątka, piątka, piątka, dwójka?

Przeciągnęła palcem: historia. Historia? Dostała dwójkę z historii?

Tęto jej przyspieszyło. Dwie godziny historii mieli w piątek po południu. Zwykle wymykała się z klasy przed końcem lekcji, żeby zdążyć na wcześniejszy autobus. Nie sądziła, że ktoś to zauważy. Napisała trzy prace semestralne, mając nadzieję, że nauczyciel nie skojarzy jej nazwiska. Szlag szlag szlag.

Mama się wścieknie, tata też. To znaczy, o ile w ogóle zapytają ją o stopnie. W razie czego zawsze mogła skłamać. Nikt nie będzie tego sprawdzał.

Wyszła z klasy, kiedy wychowawca doszedł do litery R. Chciała spokojnie zdążyć na przystanek. Przepychała się wśród tłumu młodych ludzi w drodze donikąd, podnieconych perspektywą wakacji. Poszła z prądem na deptak prowadzący do Sundsgatan, tu i ówdzie widać było grupki tegorocznych maturzystów w czapkach studenckich, machających flagami. Co sprawiało, że normalni, rozsądni ludzie nagle przejmowali sentymentalne obyczaje zagrożonej wymarciem klasy wyższej?

Szła dalej chodnikiem, przy parkingu przed kościołem tłum nieco się przerzedził, mogła zwołnić i zaczerpnąć powietrza.

Była w drodze, podążała we właściwym kierunku.

Dokąd w końcu trafi, w sensie zawodowym, było właściwie bez znaczenia. Dopóki nie będzie zmuszona działać wbrew swoim przekonaniom i samej sobie, mogła robić cokolwiek. Zajmować się prawami człowieka, wolnością kobiet, stosunkami międzynarodowymi, czymkolwiek, byle miało to sens. Stanowisko nie odgrywało żadnej roli.

Susanne chciała zostać dziennikarką. Już podjęła decyzję, a zwykle stawiała na swoim.

W pewnym sensie Birgitta zazdrościła jej takiego widzenia rzeczywistości. Najważniejsze były odpowiednie ubrania, buty, odpowiedni zawód, odpowiedni znajomi. Była świadoma celu i dążyła do niego. Było w tym coś kuszącego.

Jak wiele osób wokół niej wiedziało, czego chce?

Agneta fantazjowała o tym, by zostać pisarką, ale na pewno nią nie zostanie. Biedaczka. Pisała swoje elaboraty na kiepskiej maszynie do pisania z czerwoną taśmą, żalosne. Pewnie skończy na kasie w Gulfie albo w szkolnej stołówce. W ogóle nie miała napędu. Być może od czasu do czasu będzie recytowała swoje wiersze na jakimś wieczorku w gminnym domu kultury, to będzie musiało zadowolić jej pisarskie ambicje.

Natomiast Sofii na pewno wszystko się uda. Jak zwykle w przypadku dzieci socjaldemokratycznej arystokracji. Dzięki kontaktom ojca dostanie dobrą pracę w państwowym urzędzie, nudną i biurokratyczną.

Zbliżała się do dworca autobusowego. Jakiś autobus włączył kierunkowskaz, próbując wyjechać na Sundsgatan. Ale zaraz: Älvsbyn – Vidsl – Stenträsk... Do diabła! To był jej autobus! Chwyliła torbę jedną ręką i zaczęła biec. Drugą ręką machała energicznie, krzycząc:

– Zatrzymaj się! Zaczekaj!

O piątę miał być u niej Wikig, nie może się spóźnić. Następny autobus odjeżdżał dopiero za kwadrans czwarta.

– Halo, zaczekaj...

Nie zauważyła kamienia na chodniku. Tak naprawdę ocknęła się dopiero, leżąc jak długa na asfalcie. Usłyszała krzyk, po chwili uświadomiła sobie, że to ona krzyczała. Torba przeleciała jej nad głową

i wyładowała na jezdni. Autobus się zatrzymał. Drzwi się otworzyły. Cholera, wszystko ją bolało, głowa, dłonie, wszystko.

– W porządku? – zawołał kierowca.

Z trudem łąpała oddech. Dżinsy miała podarte, krwawiła. Miała starte dłonie; upadając, oparła się na nich. Łzy napłynęły jej do oczu, szlag szlag szlag.

– Chciałaś się zabrać? – spytał kierowca.

Skinęła głową i podniosła się ostrożnie. Kilkoro pasażerów, starszy mężczyzna i kobieta, być może jego żona, wysiedli z autobusu i pomogli jej. Kobieta wzięła jej torbę, mężczyzna pomógł jej wejść po schodkach.

Kierowca zapomniał przyjąć zapłatę za bilet.

Autobus ruszył na północ.

Starszy pan znalazł w apteczce buteleczkę ze środkiem dezynfekującym i gaziki. W wojsku był sanitariuszem, podwinął nogawki jej dżinsów, zanim zdążyła zaprotestować.

– Ależ, kochanie, przeżyłaś pożar? – spytał, patrząc przerażony na jej skórę.

– Kiedy byłam mała – odpowiedziała, jak zwykle to robiła.

Przemył jej kolano i dłonie najlepiej, jak potrafił. Kobieta podała jej środek przeciwbólowy.

Zaraz za Armemark zasnęła, co właściwie nigdy jej się nie zdarzało. Później zdała sobie sprawę, że powinna była spytać, jakie tabletki podała jej kobieta.

Kiedy się obudziła, mężczyzny i kobiety już nie było. Zdezorientowana, zaczęła się rozglądać. Autobus zatrzymał się przy powstającym mście, była prawie na miejscu.

Zaczerpnęła głęboko powietrza, czuła w żołądku radosne podnerwienie.

Gunilla miała dzisiaj nocną zmianę w szpitalu, więc powinna być już w domu. Na pewno będzie miała jej za złe, że nie uważała, i uprze się, żeby przemyć ranę i założyć porządną opatrunkę. Birgitta zamierzała zbyć ją śmiechem. Zamierzała też powiedzieć jej, że postanowiła przeprowadzić się do nich już na dobre. Gunilla na pewno się ucieszy, obejmie ją, może nawet wybiorą się razem do sklepu z tkaninami i kupią materiał na nowe firanki do jej pokoju. Nie żeby stare już się nie nadawały, ale Gunilla zapewne uzna, że trzeba je wymienić. W drodze powrotnej kupią coś w cukierni Lundberga, jakieś ciasto, potem odbiorą Joakima z przedszkola, trochę wcześniej niż zwykle.

O piątej przyjedzie Wiking.

Odetchnęła z ulgą.

W Stentråsk wysiadła tylko ona. Dokuczają jej kolano. Autobus odjechał, zostawiając za sobą szarobieliskie opary spalin.

Kiedy kulejąc, szła w kierunku Strandgatan, czuła silne podmuchy wiatru od strony rzeki i gór. Wiedziała, że mieszkańcy Stentråsk nazywali dzielnicę Grzędą, ale nie przeszkadzało jej to, bo przecież była to prawda. Tu stały najładniejsze domy w mieście, a ich należał do tych najelegantszych.

Birgitta miała własne wejście na tyłach domu, ale niemal zawsze korzystała z głównego. Drzwi były zamknięte, otworzyła je, postawiła torbę obok szafki na buty.

– Halo! – zawołała.

Żadnej odpowiedzi.

– Gunilla!

W środku panowała cisza, słychać było jedynie lekki szum wiatru wpadającego przez nieszczęsne okno. Światło było blade i zimne, w kącie zauważyła pajęczynę. Wiedziała, że ojciec jest na jakiejś konferencji, Jocke był przedszkolem, ale Hampus i Sebastian zakończyli rok szkolny już w środę. Powinni być w domu. Podeszła do okna w salonie i wyjrzała na taras, przy huśtawkach nie było nikogo.

– Gunilla?!

Weszła do kuchni. Na stole leżała kartka.

Cześć, Gitte,

w lodówce jest lasagne.

Odwożę chłopaków do mamy, będą tam nocować, wrócę bezpośrednio do pracy.

Pomyślałam, że skoro masz wakacje, to może zaczęłabyś sprzątać swój pokój? Wybierz to, co chcesz zostawić, resztę wywiożę na śmietnik. W garażu jest pusty karton, możesz go użyć. Możesz zostawić u nas swoje rzeczy, tylko spakuj je w pudełka i oznacz (obok zamrażalnika w kotłowni jest marker). Przechowamy ci je: trochę książek, jakieś maskotki. Kiedy wracasz do Piteå?

Gunilla

Birgitta poczuła, jak w jej uchu zaczynają rozbrzmiewać wysokie tony.

Babcia braci mieszkała w Moskosel, chłopcy często u niej nocowali. Miała na imię Vera i była artystką, Birgitta uważała, że jest super. Ale Vera nie była jej babcią, więc ona nigdy u niej nie nocowała.

Dlaczego miała sprzątnąć pokój? Przecież mieli sprzątaczkę.

Zdjęła dżinsy, może uda się je naprawić. Sussi знаła się na takich rzeczach, spyta ją. Poszła umyć ręce i poczuła, że pieką ją dłonie. Pod skórą zostały drobinki żwiru i małe kamyczki, usunęła je igłą.

Potem przeszła się po pokojach, w ciszy zaciągnęła zasłony, nie nastawiła żadnej muzyki. Daleko w dole szumiała rzeka, zmierzając do wodospadu; jakby nabierała siły i szykowała się do skoku.

Weszła do sypialni taty i Gunilli. Usiadła na łóżku od strony ojca, gdzie stał telefon. Wahała się przez chwilę, zanim sięgnęła po słuchawkę. Wybrała numer do Hoovera. Mieszkał w Vidsel i zwykle miał pokaźny zapas leków i innych substancji.

– Nie, valium się skończyło – powiedział, kiedy przedstawiła mu swoją prośbę.

Pewnego wieczoru kilka tygodni temu, po ostatnim spotkaniu Kręgu Polarnego, pojechała do Vidsel i kupiła od niego dziesięć tabletek. Zauważyła, że w słoiku zostało mu wtedy tylko kilka sztuk. Że też nie zadbał o to, by uzupełnić zapasy, dureń.

– Spytaj Sofię Hellsten – ciągnął chłopak. – Dostała sporo trawki, kiedy ostatnio byli tu Amerykanie. Mam wrażenie, że wzięła też jakieś barbiturany.

Birgitta zamrugwała.

– Sofia? Hellsten?

– Masz jej numer?

– Co dokładnie wzięła?

Hoover jęknął, wydał dźwięk, jakby rwał sobie włosy z głowy.

– Chyba benzo, ale dokładnie nie pamiętam. Tabletki to nie moja działka, jak wiesz. Na pewno nie chcesz trawki? Zrobię ci kilka jointów.

Birgitta podziękowała i się rozłączyła.

Siedziała na krawędzi łóżka, wsłuchując się w szum wiatru, a może to szumiął wodospad? W żyłach poczuła drut kolczasty, jej niepokój narastał. Wiking miał się zjawić dopiero za kilka godzin. Była sama na świecie, nikt jej nie widział, nawet Bóg. Mogła zrobić wszystko, nikt nigdy się nie dowie.

Zaczerpnęła głęboko powietrza. Wyciągnęła szufladę nocnego stolika ojca, wyjęła stertę „Fib aktuell” i „Lektur”. Błyszczące okładki z półnagimi kobietami, wrzaskliwe tytuły informujące o samochodach i przestępstwach. Od ostatniego razu przybyło kilka nowych numerów. Osunęła się na podłogę, oparła plecami o ścianę i zaczęła przeglądać jedno z pism. Na rozkładówce była naga dziewczyna, dość brzydka, z nabrzmiałymi wargami i przestraszonymi oczami. Tytuł był najwyraźniej cytatem: „Możesz zrobić ze mną, co chcesz”. Poczuła falę pożądania między nogami. Nie żeby kręciły ją kobiety, pociągająca był sama myśl, że ktoś mógłby zrobić z nią wszystko; zastanawiała się, jak by się czuła zdana na czyjąś łaskę. W praktyce pewnie byłoby to straszne, ale pobudzało jej wyobraźnię. Przerzuciła kilka stron, zobaczyła artykuł zatytułowany „Nawyki seksualne Szwedów”, powiodła wzrokiem po nadesłanych listach do redakcji: „Zrobiła mi loda w kinie”, „Zerznąłem ją w midssommar w oborze”, „Wszystko poślknęła”, „Zadowoliliśmy prostytutkę”. Również kobiety dzieliły się swoimi doświadczeniami: „Hydraulik wziął mnie od tyłu”. Birgitta ściągnęła majtki, siedziała na zimnym parkiecie z szeroko rozłożonymi nogami. Pośliniła czubki palców i czytając, zaczęła powoli pieścić lechtaczkę. Właściwie nie powinna ślinić palców, mogła zarazić się grzybicą, ale w tym momencie było jej wszystko jedno. „Chwyć mocno moje biodra i wszedł we mnie jednym ruchem. Byłam mokra, a on wypełnił mnie całą, chciałam krzyczeć. Ruszał się we mnie...” Puściła pismo, upadło na podłogę. Włożyła dwa palce do pochwy, przesuwając nimi w tę i z powrotem, coraz szybciej i szybciej, prawą dłoń przyciskała lechtaczkę, wykonując okrężne ruchy, po chwili włożyła do pochwy także środkowy palec, Boże, Boże! Zaczęła drzeć, ścisnęła mocno uda, poczuła skurcze, ale nie cofnęła palców. Szum w jej głowie się wyciszył, oparła się o ścianę sypialni, czekając, aż jej oddech się uspokoi. Było jej niewygodnie, bolało ją kolano. W końcu wstała, powąchała palce. Na szczęście wzięła rano prysznic. Włożyła majtki, pokuszyła do gościnnej łazienki i umyła ręce. Wróciła do sypialni i odłożyła na miejsce pisma, w takiej kolejności, w jakiej wcześniej leżały. Poprawiła stolik nocny, który trochę się przekrzywił.

Drut kolczasty nadal śpiewał i huczał, nawet bardziej niż poprzednio. Niepokój nie zelżał.

Wpół do czwartej. Do przyjścia Wikinga została cała wieczność. Do spotkania Kręgu Polarnego jeszcze dłużej.

Nie powinna jeść tyle cukru, powtarzała jej mama, ale jej było wszystko jedno. Wyjęła z zamrażalnika paczkę lodów w trzech smakach, podzieliła na pół i zeszła na dół do pokoju w piwnicy. Włączyła telewizor. Na jedynce trwała transmisja meczu tenisowego French Open. Jadła lody bezpośrednio

z pudełka, najpierw jedną połówkę, potem drugą. Wyglądało na to, że Björn Borg wygrywa. Tata lubił tenis, Wiking też. Birgitta próbowała się skupić, ale gra nie wciągnęła jej.

Björn Borg wygrał. Nie zapamiętała nazwiska jego przeciwnika.

Wyłączyła telewizor, była niespokojna, chciało jej się płakać. Zaraz, zaraz, poczta głosowa, zobaczyła, że mruga światelko!

Poczuła skurcz żołądka. Może dzwoniła Gunilla albo Wiking! A jeśli nie przyjdzie?

Szybko podeszła do telefonu.

Masz. Jedną. Nową. Wiadomość.

– Cz-cześć, Gitte. To ja, A-agneta. Widziałam, jak wychodziłaś z autobusu, wołałam cię, a-ale nie słyszałaś mnie. Siedzę z mamą w cukierni Lundberga, może ch-chcesz do nas dołączyć? Jeśli nie, to zobaczymy się później w bibliotece.

Piiiiip.

Koniec. Wiadomości.

Jednym ruchem usunęła wiadomość. Agneta miała na nazwisko Mäkitalo, *Mäki* znaczyło po fińsku wzgórze, *talo* – dom. Dom na wzgórzu, w przypadku Agnety nie było to prawdą. Nie zgadzało się z rzeczywistością. Agneta mieszkała z matką, która cierpiała na chorobę afektywną dwubiegunową, w dwupokojowym mieszkaniu na samym końcu Träsket. Jeśli Birgitta w tej chwili nie miała na coś ochoty, to na pewno na spotkanie z Agnetą i jej matką, nie zamierzała też dzwonić do Sofii i błagać ją o valium. Pewnej granicy nie przekroczy.

Rzuciła się jak długa na łóżko, patrzyła w sufit.

Może powinna się chociaż trochę umalować przed przyjściem Wikinga.

Chociaż po co? Jeśli nie podobała mu się taka, jaka była, to trudno.

Sięgnęła po torebkę malinowych żelek z nocnego stolika.

– WEJDŹ, PROSZĘ – powiedziała, otwierając szeroko drzwi.

Wiking stał przed nią, bawiąc się kluczykami od samochodu. Zauważyła, że urosły mu włosy, sięgały już niemal do ramion. Patrząc tylko na jego głowę, na jego delikatne rysy i długie rzęsy, można było pomyśleć, że to dziewczyna. Poza tym jednak był wysoki, dobrze umięśniony i szeroki w ramionach, typowy gracz w hokeja.

– Co? – powiedziała.

– W poniedziałek zdałem egzamin na prawo – powiedział, uśmiechając się sardonicznie.

Niech go szlag, był taki przystojny. Zrobiła krok do tyłu, żeby go wpuścić.

– Tak? Kupiłeś już samochód?

Jego uśmiech zbladł nieco, wszedł do jej pokoju swoim nieco człapiącym krokiem.

– Pożyczyłem od matki – powiedział.

Jego mama, Karin, miała golfa. A może to był passat? Birgitta lubiła ją. Pracowała w gminie, gdzie odpowiadała za sprawy socjalne. Była zatrudniona na pół etatu, by mogła więcej czasu poświęcać młodszemu bratu Wikinga, Svenowi, który był nieco opóźniony w rozwoju. Zdarzało się, że gdy czekała na Wikinga, rozmawiały w kuchni przy kawie. Karin mówiła jej, jakie to ważne zapewnić wszystkim wykształcenie będące podstawą dalszych wyborów. Rozmawiała z nią jak z dorosłą.

– Co ci się stało w nogę?

Duży opatrunek był widoczny przez dziurę w nogawce dżinsów. Birgitta pokazała mu swoje starte dłonie.

– Potknęłam się.

– Ojej.

Zamknęła drzwi. W pomieszczeniu zapanował mrok, słońce nie docierało do pokoju w piwnicy. Wiking usiadł w fotelu, którego oparcie przypominało nietoperza, ona sama zajęła miejsce na łóżku.

– Rozumiesz chyba, nie jest mi łatwo być tu razem z tobą – powiedziała.

Wiking spojrział na swoje dłonie.

– Przestraszyłeś mnie. Boję się ciebie. Nikt jeszcze nie potraktował mnie w ten sposób. Nikt. Nigdy.

Wiking pokiwał głową, nadal obserwował swoje dłonie.

– Rozumiem. Źle postąpiłem. Bardzo cię przepraszam.

– Miałam sińce na rękach. Mama zaczęła się dopytywać, co mi się stało.

To ostatnie nie było prawdą, nie miała sińców na rękach, ale nie mogła się powstrzymać.

Spojrział na nią wielkimi oczami, chciał się bronić.

– Nie wiem, co we mnie wstąpiło – powiedział. – Rozumiem, że się przestraszyłaś, sam się siebie przestraszyłem. Też było mi trudno. Dużo myślałem o tym, co zrobiłem, i nie znajduję żadnego usprawiedliwienia. Jeśli chcesz być ze Stefanem, to oczywiście masz do tego prawo. Po prostu się wściekłem, zezłościłem się i zrobiło mi się przykro.

– Tamta historia nie miała dla mnie żadnego znaczenia. Dobrze o tym wiesz. Poza tym to żadne wytłumaczenie.

– Jasne – potwierdził Wiking.

Uprawiała seks ze Stefanem na imprezie. Wszyscy byli pijani, ona i Wiking też, wymieszała alkohol z różnymi tabletkami i całkowicie odjechała. Wiking szukał jej, a ona pieprzyła się ze Stefanem w sypialni jego rodziców. Kiedy Wiking się o tym dowiedział, wpadł w szal.

– Niewiele brakowało, a byłbyś mnie uderzył.

Wiking pokręcił głową.

– Nigdy bym tego nie zrobił. Nie uderzyłbym dziewczyny.

– Nie możesz być tego pewien. Niewykluczone, że byś to zrobił. Naprawdę.

Nie odpowiedział.

– Myślę, że nie masz pojęcia, jak daleko możesz się posunąć. Rozumiem, że było ci trudno, bo rozumiałaś, że możesz być niebezpieczny dla innych. Dlatego tu przyszedłeś? Żeby mi pogładziła cię po głowie i powiedziała, że tak naprawdę to jesteś w porządku? Że po prostu popełniłeś błąd?

Wiking zamknął oczy i głęboko westchnął.

– Na pewno nie dlatego.

– A te twoje ciągle przesłuchania: co robiłam, z kim się spotkałam, jak to nazwiesz?

Wiking otworzył oczy, sprawiał wrażenie autentycznie zdziwionego.

– O czym ty mówisz?

– Co robiłaś we wtorek? Dobrze odpowiedziałaś na sprawdzianie?

Wiking rozłożył ręce.

– Po prostu spytałem. To wszystko.

– A co masz na szyi?

– Miałaś ogromną malinę!

To akurat była prawda, facet z działu z płytami w domu towarowym Tempo.

– Więc po co przyszedłeś? – spytała. – Tak naprawdę.

Wiking odchrząknął i poprawił się w fotelu, co w tym przypadku wcale nie było takie proste. Utkwił wzrok w podłodze, a może po prostu patrzył na swoje buty.

– Chciałem prosić, żebyś mi wybaczyła. Nie chcę, żebyś myślała o mnie jak o bydłaku. Lubilem cię, to znaczy nadal cię lubię. Chcę, żebyśmy pozostali przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi?

Wiking skinął głową i spojrzął na nią.

– Chcesz, żebyśmy nadal byli razem? – spytała Birgitta.

Wiking wzruszył ramionami, zagryzł wargi.

– Nie wiem – powiedział. – A ty chcesz?

– Ja też nie wiem. To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy zechcę.

Uśmiechnął się i spojrzął na nią. Naprawdę był najfajniejszym chłopakiem, z jakim kiedykolwiek była. Miał w sobie coś elektryzującego, promieniał. Emanował dobrocią, co było zwodnicze. Smutne, że świat był taki pokręcony.

Spojrzała na zegarek, wstała.

– Muszę iść – oświadczyła. – Spotykamy się dzisiaj w naszym kółku czytelnicy.

Wiking wygramolił się z fotela.

– Nadal to ciągniecie?

– Już chyba niedługo.

– Podrzucić cię?

– Passatem?

– To golf.

Przewróciła oczami.

– Niech będzie.

Poszła do garderoby, zdjęła bluzę i wyjęła koszulę. Czula na plecach spojrzenie Wikinga, podobały mu się jej piersi. Włożyła męską marynarkę z wатовanymi ramionami, kupiła ją w sklepie z używaną odzieżą w Piteå. Sięgnęła po książkę i portfel i włożyła je do torby. W drzwiach Wiking zawahał się, jakby chciał ją objąć.

W końcu jednak zrezygnował, odwrócił się i ruszył przodem do samochodu.

DZIEWCZYNY SIEDZIAŁY już na swoich pufach, musiała zadowolić się dziecięcą kanapą.

– Jak to się dzieje, że zawsze się spóźniasz? – spytała Carina, zanim Birgitta zdążyła wyjąć z torby swój egzemplarz książki. – Dlaczego zawsze musimy na siebie czekać? Czy twój czas jest więcej wart niż nasz?

– Daj spokój – weszła jej w słowo Susanne. – To nie ma znaczenia. Fajnie mieć wakacje, prawda, Gitte?

W pierwszym odruchu chciała wstać i wyjść, i nigdy już tu nie wrócić.

Ale ulegając odruchom nie było dobrym rozwiązaniem, tak zawsze mówiła jej mama. Nie wszystko jest proste, czasem trzeba podjąć walkę.

Przed oczami stanął jej Wiking, widziała go z profilu, siedzącego za kierownicą, kiedy wysiadała z samochodu.

– Dbaj o siebie – rzucił, a ona nie odpowiedziała.

Trzymała książkę w obu dłoniach, jakby potrzebowała wsparcia.

Jej egzemplarz *Zabójcy policjanta* był nieco zniszczony, tak naprawdę należał do Svantego. Na okładce widniał czarno-biały rysunek młodej dziewczyny. Birgitta zastanawiała się, kogo przedstawiał. Sigbrit Mård, książkowa ofiara zabójcy, była po czterdziestce, więc to nie ona była na rysunku. Może na okładce pokazano młodą dziewczynę, dlatego że wizerunek młodej dziewczyny sprzedawał się lepiej niż kobiety w średnim wieku? Być może autorzy nie mieli wpływu na to, co zamieszczano na okładkach. Wydawnictwu zależało przede wszystkim na tym, żeby książkę sprzedać.

– Seria *Opowieść o zbrodni* była nowością, kiedy ukazała się na rynku – zaczęła Birgitta. – Autorzy Maj Sjöwall i Per Wahlöö piszą nie tylko o złodziejach i morderstwach, ale o społeczeństwie jako takim. Reżim zawsze twierdzi, że Szwecja jest fantastyczna, ale wszyscy wiedzą, że to kłamstwo. Wmawia się nam, że we wszystkim jesteśmy najlepsi na świecie, a jednak są u nas bezrobotni, kobiety są bite

i gwałcone. Dzieci zostają porzucone, ludzie są samotni. Nasz Dom Ludowy jest pełen dziur i to właśnie biorą pod lupę Sjöwall i Wahlöö.

W pomieszczeniu panowała cisza, Birgitta zaczerpnęła powietrza. Susanne żuła intensywnie gumę, Agneta owijała wokół palca kosmyk włosów. Sofia notowała coś, skupiona. Tylko Carina przyglądała się jej zafascynowana.

– Przestępcy pokazywani przez autorów nie są źli, tylko bezradni. To, co nazywamy „złem”, to tak naprawdę sposób, w jaki reżim maskuje własną przemoc.

Carina poprawiła się na pufie.

– Przepraszam, ale już dwukrotnie użyłaś słowa „reżim”. Chodzi ci o rząd szwedzki? Czy „reżim” nie oznacza dyktatury?

O, zaczęliśmy się już czepiać słówek.

– No to niech będzie władza. To nie ma znaczenia.

Ale Carina się nie poddawała, w końcu znalazła coś, co mogło być Ostatecznym Dowodem na to, że świat był niesprawiedliwy i nie doceniał możliwości swoich gorzej uposażonych obywateli. Wychyliła się do przodu, plastikowe kulki pufa zachrzęściły.

– Miałam na myśli to, że autorzy też mówią o rządzie jako o reżimie, we wszystkich dziesięciu książkach. Pisali je w latach tysiąc dziewięćset sześćdziesiąt pięć do tysiąc dziewięćset siedemdziesiąt pięć, kiedy u władzy byli socjaldemokraci. Uważasz, że Szwecja wtedy była dyktaturą?

Birgitta spojrzała kątem oka na Sofię, ale ona w skupieniu notowała dalej. Chyba się nie obraziła? Birgitta znów musiała pokonać odruch, żeby wstać i wyjść. Prawdę mówiąc, tak właśnie postąpiła kilka ostatnich razy.

– Świetne opisy pracy policji sprawiły, że seria stała się bardzo popularna. Równie ciekawie przedstawiono sylwetki bohaterów, tło zbrodni...

– Praca policji wcale nie jest dobrze pokazana – przerwała jej Carina. – Wręcz przeciwnie. Bardzo niechlujnie. Prawdziwi policjanci tak nie pracują.

– A co ty o tym wiesz?

Carina opuściła powieki w taki sposób, by pokazać, że sama uważa się za osobę interesującą.

– Weźmy pierwsze morderstwo w pierwszej książce. Dowiadujemy się, że ofiara to Roseanna McGraw, ale tak naprawdę to nigdy nie zostanie zidentyfikowana. Martin Beck wysyła jej opis telegramem za Atlantyk i wszystko jest już jasne.

Birgitta złożyła ręce, a przynajmniej próbowała to zrobić.

– A co w tym jest nie tak? – spytała neutralnie.

– Posłużmy się przykładem faceta, który został znaleziony w mieszkaniu w Solnie ubiegłego lata, tego zamordowanego przez dwie Finki – ciągnęła Carina niezrażona. – Okazało się, że udusiły go nylonowymi pończochami, czytaliście o tym? Leżał w mieszkaniu tak długo, że trzeba było zidentyfikować go przez kartę stomatologiczną, bo ciało było spuchnięte i nadgnięte.

Sofia podniosła rękę, jakby siedziała w szkolnej ławce.

– O jakiej książce mówimy?

– O żadnej, to prawdziwa historia. Zeszłego lata gazety się o tym rozpisywały.

– Chciałaś powiedzieć popołudniówki, tak? – Birgitta nawet nie starała się ukryć swojej pogardy. Plotkarską prasę czytała klasa robotnicza.

– Żeby są jak odciski palców – stwierdziła Carina. – Są wyjątkowe. Dzięki nim eksperci identyfikują ciała. W *Roseannie* wspomina się o zębach ofiary i to wszystko. W rzeczywistości na pewno przeprowadzono by wiarygodną identyfikację.

Birgitta dobrze pamiętała historię Roseanny. Ciało zostało zidentyfikowane, ale nie dzięki odciskom palców czy zębom. Znalaziono zdjęcie dziewczyny, na którym rozpoznali ją jej przyjaciele i rodzina ze Stanów.

Chociaż, prawdę mówiąc, nie miało to żadnego znaczenia, ważniejsze było, dlaczego Carina postanowiła się z nią kłócić niemal o wszystko. Dlaczego rzuciła jej wyzwanie, nie tylko dzisiaj, ale także podczas wcześniejszych spotkań wiosną? Z zazdrości czy też chodziło o coś jeszcze? O Wikinga? Dlatego przyciskała ją do muru? Nie miała dość młodszego brata Sussi? Cała ta historia była chora. Nie mogła przestać do niej wracać. Carina wprowadziła się do pokoju Håkana. Przez ścianę Sussi słyszała, jak się kochają.

Koniec ich spotkań wydawał się nieunikniony, Krąg Polarny przestanie istnieć. Nawet jeśli miałyby zamieszkać na stałe w Strentråsk, to nie miała siły spędzać tu piątkowych wieczorów i być poniżana.

Demonstracyjnie odwróciła się od Cariny i zwróciła w stronę Susanne, z jej strony zawsze mogła liczyć na wsparcie.

– Podobała ci się książka?

Susanne oparła się o poduszkę i zaczęła okręcać gumę do żucia wokół palca. Drobne krople śliny wirowały w powietrzu.

– Uważam, że jest super. Pokazuje, jak skomplikowana bywa rzeczywistość. Policja jest skorumpowana, a przestępcy bezradni. Fajnie jest zobaczyć, jak funkcjonują media. Czuje się, że autorzy pracowali jako dziennikarze. No i wszystko zostało świetnie opisane.

Susanne oparła się o poduszkę i zadowolona z siebie znów zaczęła żuć gumę. Najwyraźniej nie zamierzała się trudzić ani poświęcać czasu na głębszą analizę tekstu czy zawartości. Powodem był zapewne Krister. Ona i Susanne prowadziły długie rozmowy telefoniczne, w których Susanne albo narzekała na Carinę, albo rozwodziła się na temat Kristera. Miał zostać mechanikiem samochodowym, no cóż, tacy też są potrzebni.

– Sofia? Chcesz coś powiedzieć o książce? – zwróciła się Birgitta do Sofii.

Sofia wyprostowała się, odłożyła długopis i notes i poprawiła koński ogon. Jej spojrzenie nic nie mówiło.

– W książce autorzy opisują wiele różnych przestępstw – zaczęła. – Nie wszystkie zostają wyjaśnione. Na przykład wspomina się o kradzieżach i korupcji w związku z budową lotniska w Sturup. Mówi się, że mieszkańcy tych terenów zostali „deportowani”, co jest niezgodne z prawem, wspomina się też, że niektórzy decydenci, nie do końca wiadomo jacy, „mogli zgarnąć sporo milionów na swoje szwajcarskie konta. Byli to ludzie tak wysoko postawieni, że przy nich każdy wstydził się swojego nikłego udziału w szwedzkiej pseudodemokracji, zmierzającej do nieuniknionego bankructwa”.

Birgitta przyglądała się Sofii. Tylu słów naraz nie wypowiedziała nigdy, od kiedy Krąg Polarny zaczął funkcjonować w 1974 roku. Nieźle, większości tekstu najwyraźniej nauczyła się na pamięć.

– Nie do końca wiadomo, kto to mówi – ciągnęła Sofia. – Jakiś bliżej nieokreślony narrator, pewnie autorzy książki. Dlatego trudno się to czyta. Poza tym uważam, że Carina ma rację, mówiąc o „reżimie”. To określenie tu nie pasuje.

A więc o to chodziło. Nie wolno krytykować Partii, księżniczka poczuła się urażona.

Sofia wcisnęła okulary na nos, chwyciła długopis i znów zaczęła patrzeć w notes. Ciekawie byłoby się dowiedzieć, jaką diagnozę postawiłaby księżniczce Siri, koleżanka mamy, która była psycholożką.

– Agneta? – Birgitta zwróciła się do kolejnej osoby.

Agneta sprawiała wrażenie niemal przezroczystej. Poprawiła kosmyk włosów za uchem i przekrzywiła głowę.

– Właściwie to z-zgadzam się z wami wszystkimi, chociaż na różny sposób – podkreśliła. – Tak jak powiedziała Sofia, jest tu narrator i to rzeczywiście jest męczące. Praca policji też nie z-została opisana szczególnie dobrze. Chociaż u-uważam, że akurat to nie jest takie istotne. Sjöwall i Wahlöö piszą znakomicie. Dialogi są świetne. Niektórzy bohaterowie są n-nieprzyjemni. Nie chciałabym się z nimi zaprzyjaźnić, ale fajnie się o nich czyta...

Agneta przewracała kolejne kartki zapisane czerwoną czcionką.

– Zastanawiałam się, jak autorzy myślą – ciągnęła. – Ich opisy cudzoziemców nie są w porządku. Zwróciliście uwagę na lekarza, który pracuje w szpitalu ogólnym w Malmö? Piszą, że jest niemiły i niechlujny. Chodzi w koszuli rozpiętej do pępka, jego nazwiska nie da się wymówić, a on sam nie mówi w żadnym normalnym języku. To przecież rasizm. Ż-żadna z was nie zwróciła na to uwagi?

Patrzyła na nie, utkwiała wzrok w Birgittcie.

Cholerna zdzira, co ona sobie wyobraża? Że niby kim jest? Mieszka w jakiejś norze w Stentråsk i krytykuje poglądy Sjöwall i Wahlöö?

Birgitta poczuła narastającą panikę, miała ściśnięte gardło.

Za wszelką cenę chciała uniknąć hiperwentylacji. Tylko nie to. Nie może teraz się rozspać. To tylko strach.

Przycisnęła stopy do podłogi. Chciała poczuć dyskomfort. Nie uciekaj, walcz. Nie umrze, nie straci przytomności. Mama miała rację.

– Zgadzam się z tobą – usłyszała głos Cariny dochodzący zza kurtyny paniki. – To świetni autorzy. Niektórzy krytycy twierdzą, że naśladują styl Eda McBaina, wiadomo, że tłumaczyli szereg jego książek, ale to było już po tym, jak zaczęli pisać swoje powieści, uważam, że...

Głos Cariny rozplynął się gdzieś we mgle, trzeszczało jej w palcach, miała szum w głowie, jeśli się szybko nie opanuje, czeka ją atak paniki. To nic groźnego, powtarzała sobie. Nie było w tym nic złego, żadnej magii, po prostu wydychała za dużo dwutlenku węgla, to wszystko działa się w jej głowie, powinna położyć dłoń na brzuchu i liczyć oddechy, zachowywać się spokojnie, odprężyć się, opuścić ramiona, rozluźnić szyję...

– Gitte, co z tobą?

Dłoń Agnety na jej ramieniu, zaniepokojone spojrzenia.

Nie nabieraj powietrza, opanuj strach.

– Spadł mi cukier – wydobyla z siebie. – Pewnie za mało zjadłam.

– Mam pójść coś ci kupić? Paluszki z dressingiem?

Birgitta przełknęła ślinę, wszystkie na nią patrzyły, Susanne zdenerwowana, Carina zdziwiona, Sofia jak śnięta ryba.

– Nie, nic się nie dzieje. Zjem coś w drodze do domu. Może podsumujemy...?

Właściwie to ledwie zdążyły zacząć. Dlaczego nagle nie mogła znieść towarzystwa koleżanek? Co się z nimi stało? A może chodziło o nią?

– Jest pewien szczegół, o którym chciałabym coś powiedzieć – stwierdziła Carina.

Jasne, ktoś by inny. Jeśli Carina mogła komuś dokuczyć, zawsze to robiła.

– To, co mówiłaś o złu, o tym, że w zasadzie chodzi o bezradność, to też nieprawda.

Birgitta zdjęła rękę z żołądka, atak minął równie szybko, jak się pojawił. Pozostało tylko migotanie na skrajach pola widzenia, resztki rozpadającej się rzeczywistości. Ostrzeżenie czy raczej przestroga, pokazanie, jak bardzo wszystko jest kruche.

– Więc czym według ciebie jest zło? – spytała. Głos miała nieco spięty, ale słyszalny.

– Masz rację, mówiąc, że zło może być wyrazem bezradności, ale może też być iluzją bezradności.

„Jeśli nie zrobisz tego, co ci każe, zrobię ci krzywdę. Jeśli nadal tego nie zrobisz, zabiję cię”. To pasuje zarówno do facetów znęcających się nad kobietami, jak i do dyktatorów. Upokarzają, stosując przemoc i groźby. To ludzie źli, nie błędnie zrozumiani.

– W-walczący o wolność albo t-terroryci – weszła jej w słowo Agneta. – Zależy od tego, jak to zdefiniujemy.

– Codziennie zjadamy martwe zwierzęta, co nie sprawia, że uważamy siebie za złych ludzi – stwierdziła Sofia, która nagle przebudziła się ze swojego snu. – Zabijamy mnóstwo komarów i nie mamy z tego powodu wyrzutów sumienia. W każdym razie nie tutaj, w Stentråsk. Są jednak na świecie miejsca, gdzie nie je się mięsa i nie zabija komarów, na przykład w Indiach. Tam ktoś, kto robi takie rzeczy, zostanie uznany za złego człowieka.

– Ciekawa myśl – stwierdziła Agneta. – Uważasz, że zło nie istnieje? Że chodzi jedynie o moralność?

Ale Sofia wróciła już do swojej skorupy i odzyskała swój niewidzący wzrok.

– Oczywiście, że zło istnieje – powiedziała Susanne. – To jedna z rzeczy, które czynią nas ludźmi: fakt, że odróżniamy dobro od zła.

Birgitta uznała, że ma dosyć. Wstała z dziecięcej kanapy.

– Moja kolej posprzątać – oświadczyła. – Dziękuję za dzisiejszy wieczór, widzimy się czwartego lipca. Będziemy omawiać wybraną przez ciebie książkę, Agneta. Wszystkie macie *Przygody Tomka Sawyer* Marka Twaina, prawda?

Dziewczyny wstały, nieco zdziwione nagłym zakończeniem. Coś jeszcze dodały, słowa nakładały się na siebie, potem obejmowały się, włożyły kurtki, padły też pytania o plany na weekend, jak zwykle. Słyszała, że wspominały Wikinga, zawsze go wspominały.

– Jego mama uczyła go jeździć – powiedziała Susanne, śmiejąc się. – Gustav odmówił. Stwierdził, że strasznie się denerwuje. Słodkie, prawda? Ojciec, który jest szefem policji, nie daje rady siedzieć obok syna, kiedy ten uczy się prowadzić...

– Ma samochód? Własny?

– Krister kończy osiemnaście lat w midsommar, w poniedziałek zdaje egzamin...

– Ładne buty, gdzie je kupiłaś?

Birgitta odwróciła się i zamknęła oczy. Adrenalina przestała buzować, nadal jednak kręciło jej się w głowie i lekko drżała. Dzisiaj miała być sama w domu, będzie miała go wyłącznie dla siebie. Myśli o snujących się po kątach cieniach sprawiły, że zaczęły piec ją dłonie.

– Wybierzemy się dzisiaj na miasto? – spytała Susanne.

Sussi była jej wierną przyjaciółką. Dzisiaj miała na sobie różową kurtkę z watowanymi ramionami i – nieco za małe – brązowe buty. To był jej strój na Wyjątkowe Okazje.

Susanne się zawahała.

– Ale na krótko – powiedziała w końcu. – Potem jadę do Kristera.

Jej wzrok powędrował już dalej, był za drzwiami, leciał nad ulicami i budzącymi się do życia rabatkami, szalał w świecie skąpanym w padających pod kątem ciemnożółtych promieniach światła, które daje tylko nigdy niezachodzące słońce.

– Zdzwońmy się jutro – powiedziała Susanne. – Mogę wpaść przed południem, może obejrzymy razem jakiś film?

Gunilla kupiła nowy magnetowid, urządzenie bardzo ostatnio popularne wśród sąsiadów. W domu mieli cztery kasety wideo z dziecięcymi filmami dla chłopców, ale Susanne udało się dotrzeć także do tych niedozwolonych dla dzieci. Prawdę mówiąc, był to zbiór najbardziej groteskowych scen przemocy. Obejrzały je kiedyś wszystkie w ciągu dwóch dni, kiedy ojciec i Gunilla wyjechali z chłopcami na Wyspy Kanaryjskie. Jeden z nich miał tytuł *Krwawa masakra w Hollywood*, drugi *Masakra piłą mechaniczną*. W jednym i drugim chodziło o to, żeby okaleczyć jak największą liczbę osób najróżniejszymi narzędziami. W pamięci Birgitty została scena zabójstwa nagiej kobiety pistoletem na gwoździe. Kobieta siedziała na stole stolarskim z rozwartymi nogami i szeroko otwartymi oczami i patrzyła przed siebie z gwoździem pośrodku czoła. To chyba była scena z *Krwawej masakry w Hollywood*.

– Nie wiem, czy filmy to dobry pomysł – powiedziała Birgitta. – Gunilla ma dzisiaj nocną zmianę, będzie chciała ją odespać.

W wieczór poprzedzający Noc Walpurgii Birgitta zabrała Susanne do kina, do Folkets Bio w Ålvsbyn, co okazało się nie najlepszym wyborem. Zdecydowanie nie. Gdyby Susanne mogła decydować, oglądałyby jedynie horrory i/albo komedie romantyczne.

– Dobrze, zadzwonię, jak się obudzę – powiedziała i odpłynęła, marząc o czekających ją przygodach.

Pozostałe dziewczyny zniknęły, rozplynęły się w jasnym wieczorze wczesnego lata. Pogoda za oknem wydawała się doskonała, ale Birgitta wiedziała swoje. Czerwcowe noce w Stentråsk bywały bardzo zimne. Prognoza pogody ostrzegła przed nocnymi przymrozkami.

Gdzieś tam na zewnątrz był Wiking, w zielonym golfie matki.

Birgitta opadła na dziecięcą kanapę, sięgnęła do torby po wafelek Kexchoklad. Zdjęła papierek, zerwała folię i zaczęła ostrożnie chrupać, na kanapę poleciały okruszki. Próbowała strzepnąć je na podłogę, ale przykleiły się do materiału, szlag.

Wiking. Miała wrażenie, że rzeczywiście żałował. Ale czy naprawdę? Pytanie brzmiało, czy może dać mu drugą szansę. Czy robiąc to, popełni błąd? A jeśli rzeczywiście ją skrzywdzi? Tak poważnie.

Z drugiej strony nie było nikogo innego, z kim chciałaby być, a skoro teraz miała tu mieszkać?

Wepchnęła opakowanie po wafelku pod kanapę, zaciągnęła puffy do działu młodzieżowego, zgasiła światło, zamknęła drzwi i oddała klucz w recepcji w komisariacie, po czym wyszła i postanowiła odszukać Wikinga.

Na mieście było dużo ludzi. Auta grzały silniki, głosy to rozbrzmiewały, to cichły. Mężczyźni wrzeszczeli. Leciąca głośna muzyka, „All and all, it's just another brick in the wall”.

– Hej, Gitte, jedziesz z nami?

Kilku chłopaków w starym volvo. Tak naprawdę wcale nie chcieli, żeby z nimi gdzieś pojechała, chcieli tylko wyróżnić się z tłumu.

Ludzi rzeczywiście było dużo. Na Storgatan ruch stanął, w kilku samochodach wystawiono głośniki na dach. „It's fun to stay at the YMCA”, ludzie wtórowali. „Hey there people I'm Bobby Brown”, niektórzy tańczyli, „Born to be alive”. Żadnego zielonego golfa. Zauważyła natomiast Kristera Schiltera i jego bandę, stali wokół forda taunusa z winylowym dachem. Susanne stała z tyłu, żuła gumę. Birgitta podeszła do niego.

– Okropna historia – powiedziała Susanne. – Mam na myśli Per-Ola Nilssona, Pellego. Dawnego kumpla Håkana, tego od złotej dakoty, pamiętasz? Taki rudy. Tak czy inaczej, najwyraźniej zatruł się alkoholem, rzygał, aż padł, zrobił się siny na twarzy. Wiking zawiózł go na pogotowie, płukanie żołądka. Biedny samochód jego matki...

Wiking był na pogotowiu. Birgitta rzuciła coś, udając zainteresowanie.

– Urządzili sobie zawody w picciu i Pelle wygrał – ciągnęła Susanne. – Co można zrobić? Odebrać im alkohol? Wiking jeszcze nie wrócił, może na pogotowiu pomogli mu się ogarnąć, wyobrażam sobie, jak musiał wyglądać.

Może to Gunilla zajęła się zarzyganym chłopakiem. Może właśnie w tej chwili rozmawiała z Wikingiem, może poprosiła o nosze i sondę do płukania żołądka: pierwsza nagroda w konkursie.

– Sussi, idziesz?

Krister pomachał jej ręką, stojąc obok taunusa, Susanne poprawiła torbę na ramieniu.

– Zdzwonimy się jutro – rzuciła i ruszyła do Kristera.

Birgitta się odwróciła. Skręciła ze Storgatan i zaczęła iść w kierunku szpitala. Wiatr przybrał na sile, temperatura wynosiła zaledwie kilka stopni powyżej zera.

Mama zawsze powtarzała jej, że życie to nie wojna, którą trzeba wygrać, życie trzeba przeżyć. Oczywiście była w stanie mu przebaczyć. Wiking popełnił błąd, ale być może to tylko ich do siebie zbliżył. Bo przecież tak naprawdę wiele przemawiało za tym, żeby byli razem. On był jej pierwszą wielką miłością, a ona jego. Początkowe zauroczenie zamieniło się w coś znacznie głębszego. Było im dobrze

w łózku. Poza tym oboje świetnie się dogadywali z grupą znajomych, której ona teraz też stanie się częścią.

Wiking na pewno się ucieszy i poczuje ulgę, kiedy przekaże mu swoją decyzję.

Postawiła kołnierz marynarki. Słońce świeciło jej prosto w twarz, czerwone jak krwiste kluski. Wzgórze prowadzące do szpitala na Kolberget zdawało się nigdy nie kończyć. Gunilla jeździła do pracy na rowerze, latem i zimą. Twierdziła, że to jedyny ruch, jakiego potrzebuje. Najpierw pieła się pod górę, a potem zjeżdżała do grani Bäckåsen i jechała dalej zбочem Kolberget. W ten sposób nigdy nie utyje, mówiła. Szpital w Stentråsk leżał po drugiej stronie grani.

Natychmiast zobaczyła zielonego golfa. Stał nieco oddalony od wejścia, pod latarnią, która paliła się mimo czerwonej poświaty. Tylne drzwi były otwarte, pewnie Wiking otworzył je, żeby wyciągnąć z auta pijanego kumpla. Ale dlaczego zaparkował tak daleko od wejścia? Samochód miał wyłączone światła, odniosła jednak wrażenie, że w środku coś się poruszało, może jeszcze nie udało mu się wyciągnąć Pellego z samochodu. Potrzebował pomocy?

Pospiesznie ruszyła w stronę samochodu, skracając sobie drogę przez lasek nad parkingiem. Tak, zza otwartych tylnych drzwi widać było szczytę nogi, Wiking zdecydowanie potrzebował pomocy, ale chwilę, w samochodzie były dwie osoby, coś tu się nie zgadzało.

Birgitta zatrzymała się w pół kroku, nagle straciła pewność siebie. Stanęła za drzewem, niewidoczna w ciemnej marynarce i ciemnych dżinsach. Niemal bezszelestnie zrobiła kilka kroków w prawo, kilka do przodu, po chwili jeszcze kilka.

Wiking pólleżał na tylnym siedzeniu. Jego białe, silne uda wystawały na zewnątrz. Między jego nogami siedziała, a raczej kuciała drobna postać, etykietka na szwie dżinsów błyszcziała w świetle latarni. Puss&Kram. Głowa poruszała się rytmicznie nad jego kroczem, Birgitta widziała podskakujący koński ogon. Kołysał się na boki, tańczył w powietrzu. Początkowo sytuacja nie wydawała się oczywista, zrozumiała ją dopiero, kiedy usłyszała charakterystyczny jęk, jaki Wiking zawsze wydawał, gdy szczytował.

Prawda była bolesna, wstrząsnęła jej ciałem z siłą, która opróżniła płuca z powietrza. Robiła mu loda. Sofia robiła loda Wikingowi na szpitalnym parkingu, na tylnym siedzeniu samochodu jego matki.

Birgitta poczuła, że ziemia usuwa się jej spod nóg, została jedynie pustka.

Dom powitał ją uwięzionymi w nim cieniami. I gęstą ciszą. Zamknęła drzwi, odcinając się od świata na zewnątrz, i zeszła na dół, gdzie w ogóle nie było tlenu.

Gdyby mogła krzyczeć, toby to zrobiła. Jej głos odbijałby się od obrazów i wełnianych dywanów, sprawiłby, że popękałyby lustra, ale ona milczała.

Wiedziała, co musi zrobić.

Posuwistym krokiem przeszła przez kuchnię, zerkając na szufladę z nożami. Głos Cariny między ścianami: *Kiedy się cięłaś, to naprawdę chciałaś popełnić samobójstwo czy tylko zwrócić na siebie uwagę?*

Z nożami już skończyła.

Przeszła przez kuchnię do pralni. Miała wrażenie, że zaraz zwymiotuje, przelknęła ślinę. Sznury na pranie, szafy ze sprzętem do sprzątania, maglownica. Sięgnęła po żelazko i podłączyła je do kontaktu. Nastawiła termostat, postawiła żelazko na pralce i zdjęła dżinsy. Jej ciało krzyczało. Rana na kolanie rozeszła się, opatrunek był zakrwawiony. Nic nie czuła. Usiadła na stole do maglowania. W głowie miała panikę.

Żelazko zaczęło syczeć, temperatura wzrastała. Świat stał się krwistoczerwony. Gdzieś w niej jakiś głos zaczął śpiewać.

*Tylko gdy moja ukochana na mnie zaczeka
Gdy usłyszę powolne bicie jej serca
Tylko gdy będzie leżała obok mnie
Odwagę się być tym, kim byłem wczoraj*

Lampka żelazka zgasła, temperatura została osiągnięta. Splunęła na żelazko, rozległ się syk.

Zaczerpnęła powietrza. Uniosła żelazko do sufitu. Było ciężkie i stabilne. Zamknęła oczy, oddychała głęboko, aż poczuła pulsowanie krwi w uszach.

Opuściła żelazko i wycelowała, przycisnęła je mocno do wewnętrznej strony lewego uda.

W końcu nadszedł krzyk.

Fale, które się pojawiły, zmyły wszelki ból.

GITTE LANDÉN DAGLÖNARE obroniła pracę doktorską w Wyższej Szkole Södertörn w kwietniu 1999 roku. W tym samym dniu, kiedy doszło do masakry w szkole w Kolumbii, co być może należało uznać za zło-wróźbny znak.

W swojej pracy pokusiła się o analizę pierwszej próby zastosowania perspektywy płci przy podejmowaniu decyzji politycznych. Jej analiza była częścią większego projektu Związku Gmin Szwedzkich zatytułowanego „Gminy i równouprawnienie”. Dziewięć komisji w sześciu gminach badało przez półtora roku wpływ decyzji politycznych na życie kobiet i mężczyzn.

Gdy zapada decyzja o poszerzeniu chodnika na jakiejś ulicy, to niesie ona ze sobą szereg konsekwencji mających znaczenie dla środowiska: czy jakość powietrza się polepszy, skoro będzie mniej samochodów? Czy pogorszy, ponieważ zaczną tworzyć się korki?

A także dla gospodarki: czy wzrosną obroty w sklepach położonych przy ulicy, ponieważ więcej osób będzie miało do nich dostęp? Czy spadną, ponieważ będą problemy z parkowaniem?

Również kwestia płci miała znaczenie: komu bardziej służą szerokie chodniki? Kobiętom czy mężczyznom? Czy jakaś grupa zyska lepszy dostęp do przestrzeni publicznej kosztem innej grupy?

By to zbadać, należało najpierw określić uwarunkowania obu grup, dlatego skonstruowano narzędzia, które umożliwiły pomiar równouprawnienia. Nazwano je 3R, czyli reprezentacja, rezerwy finansowe i realia.

Gitte osobiście nie uczestniczyła w badaniach, analizowała jedynie zebrany materiał, skupiając się na przedstawionej powyżej zasadzie 3R.

Badania okazały się przełomowe, praca Gitte wzbudziła zainteresowanie. Pewnego czwartkowego ranka była gościem w porannym programie TV4. Denerwowała się przed programem, a wychodząc ze studia, nie była w stanie przypomnieć sobie, co mówiła. Dwóch kolegów z instytutu wysłało jej e-smesy, pisali, że oglądali jej występ i że „dobrze sobie poradziła”.

Nowy członek jej nazwiska wymaga krótkiego wytłumaczenia. Oczywiście była to decyzja polityczna. Postanowiła jawnie solidaryzować się z ludem pracującym, wskazując na kontrast z klasą średnią, z której się wywodziła, co wyraźnie sugerowało nazwisko Landén. Pozostawiła je, bo przecież nie wstydziła się swojego pochodzenia – już nie – ale dodała do niego nowy członek, Daglönare – Wyrobница, który miał pokazać człowieka, jakim się stała.

Kiedy broniła doktorat, jej problemy z kolanem nie były jeszcze na tyle znaczące, by ograniczać jej ruchliwość. Krótko mówiąc, znajdowała się w dobrym punkcie swojego życia.

Studia genderowe okazały się ważnym i ciekawym doświadczeniem. Świat stał się bardziej zrozumiałym, różne zjawiska łatwiejsze do wytłumaczenia. Nareszcie pozbyła się lęku, który nosiła w sobie od dzieciństwa. Fakt, że jej studia przypadły na okres, gdy za radą lekarza zaczęła brać cipramil, w pewnym sensie tłumaczył jej lepszą niż zwykle kondycję psychiczną. Jak również fakt, że właśnie wtedy poznała Olova, za którego później wyszła za mąż.

Praca naukowa pozwoliła jej inaczej spojrzeć na uwarunkowania dziewcząt i chłopców w szwedzkim systemie edukacji. Jakby nagle ktoś rozsunął zasłony i odsłonił okno. Jej oczom ukazała się inna rzeczywistość, której istnienia wcześniej jedynie się domyślała. Przez cały okres dorastania widziała cienie za kulisami różnych spraw, docierały do niej fragmenty prawdy, jednak dopiero analiza genderowa ukazała jej rzeczywistość taką, jaka była, obnażając okrutną prawdę.

Oto kilka faktów godnych zainteresowania:

- Nauczyciele w klasie poświęcali niemal całą swoją uwagę chłopcom, którzy gorzej radzili sobie z nauką, podczas gdy dobrze uczące się dziewczynki pozostawały niezauważone.
- Zdarzało się, że w ostatnich klasach podstawówki nauczyciele nie odróżniali jednych dziewczynek od drugich, znali natomiast wszystkich chłopców, nie tylko z imienia, ale także wiedzieli o nich znacznie więcej niż o dziewczynkach (na wspomnienie swojego wychowawcy, Torstena, nadal żółć podchodziła jej do gardła).
- W liceum profile zawodowe częściej wybierane przez chłopców generowały znacznie większe koszty, podobnie jak kursy dla bezrobotnych były kosztowniejsze w zawodach typowo męskich w porównaniu z zawodami typowo kobiecymi.

Komuś, przed kim po raz pierwszy odkrywa się Prawda, trudno jest potem wrócić do stanu wcześniejszego – pełnego lęku stanu zaślepienia. Tego typu wiedza przysłania naszą zdolność tolerancji i kompromisu.

To dotyczy większości naszych przekonań: politycznych, religijnych czy nawet tych związanych z drużynami piłkarskimi.

NIEDZIELA, 22 GRUDNIA 2019 ROKU

ZEWNĘTRZNA LAMPKA była zgaszona, nie zauważyła żadnego dzwonka, więc zapukała. Taksówka już odjechała. Latarnia na ulicy włączyła się, usłyszała dźwięk przekręcane go klucza w zamku.

Kobieta w średnim wieku, nieco podobna do Cariny Burstrand, otworzyła drzwi. Miała krótko ostrzyżone, sterczące na wszystkie strony włosy w sztucznym brązowym odcieniu. Nad czołem okulary do czytania. Wzrok wyczekujący, pytający.

– Tak, słucham?

– Carina?

Kobieta jedną ręką chwyciła się mocniej framugi, drugą klamki. Opuściła okulary na nos. Z głębi dochodziły dźwięki kołęd.

Zapał świeczkę i pozwól jej płonąć, by nadzieja nigdy nie zgasła.

– Jeśli chodzi o mój wniosek w sprawie zakazu żebrania w Stentråsk, to proszę protestować w sposób, w jaki robią to inni. Proszę napisać coś w internecie, zorganizować wiec na rynku, zebrać podpisy...

– Słucham...?

– Szanuję prawo każdego do wyrażania własnych poglądów, ale to jest mój dom.

Carina Burstrand najwyraźniej zamierzała jak najszybciej zamknąć drzwi.

Nagle do Gitte dotarło, co się stało.

Nie poznała mnie.

– Susanne już jest? Mówiła, że mamy się tu spotkać...

Carina Burstrand nie ruszyła się z miejsca. Minęło kilka sekund.

– Oczywiście – odezwała się w końcu i otworzyła szerzej drzwi. – Sussi już jest, prawdę mówiąc, to jest tu już od wczoraj. Wejdz.

Odwróciła się i ruszyła w głąb domu. Gitte musiała sama poradzić sobie z kulą i zamknąć za sobą drzwi.

Powrót sprawił, że czuła wręcz fizyczny dyskomfort. Uczucie déjà vu. Dziwne światło polarne na zewnątrz, niebieskie, niewyraźne i mróz ostry jak nóż. Zapomniała, jaki potrafił być nieprzyjemny. I Carina Burstrand, tragiczny przypadek, z czasem nawet jeszcze gorszy. Dzięki Bogu, że stąd wyjechała.

Zdjęła płaszcz i natychmiast zaczęła się pocić w gorącym holu. Powietrze było nasycone zapachem świątecznej szynki.

Zapał świeczkę za wszystko, w co wierzysz, za planetę, na której żyjemy.

Do holu wszedł potężnie zbudowany mężczyzna z przeredzonymi włosami i szerokim uśmiechem.

– Cholernie dużo czasu minęło, Birgitta – powiedział i przytulił ją. Jego ręce okazały się za krótkie. Wyszwoleciła się z jego objęć.

– Witaj, Håkan. Teraz mam na imię Gitte. Oficjalnie.

– Gitte. Wejdz, napijesz się kawy?

– Dziękuję, ale nie zostanę długo. Mam się spotkać z Susanne i pomóc jej z artykułem...

Do holu weszła Susanne, zrobiło się ciasno. Håkan wrócił do kuchni i świątecznych potraw.

Uściskały się szybko, Gitte nie lubiła tego.

– Usiądźmy na kanapie – zaproponowała Susanne.

Gitte nie zdjęła butów, odwróciła kulę i końcem usunęła kawałek lodu i kamyk, które utkwily w podszewie. Następnie wsparła się ciężko na kuli i poszła do salonu. W salonie na ścianie wisiał największy telewizor, jaki kiedykolwiek widziała, a pośrodku stała chyba też największa skórzana kanapa. Susanne uchwyciła jej spojrzenie i przewróciła oczami.

– Przynajmniej się zmieścimy – rzuciła cicho, nie zdając sobie sprawy z tego, że było to co najmniej niefortunne. Gitte była otyła, ale nie z własnej winy, tylko kolana.

Susanne zbliżyła twarz do jej ucha.

– Myślisz, że kupili wystarczająco dużo prezentów świątecznych?

Choinka stała w rogu pokoju i była nieco za wysoka. Gwiazda na czubku dotykała sufitu. Pod choinką leżało kilka metrów sześciennych prezentów w różnobarwnych opakowaniach.

– Dlaczego nie mogłyśmy spotkać się u Siv? – wyszeptała Gitte.

Susanne westchnęła i opadła na skórzaną kanapę. Na stoliku przed nią leżały notes i jej komórka.

– Urządza dzisiaj wieczór rymowanek. Kiedyś brałyśmy w nim udział, pamiętasz? Ile mogłyśmy wtedy mieć lat? Szesnaście?

Gitte szukała w pamięci jakichś wspomnień, ale nic nie znalazła.

– To nie był udany wieczór. Kobiety krępowała nasza obecność, więc następnego roku nie zostałyśmy zaproszone. Poza tym nie sądzę, że zajmowały się rymowaniem, raczej plotkowaniem i piciem grzańca.

– Przez całe święta?

Susanne się roześmiała.

– Mam takie wrażenie – przytaknęła. Po chwili milczenia ciągnęła dalej: – Poproszono mnie o powiedzenie kilku słów o Sofii na porannym nabożeństwie, więc uznałam, że powinnam się przygotować. To świętny pomysł, by poświęcić jej chwilę uwagi. Na jutrznię zawsze przychodzi sporo ludzi. Dobrze będzie się spotkać i powspominać Sofię. Tak powinno być.

„Spotkać się i powspominać Sofię...” Tak naprawdę ludzie potrzebowali dać upust własnym lękom i pragnieniu sensacji, zyskać pewność, że coś równie strasznego im nigdy się nie przytrafi, no i nacieszyć się faktem, że na miejscu będzie ekipa telewizyjna. Wieczorem będą siedzieć przyklejeni do ekranów telewizorów i wypatrywać siebie. „Patrzcie! Tam! Za tym filarem, tam siedziałam...” Stwierdzenie, że Susanne poproszono o powiedzenie kilku słów o Sofii, też było przesadą. Sama to zaproponowała, rozmawiając z matką Sofii, tak wyglądała prawda. Siv Johansson nadal aktywnie działała w parafii po latach pracy w kancelarii pastora.

Z głębi domu popłynęła kolejna kolęda, zastępując poprzednią, *Feliz Navidad* w wykonaniu José Feliciano, *Prospero año y felicidad*...

– W czym mogę pomóc? – spytała Gitte.

Do pokoju weszła Carina z tacą wypełnioną kubkami z kawą i szafranowymi bułeczkami. Postawiła wszystko na stoliku, po czym podała każdej kubek.

– Jak miewa się twój ojciec? – spytała, patrząc na Gitte.

Gitte odchrząknęła. Nie przysłała tu, by prowadzić towarzyskie rozmowy.

– Kiepsko – powiedziała.

– To przykre. Słyszałam, że miał udar.

Gitte otworzyła usta.

– Niemal stracił mowę i ma jeden bok sparaliżowany. Nie otrzymał żadnej pomocy. To wstyd.

– Zgadzam się z tobą – przytaknęła Carina, biorąc kęs szafranowej bułeczki. – Wszyscy wiemy, na co idą nasze pieniądze.

Susanne westchnęła.

– Proszę, nie zaczynaj...

W zeszyt tygodniu kilkunastu starających się o azyl mężczyzn uciekło z obozu dla uchodźców w Vidsele – ciągnęła Carina. – Jak myślisz, co zamierzają?

Gitte znieruchomiała, pomyślała, że coś źle usłyszała.

– Przestań – zachnęła się Susanne. – Mamy rozmawiać o Sofii.

Carina zanurzyła się w fotelu niczym w oceanie.

– Kryminologom nie wolno nawet podawać danych pokazujących nadreprezentację imigrantów w naszych więzieniach. Macie pojęcie, ile oni kosztują nas jako społeczeństwo?

– Brzmisz jak płyta, która się zacięła – stwierdziła Susanne.

– Wiecie, jaka część budżetu idzie na finansowanie imigrantów?

Dosyć tego, Gitte sięgnęła po kulę, próbując podźwignąć się z kanapy.

– Nie zamierzam tego wysłuchiwać – stwierdziła.

– Dlaczego nie? Wiesz chociaż, ile wynosi budżet naszego państwa?

Kanapa była głęboka, Gitte nie dała rady wstać. Czuła, że robi jej się gorąco, krew uderzyła jej do głowy.

– Proponuję wrócić do tematu. Po to się tu zebrałyśmy – powiedziała Susanne, odsuwając talerz z nietkniętą szafranową bułeczką. – Przede wszystkim zastanówmy się, do kogo będziemy się zwracać. Sofia nie ma żyjących krewnych. Wszyscy słyszeli o niej, ale mało kto ją pamięta. Miała jakieś przyjaciółki? Oprócz nas.

– Naprawdę byłyśmy jej przyjaciółkami? – zastanowiła się Carina. – Czy też przyjęłyśmy ją do naszego kółka, bo dodawała nam prestiżu?

Gitte zamknęła oczy.

– Według Talmudu ten, kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat. Podobnie kiedy umiera ktoś młody, umiera też jakaś część świata. Pustka po Sofii Hellsten pozostanie na zawsze, nikt nigdy jej nie wypełni. W dniu, w którym zaginęła, Stentråsk stał się innym miastem. Potem już nic nie było takie jak dawniej.

– Super – rzuciła Susanne, pisząc skupiona w notesie. – Co to jest Talmud?
– To święta księga judaizmu – powiedziała Carina, zanim Gitte zdążyła cokolwiek dodać. – Spisana Tora.

– Znakomicie – stwierdziła Susanne. – Tylko czy nie powinniśmy dodać czegoś od siebie? Żeby pokazać, że naprawdę ją znaleźliśmy.

Gitte odwróciła wzrok: białe nogi w letnim słońcu, kołysząc się na boki koński ogon.

– Te wszystkie wieczory, kiedy spotykałyśmy się, żeby rozmawiać o przeczytanych przez nas książkach – powiedziała bezdźwięcznym głosem. – Od końca podstawówki przez całe liceum, przez te lata, które kształtują nas jako ludzi. Była dla nas podporą. W każdy piątek sporządzała protokoły z naszych spotkań, zawsze na czas, zawsze obecna, przygotowana. Lubiła czytać, pochłaniała wszystko, dobrą literaturę i tę mniej dobrą, ceniła pisarzy i takich jak Nabokov, i takich jak Judith Krantz...

– Nie sądzę, żeby dzisiaj ktoś znał Nabokova – powiedziała Susanne, notując.

– Zartujesz? – spytała Carina.

– Była cicha, ale nie wycofana – ciągnęła Gitte ze wzrokiem wbitym w gwiazdę na czubku choinki. – Kiedy zabierała głos, zawsze miała wszystko przemyślane. Posiadała jeszcze jedną, dość rzadką cechę: nigdy nie mówiła źle o kimkolwiek. Nigdy. Była prawdziwym... przyjacielem.

Z głębi domu dobiegły teraz dźwięki kolejnej kolędy. *Cicha noc, święta noc* w wykonaniu Caroli.

– Håkan, możesz trochę ściszyć? – zawołała Carina w stronę kuchni.

Kolęda nieco przycichła.

– Zostawiła po sobie chaos – kontynuowała Gitte. – Spadałyśmy z wysoka, a kiedy wylądowałyśmy na ziemi, byliśmy porządnie poobijane. Nadal nosimy blizny. Tak długo byłyśmy bez niej, a teraz wróciła do nas, w tym stanie. To nieludzkie.

Popołudniówki pełne były makabrycznych szczegółów, nawet Gitte nie mogła się przed nimi obronić. Poza tym Susanne miała informacje z pierwszej ręki, nędzne nagranie na komórce.

– Jak długo masz mówić? – spytała Carina, zbierając palcem wskazującym okruchy bułeczek.

– Kilka minut. Wystarczy mi materiału, przydałoby się tylko jakieś zakończenie.

– Może parę słów na temat poczucia bezpieczeństwa w naszym społeczeństwie? – zaproponowała Carina. – Wzajemnego zaufania. I tego, że nie możemy pozwolić, by przemoc wygrała.

Susanne rozłożyła ręce.

– Nie możesz darować sobie tych imigrantów?

– O co ci chodzi? – obruszyła się Carina. – Czyżby przemoc kojarzyła ci się wyłącznie z imigrantami?

– Gdybyś wiedziała, w jakiej kretyńskiej sytuacji się stawiasz – zwróciła się Susanne do Cariny. Sięgnęła demonstracyjnie po komórkę, poprawiła się na kanapie i zaczęła przeglądać wpisy na Facebooku.

Gitte poczuła krople potu na plecach, tunika kleiła się do czarnej skóry kanapy. Zagryzła zęby.

– Przyjmowanie przyjeżdżających do nas imigrantów kosztuje nas tyle samo, co cały system sprawiedliwości, równa się wydatkom na kulturę czy wydatkom na pożyczki studenckie dla wszystkich studiujących.

– Gdzie to wyczytałaś? – spytała Susanne, nie odrywając wzroku od ekranu. – Na Flashbacku?

– Nie, na stronach rządowych. I to nie są wszystkie koszty, jakie ponosi nasze społeczeństwo. Nie wliczono w to bowiem zasiłków, które imigranci pobierają przez całe lata, nie mówiąc o tym, że niektórzy nigdy nie będą w stanie się samodzielnie utrzymać.

Gitte poczuła, jak paniczny lęk podchodzi jej do gardła. Dawno już tak się nie czuła. Z kuchni dobiegł ją głos Håkana, śpiewał o „świętej szynce, która uciekła”.

– Mniej więcej jedna czwarta, może jedna piąta budżetu państwa idzie na imigrantów – powiedziała Carina, upijając kolejny łyk kawy. – Uważam, że można wydać te pieniądze sensowniej. Na przykład na opiekę nad ojcem Birgitty.

Susanne rzuciła komórkę na stół i rozłożyła ręce.

– Myślałam, że to już nieaktualne. Że już nie napuszcza się na siebie słabszych grup społecznych. Poza tym jedna czwarta budżetu nie idzie na imigrantów. To bzdura.

– Chodzi o wpływy z podatków – poprawiła ją Carina.

Gitte czuła, że zaczyna jej się kręcić w głowie, sytuacja była dość surrealistyczna. Znalazła się w piekle.

– Oczywiście, że imigranci pracują – ciągnęła Susanne. – Jak możesz siedzieć tu i wyrzucać z siebie te bzdury?

Carina zamknęła oczy.

– To, że ktoś pracuje, nie zawsze znaczy, że potrafi się utrzymać. Większość ludzi urodzonych poza granicami Szwecji i bez wyższego wykształcenia nigdy nie będzie w stanie na siebie zarobić. Nie

wymyśliłam tego, to dane z raportu zaprezentowanego niedawno na forum przedsiębiorców.

– Echo wypowiedzi z Niemiec z lat trzydziestych. Nie rozumiesz tego? Jeśli spali się dom sąsiada, a on zapuka do ciebie z prośbą o pomoc, to zatrzęsiesz mu drzwi przed nosem?

– Nie, ale nie oddam mu mojego łóżka i nie pozwolę za darmo jeść ani mieszkać w moim domu. Poza tym najpierw zadzwoniłabym po straż pożarną.

– Wiesz, kto to jest Robert D. Hare? – spytała Gitte.

– Mnie pytasz? – Carina wydawała się zdziwiona.

– To kanadyjski naukowiec, profesor psychologii kryminalistycznej. Autor definicji psychopaty. Na pewno nigdy o nim nie słyszałaś?

Carina znów przymknęła powieki. Gitte poprawiła się na kanapie i spojrzała jej prosto w oczy.

– Pisz, że psychopaci to ludzie-drapieżniki. Pozbawieni sumienia i empatii, biorą, co chcą, i robią, co chcą. Prowokują i stosują przemoc bez cienia winy, nigdy nie żałując tego, co zrobili.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Manipulują. Często są inteligentni, rozwiążli i niepodatni na psychoterapię. Niekiedy terapia może wręcz okazać się groźna, ponieważ w ten sposób uczą się, jak powinni się zachowywać. Wtedy łatwiej im ukrywać swoje zaburzenia.

Carina odchyliła się w fotelu, skrzyżowała ręce i nogi.

– Poza tym – ciągnęła Gitte – kobiety częściej cierpią na aleksytymię. Mają skłonności narcystyczne, zbyt duże wyobrażenie o sobie, patologicznie kłamią i podobnie jak mężczyźni mogą być bardzo niebezpieczne dla innych i dla społeczeństwa w ogóle...

Gitte zamilkła, jakby nagle zabrakło jej powietrza. Słychać było jej urwany oddech. Carina przyglądała się jej z nieskrywaną fascynacją.

– Bardzo niebezpieczne dla innych i dla społeczeństwa w ogóle – powtórzyła niczym echo. – Pozbawione sumienia rozwiązały drapieżniki z olbrzymim ego, patologiczni kłamcy. Czemu to mówisz? Do czego zmierzasz?

W tym momencie drzwi zewnętrzne w holu otworzyły się z hukiem. Carina podskoczyła, Håkan wyszedł z kuchni.

– Babciu! – zawołało jakieś dziecko.

– Alicia, serduszek moje!

Wymieniano pozdrowienia, strzepywano śnieg z butów i kurtek. Susanne wyszła do holu, by się przywitać. Gitte została na kanapie, nie była w stanie się podnieść. Chwyciła kulę. Głosy dochodzące z holu falowały w powietrzu, tańczyły.

– Pomóc ci zdjąć buty? Jesteście głodni?

– Jak wilki! Na coś słodkiego!

– Zaraz wezmę od was prezenty.

Susanne weszła do pokoju, niosąc dwie gigantyczne papierowe torby; manewrując między meblami, dotarła do choinki.

– Zostaniesz na świątecznym lunchu? – spytała, dokładając nowe paczki do góry prezentów pod drzewkiem.

– Nie, dzięki, nie jadam mięsa.

– Jest łosoś i sałatka śledziowa.

– Nie jadam hodowlanego łososia.

Susanne podeszła do kanapy i usiadła obok Gitte, nieco za blisko.

– Karolina i Christoffer nie przyjadą na święta – wyszeptła. – Nie mogą zdzierżyć jej rasistowskich poglądów. Wyobrażasz sobie, że można tak podzielić rodzinę? Tylko dlatego, że chce się za wszelką cenę dać wyraz swojej nienawiści do obcych.

Gitte starała się opanować tętno.

Do salonu wpadła dziewczynka, wydała okrzyk radości na widok sterty prezentów.

– Ojej, ile prezentów! Mamo, spójrz!

Nagle obróciła się, zobaczyła Gitte i podświadomie zrobiła krok do tyłu.

– Ojej, jaka duża pani! Mamo, widziałaś?

Młoda kobieta około trzydziestki weszła do salonu. Uśmiechnęła się do Gitte, podeszła do kanapy i wyciągnęła do niej rękę.

– Linnea – przedstawiła się. – Miło mi.

– Gitte Landeén Daglönare.

– Daglönare – powtórzyła Linnea. – No proszę.

Do pokoju weszła Carina, niosąc miseczkę ze słodyczami, postawiła ją na stole.

– Babciu, kiedy przyjdzie Święty Mikołaj?

– W Wigilię, jeśli byłaś grzeczna.
Dziewczynka przekrzywiła główkę.
– Chociaż tak naprawdę to wcale go nie ma. Dziadek się za niego przebiera.
– Ależ nie, Święty Mikołaj istnieje, czy też istniał. Po angielsku nazywa się Santa Claus... – Carina wzięła dziewczynkę na ręce i usiadła z nią w jednym z wielkich foteli. – A naprawdę miał na imię Nicolaus – powiedziała. – Był greckim biskupem w Mirze, mieście, które dzisiaj jest w Turcji. Mieszkał po sąsiedzku z trzema młodymi dziewczynkami, bardzo biednymi, więc czasem wrzucał im przez okno prezenty, żeby nie musiały się prostytuować... – Carina zamilkła i zaczęła kasłać. – Żeby nie były głodne – poprawiła się szybko. – Dokonywał wielu cudów i w końcu został ogłoszony świętym. W ten sposób w zachodnim świecie powstał mit świętego mikołaja.
Dziewczynka zamyśliła się.
– Co to były za prezenty? Te, które dawał tym dziewczynom?
– Wielu twierdzi, że było to złoto.
Dziewczynka powiodła wzrokiem po leżących pod choinką prezentach.
– Może komórka?
Gitte zamknęła oczy. Carina uważała się za intelektualistkę, a swoje mądrości czerpała z Wikipedii.
– Możesz mi pomóc? – zwróciła się do Susanne.
Natychmiast zjawił się przed nią Håkan, podał jej rękę, drugą chwycił ją za łokieć i pomógł jej się podnieść. Wszyscy patrzyli na nich.
– Czy ktoś może zadzwonić po taksówkę?
– Nie ma potrzeby – powiedział Håkan. – Odwiozę cię.
– Nie – zaprotestowała Gitte. – Susanne, zadzwoń, proszę.
Opierając się na kuli, włożyła w końcu płaszcz. Wyszła na zewnątrz, by na chłodzie zaczekać na taksówkę.

DOM NADAL GÓROWAŁ NAD WSZYSTKIMI INNYMI, zarówno jeśli chodzi o wielkość, jak i położenie. Po okrese świetności, który okolica przeżywała w latach siedemdziesiątych, powstało tu niewiele nowych domów, żaden nie był większy od ich. We wspomnieniach dom jaśniał w ciemności niczym latarnia morska, światło wylewało się z wielkich panoramicznych okien, odbijało się w białej cegle elewacyjnej.

Dzisiaj jednak wszędzie było ciemno, dom tkwił na wzgórzcu zamroźony. Nieregularny kawał betonu na tle nocnego nieba, czerń na tle jeszcze głębszej czerni. Od czasu do czasu sprawdzała w sieci wartość rynkową domu. Obecnie był podobno wart 1,7 miliona koron. Jej kawalerka na Söder w Sztokholmie szacowana była prawie na trzy miliony.

– Pomóc pani? – spytał Erik Elofsson, kierowca taksówki, który przejął firmę po swoim ojcu.

– Nie ma takiej potrzeby. Mogę dostać fakturę? – poprosiła Gitte.

Położyła kule na chodniku, jedna zaczęła się turlać. W końcu kierowca podszedł i przyniósł ją jej. Pomógł Gitte wydstać się z auta i odprowadził pod sam dom, cały czas ją wspierając na ramieniu.

– Wesółych świąt – rzucił, zostawiając ją w wąłym świetle lampki przy drzwiach.

Ojciec siedział na wózku w półmroku przed wyłączonym telewizorem, pochylony do przodu. Lampa z energooszczędną żarówką walczyła z cieniami na jednym ze stolików obok kanapy. Gitte włączyła lampę pod sufitem i kilka mniejszych lamp na parapecie, które kiedyś kupiła Gunilla.

Widok ojca sprawił, że walczyła z uczuciami. Strużka śliny spływała mu powoli z kącika ust na brodę. Przewrócił szklankę z sokiem, który wylał się na ręcznie tkany dywan, kupiony kiedyś na targu w Izmirze. Upokarzający widok sprawił, że poczuła, jak skręca jej się żołądek. To nic, nic groźnego, po prostu mechanizm obronny, nic złego czy magicznego, wydychała za dużo dwutlenku węgla, wszystko było w głowie.

– Kiedy był tu ktoś z wydziału opieki? – spytała, podnosząc szklankę. Sięgnęła po papierową chusteczkę i wytarła ojcu brodę.

Ojciec starał się skupić na jej osobie.

– Famfus? – spytał.

– Hampus nadal jest w Słowenii.

Gitte zauważyła, że cewnik przecieka. Torba była pełna.

Przez cały dzień nie było tu nikogo?

– Famfus? – powtórzył ojciec.

Gitte wyjęła komórki i zadzwoniła na dyżur opieki domowej. Czowała, jak z każdym sygnałem wzrasta jej panika, jeszcze chwila, a nie będzie w stanie jej opanować. Już miała się poddać, kiedy usłyszała głos zestresowanej kobiety mówiącej łamanym szwedzkim. Nie przebierając w słowach, opisała stan, w jakim znalazła ojca, i zażądała, żeby ktoś natychmiast się tu stawił i zajął ojcem. Inaczej zgłosi

sprawę, zagroziła, nie podając jednak, komu zamierza ją zgłosić. Kobieta po drugiej stronie linii mówiła drżącym głosem, jakby zaraz miała się rozplakać. Obiecała, że przyjdzie osobiście.

Gitte usiadła obok ojca i wzięła jego wychudzoną dłoń. Była zimna i sucha.

– Famfus? – wyszeptał ojciec.

– Nie przyjedzie w tym roku na święta. Pracuje.

Ojciec ponosił konsekwencje swoich działań. Brat Gitte został inżynierem, specjalistą w dziedzinie fizyki, i mieszkał obecnie w Filadelfii w Stanach Zjednoczonych. Pracował dla globalnej firmy energetycznej, odpowiadał za ładowanie reaktorów jądrowych w różnych miejscach świata. Obecnie nadzorował rozbudowę elektrowni jądrowej w Kršku w Słowenii o nowy blok o mocy tysiąca megawatów.

Sebastian był lekarzem i jako pracownik Lekarzy Bez Granic zajmował się obecnie epidemią wirusa ebola.

– Sebbe jest nadal w Kongu – powiedziała Gitte. – Kiedy ostatnio z nim rozmawiałam, był w prowincji Ituri, ale ostatnio potwierdzono też przypadki eboli w Kiwu Południowym, więc trochę potrwa, zanim tu wróci.

Joakim odebrał sobie życie w wieku dwudziestu dwóch lat. Gunilla nigdy się z tym nie pogodziła, zamknęła się w swojej żałobie. Zmarła w tym samym tygodniu, w którym ojciec przeszedł na emeryturę. Od tamtej pory samotnie czekał w swoim wielkim domu na udar.

Gitte wzdygnęła się. W pomieszczeniach było chłodno i wilgotno. Także w tej kwestii ojciec postawił na swoim. Dom ogrzewany był energią elektryczną, co oczywiście wydawało się szaleństwem. Gitte marzyła przez całe dzieciństwo, bo zawsze oszczędzano na prądzie. Gunilla protestowała, przede wszystkim kiedy chłopcy byli mali. A teraz ojciec siedział w zimnie.

– Słyszałeś, że znaleziono Sofię Hellsten? – powiedziała Gitte, patrząc na ojca. – Córkę Hildinga, tę, która zagięła. Pamiętasz? Została zamordowana. Ktoś obciął jej głowę. Leżała zamurowana w filarze mostu.

Ojciec uniósł wzrok, Gitte miała wrażenie, że w jego spojrzeniu pojawił się jakiś błysk.

Wstała, postanowiła przejść się po domu.

Gunilla rządziła tu do śmierci Joakima, co oznaczało, że meble i cały wystrój były z czasu przełomu wieków. Ojciec nie gotował, więc kuchnia lśniła czystością, jak po generalnym remoncie jesienią 1998 roku. Podłogi we wszystkich łazienkach były z ozdobnego kamienia, na ścianach położono granatową szklaną mozaikę. Dębowy parkiet był pociągnięty matowym lakierem.

Nie bardzo wiedząc, jak to się stało, znalazła się nagle przed drzwiami swojego dawnego pokoju. Otworzyła je, zawiasy zaskrzypiały.

W środku było lodowato zimno, chyba około zera stopni. A jednak zapaliła górną lampę i weszła do środka. Nikt nie opróżnił tego pokoju, wyglądał tak jak wtedy, kiedy opuściła go latem 1980 roku. Gitte zamknęła oczy, zaawansowane ćwiczenie w akceptacji.

Kiedy ojciec dostanie miejsce w zakładzie opieki, dom zostanie wystawiony na sprzedaż. A to znaczy, że będzie musiała pozbyć się tych wszystkich gratów na kilkuset metrach kwadratowych, bo przecież żaden z synów na pewno się tego nie podejmie.

Mogła wziąć, cokolwiek zechce, jeśli znajdzie coś, na czym będzie jej zależeć, i zlecić firmie porządkującej zabranie reszty. Tak postąpili, kiedy ona i Olov sprzedali willę w Enskede, w Stentråsk też musiała istnieć taka możliwość.

Podeszła do biurka, wysunęła górną szufladę.

Na samym wierzchu wśród wyschniętych markerów i na wpół zapisanych notesów leżała różowa koperta, rozerwana w pośpiechu. *Dla Birgitty od Sofii*. W miejscu znaczka mieniąca się naklejka.

Wzięła kopertę do ręki sztywnymi od chłodu palcami.

Przypomniała sobie wszystko, ostatni weekend. Sierpień 1980 roku.

Na dole rozległ się dzwonek do drzwi. Puściła kopertę, jakby ją parzyła, zamknęła szufladę z lekkim trzaskiem. A więc kobieta z pomocy domowej jednak raczyła się zjawić. Miała jej otworzyć? Nie, na pewno ma klucz.

Ruszyła na górę po schodach, wchodzenie szło jej gorzej niż schodzenie. Kolano krzyczało z bólu.

Kiedy wchodziła do salonu, zobaczyła, jak drobna kobieta w fartuchu, z krótkimi czarnymi włosami zmienia ojcu torbę stominjną. Sytuacja była krępująca, odwróciła wzrok.

– Fuchaj-fuchaj – powiedział ojciec.

Gitte zatrzymała się, spójrzała na niego. Ojciec patrzył na nią.

– Fofia. Fuchaj. Froźna.

– Spokojnie, Evert – powiedziała drobna kobieta, poprawiając ojcu ubranie. Poklepała go po ramieniu.

– Pójdę i podgrzeję ci coś do jedzenia, dobrze?

Ojciec nadal wpatrywał się w Gitte.

– Frożna. Fofia.

Gitte wyjęła z kieszeni komórkę i ponownie zadzwoniła po Erika Elofssona.

KRAJ POLARNY

Grupa prywatna, 4 osoby

Niedziela, 20.43

Susanne

Witajcie! Nabożeństwo za Sofię odbędzie się w pierwszy dzień świąt o godzinie 7.00. Spytałam, czy możemy przynieść kwiaty, ale Hermansson powiedział, że nie.

Agneta

Ojej, przykro mi, chciałabym przynieść jakieś kwiaty.

Powiedział dlaczego?

Håkan

Przypuszczam, że ze względów czysto praktycznych. Jeśli wszyscy przysliby z kwiatami, kościół by w nich utonął.

Susanne

Będziesz, Agneta?

Agneta

Prawdę mówiąc, miałam inne plany, ale być może przyjadę.

Jeszcze nie podjęłam decyzji. Jesteście tam już wszystkie?

Gitte

Tak, niestety.

Agneta

Czy w Stentråsk jest Airbnb?

Gitte

Nie wiem. Zatrzymałam się w Swampen.

Susanne

Możesz zatrzymać się u mnie i u Siv, mojej mamy, @agnetasonjamäkitalo, jeśli chcesz.

GITTE BYŁA PRZYBITA obecnym stanem rzeczy.

Zwykle wypierała takie myśli, skupiała się na swoich badaniach, ale z czasem coraz trudniej było jej znaleźć motywację.

Tyle powierzchownych, wulgarnych ludzi twierdziło, że są feministami. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni bez żadnego doświadczenia naukowego brało udział w debacie, przedstawiając całkowicie nie-naukowe poglądy.

Duży wpływ na to miał internet.

Pod wieloma względami internet oznaczał pozytywną rewolucję. Możliwość wymiany istotnych informacji z naukowcami i kolegami na całym świecie była czymś fantastycznym. Jednak umożliwienie prostym ludziom dostępu do globalnej platformy było już problematyczne. Gitte wcale nie była przekonana, że tak powinno być. Ludzie, którzy nie mieli nic mądrego do powiedzenia, nie powinni mieć wstępu na scenę, nie powinno się dawać im mikrofonu do ręki. Wiele można mówić o dawnych mediach, ale na pewno gwarantowały pewien poziom.

Takie i podobne myśli kłębiły się jej w głowie tego niedzielnego wieczoru w grudniu.

Była w jadalni w pensjonacie Stone Swamp Inn, gdzie dostała pokój na parterze z widokiem na podwórkę. Nie było tu windy, a wolała unikać schodów. Zjadła na przystawkę mieszankę różnych sałat z kozim serem, figą i awokado, jako danie główne wybrała spaghetti z grzybami i topionym serem. Na deser skusiła się na naprawdę dobry mus czekoladowy, do którego zamówiła kieliszek Castaño Dulce Monastrell, mocnego czerwonego wina o silnie owocowym aromacie.

Jadalnia była niemal pusta. Kiloro nieco nadmiernie podekscytowanych przedstawicieli miejscowych Nieudaczników siedziało w głębi lokalu wzdłuż jednej ze ścian, ale nie zwracali na nią uwagi. Jako kobieta w średnim wieku, niespełniająca powszechnie uznawanych kryteriów kobiety atrakcyjnej, była niewidoczna. I dobrze.

W miarę jak zaspokajała głód, miał też lęk. Odchyliła się na krzesło, chciała nabrać dystansu do tego okropnego dnia. Zamówiła butelkę Château Musar Hochar Père et Fils Rouge 2016 i pozwoliła myślom wędrować. Za oknem przechodziła para, wspierali się, idąc oblodzonym, kiepsko odśnieżonym chodnikiem.

Zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś będzie się kochać z mężczyzną. Miłość z kobietą jej nie interesowała, nawet próbowała, ale nie miała z tego żadnej przyjemności.

Jej małżeństwo z Olovem było burzliwe, krótkie i bezdzietne. Nadal jednak utrzymywała kontakt z Robinem, synem z jego poprzedniego związku. No i zostały jej też wspomnienia z okresu, gdy byli swingersami. Usiłowała dostosować się do tego stylu życia, zawsze jednak czuła się skrupowana. Inni mężczyźni dawali jej co prawda satysfakcję, ich doświadczone dłonie i gorące języki przynosiły rozkosz, ale patrzeć, jak Olov posuwa inne kobiety, zabijało wszelką radość.

A potem ją zostawił.

On też.

Nalała wina do kieliszka, trochę skapnęło na obrus.

Kiedy mowa o trollu, to on zwykle się zjawia. Wiking Stormberg w towarzystwie łysego mężczyzny otrzepywali się ze śniegu na wycieraczce przed drzwiami, weszli i od razu skierowali się w stronę baru. Wiking powiódł wzrokiem po lokalu i natychmiast ją zauważył. Powiedział coś do swojego towarzysza i ruszył w jej kierunku.

Pozbierała swoją rozsypaną twarz.

– Witam. Mogę usiąść? – spytał Wiking, stając po drugiej stronie stolika.

Birgitta się wyprostowała. Podał jej rękę, przywitani się. Te same niesforne włosy co dawniej, nieco za długie, ten sam intensywny wzrok.

– Oczywiście. Napij się wina?

– Czemu nie.

Usiadł na krzesło naprzeciwko niej, ciężko.

Dała znać kelnerce, poprosiła o dodatkowy kieliszek i jeszcze jedną butelkę.

– Co u ciebie? – spytał Wiking, przyglądając się jej twarzy.

– W porządku, dzięki – powiedziała, wypijając łyk wina. – Członki mają się kiepsko, ale głowa działa.

– Przyleciałaś dzisiaj?

– Nie latam samolotami.

Wiking spojrział na swoje dłonie, zawsze to robił.

– Przyjechałaś do ojca? Słyszałem, że nie najlepiej z nim.

– Załatwiam mu dom opieki. Jutro przed południem jestem umówiona z jednym z opiekunów.

Wiking uniósł sceptycznie brwi.

– No to życzę powodzenia.

Spróbował wina, ale nic nie powiedział.

– A co u ciebie? – spytała Gitte. – Co u dzieci? I jak czują się Sven i Karin?

Wiking przełknął wino i skinął głową.

– W porządku. Markus mieszka tu, w mieście, pracuje w bazie. Jest zaręczony z Josefin, mają dwójkę dzieci.

– Jesteś dziadkiem!

– Sven mieszka w domu opieki w Vidsel, a mama jest taka jak zawsze. Elin jest w Sztokholmie. Singielka, o ile mi wiadomo.

– Gdzie mieszka? – zainteresowała się Gitte.

– Na Söder.

– To tak jak ja.

– Posłuchaj, mam do ciebie sprawę. Chodzi o ciało znalezione w filarze mostu.

Jasne, a czego się spodziewała?

– Chodzi mi o ten piątkowy wieczór, zanim Sofia zniknęła. W sierpniu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku. Miałycie kółko literackie. Czy tamtego wieczoru coś się wydarzyło? Coś szczególnego?

– Masz na myśli Sofię? Czy powiedziała coś, co...

Wiking uniósł dłoń, przerwał jej.

– Nie. Chodzi mi o to, czy któraś z was powiedziała coś, co zwróciło uwagę pozostałych.

– Kogo masz na myśli? Agnetę?

– Na przykład – powiedział Wiking, patrząc na nią.

Gitte poczuła ukłucie złości, wszyscy byli ważniejsi od niej.

– Jej wyjazd bardzo cię poruszył, prawda?

Wiking zachował kamienną twarz.

– Dlatego jesteś sam? – Gitte opróżniła kieliszek. – Bo Agneta cię nie chciała?

– Jestem sam, bo moja żona utopiła się na torfowisku Kallmyren.

Jadalnia zaczęła lekko wirować, Gitte przekrzywiła głowę, jakby miała nadzieję, że to nieco pomoże.

– Ach tak, twoja żona. Jak miała na imię? Helena?

Wiking skinął głową.

– Zgadza się. Jeśli pamiętasz coś z tamtego wieczoru w sierpniu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku, to byłoby to cenne.

– Twój ojciec mnie przesłuchiwał. Wtedy, czterdzieści lat temu. Myślisz, że dzisiaj pamiętam więcej niż wówczas? Czy może zgubiliście dokumenty?

Wiking nadal intensywnie się jej przyglądał.

– Mam wrażenie, że nie mówiłyście prawdy podczas przesłuchań. Myślę, że coś się wtedy wydarzyło, coś, o czym żadna z was nie chciała mówić. Nie wtedy. Teraz sytuacja jest inna.

Gitte roześmiała się głośno.

– Myślisz, że śmierzdzące tajemnice z czasem śmierzdzą mniej?

– A więc jednak.

– Sam wiesz to chyba najlepiej.

– Muszę z tobą o tym porozmawiać. To nie musi być teraz. Jeśli wolisz, możesz rano przyjść do mnie na komisariat.

Gitte znów się roześmiała. Wiking najwyraźniej zamierzał wstać.

– Usiądź – powstrzymała go. – Zadzwoniła do mnie. Agneta zadzwoniła do mnie. Wsiadła do autobusu do Luleå, a w sobotę wieczorem pojechała dalej do Sztokholmu.

Wiking przyglądał się jej badawczo.

– W sobotę wieczorem? Agneta dzwoniła do ciebie w sobotę wieczorem? Co ci powiedziała?

– Nie rozmawiałam z nią. Zostawiła wiadomość na poczcie głosowej. Dzwoniła z Docksta, z budki telefonicznej, z której korzystali kierowcy tirów.

Oczy Wikinga się zwężyły.

– Jesteś pewna, że to było w sobotę wieczorem? Drugiego sierpnia?

– Może raczej w nocy z soboty na niedzielę, trzeciego sierpnia. Prosiła, żebym oddała klucze od jej miejsca pracy, chodziło o te baraki, wiesz które? Zostawiła je pod wycieraczką w Tråsket. Miałam oddać je w biurze gminy w poniedziałek rano.

– Zrobiłaś to? Posłałaś tam i oddałaś klucze?

Gitte musiała chwycić się blatu stołu, cała jadalnia zaczęła wirować.

– Nie – powiedziała. – W niedzielę wieczorem Gunilla podrzuciła mnie z walizkami do Piteå. Poprosiłam Carinę, żeby je oddała.

– Dlaczego tak nagle stąd wyjechała? Powiedziała wam?

– To nie stało się nagle. Musiała wszystko zaplanować znacznie wcześniej. Jej mama była w szpitalu w Furunäset, a ona dostała się do szkoły w Karlstad. Co ją tu trzymało?

Gitte znów się roześmiała. Wiking wyglądał, jakby cierpiał. Pomyśleć, że dostał kosza od jękającej się kretynki. Jego duma musiała ucierpieć. Gitte opróżniła kieliszek, chciała dolać wina, ale butelka okazała się pusta.

– Carina... – zaczęła niepewnym głosem. – Carina jest psychopatką. Kłamie, jest pozbawiona empatii i ma wielkie ego...

Czknęła głośno, pomachała pustą butelką w stronę kelnerki.

– Jest niebezpieczna dla otoczenia – dodała.

Kelnerka podeszła do stolika, ale Wiking dał jej znać, żeby zostawiła ich samych.

– Wiem o tobie i Sofii – powiedziała Gitte. Miała wrażenie, że zaraz spadnie z krzesła. – Wiem, że robiła ci dobrze na tylnym siedzeniu w samochodzie twojej mamy...

Wiking wstał, spojrzał na mężczyznę, z którym tu przyszedł. Siedział przy barze z piwem. Pewnie kolega, wyglądał na gliniarza, uznała Gitte.

– Twoi szefowie wiedzą o tym? – spytała. – Wiedzą, że się z nią pieprzyłeś? Bo przecież tak było, prawda? Zrobiła się namolna? Miała jakieś oczekiwania? A może zaszła w ciążę? To ty masz motyw, jej były chłopak...

– Porozmawiamy o tym jutro rano w komisariacie – oznajmił Wiking, wsuwając krzesło pod stół.

– Co się stało z twoją żoną? – Gitte nie odpuszczała. – Czy tylko ja widzę tu pewien wzór? Twoja potrzeba kontroli, agresywność...

Wiking zacisnął zęby. Rozejrzał się po sali, jakby szukał drogi ucieczki.

– Birgitta, nie narób sobie wstydu – upomniął ją.

– Wszystko wskazuje na ciebie. To twoja wina. Twoja!

Wiking obrócił się na pięcie. Zostawił ją siedzącą przy stoliku, samą, niebędącą w stanie się podnieść.

PRZYGODY TOMKA SAWYERA

MARK TWAIN

WYBRAŁA

AGNETA MÄKITALO

PIĄTEK, 4 LIPCA 1980 ROKU

POŻAR ZACZAŁ SIĘ TUŻ PO PÓLNOCY na Torfjället nad Gransel. Mężczyzna, który zbierał chrust na torfowisku Kallmyren, zobaczył dym, jakby welon wokół słońca, i zadzwonił na numer alarmowy. Na szczęście. Służby ratunkowe w Stentråsk przybyły na miejsce w ciągu kwadransu. Szef straży pożarnej, w tym czasie był nim Birger Gustafsson, natychmiast zorientował się, że potrzebne będzie wsparcie. Wezwał posiłki, nad ranem przybyli strażacy zarówno z Älvsbyn, z Vidsel, jak i z Jokkmokk. Śmigłowiec w Boden był gotowy do startu, gdyby zaszła taka potrzeba. Miano jednak nadzieję, że jeśli tylko wiatr nie przybierze na sile, to – ponieważ pożar został dostrzeżony wcześniej – strażacy nie będą potrzebowali wsparcia z powietrza.

Tak naprawdę teren ten nazywał się Stentråsk Älvstrand, ale nikt nie używał innej nazwy niż Tråsket. To tutaj, na samym dnie doliny, mieszkała Agneta z matką i kotem.

Kiedy na drodze pojawiły się pierwsze wozy strażackie, Agneta nie zdążyła jeszcze zasnąć. Cicho pobiegła do sypialni matki i uchyliła drzwi. Pokój tonął w ciemnościach, okno zasłonięte było roletą, kotary zaciągnięte, wąty strumień światła padał z holu na wąskie łóżko. Matka spała z otwartymi ustami, lekko pochrapując. Jej jasne włosy były rozsypane na poduszce, ręce rozluźnione, na twarzy błogi spokój. Agneta ostrożnie zamknęła drzwi. Miała nadzieję, że nie będzie już więcej wozów strażackich.

Nie było jej łatwo przekonać matkę do wzięcia tabletek nasennych. Żadne argumenty nie były skuteczne. Jedyne, co mogła zrobić, to przeczekać rozpacz i wypatrywać zwrotu, momentu, kiedy depresja przejdzie w manię i uczyni matkę niepokonaną. W końcu rozkruszyła tabletki i wypiła proszek do drinka: wódka z sokiem cytrynowym. Tym razem matka uznała, że prześladowają ją władze, nie do końca wiadomo jakie, ale szukali jej i chcieli ją zamordować, wszelkie leki były tak naprawdę śmiertelnymi kapsułkami cyjanku.

Agneta stanęła w oknie kuchennym i patrzyła na drogę i potok, który szumiał po drugiej stronie wzgórza. Czyżby coś wydarzyło się w bazie? Byłaby to woda na młyn matki. Zawsze twierdziła, że działały się tam rzeczy straszne, przeprowadzano tajne eksperymenty, przechowywano niebezpieczne trucizny: czyżby Agneta nie widziała grzyba po wybuchu bomby atomowej? Wisiał nad lasem od strony Nausta niczym ogromna pieczarka.

Kiedy Agneta próbowała wytłumaczyć jej, na czym polegały symulowane ataki z bronią jądrową w latach pięćdziesiątych, matka wpadała w złość i zaczynała krzyczeć albo ogarniał ją strach, nie było więc sensu drażnić sprawę.

Jeśli nie był to wypadek w bazie, to co?

Na drodze pojawił się kolejny wóz strażacki, na szczęście tym razem bez syreny. Wóz strażacki. Nareszcie zrozumiała. W miejscowym radiu dużo ostatnio mówiono o zagrożeniu pożarowym szczególnie w lasach. Jeśli pożar wybuchł po stronie zachodniej, nic im nie groziło. Ogień potrafił docierać daleko, ale nie sądziła, żeby przedostał się przez rzekę.

Kisse podszedł i zaczął ocierać się jej o nogi, podniosła kota i poszła z nim do salonu. Usiadła na kanapie, sięgnęła po poduszkę, która posłużyła jej za podłokietnik. Naciągnęła poszwę na ramiona i zaczęła wpatrywać się w cienie za telewizorem. Kanapa zaczęła być dla niej za krótka już w szóstej klasie. Na szczęście wolno rosła. I z czasem się przyzwyczaiła.

Zaczęła rozmyślać o opowiadaniu, nad którym pracowała.

Była to historia dziewczyny, która miała na imię Diana. Mieszkała w dużym mieście i miała lekką ułomność: zającą wargę. Lekarze zszyli wargę, kiedy była mała, ale blizna pozostała widoczna. Jej koleżanki i koledzy udawali, że tego nie widzą, nigdy nie komentowali jej dziwnej wargi, ale ona widziała, że czasem przyglądają się jej z ukrycia.

Agneta wymyśliła kilka scenariuszy, wszystkie miały na różne sposoby pokazać jej wyobcowanie. Na końcu miała spotkać chłopaka i zakochać się w nim, zostaną przyjaciółmi, ale nie była pewna, czy będą razem. Nie chciała banalnego zakończenia. Może zostawi je otwarte.

Może dziewczyna ulegnie wypadkowi, a chłopak jej pomoże. Może się przewróci, spadnie z roweru...

Ułożyła się wygodnie na kanapie. Należała do babci Agnety i miała metalowe sprężyny, jedna pękła i uciskała jej żebro. Musi pamiętać, żeby ją jutro naprawić.

Pisma takie jak „Młoda&Zakochana” czy „Opowieść Mego Życia” drukowały jej teksty. Prawdę mówiąc, wszystkie, które im wysyłała. Płacili jej czterysta koron za każde opowiadanie, całkiem spora suma. Od kilku lat otrzymywała z wydawnictwa Åhlén&Åkerlunds deklarację podatkową, to było coś. Jakby była prawdziwą pisarką.

Z palcami zanurzonymi w ciepłej sierści kota zasnęła.

Obudził ją krzyk matki w kuchni. Kot zeskoczył na podłogę i skulił się pod stolikiem.

– Jadą! Jadą po mnie! Spalą mnie na stosie!

Zapewne obudził ją dym, czuć go było w całym mieszkaniu. Agneta podniosła się, kot wślizgnął się pod komodę w holu. Matka stała w kuchni wpatrzona w drogę prowadzącą do Älvsby. Oczywiście miała szeroko otwarte z przerażenia, zaszyły jej łzami. Depresja przeszła w psychozę, sprawa zrobiła się poważna.

– Mamo – zaczęła tak spokojnie, jak tylko potrafiła. – Mamo, to ja, Agneta. Nic c-ci nie grozi.

Matka poszukiwała jej wzrokiem, po czym powróciła do okna.

– Nie podchodź do mnie – wysyczała.

Agneta stała, czekając.

– Mamo, p-pali się las po drugiej stronie rzeki. S-strażacy go gaszą.

W oczach matki pojawił się przebłysk rozsądku.

– Las się pali?!

Wyjrzała przez okno.

– Pali się? – spytała, patrząc na Agnetę.

Agneta skinęła głową.

– Tak, widziałam kilka w-wozów straży pożarnej.

– Musimy go ugasić! – zawołała matka. Podbiegła do zlewu, wyjęła z szafy wiadro i wyrzuciła jego zawartość na podłogę. Wsunęła wiadro pod kran i włączyła ekspres do kawy. Woda chlapała na wszystkie strony, na blat, na podłogę. Agneta podeszła ostrożnie do zlewu i zakręciła krany.

– Dobrze, że zgasiłaś ogień – powiedziała, chwytając matkę za ramiona. – Chodź, zrobię ci kawy.

Matka poszła z nią do salonu, usiadła posłusznie na kanapie, owinęła się poszwą.

Agneta wyszła pospiesznie do kuchni i włączyła ekspres do kawy. Zgrnęła śmieci rękami i wytarła wodę z podłogi. Kiedy kawa zaczęła bulgotać w ekspresie, sięgnęła po kubek. Poszła do salonu, gdzie matka siedziała dokładnie w tym miejscu, w którym Agneta ją zostawiła.

– Proszę, mamo. Mleko i cukier. P-pomyślałam, że upiekę bułeczki. Masz o-ochotę?

Mama wzięła kubek w obie dłonie, ale nie odpowiedziała.

Szlag by wziął ten dym. Nie było sposobu, żeby się go pozbyć. Bodźce zmysłowe stymulowały psychozy matki. Nie same w sobie, ale w połączeniu z alkoholem i tabletkami nasennymi stawały się niebezpieczne. No i ten okropny smród. Zapach świeżych bułeczek mógł okazać się skuteczny. Poza tym matka przespiała jednak trzy, może nawet cztery godziny.

Kot podszedł do niej i znów zaczął się ocierać o jej nogi, pewnie był głodny. Otworzyła puszkę z kocim jedzeniem, brązowy pasztet okropnie cuchnął, ale wszystko, co mogło chociaż w jakimś stopniu zagłuszyć swąd dymu, było dobre. Agneta wyjęła zagniecione ciasto, wzięła rondelkę, w którym roztopiła masło i podgrzała mleko. Nie miała świeżych drożdży, ale te w proszku też się nadawały. Zrobiła kilka kroków do tyłu i zajrzała do salonu, mama piła kawę, miała nieobecny wzrok. Lubiła kawę, ale kofeina zawsze silnie na nią działała. Na pewno już dzisiaj nie zaśnie.

Agneta przełknęła ślinę i zamknęła oczy.

Albo stan matki się poprawi, albo będzie zmuszona znów oddać ją do zakładu. Tak intensywne przywidzenia nie wróżyły niczego dobrego.

Przygotowała ciasto na bułeczki. Kiedy rosto, przypilnowała, żeby matka wzięła prysznic, potem wysuszyła jej włosy suszarką. Upiekła bułeczki, podczas gdy matka słuchała ostatniego programu *Radio nocą*. Posypała bułeczki mnóstwem cynamonu z cukrem i posmarowała masłem, zanim wstawiła je do piekarnika. Zawsze piekła bułeczki, nigdy chałki. Mama uważała, że chałki są „suche”, chociaż były z tego samego ciasta. Na wierzchu posypała je cukrem perłowym, który potem przyjemnie trzeszczał między zębami. Sięgnęła po mleko w kartonie z jeżyną arktyczną na opakowaniu. *Rubus arcticus*, typowa roślina tu, w Norrbotten. Nalała sobie szklankę. Wyjęła z piekarnika ostatnią blachę w momencie, kiedy w radiu rozległ się sygnał *Echa*, pierwszej porannej audycji, po której nastąpiła prognoza pogody.

– Mamo – zaczęła, stawiając na stoliku szklankę mleka, a obok talerz ze świeżo upieczonymi bułeczkami. – Idę sprzątać. Siedź tu i słuchaj muzyki, za chwilę zaczną się poranne audycje, a kiedy wrócę, posłuchamy lokalnego radia, co ty na to?

Matka spojrzała na nią niepewnie.

– Wakacyjnego felietonu? – spytała.

– Porucznika Robinsona, pamiętasz? Słuchamy go r-razem.

Agneta wyszła do holu i się ubrała. Noce i ranki były zimne, czerwone słońce zniżyło się nad horyzont i słabo grzało. Zdecydowanym ruchem chwyciła klucze, wyszła na klatkę i zamknęła mamę w mieszkaniu.

Niemal w tym samym momencie Pekka Karlsson, jej dawny kolega z klasy, wyszedł z mieszkania naprzeciwko. Jego rodzina miała cztery pokoje z balkonem.

– Cześć, Agge, jak leci?

Pekka dostał pracę na lato jako strażnik i był bardzo dumny ze swojego munduru. Uśmiechnął się do niej szeroko, wysuwając do przodu pierś. Odwzajemniła jego uśmiech.

– W porządku. A u ciebie?

– W tygodniu pracuję w Boden. Dojeżdżam.

Pekka był miły, ale zawsze podchodził trochę za blisko.

– No to ja mam łatwiej – powiedziała.

Pekka się roześmiał.

– Na pewno. Słyszałaś o pożarze? Połowa mieszkańców Gransel została ewakuowana.

– Boże drogi, to straszne. Ktoś ucierpiał?

– Nie wiem, ale wezwano śmigłowiec z Boden.

Ojciec Pekki należał do obrony cywilnej. Agneta uznała więc, że pewnie wezwano jej członków do gaszenia pożaru.

Pekka przytrzymał jej drzwi, minęła go, zanim zdążył jej dotknąć.

– Podrzucić cię?

Pomachała mu ręką.

– Szybciej będzie na piechotę.

Ruszyła pod górę w kierunku nowego mostu. Sprzątała baraki na placu budowy. Cztery. W każdym spędzała godzinę. Czasem potrzebowała mniej czasu, na pewno wtedy, kiedy nie padało.

Założenie było takie, że miała pracować wieczorami, ale nie chciała zostawiać mamy na tak długo, szczególnie teraz, kiedy znów miała ataki, więc ostatni barak sprzątała rano, zanim zjawili się robotnicy. Im chyba było wszystko jedno.

Zwykle na rano zostawiała czwórkę. Najmniej używano ze wszystkich, dlatego łatwiej do sprzątnięcia. Stał po drugiej stronie rzeki, więc albo musiała nadłożyć drogi i przejść przez stary most, albo przedzierać się przez nowy, który wciąż jeszcze był w budowie. Właściwie nie wolno było jej tego robić, ale tak mogła dostać się na miejsce znacznie szybciej. Poza tym nikt jej nie widział, z miasta most był niewidoczny. Jednak sama przeprawa nie sprawiała przyjemności. Tu i ówdzie wystawały pręty zbrojeniowe, czasem musiała balansować na belkach, były mocne, ale mimo wszystko. A w dole szumiała górską rzeką.

Tego ranka rynna pisuarowa okazała się niemal nieużywana, ale i tak wyszorowała ją środkiem do mycia kibelków, a potem wytarła do sucha, aż metal zaczął błyszczeć. Zwykle po jej sprzątnięciu baraki pachniały czystością, dzisiaj jednak dym przebijał wszystko. Wytarła stół, krzesła i blaty kuchenne, zamiotła podłogę i przeciągnęła ją mopem. Spojrzała na zegarek, minęło czterdzieści minut. Szybko wytarła okna od zewnątrz, ścierka pokryła się czarną sadzą. Irchowe ścierki były drogie, wypłuła je porządnie i prędko wróciła do domu.

Otworzyła drzwi do mieszkania, wstrzymując oddech. Poczula zapach świeżo upieczonych bułeczek. W środku panowała całkowita cisza.

W lepszych okresach mama zawsze obiecywała, że będzie brała przepisane jej leki, że nie pozwoli, by ataki wróciły. Czasem była w stanie wytrwać długo, nawet kilka miesięcy, a potem sytuacja się powtarzała. Przecież czuje się dobrze, nic jej nie jest, dlaczego ma łykać masę jakiejś chemii, od której tyła i miała brzydką cerę?

Więc przestawała brać lit i zaczynała pić, żeby opanować lęk, który pojawiał się niczym list przesłany pocztą, a po niedługim czasie wpadała w manię.

Kiedy Agneta była mała, uważała, że to zabawne, kiedy mama była taka radosna. Szalały razem. Kiedyś pojechały do lasu i bawiły się w Indian, aż skończyło się im jedzenie. Potem ludzie szukali ich dwa dni. Innym razem urządziły sobie spływ rzeką, na szczęście łódka wyrwała się, zanim dotarły do wodospadu.

Z czasem było coraz gorzej. Mama sprzątała w gminie, ale szybko przestała sobie radzić. Przeszła na wcześniejszą emeryturę i wtedy sytuacja stała się naprawdę zła. Praca, która była stałym punktem w jej życiu, zniknęła. Agneta szła do szkoły i nie mogła jej pilnować. Kiedy matka była w manii, wsiadała do autobusu, odwiedzała różne miejscowości i kupowała tam najdziwniejsze rzeczy. Dopóki wracała wieczorem do domu, Agneta za bardzo się tym nie przejmowała. Czasem bywało niemal zabawnie, jak wtedy, kiedy matka cała w euforii wróciła z Luleå, gdzie kupiła czterdzieści siedem opakowań czerwonej taśmy do maszyny do pisania.

W epizodach manii była często przekonana, że jest poetką albo artystką: znaną, sławną, podziwianą i kochaną na całym świecie. Z poetką Agneta nie miała problemu. Poetka zapisywała małe karteczki

rymowankami i ukrywała je w różnych miejscach w mieszkaniu albo zostawiała w maszynie, gdzie Agneta znajdowała je po powrocie z pracy czy szkoły. Sytuacja komplikowała się, gdy matka zamieniała się w artystkę i tworzyła murale na okiennicach w kuchni czy na ścianach salonu. Teraz Agneta wiedziała, że musi po prostu przeczekać te okresy. Powstawały więc kolejne murale, jeden na drugim.

Gdy przychodziła depresja, było jej z jednej strony łatwiej, ale z drugiej – trudniej. Łatwiej było, jeśli matka po prostu spokojnie leżała. Czasem motywowało ją to do sięgnięcia po leki. Gorzej, jeśli depresja wyzwała psychozę, jak dzisiaj rano. W ostatnim tygodniu okresy depresji przeplatały się z okresami manii, często kilka razy dziennie. Jej stan się nie poprawiał.

– Mamo?

Żadnej odpowiedzi.

Maszyna do pisania stała na stole w kuchni z wkręconą kartką. Agneta podeszła bliżej i zaczęła czytać.

Zamieszkali
Wśród kwiatów i liści
Pili i przeklinali
Ze Złości

Dzisiaj obudziła się w niej poetka.

Agneta poszła do salonu. Na podłodze leżała koszula nocna matki. Jedna z bułeczek była nadgrziana, druga nieruszona.

– Mamo, jesteś tu?

Drzwi do sypialni były otwarte, ale w środku nie było nikogo. Pewnie jest w łazience. Agneta podeszła do drzwi, zapukała.

– Mamo, przygotuję śniadanie, zjesz ze mną? Czy wolisz pokruszony chlebek polarny z dżemem z borówek, czy chrupki chleb z gorącym mlekiem albo z bulionem i z dodatkiem masła?

Zwykle przygotowywała i jedno, i drugie: mama wybierała to, na co miała ochotę, a ona zjadała resztę.

Zza drzwi łazienki doszło ją mamrotanie.

– Nie słyszałam, co powiedziałaś, mamo.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Mama stała naga obok umywalki, w jednej ręce trzymała nóż do obierania, w drugiej szczotkę do wucetu.

– Nie podchodź! – wrzasnęła, jej twarz była wykrzywiona strachem.

Agneta natychmiast się wycofała, tak jak nauczyła ją Gunilla.

– Nic złego się nie dzieje, mamo.

– Spalą mnie na stosie! Już idą! Idą po mnie!

Agneta cofnęła się do holu, nie spuszczając wzroku z matki, przez chwilę szukała czegoś na komódzie, w końcu znalazła słuchawkę i wybrała numer ratunkowy. Z walącym sercem czekała, aż ktoś odbierze.

Mama wyszła do holu ze szczotką i nożem przed sobą. W słuchawce coś kliknęło.

– Numer ratunkowy, słucham?

– Potrzebna k-karetką na S-stentråsk Å-ålvstrand 4B – powiedziała, cofając się na tyle, na ile kabel jej pozwalał. – M-mama ma p-psychozę, grozi mi nożem.

– Przepraszam, nie zrozumiałam.

– Nie zabierze mnie! – wołała mama, zadając nożem ciosy w powietrze.

Agneta czuła, jak narasta w niej rozpacz.

– K-karetką – udało jej się powiedzieć. – Sz-szybko!

– Z jakiej gminy dzwonisz?

– S-s-s-stentråsk.

– Chwileczkę.

W słuchawce zapadła cisza, mama wybiegła do kuchni, po chwili wróciła, dostrzegła Agnetę i zaczęła wrzeszczeć. Uniosła szczotkę i z całej siły rzuciła nią w córkę, trafiła ją w rękę.

Agneta puściła słuchawkę, przekręciła zamek w drzwiach i wybiegła na klatkę. Mama pobiegła za nią. Agneta skręciła w lewo i schowała się pod schodami, mama skierowała się do światła, dotarła do drzwi po prawej stronie. Otworzyła je i wyszła na dwór, stała naga w dymie, z nożem w ręce.

Agneta wróciła do telefonu.

– Halo? – usłyszała głos operatorki.

– J-jestem tu.
– Niestety, w tej chwili nie mam wolnej karetki w Stentråsk. Możemy wysłać karetkę z Älvsbyn, ale to zajmie pół godziny.

– A p-policja?

– Niestety nie mają wolnego radiowozy. Wszystkie są przy pożarze...

– Cholera! – Agneta rzuciła słuchawką.

Wybiegła znów na klatkę i zapukała do drzwi mieszkania Karlssonów. Eva-Lena, pani domu, uchyliła drzwi.

– Co to za hałas? – rzuciła, chociaż doskonale wiedziała. Wybuchy mamy były stałym tematem rozmów sąsiadów, Agneta nie miała co do tego wątpliwości.

– Chodzi o m-mamę. Musi jechać do szpitala.

Eva-Lena przymknęła nieco drzwi.

– Nie mam samochodu. Henry jest w pracy, a Pekka pojechał moim, w tygodniu pracuje w Boden.

Agneta słyszała, jak mama krzyczy na podwórku, podbiegła do drzwi wyjściowych. Mama stała naga obok krzaków bzu i wymachiwała ostrym nożem. Do kogo mogła zadzwonić? Kto mógł zawieźć je do szpitala? Krister Schiltz miał już co prawda prawo jazdy, ale nie miał chyba samochodu. W Stentråsk była firma taksówkarska, może znajdzie telefon? Chwileczkę, przypomniała sobie, że przecież Viking jeździł po mieście golfem mamy.

Wróciła do holu, znalazła w szufladzie komody listę osób swojej klasy z numerami telefonów. Drżącymi palcami przeciągnęła po nazwiskach: Stormberg, Stormberg, jest! Wybrała numer, palec zsunął się jej z klawiszy, musiała zacząć jeszcze raz. Viking odebrał natychmiast, podając – jak to miał w zwyczaju – swój numer telefonu.

– 19791.

Numer, który wybrała.

– W-wiking? – Zaczęła głośno płakać. – P-pomóż mi. Potrzebuję p-pomocy. Chodzi o m-mamę. Oszalała.

– Agneta? To ty?

Skinęła głową, chociaż przecież jej nie widział.

– Mm.

– Jesteś w domu? W Tråsket?

– Mm.

– Okej, już jadę.

Rozłączył się.

Agneta wyszła ponownie na klatkę, wyjrzała przez szybę w drzwiach. Mama szła w kierunku placu zabaw. Dzieci huśtały się, niektóre bawiły się w piaskownicy. Otworzyła drzwi i pospiesznie wyszła na dwór.

– Mamo! – zawołała. – Sonja! Sonja Mäkitalo! Masz mnie słuchać!

Mama zatrzymała się i odwróciła powoli. W jej oczach płonął strach.

– Sonja Mäkitalo – powiedziała głośno Agneta. – Wiem, że jesteś przerażona, ale wszystko jest w porządku.

– Spalą mnie na stosie – stwierdziła mama.

Jak długo jedzie się do niej z Kvarndammsvägen? Pięć minut? Dziesięć?

– Zaszło nieporozumienie. Nie spalą cię na stosie. Piekłame bułeczki w piekarniku.

Mama zamrugnęła. Nogi jej się trzęsły, czarne włosy łonowe błyszczwały.

– Bułeczki?

– Cynamonowe – powiedziała Agneta. – Z cukrem perłowym.

Część rodziców zdążyła już ją zauważyć: nagą kobietę z nożem. Pospiesznie brali dzieci na ręce i odchodzili, kierując się do drzwi i samochodów. Agneta oddychała szybko, z otwartymi ustami.

– Czujesz zapach spalenizny? – spytała. – I słusznie, spaliłam jedną blachę bułeczek. Naprawdę. Ale reszta jest w porządku. Są bardzo smaczne. Świeżo upieczone.

– Mówią, że jestem wiedźmą.

Boże drogi, ile czasu już minęło?

– Nie, to był telefon do mnie: jutro mam klasówkę z matmy, w szkole.

Mama przyglądała się jej niepewnie, błędziła wzrokiem po chmurach, polach i wznoszonym nowym moście.

– Całe niebo płonie – stwierdziła. – Nie uda mi się wrócić do domu, do Boga.

– Ależ uda ci się – podchwyciła Agneta. – Pewnego dnia, ale jeszcze nie dzisiaj. Teraz powinnaś napić się kawy z mlekiem i zjeść bułeczkę.

Zielony golf wjechał, hałasując między domami, zahamował gwałtownie. Mama wrzasnęła i uniosła nóż.

– Są bułeczki! – zawołała Agneta. – Prosto z piekarni!

Wiking wysiadł z samochodu. Miał krzywo zapiętą koszulę; kiedy zadzwoniła, był jeszcze ubrany. Patrzył to na matkę, to na Agnetę, szybko zamknął drzwi auta.

– Dzień dobry! – zawołał.

– Widzisz, przywiózł bułeczki – powiedziała Agneta.

Wiking zrobił kilka kroków w ich kierunku, uśmiechnął się do matki, która nadal trzymała w ręku nóż.

– Tak jest. Przywiozłem bułeczki.

Mama nie ruszyła się z miejsca. Patrzyła na niego niepewna, ciemne brodawki skurczyły się w porannym chłodzie. Skóra była niebieskobiała, mama nigdy nie wychodziła na słońce.

– Nie chcę. Nie chcę spłonąć na stosie.

– Jedna z blach się przypaliła – zawołała Agneta. – Trzeba tu wywietrzyć.

Wiking szukał jej wzrokiem, zdziwiony uniół brwi. Agneta ruszyła ostrożnie w jego stronę.

– Na dyżur psychiatryczny – powiedziała cicho, kiedy stanęła obok niego. – Jak wsadzimy ją do samochodu?

Wiking wskazał na tylną kieszeń spodni.

– Zwinąłem ojcu kajdanki.

– Daj mi je.

Podał jej za plecami kajdanki, a ona schowała je do kieszeni.

– Mamo – zwróciła się do matki. – Dobrze, że wzięłaś ze sobą nóż. Bułeczki są duże, zjem tylko połówkę. Przekroisz ją?

Mama cofnęła się o krok.

– Nie, nigdy...

– Dobrze, więc zrobię to sama. Daj mi nóż, to przekroję bułeczkę.

Mama wahała się, ale po chwili oddała nóż Agnecie.

Agneta wzięła go, odrzuciła i przewróciła matkę. Nie było innego sposobu. Matka krzyczała zdezorientowana, uderzyła się, upadając na żwirową ścieżkę. Agneta sięgnęła po kajdanki, próbowała założyć je matce, natychmiast podbiegł Wiking i pomógł jej. Potem drugą parę założył jej na nogi.

Matka przestała krzyczeć. Apatyczna, leżała na ścieżce, z policzkiem na żwirze, oddychała szybko, z ust leciała jej krew.

– Dobrze, podjadę samochodem – powiedział Wiking.

Poszedł po samochód, Agneta przytrzymała matkę.

Udało im się wepchnąć ją na tylne siedzenie. Wiking usiadł obok niej. Wiking ruszył szybko w stronę miasta, minęli szkołę, komisariat i kościół, kierując się w stronę granic Kolåsen.

Sonja Mäkitalo została natychmiast przyjeta na oddział.

Prawda jest taka, że nigdy już go nie opuściła.

Dwa lata później zmarła w szpitalu dla umysłowo chorych w Furunåset niedaleko Piteå.

Jedyną osobą, która przyjechała na jej pogrzeb, była córka Agneta.

Ale teraz wybiegamy zbyt daleko w przyszłość.

Tamtego dnia w lipcu 1980 roku, gdy niebo było jasne, ale powietrze ciężkie od dymu, obecna na dyżurze lekarka, Gunilla Landén usiadła w poczekalni z Agnetą po przyjęciu jej matki do szpitala. Nie pierwszy raz tak siedziały.

– Przykro mi, że cię to spotkało – powiedziała lekarka, stawiając przed Agnetą filiżankę kawy. – Powinnas była zadzwonić wcześniej. Wiedziałaś przecież, do czego to zmierza.

– Zwykle udaje mi się przerwać atak. Jeśli mama przestaje pić i trochę śpi, wtedy ataki ustają.

Lekarka pokiwała głową.

– Wiem, ale nie musisz brać na siebie odpowiedzialności. Od razu dzwoń do nas. Wiesz, że może być groźna, dla siebie i dla innych.

Agneta spojrzała na swoje dłonie.

W marcu skończyła osiemnaście lat, więc ryzyko przestało istnieć.

– Dobrze. Następnym razem tak zrobię – powiedziała.

Teraz już nikt nie może posłać jej do domu dziecka, jak to zrobiono po tym, kiedy zgubiły się w lesie i wszyscy ich szukali.

Gunilla Landén odchyliła się w fotelu i przyglądała się jej uważnie. Wiedziała, że Agneta uczestniczy w spotkaniach Kręgu Polarnego, klubu czytelniczego, którego członkinią była też jej pasierbica.

– W tym roku skończyłaś liceum, tak?

Agneta przytaknęła.

– Tak, profil ekonomiczny. Dwuletni.

Trochę było jej wstyd, wszyscy, którzy mieli dobre stopnie, kończyli profil trzyletni.

– Masz pracę?

Agneta znów przytaknęła.

– Pracuję dla gminy, no i piszę.

Nie powiedziała, że na pół etatu sprzątała baraki robotników na placu budowy.

– Piszesz? Interesujące. Opublikowałaś już coś?

Agneta znów spojrzała na swoje dłonie, poczuła, że się czerwieni.

– Kilka opowiadań.

– Miło mi to słyszeć.

Lekarka spojrzała na zegarek.

– Twoja mama zostanie przez jakiś czas w szpitalu. Teraz jest stosunkowo spokojna, ale poprosiłam o policyjną eskortę do zakładu w Furunäset. Nie wiem, kiedy będą mogli ją zabrać. Obiecay, że dasz mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować, cokolwiek to będzie. – Wstała i powiedziała przepraszająco: – Mam jeszcze trochę rzeczy do załatwienia. Ten pożar...

Agneta też wstała. Poczuła się dorosła, kiedy lekarka podała jej rękę.

Minęła izbę przyjęć i wyszła na parking. Wiking stał oparty o zielonego golfa, wiatr targał mu włosy.

– Co z nią?

– Zatrzymają ją. To dobrze.

– Cholera, niezła jazda. Najpierw odebrałaś jej nóż, a potem rzuciłaś ją na ziemię. Jestem pod wrażeniem...

Agneta spuściła wzrok.

– Dziękuję za pomoc. Ratownicy medyczni i policja byli zajęci, nie miałam do kogo zadzwonić...

– W porządku – przerwał jej Wiking. – Odwieźć cię do domu?

Agneta zawahała się, ale skinęła głową. Usiadła na przednim fotelu obok chłopaka. Był trochę za duży do niewielkiego samochodu. Głową dotykał podsufitki.

Jechali przez miasto, teraz już wolniej niż w drodze do szpitala. Słońce przewędrowało na południowy wschód, powinno być już koło dziewiątej. O tej porze roku nigdy nie wznosiło się wysoko, ale też nigdy nie zachodziło.

– Zawsze taka była? – spytał Wiking.

Agneta skinęła głową.

– Mniej więcej.

– Jak ty to wytrzymywałaś, do diabła?

Agneta wyglądała przez szybę, Wiking nie miał pojęcia, jaka była alternatywa.

– Przepraszam, może jestem niedyskretny, ale gdzie jest twój ojciec?

Spojrziała na niego i po raz pierwszy powiedziała prawdę.

– Mama nie wie, kto jest moim ojcem. Było ich kilku. – Zaczęła płakać. – To stało się podczas jednego z jej pierwszych okresów manii. Pojechała stopem do Sztokholmu. Na ulicy zaczęła ją grupa młodych mężczyzn, którzy wybierali się na wyścigi samochodowe. Uprawiała seks z nimi wszystkimi, mniej lub bardziej dobrowolnie. Kiedy mania minęła, wróciła do domu, zawstydzona, ze spermą między nogami.

Wiking podjechał pod jej blok, zatrzymał się przed drzwiami do jej klatki. Cisza między nimi niemal iskrzyła, ciężka od dymu.

– Wejdiesz na chwilę? – zaproponowała Agneta po dłuższej chwili. – Naprawdę upiekłam bułeczki...

Wiking zaczerpnął głęboko powietrza, nadal nasyconego dymem. Uśmiechnął się.

– Jasne – powiedział. – Chociaż nie piję kawy – dodał. – Masz sok?

– Mam mleko. Może być?

Jeżyna arktyczna. *Rubus arcticus*.

– Jasne.

I tak to się zaczęło.

PRZYGOTOWAŁA SIĘ DO PREZENTACJI, powtarzając ją na głos: mówiła powoli, głośno i wyraźnie. Kiedy nikt jej nie słyszał, rzadziej się jąkała. Dobrze jej też szło śpiewanie w chórze albo mówienie jednocześnie z innymi. Najbardziej nie lubiła rozmawiać przez telefon, to było straszne. Ale nie poddawała się, specjalnie prowadziła rozmowy telefoniczne, to było jedyne rozwiązanie. Gorzej, kiedy się stresowała lub była zdenerwowana. Najlepiej wypadała, kiedy w ogóle o tym nie myślała. Wiedziała, że częściej jąkają się chłopcy i mężczyźni, dziewczynki zwykle przestawały się jąkać, kiedy stawały się nastolatkami. Ale nie ona. Typowe. Powód jąkania nie był znany, prawdopodobnie była to cecha dziedziczna. W jej przypadku na pewno nie ze strony mamy, tak więc musiał to być prezent od jej ojca.

– *Przypadki Tomka Sawyera* Marka Twaina – zaczęła. – To jedna z pierwszych powieści napisanych na maszynie dobre sto lat temu. Była to także pierwsza samodzielna powieść Marka Twaina, a raczej Samuela Langhorne’a Clemensa, bo tak naprawdę się nazywał. To literatura młodzieżowa czy też powieść edukacyjna, pokazująca, jak młody chłopak staje się m-mężczyzną...

Susanne żuła gumę, od czasu do czasu owijała ją wokół palca, Sofia schowała lizaka i w skupieniu zapisywała wszystko, co mówiła Agneta.

Carina siedziała, wygodnie oparta na jednym z pufów, skrzyżowała ręce na piersi i przyglądała się jej rozbawiona, poruszała jedną nogą. Miała w sobie jakąś wyższość, chociaż nie była to wrogość. Okazywała zainteresowanie, tak jak naukowiec okazuje je zwierzętom doświadczalnym.

Birgitty nie było. Całe lato spędzała w mieszkaniu mamy w Piteå.

– Dla mnie jest to historia o w-wykluczeniu – ciągnęła Agneta. – Tomek Bohater jest sierotą. Mieszka ze swoją ciotką Polly, która bardzo go kocha, ale sobie z nim nie radzi. Jego najlepszy przyjaciel, Huckelberry Finn, jest jeszcze bardziej samotny. Jego ojciec pije i wszyscy to wiedzą. Chłopiec w ogóle nie chodzi do szkoły. Mark Twain czyni obu chłopców b-bohaterami, co sto lat temu nie było takie proste. Twain był dziennikarzem i satyrykiem. To się czuje. Nie okazuje szacunku Kościołowi, władzom i społeczeństwu w ogóle. Chłopcy łamią wiele zasad, ale uchodzi im to na sucho, a na koniec stają się b-bogaczami. Moim zdaniem to wyjątkowa powieść...

Kiedy Agneta zamilkła, Carina natychmiast wychyliła się do przodu.

– Zgadzam się z tobą – powiedziała. – Twain stworzył postacie złożone i nieprzewidywalne, które rzucają wyzwania i się rozwijają.

Carina uwielbiała dyskusje na tematy literackie, jej oczy błyszczały. Zaczęła się rozwodzić nad perspektywą narratora i źródłami powieści edukacyjnych. Rzucała różnymi pojęciami, używała metafor, Agneta nie do końca rozumiała jej słowną ekwilibrystykę, ale wyglądało na to, że książka się Carinie podobała.

– Co przede wszystkim zwróciło twoją uwagę? – dociekała Susanne.

Carina odpowiedziała natychmiast.

– To, że Tomek w końcu świadczy na korzyść Muffa Pottera. Że bierze na siebie odpowiedzialność, chociaż to dla niego cholernie nieprzyjemne. To dowodzi jego odwagi cywilnej. Dla mnie to punkt kulinacyjny książki.

Carina skończyła i wzięła shake’a, którego podała jej Susanne.

– A ty? – zwróciła się do niej.

Susanne zastanawiała się przez dłuższą chwilę.

– Nie rozumiem jednej rzeczy – powiedziała, kiedy Carina zaczęła przejawiać oznaki zniecierpliwienia. – Nie rozumiem, dlaczego Huck Finn nie chce mieszkać w dużym domu z troskliwą wdową. Mógł chodzić do szkoły, mieć ładne ubrania, a on wraca na swoje dawne miejsce za reżnię.

– Czego nie rozumiesz? – spytała Carina.

Susanne rozłożyła ręce.

– Że wybiera nędzę i biedę zamiast dostatniego życia i troski!

– Lepiej być bogatym i zdrowym niż chorym i biednym? – wtrąciła Carina.

– Tak, mniej więcej tak.

Carina jęknęła i poprawiła się na pufie.

– Chyba nie mówisz tego poważnie. Nie rozumiesz krytyki społeczeństwa? Huck Finn ma dosyć zasad i obłudy. Buntuje się przeciwko zakłamaniu.

Susanne patrzyła na Carinę, w jej spojrzeniu był jakiś smutek.

– To rozumiem, ale uważam, że jest mało elastyczny i niewdzięczny. Jeśli ma się wybór między dobrym życiem a złym, to chyba należy wybrać to dobre życie? Zakłamanie jest wszędzie.

Carina wzruszyła ramionami.

– Sofia, podobała ci się książka? – spytała.

Sofia skończyła pisać zdanie i podniosła wzrok.

– Ja też uważam, że to bardzo dobra powieść. Zabawna i ciekawa. Najlepszy był kawałek o tym, jak chłopcy idą do kościoła na własny pogrzeb. Chociaż uważam, że powinni zaczekać z ujawnianiem się, żeby posłuchać, co inni o nich mówią. To fantastyczne uczestniczyć we własnym pogrzebie. Słyszeć, co ludzie mówią o tobie po twojej śmierci. Uważam też, że dobrze, że zły Indianin umarł. Dobrze mu tak.

– To jedyna rzecz, z którą miałam p-problem – weszła jej w słowo Agneta. – Joe został opisany bardzo s-stereotypowo. Był zły, bo miał w sobie i-indiańską krew. To rasizm. Czarni też są przedstawieni w niedobrym świetle...

Carina wyprostowała się, wyraźnie poirytowana.

– Daj spokój. Akcja rozgrywa się w latach czterdziestych dwudziestego wieku. Wtedy tak było, tak ludzie myśleli.

– P-powiedziałam tylko, że nieładnie ich przedstawiono...

– I co w związku z tym? Mamy napisać *Przygody Tomka Sawyera* na nowo? Wszystkie książki z tamtego czasu? Może przemalujemy też obrazy?

Susanne przewróciła oczami, wstała i wyrzuciła gumę do żucia do kosza na śmieci obok drzwi.

– Co zrobiło na tobie największe wrażenie? – zwróciła się do Agnety.

Agneta wzięła głęboki oddech, by uspokoić tętno. To zdanie przećwiczyła już wcześniej.

– Becky d-drze książkę nauczyciela, a Tomek bierze winę na siebie. Dostaje lanie, musi zostać po lekcjach, ale robi to, żeby oszczędzić B-becky. Poświęca się, żeby pomóc drugiej osobie. To z-zrobiło na mnie największe wrażenie...

– Wiem, co Birgitta uznałaby za najlepsze – oświadczyła Susanne, siadając. – To, że znaleźli mnóstwo pieniędzy i stali się bogaci. Powiedziałyby, że zyskali wolność, by kształtować własny los!

Carina roześmiała się, Agneta się uśmiechnęła. To była prawda. Birgitta zawsze broniła swoich zasad i zawsze miętko ładowała.

Prawdę mówiąc, ich spotkania były zabawniejsze, kiedy w nich nie uczestniczyła. Mogły swobodnie rozmawiać o książkach, filmach i programach, które oglądały w telewizji, śmiały się. W końcu Susanne zerknęła na zegarek, ten nowy.

– Słuchajcie, dziewczyny, mam jeszcze coś do załatwienia. Może jakoś podsumujemy?

Zakończyły spotkanie, Agneta i Sofia posprzątały.

– Masz ochotę na kawę? – spytała Sofia, kiedy oddały klucz do biblioteki w recepcji komisariatu.

– M-muszę pracować – odpowiedziała Agneta. – Niestety.

Sofia wzruszyła ramionami. Milcząc, ruszyły w długą drogę w kierunku Bäckåsen. Zapach dymu wciąż jeszcze był wyraźny, ale nie tak dojmujący jak rano. Ostatnia wiadomość, jaką Agneta, wychodząc z domu, usłyszała w radiu, była taka, że ogień jest już pod kontrolą, ale dogaszanie pożaru zajmie jeszcze kilka dni. Przyczyny wciąż jeszcze nie zostały ustalone, jednak nie podejrzewano przestępstwa.

– Słyszałam, że twoja mama trafiła do szpitala – odezwała się nagle Sofia.

Agneta zerknęła na nią: gdzie mogła to usłyszeć?

– Tak, trochę ją wszystko przerosło.

Usłyszały samochód, jechał za nimi, zeszyły nieco na bok. Samochód zwolnił i się zatrzymał. Zielony golf.

Wiking opuścił szybę.

– Halo! – zawołał. – Jak leci?

Agneta uśmiechnęła się, nagle poczuła falę ciepła.

– W porządku – powiedziała. – Miałśmy spotkanie Kręgu.

– Pojedziesz do Kristera? Ma FF.

Agneta zaczęła wpatrywać się w ziemię.

– P-przykro mi, ale muszę pracować.

– Chodzi o te baraki? Ile ci to zajmie?

Był piątkowy wieczór, właściwie mogła sobie odpuścić. Mogła posprzątać w niedzielę wieczorem, ale budowa była opóźniona i robotnicy pracowali siedem dni w tygodniu. Teraz, kiedy mama była w szpitalu, mogła zrobić wszystko za jednym zamachem i nie musieć wstawać o świcie, by dokończyć.

– C-cztery godziny.

– Ja mogę jechać do Kristera – oświadczyła Sofia.

Wiking skinął głową.

– Jasne. Dobrze – powiedział, po czym zwrócił się do Agnety: – Jeśli ci pomogę, to skończymy szybciej?

Agneta zrobiła wielkie oczy.

– Co masz na myśli?

– Jeśli zrobimy to razem, to będzie szybciej. Skończymy o dziesiątej.

Agneta roześmiała się głośno.

– Miałbyś szorować baraki? Ze mną? W piątkowy wieczór?

Wiking włączył silnik, wrzucił bieg.

– A czemu nie – powiedział, uśmiechając się głupio. – Wskakuj, jedźmy tam od razu.

Oczywiście obowiązywał zakaz wprowadzania obcych osób na teren budowy czy do baraków robotników, więc już sam pomysł był szalony. Agneta zaczęła się śmiać i nie mogła przestać.

– Okej – rzuciła, okrążyła samochód i wsiadła od strony pasażera.

Wiking się roześmiał.

– Zobaczmy się później u Kristera! – zawołała Agneta do Sofii.

STRONA 5

Diana wracała do domu na rowerze, płacz palił ją w gardle. Henrietta nie była złym człowiekiem, na pewno nie, ale była bezmyślna. Życie nie polegało jedynie na perfekcyjnym wyglądzie, jak uważała. Istniało wiele Innych rzeczy równie ważnych.

Do tego jeszcze pogoda była paskudna. Deszcz i wiatr. Wytarła rękawem krople deszczu z twarzy.

Minął ją samochód. Jechał za blisko. Diana zachwiała się, przednie koło uderzyło o kamień, przewróciła się.

Łzy, które popłynęły jej po policzkach, nie były spowodowane tylko wypadkiem: otarciami na łokciach i pobrudzonymi spodniami.

Z naprzeciwka nadjeżdżał motorower.

Mattias!

– Pirat drogowy! – zawołał, podjeżdżając do niej. – Coś ci się stało? – spytał, widząc jej łzy.

– To głównie deszcz. – Próbowała się uśmiechnąć, chowając za siebie zakrwawioną rękę.

– Ale przecież krwawisz!

Rozpłakała się.

– Co z tobą? – spytał Mattias zaniepokojony. – Może powinnaś jechać do szpitala?

Pokręciła głową.

– Chodzi o to, że...

Mattias nachylił się nad nią.

– Słyszałem, że twoja mama jest chora – powiedział cicho. – Na pewno jest ci cholernie ciężko.

Diana schowała twarz w dłoniach.

– Chodź, odwiozę cię do domu.

– A co z moim rowerem?

– Może tu zostać do rana. Jaki kretyn kradłby rowery w taką pogodę?

Roześmiała się, mimo całego smutku.

STRONA 6

Pomógł jej wstać, pokuśtykała do jego motoroweru i usiadła z tyłu na bagażniku. Mattias wrócił do jej roweru, ukrył go w rowie, żeby nie było widać go z drogi. Wsiadł na motorower i ruszyli.

– Trzymaj się mocno – rzucił.

Jej ciało było teraz blisko jego ciała. Schowała twarz za jego szerokimi plecami. Zdecydowanie za szybko zatrzymał się przed drzwiami jej klatki.

– Dzięki za podwiezienie – powiedziała i nagle spostrzegła, że Mattias marznie. Szczekał zębami.

– Okropnie zmarłeś. Wejź do środka, ogrzejesz się i wytrzesz. Mam herbatę i kakao.

Uśmiechnął się niepewnie.

– Takich propozycji się nie odrzuca.

Wyłączył silnik, oparł motorower o ścianę i zabezpieczył go zamkiem. Kiedy Diana otwierała drzwi, czuła, że drżą jej lekko ręce. Mieszkanie nie było eleganckie. Nie było w nim dużo mebli, ale całe przedpołudnie sprzątała, w pokoju unosił się zapach stojących na stole wazonie polnych kwiatów.

– Lubisz bułeczki cynamonowe? – spytała. – Upiekłam rano.

– Uwielbiam bułeczki cynamonowe – zapewnił Mattias.

Siedzieli naprzeciwko siebie, bułeczki i gorące kakao, i odgłosy deszczu na zewnątrz. Śmiali się, rozmawiali, gdy nagle Mattias spowaźniał.

– Mam młodszego brata – powiedział. – Pewnie o tym nie wiesz, ale...

Nie, nigdy nie słyszała o jego młodszym bracie.

– Ma na imię Hasse. Coś z nim było nie tak, kiedy się urodził, ale nie wiadomo do końca co. Nie jest taki jak wszyscy.

Mattias spojrzął na nią.

– Bardzo go kocham.

KONIEC

PONIEDZIAŁEK, 23 GRUDNIA 2019 ROKU

POZBAWIONY GŁOWY TUŁÓW DZIEWCZYNY poddany został sekcji w jednostce Zakładu Medycyny Sądowej w Umeå. Sekcja rozpoczęła się o 7.05. Przeprowadził ją szef jednostki, lekarz sądowy, Sixten Polanski. Obecna była także Sandra Hammarlund, techniczka kryminalna.

Sekcję przeprowadzono bardzo dokładnie, jak zawsze gdy zachodziło podejrzenie morderstwa. Najpierw zrobiono badanie zewnętrzne, ustalono wzrost i wagę ofiary, odnotowano znaki szczególne. Wykonano rentgen całego ciała, a następnie dokładnie zbadano organy wewnętrzne i tkankę podskórną, to znaczy to, co się z niej zachowało. Całe ciało było silnie zmumifikowane. Wykonano odlew szkieletu w miejscu, w którym głowa została odcięta od ciała. Sprawdzone parametry chemiczne pod kątem śladów narkotyków czy alkoholu.

Pobrano też szereg próbek, zarówno tkanki mięśniowej, jak i kostnej, by ustalić DNA. Pobrano odciski palców, ale wynik był niezadowalający. Prawa dłoń była uszkodzona, a lewa uległa silnej mumifikacji.

Sixten Polanski natychmiast zabrał się do sporządzenia wstępnego sprawozdania, które następnie miało zostać wysłane mailem do prokuratorce generalnej Evelyn Anderson w Luleå.

WIKING STORMBERG wszedł do recepcji. Carina Burstrand siedziała na swoim miejscu i przeglądała weekendowe wydania regionalnej prasy.

– Pozwolisz na chwilę?

Spojrzała na niego znad okularów.

– A o co chodzi?

Pracowała tu długo, dłużej niż on. Spędziła tu całe swoje życie zawodowe. Dlatego uznała, że ma prawo spytać.

– Najchętniej teraz – doprecyzował Wiking, wracając do gabinetu.

Poszła za nim, człapiąc w swoich crocsach, z komórką w rękę. Zamknęła za sobą drzwi. Wiking wskazał jej krzesło dla gości naprzeciwko biurka.

– Coś się stało? – spytała.

Podczas weekendu zapoznał się dokładnie z aktami sprawy Sofii. Im bardziej zagłębiał się w lekturę, tym większe odnosił wrażenie, że nie doceniono dostatecznie znaczenia Kręgu Polarnego. Spotkania Kręgu były jedynym stałym punktem w wolnym czasie Sofii, jedyną okazją do kontaktu z większą grupą osób poza szkołą.

– Z waszych zeznań wynika, że Sofia protokołowała wszystkie zebrania Kręgu.

Carina przytaknęła.

– Zachowały się? – spytał.

Carina zaczerpnęła powietrza, westchnęła. Dotknęła językiem kącika ust.

– Mam je w kartonie. Chyba nadal gdzieś jest, pewnie na strychu. Mam sprawdzić?

– Poproszę. I to jak najszybciej.

Carina spojrzała na swoją komórkę.

– Od dziewiątej trzydzięści zajmuję się wydawaniem paszportów i dowodów osobistych.

– Fatima to przejmie – powiedział Wiking. – Przekaż jej to, wychodząc.

Carina uśmiechnęła się i wstała.

– Oczywiście – rzuciła.

– Jeszcze jedno – powstrzymał ją Wiking. – Jak dowiedziałas się, że Agneta przeprowadziła się do Karlstad?

– Napisała list. Potem rozmawialiśmy jeszcze krótko przez telefon. Zadzwoniła z jakimś pytaniem.

– Czego dotyczyło?

Carina zaczęła się zastanawiać.

– Spieszyła się, chyba na zajęcia. Spytała, czy wiem, gdzie można dostać jakąś książkę Nabokova. Prawdę mówiąc, nie pamiętam już którą. Poradziłam jej, żeby zamówiła w bibliotece. Okropnie się jąkała.

– Birgitta dzwoniła do ciebie w ten weekend, kiedy Agneta wyjechała ze Stentråsk? Chodziło o klucze do baraków na budowie mostu. Te, które leżały pod wycieraczką przed drzwiami do mieszkania Agnety?

– Miałam przejść sprzątanie – powiedziała Carina. – Pracowałam tam do czasu, aż zadzwonił twój ojciec i zaproponował mi pracę w komisariacie.

Wiking ponownie sięgnął po akta sprawy, wyciągnął nogi pod biurkiem.

– Obiecałem Susanne, że z nią porozmawiam – westchnął. – Chodzi o ten podcast. Wiesz, jakiego sprzętu używa?

– Ma mikrofon i maca – powiedziała Carina, kierując się w stronę tylnego wyjścia.

Wczoraj Birgitta była nieźle wstawiona, ale najwyraźniej doskonale pamiętała historię z kluczami do baraków.

Wiking dalej przeglądał papiery, znalazł kartę pacjenta z oddziału psychiatrii dziecięcej w Boden. Sofia Hellsten chodziła na terapię, odkąd skończyła dziesięć lat, kiedy to jej młodszy brat niespodziewanie zmarł w kołysce. Nigdy nie została zdiagnozowana, ale uznano, że występują u niej pewne objawy zespołu Aspergera. W podsumowaniu stwierdzono, że jej poziom rozwoju intelektualnego mieści się w normie, natomiast rozwój motoryczny jest nieco opóźniony, innymi słowy, była nieco niezdarna. Zalecano większą aktywność fizyczną w każdej formie.

Jako jedną z podstaw swojej oceny psycholog podał, że Sofia ma problemy z nawiązywaniem relacji towarzyskich z rówieśnikami. Podobno była mało empatyczna, brakowało jej spontaniczności i chęci uczestniczenia w aktywnościach, w których inne dzieci brały udział.

Wiking poczuł irytację. To samo mówiono o jego córce Elin, kiedy była mała, a potem okazało się, że nic jej nie dolega. Normy były obecnie bardzo wyśrubowane, każdy dzieciak, który nie zachowywał się dokładnie tak jak inne dzieciaki, od razu był diagnozowany. Dlaczego ludzie nie mogą się różnić?

Śmierć młodszego brata była dla Sofii szokiem, potrzebowała terapii, żeby sobie z tym poradzić. W latach siedemdziesiątych nie było to chyba tak powszechne? Na szczęście miała rodziców, którzy potrafili zadbać o takie rzeczy.

Wiking spojrział na parking, zamyślony. Następnie wysunął szufladę biurka, znalazł USB i schował je do tylnej kieszeni spodni. Wstał, włożył płaszcz i wyszedł do recepcji. Fatima obrzuciła go niechętnym spojrzeniem.

– Wyjeżdżam – powiedział krótko.

Susanne była w domu u swojej matki, Siv Johansson, w ich „zamczysku” leżącym za szkolnym boiskiem.

– Jestem ci bardzo wdzięczna, że zgodziłeś się ze mną porozmawiać – powiedziała, kładąc na kuchennym stole komputer i mikrofon.

Wiking rozejrzał się po kuchni. Nic tu się nie zmieniło od czasu, kiedy na początku lat osiemdziesiątych siadywał przy stole z Kristerem i pił kawę. Dzisiaj ciemność za oknami była aż gęsta, na parapecie stał wieniec adwentowy z czterema zapalonymi świeczkami. W oknie wisały świąteczne firanki w czerwonej kratkę z frędzelkami, poruszały się łagodnie w przeciągu.

– Pod jednym warunkiem – powiedział, uśmiechając się.

Susanne posłała mu promienny uśmiech, w którym Krister tak się zakochał.

– Mów – powiedziała.

– Pod warunkiem że pozwolisz mi przesłuchać wywiady, które już nagrałaś.

Uśmiech na jej twarzy natychmiast zgasł. Przysunęła mikrofon do siebie.

– To nie wchodzi w grę. To moje materiały robocze. Nie mogę ci ich udostępnić pod żadnym pozorem.

Odrzuciła głowę do tyłu, znak, że była zła. Wiking westchnął i ponownie założył rękawiczki.

– W porządku. Więc załatwię nakaz – powiedział.

Po chwili roześmiał się i zdjął rękawiczki.

– Daj spokój, Sussi, żartowałem. Zaczynaj, pytaj.

Susanne zawahała się, niepewna jego zamiarów. Najwyraźniej jednak postanowiła przeprowadzić to, co zaplanowała. Założyła słuchawki, sprawdziła, czy wszystko działa, ściągnęła słuchawki na szyję i zaczęła nagrywać.

– Dochodzenie w sprawie Sofii Hellsten prowadzi szef miejscowej policji Wiking Stormberg – powiedziała do mikrofonu. – Siedzimy przy stole w kuchni, w domu pełnym wspomnień z tamtego okresu. Byłeś tu kiedyś z Sofią, pamiętasz?

Pytanie wzburzyło go.

– Tak, nie. Kiedy to było?

Susanne zacisnęła szczęki.

– No dobrze. Byłeś tu kiedyś na imprezie, na której między innymi była też Sofia Hellsten. Pamiętasz?

– Na imprezie? – powtórzył Wiking i zaczął się rozglądać, jakby odpowiedź wisiła gdzieś w powietrzu.

A niech to, impreza, kiedy Krister i Susanne zostali parą. Wtedy po raz pierwszy zrozumiał, że Carinę i Håkana też coś łączy.

– Rzeczywiście – powiedział. – No tak. Sofia też tu wtedy była?

Susanne zatrzymała taśmę.

– Sofia tu była, nie pamiętasz? Uprawiała seks z Pekką Karlssonem w łazience w piwnicy. Krister niemal wpadł na nich!

– Sofia szła do łóżka ze wszystkimi – powiedział Wiking.

– Z tobą nie – zaprzeczyła Susanne. – Ani z Kristerem.

Wiking milczał.

Susanne ponownie włączyła nagrywanie.

– Odpowiadaj tylko, jeśli chcesz – powiedziała. – Wróćmy do imprezy.

Wiking przełknął bezgłośnie ślinę.

– To miejsce wiąże się z wieloma wspomnieniami – zaczął. – Byliśmy tu na imprezie, chyba wiosną tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku, na kilka miesięcy przed jej zniknięciem.

– Co pamiętasz z tamtego lata?

Wiking spojrział na okno, w czarnej szybie zobaczył własne odbicie. Co pamiętał z lata tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku?

Agneta.

Jej drobne ciało i jasne włosy, jej słone łzy i łagodny śmiech. Twarde postanowienie trwania przy życiu, czynienia dobra. Sposób, w jaki podchodziła do rzeczywistości. Nareszcie była wolna. Matka została umieszczona w zakładzie w Furunäset, a ona mogła pracować, oddychać i pisać – tak jak chciała. Nie musiała już ponosić odpowiedzialności za chorego rodzica, mogła kochać, śmiać się, bawić się z kotem bez strachu i niepokoju, po raz pierwszy w życiu.

To było niesłychane doświadczenie mocy uczestniczyć w jej przemianie. Być tak blisko niej.

Susanne machnęła ręką ponaglająco, uniosła brwi.

– Pamiętam, jak szukaliśmy. Utworzyliśmy żywy łańcuch. Wszyscy się stawili, każdy, kto mógł. Baliśmy się pożarów, płonęły lasy nad Gransel. Przybyła policja z Luleå i przeszukała rzekę, co było trudne z powodu bliskości wodospadu.

– W lokalnej społeczności zapanował strach?

Wiking zastanawiał się przez chwilę.

– Był pewien niepokój. Niedaleko Gransel znaleziono wypożyczone przez nią książki z biblioteki, ludzie byli przerażeni. Bali się, że coś jej się przytrafiło, coś strasznego.

– Wtedy dochodzenie prowadził twój ojciec, teraz ty. Jak się z tym czujesz?

Susanne zamilkła, posłała mu wyzywające spojrzenie.

– Widziałem, jak ta odpowiedzialność mu ciążyła. Teraz czuję to samo.

– Jest ci ciężko?

Wiking odetchnął głęboko.

– To trudna sprawa. Skomplikowana. Najprawdopodobniej doszło do zbrodni i najprawdopodobniej uległa już ona przedawnieniu. Ale wszystko trzeba zbadać, pracujemy nad tym systematycznie.

– Jak ona się tam znalazła?

Wiking uśmiechnął się niepewnie.

– Usiłujemy się tego dowiedzieć.

W komórce rozległa się melodia: Edith Piaf *Je ne regrette rien*. Susanne spojrzała na wyświetlacz i odrzuciła rozmowę.

Założyła ponownie słuchawki, włączyła komputer, zdjęła słuchawki.

– Świetnie – skwitowała. – A jakie były twoje relacje z Sofią?

Wiking czuł, że jego uśmiech tężeje, przypomniał sobie wczorajsze pijackie wynurzenia Birgitte. Co Susanne wiedziała? Wiedziała, że Sofia chodziła za nim, drażniła się z nim, zachowywała się wyzywająco i że w końcu pozwolił jej kilka razy się do siebie zbliżyć? Wmawiał sobie, że to nie miało żadnego znaczenia, ale ona była innego zdania. Uznała, że jest jego. Założyła, że są parą. Nie przyjmowała odmowy. Jej nachmurzone spojrzenie, kiedy nie mogła postawić na swoim, uczucie dyskomfortu.

Przeglądał się Susanne. Zwykle potrafiła zachować kamienną twarz, teraz też? Nie. Przecież powiedziała przed chwilą, że nie z nim i nie z Kristerem. O niczym nie wiedziała. Birgitta się nie wygadała.

– Była moją koleżanką z klasy – zaczął neutralnie. – Chodziliśmy razem do szkoły od pierwszej klasy i przez całe liceum. Była zdolna, ambitna. Niewiele mówiła.

– Kobiety często padają ofiarą kogoś bliskiego – weszła mu w słowo Susanne. – Sofia miała chłopaka?

Wiking poczuł krople potu na plecach.

– Prawdę mówiąc, nie wiem.

Susanne milczała przez chwilę.

– Jak według ciebie miejscowa społeczność poradziła sobie z jej zniknięciem?

Wiking się zastanawiał.

– Była drobna, skromna. Dziwne, że zostawiła po sobie taką pustkę. Tej jesieni Hilding zrezygnował ze stanowiska radnego w gminie. Zastąpił go Birger Gustafsson, szef straży pożarnej. Prezentował całkowicie inny styl zarządzania. Jakikolwiek konsensus przestał mieć znaczenie, wszystko robił po swojemu. Albo było się z nim, albo przeciwko niemu. Właśnie z tego powodu socjaldemokraci stracili większość w wyborach samorządowych w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym drugim roku. Wszyscy analitycy byli co do tego zgodni. Tak więc jej zniknięcie miało konsekwencje także czysto polityczne...

– Zmieniło coś w społeczności miasta? – dociekała Susanne.

– Prawdę mówiąc, tak.

– Czy kiedykolwiek kogoś podejrzewano?

– Nikt nie wiedział, czy w ogóle doszło do zbrodni – podkreślił Wiking. – Sofia po prostu zaginęła.

– W tamten weekend w bazie odnotowano dużą aktywność. Czy mogło to mieć coś wspólnego z tą sprawą?

– W tym czasie w bazie byli Amerykanie, co nie stanowiło żadnej tajemnicy. W tamtym roku byli tam już po raz trzeci czy czwarty. Ale wszystko, co dzieje się w bazie, objęte jest tajemnicą, dlatego

trudno cokolwiek wyrokować.

– Ale jej książki znaleziono na drodze prowadzącej do bazy...

– Znaleziono je za Gransel, które leży na drodze prowadzącej do bazy – uściślił Wiking. – Nic nie wskazywało na to, że ktoś stamtąd mógłby mieć cokolwiek wspólnego ze sprawą.

– Ktoś je tam zostawił, prawda?

Wiking nie odpowiedział.

– Kiedy znaleziono ciało, było okaleczone – ciągnęła Susanne. – Jak myślisz, co to może znaczyć?

– Nie mogę komentować dochodzenia. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

– Możliwe, że sprawca nadal tu jest. Może w tej chwili kupuje prezenty pod choinkę, może ogląda mecz piłki ręcznej albo śpiewa w kościelnym chórze.

Wiking milczał. W końcu Susanne zatrzymała taśmę.

– Możesz powiedzieć coś więcej? *Off the record*?

– Czy Agneta po wyjeździe utrzymywała z wami jakiś kontakt?

Susanne odłożyła mikrofon i słuchawki.

– Tak, na początku. Pisała listy, używając tej dziwnej czerwonej taśmy.

– Rozmawiałaś z nią? Nagrałaś podcast?

– Jeszcze nie. Wciąż się zastanawia. Na pewno chce być na uroczystości w kościele.

– A Birgitta? Nagrałaś ją?

– Nie, nie zgodziła się.

Do kuchni weszła Siv Johansson, piękna i elegancka jak zwykle. Wiking wstał i się przywitał.

– Siedź, siedź. Dostałaś kawę?

– Dziękuję, nie trzeba – powiedział Wiking. – Też zostałaś nagrana, Siv?

Kobieta się roześmiała.

– Tak, ja i twoja mama! Będziemy sławne!

– Mogę posłuchać tych wywiadów?

Kobieta roześmiała się zachwycona.

– Oczywiście. Nie żebyśmy miały coś ciekawego do powiedzenia...

Wiking uśmiechnął się do Susanne, która pokręciła głową w geście odmowy.

– Nie, mam. To materiały robocze, nie mogę ich upubliczniać.

– Ależ Susanne, pozwól szefowi policji posłuchać. Nie rozmawialiśmy o żadnych tajemnicach, prawda? Poza tym puścisz je w radiu! Wszyscy będą mogli je usłyszeć.

– Nie, mam – powtórzyła Susanne.

Siv ściągnęła brwi. Znowu odezwała się komórka Susanne, a ona znowu odrzuciła połączenie.

– Uważam, że jesteś niewdzięczna – stwierdziła matka. – Szef policji poświęcił swój czas...

Susanne westchnęła głośno.

– No dobrze – powiedziała ze wzrokiem wbitym w ekran komórki. – Ale tylko twój i Karin...

Odłożyła komórkę i sięgnęła po laptopa. Kliknęła kilka razy, odwróciła ekran w jego stronę, podała mu słuchawki.

– Tu, plik 01 – powiedziała, włączając odtwarzanie.

Wiking założył słuchawki.

– Jak mam zrobić głośniej?

Susanne pokazała mu i po chwili jej głos rozbrzmiał w jego głowie.

...Stentråsk w południowej Laponii. Jest czwarta po południu, za oknami jest ciemno. O tej porze roku w Laponii przy kręgu polarnym nigdy nie jest naprawdę jasno. Jest ze mną Karin Stormberg...

Siv postawiła przed nim filiżankę kawy, Wiking uśmiechnął się i skinął głową. Susanne wzięła do ręki komórkę, wybrała numer, wstała i wyszła do holu.

Na ekranie laptopa było jedenaście plików w folderze zatytułowanym MORDERSTWO SOFII. W słuchawkach słyszał głos Siv.

...na pewno nic nie zjesz? Posiłki w samolocie nigdy nie są smaczne...

Spojrzał w stronę holu, Susanne stała odwrócona plecami do kuchni i rozmawiała. Szybko wyjął z kieszeni spodni pendrive'a, włożył do laptopa, zaznaczył jedenaście plików i skopiował je. W słuchawkach słyszał teraz głos matki.

...Hilding, jej ojciec, był radnym, a Gustav szefem policji, więc spotykaliśmy się całymi rodzinami, chociaż była to znajomość służbowa. Niewiele mówiła i była chuda jak...

Susanne wróciła do kuchni. Wiking zakrył dłonią pamięć USB. Susanne uniosła brwi. Czy nagranie go zaciekało? Wiking uniósł kciuk. Susanne westchnęła teatralnie, poszła i dołąła sobie kawy.

...ta dziewczyna, która się jąkała, jak ona się nazywała, w każdym razie zadzwoniła i poprosiła o dane do dowodu. Potrzebowała go do wyrobienia paszportu, ta, która potem studiowała ekonomię w Karlstad, Agneta...

Wiking wyjął pamięć USB i schował ją z powrotem do kieszeni. Jeśli miał szczęście, to skopiował wszystkie pliki.

...coś rzeczywiście się stało. Ludzie zaczęli zamykać drzwi. Wiele osób zawiesiło w oknach firanki. Jakby zaufanie nagle zniknęło...

Pamiętał to, tak było. Po tym zdarzeniu ludzie zaczęli zamykać drzwi. Nawet drzwi od balkonów.

Nagranie się skończyło. W jego głowie znów zapanowała cisza.

Sprawdził, czy nic na ekranie go nie zdradzi.

Zdjął słuchawki, położył je na stole.

– Zadowolony? – spytała Susanne.

WIKING ZAPUKAŁ DO DRZWI gabinetu pani prokurator generalnej w centrum prawniczym w Luleå. Było wpół do drugiej po południu. Słońce zdążyło już dotrzeć do horyzontu, zawrócić i zniknąć. Evelina Andersson otworzyła drzwi i z komórką przy uchu dała mu znać, że ma wejść.

– Ile czasu potrzebują? Wcześniej nie da rady? Czy cały ten cholerny wydział poszedł na... Okej, rozumiem.

Podala mu plik dokumentów i wskazała fotel dla gości po drugiej stronie biurka. Wiking rzucił okiem na pierwszą stronę: raport Krajowego Centrum Kryminalistyki w Linköpingu.

Evelina Andersson krążyła po pokoju. W słuchawce słychać było męski głos.

– A laboratorium w Anglii? Na pewno działają w święta.

Męski głos wciąż nadawał. Zatrzymała się przy oknie, Wiking widział jej odbicie w szybie. Patrzyła na dworzec autobusowy w dole, przygryzając wargę.

– Oczywiście, że się nie pali, ale nie możemy pójść dalej... Co miałeś na myśli?

Wiking usiadł i zaczął przeglądać dokumenty, nie było ich wiele. Przeskoczył formalne informacje dotyczące czasu i miejsca zdarzenia i przeszedł do opisu rzeczy znalezionych przy ciele, w miejscu, w którym powinna być głowa.

Plastikowy portfel, dobrze zachowany.

Zawartość:

- 120 koron w banknotach, 3,50 w monetach.
- Legitymacja szkolna, wystawiona w grudniu 1979 roku na Sofię Katarinę Hellsten.
- Klucz na breloczku.

Zabezpieczono szereg odcisków palców na portfelu, monetach, banknotach, kluczu. Pochodziły od wielu różnych osób, co normalne, ponieważ pieniądze przechodzą z rąk do rąk. Trwają badania DNA.

– Tak, okej. Niech tak będzie. Na razie.

Kobieta odłożyła komórkę na stertę rzeczy leżących na biurku i podała mu rękę, przywitani się. Evelina Andersson miała długi staż pracy w prokuraturze, ostatnie pięć lat na stanowisku prokuratora generalnej. Usiadła po drugiej stronie biurka, zdjęła buty i położyła nogi na stertach papierów.

– Jesteś niezastąpiona – powiedział Wiking, wskazując głową w stronę telefonu. Uśmiechnął się, a ona odwzajemniła jego uśmiech.

– Prawdę mówiąc, nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że to pilne. Nagle wszystko znów odżywa, sprawa znów zaczyna się toczyć.

Wiking pomachał plikiem dokumentów.

– Na pewno nie było to morderstwo na tle rabunkowym – stwierdził.

– A kiedykolwiek tak sądziliśmy? – Evelina poprawiła okulary na nosie i sięgnęła po kolejny dokument.

Wiking czytał dalej.

Ubrania:

- Dżinsy, Puss&Kram. Przebarwione. Ślady spermy po wewnętrznej stronie nogawek, w kroczu.
- Wełniany sweter, kaszmir, niebieski (?), przebarwiony.
- Koszulka z akrylu, fioletowa, zachowana w całości.
- Tenisówki, Puma, rozmiar 36, zieleń z bielą (?), przebarwione.
- Skarpetki, białe z zielone kropki (?), bawełna, przebarwione.

- Majtki, akryl, rozmiar 34, w kolorze łososiowym, zachowane w całości. Duża ilość spermy w kroczu. Krew 5 × 5 cm, za kroczem.
- Stanik, bawełna, rozmiar 65A, biały (?), przebarwiony.

Zabezpieczono odciski palców na butach i dzinsach. Trwają badania DNA.

– Wszystko wydaje się dobrze zachowane – stwierdził Wiking.

– Rozmawiałam z szefową laboratorium – weszła mu w słowo Evelina. – Przeprowadziła badanie osobiście. W pomieszczeniu nie było ziemi, co znaczy, że nie było też mikroorganizmów. Niczego, co mogłoby cokolwiek zniszczyć. Jedynie odrobina wilgoci, stąd przebarwienia naturalnych materiałów. Zasznięte. Prawdę mówiąc, znaleźliśmy mumię.

Wiking skinął głową, widział fragmenty ciała, kiedy jeszcze było w filarze.

Torba, skóra naturalna. Częściowo przebarwiona.

Zawartość:

- Podręcznik: Gunnar Bergendal, Lennart Råde, Matts Håstad, Matematyka dla liceum. Trzy-letni profil przyrodniczy, czteroletni profil techniczny, drugi rok nauki, Biblioteksförl, Sztokholm 1975. Dobrze zachowane. Na pierwszej stronie napis: „Własność Sofii Hellsten”.
- Zeszyt ćwiczeń z matematyki, „Własność Sofii Hellsten”.
- Długopis, Bic.
- Długi szalik, robiony na drutach, akryl, czerwony.
- Tampony mini, OB (nienapoczęte opakowanie).
- Lizak, zjedzony do połowy (truskawkowy), owinięty plastikiem.

– Udało się pobrać próbki śliny z lizaka?

Evelina uśmiechnęła się szeroko.

– Tak, tak.

– A ta ostatnia rozmowa? – Wiking wskazał głową na komórkę.

Kobieta jęknęła głośno, zaczęła wertować papiery.

– Najwyraźniej tuż przed śmiercią uprawiała seks. W spermie w majtkach znaleziono trzy różne DNA.

Wiking zamknął na moment oczy, tylko tego brakowało.

– Gwałt zbiorowy?

– Niekoniecznie. Niektóre kobiety lubią to robić z kilkoma facetami naraz.

Wiking przez kilka sekund oddychał przez otwarte usta.

– Wiele zdaje się jednak świadczyć o gwałcie zbiorowym. Obcięli jej głowę.

Evelina Andersson nie odpowiedziała.

– Poza tym krwawiła – ciągnął Wiking.

– Mogła mieć okres.

– Opakowanie tamponów nie było otwarte.

– Co nie znaczy, że nie miała okresu.

Wiking odpuścił.

– Jakże jeszcze urazy stwierdzono?

– Żadnych. – Evelina Andersson podała mu cienki plik papierów. – Wstępny szkic protokołu z sekcji, bardzo skrótowny. Jakiego była wzrostu? Za życia.

– Była niska – odpowiedział Wiking. Odłożył papiery, które trzymał w rękę, i sięgnął po następnę.

– W porównaniu z tobą wszyscy są niscy.

– W dokumentach zapisano chyba, że miała sto sześćdziesiąt trzy centymetry wzrostu.

Wiking przeleciał wzrokiem protokół, był zwięzły i fragmentaryczny.

Ciało płci żeńskiej, zasuszone.

Ciało znaleziono bez ubrania i bez głowy.

Waga: 15,3 kg. Długość: 149 cm.

Szacunkowa waga i wzrost w momencie śmierci: ok. 50–55 kg, 163–167 cm.

Urazy lewego ramienia i prawej dłoni, powstałe przy odkryciu ciała (prawdopodobnie od uderzenia łopatą).

Brak urazów wewnętrznych.

Brak lakieru na paznokciach.

Brak blizn pooperacyjnych.

Brak śladów narkotyków czy alkoholu.

Treść żołądka: prawdopodobnie chleb, ew. ser oraz mięso.

Odciski palców: trudne do ustalenia. Prawa dłoń zniszczona, lewa zмумifikowana.

Głowa odcięta średnio ostrym narzędziem, rana czysta.

Przyczyna zgonu: niemożliwa do ustalenia.

Oddał protokół Evelinie.

– „Niemożliwa do ustalenia” – powiedział.

– Ciało jest zachowane w całości, w pomieszczeniu nie było dużo krwi. Jedynie niewielkie ślady na dnie. Co znaczy, że się nie wykrwawiła.

– A więc przyczyna zgonu ma związek z głową.

Kobieta sięgnęła po plik kolorowych wydruków z sekcji.

– Możliwe, że została ścięta. Rozmawiałam z Sixtenem, nie jest w stanie stwierdzić, czy w momencie dekapitacji żyła, czy nie. To było jedno, czyste cięcie, prawdopodobnie siekierą albo maczetą. Mając na uwadze miejsce zbrodni, skłaniałabym się do siekiery...

Wiking przeciągnął dłonią po czole.

– I co to może znaczyć?

W połowie lat dziewięćdziesiątych Evelina Andersson studiowała przez jakiś czas w Stanach, między innymi spędziła pół roku na akademii FBI w Quantico w Wirginii. Była dyplomowaną profilerką. Siedząc przy biurku, przeglądała teraz powoli zdjęcia, zatrzymując się przy jednym, na którym widać było drobne, cienkie jak papier ciało.

– To było zdecydowane cięcie – powiedziała. – Wykonał je ktoś silny, chociaż niekoniecznie moczar. Może ktoś, kto przywykł rąbać drwa.

– Ktoś wykonał cięcie, podczas gdy druga osoba ją trzymała?

– Zatrzymałeś się przy spermie? Nie, jedno uderzenie siekierą w głowę wystarczy. Potem zostaje już tylko odciąć głowę. Sprawca mógł działać sam.

– Jasne. – Wiking przez dobrą minutę patrzył na protokół z sekcji. Nic do niego nie docierało, musiał wziać się w garść. Evelina nadal przeglądała zdjęcia.

– Jak myślisz, poszło o coś osobistego? – spytał w końcu.

Evelina odłożyła zdjęcia na biurko.

– W pewnym sensie na pewno.

– Żeby wykluczyć wszelkie możliwości: to mogło być samobójstwo?

– Samobójstwa przez dekapitację zdarzają się, ale wtedy głowa byłaby obok.

– Nieszczęśliwy wypadek?

– A co z głową, która zniknęła?

– Mogła potoczyć się po zboczach i wpaść do rzeki?

Na twarzy Eweliny pojawił się grymas.

– Właściwie to możliwe. Ale głowa nie poszłaby na dno.

– Nie?

– Pamiętasz dzieciaki w Gällivare, które grillowały na brzegu i zobaczyły, jak prąd unosi głowę.

– Dzieciaki?

– No, młodzież. To zdarzenie sprzed dziesięciu lat.

Wiking pokręcił głową.

– Czyli morderca zabrał ją ze sobą. Jako trofeum?

– Albo żeby utrudnić identyfikację.

– Czy ktoś, kto chciałby utrudnić identyfikację, zostawiałby obok ciała ubranie, portfel i legitymację ofiary?

– To prawda – potwierdziła Evelina.

– Może niedźwiedz ją pożarł? Rosomak albo wilk?

Evelina westchnęła.

– Niech Sztokholm sprawdzi w wydziale spraw niewyjaśnionych – powiedziała i zaczęła pisać coś w notesie.

– Morderstwa z rozczłonkowaniem ciała są dość powszechne – wtrącił Wiking. – Chociaż tu chyba chodziło o coś innego.

– To prawda. To nie było działanie defensywne, rozczłonkowanie, żeby usunąć ciało, ani działanie ofensywne, jak przy morderstwach z pożądania. Piersi i łono pozostały nienaruszone.

– Więc dlaczego jest naga? Nie ucięto jej głowy zaraz po akcie seksualnym, ponieważ sperma jest i na majtkach, i na dżinsach. Została zgwałcona, ubrała się, a potem rozebrała i została zamordowana.

Evelina przygryzła wargę.

– Albo sprawca rozebrał ją po tym, jak ją zamordował.

– Dlaczego?

Kobieta odłożyła okulary i spuściła stopy na podłogę.

– Umieram z głodu. Jadłeś już? – spytała.

Powszechnie uważano, że ulica Storgatan w Luleå to najzimniejsze miejsce w Szwecji. Położona na cyplu wchodzącym w głąb rzeki Luleälven, smagana była wiatrem od „Morza Czerwonego” po jednej stronie i od położonego po drugiej stronie portu. W ten sposób powstawały tunele powietrzne, gdzie średnia temperatura była niemal taka jak na Syberii. „Morze Czerwone”, które naprawdę było częścią zatoki Skutviken, otrzymało swoją nazwę w nawiązaniu do okalających go socjalistycznych instytucji: landstingu, redakcji „Norrländska Socialdemokraten” i spółdzielczej gazety „OK”. Wiking uważał, że to bzdura. W Stentråsk było o wiele zimniej.

Evelina chciała uniknąć restauracji lunchowej w budynku centrum prawniczego, więc ruszyli ulicą, która bynajmniej nie była najzimniejszym miejscem w Szwecji, do tajskiej restauracji na rogu Kungsgatan. Na ulicy towarzyszył im dźwięk dzwonek i gwar ludzi. Świecące girlandy rzucały wyzwanie ciemnościom.

– Święta z rodziną? – spytała Evelina, kiedy każde z nich otrzymało swoją porcję kurczaka z woka z orzeszkami nerkowca.

Wiking pokijał głową, przełykając kolejny kęs.

– Markus mieszka w Stentråsk, ale Elin, moja córka, przyjeżdża ze Sztokholmu. Będzie też mój brat, który ma mieszkanie chronione w Vidsel. Spotykamy się u mojej matki. A co z tobą?

Evelina próbowała się uśmiechnąć, ale jej uśmiech bardziej przypominał grymas.

– Co naprawdę się wydarzyło wtedy, gdy utopiła się twoja żona? – spytała.

Niewiele brakowało, a Wiking zadławiłby się ryżem. Zaczął kasłać, odchrząknął.

– Utonęła. Na torfowisku Kallmyren. Niecałą milę na północ od Stentråsk. To bezdena pułapka. Jest tam niewiarygodnie dużo moroszek.

Wziął kolejny kęs.

– Nie była stąd? – dopytywała się Evelina.

Wiking pokręcił głową.

– Pochodziła ze Sztokholmu. A dokładniej z Solny. Poznaliśmy się, kiedy uczyłem się w szkole policyjnej – powiedział.

Milczał przez chwilę.

– Helena. Miała na imię Helena. Zamieszkaliśmy razem, urodził się Markus. Pobraliśmy się, kiedy zaszła w ciążę z Elin.

Wypił wodę mineralną, napełnił ponownie szklankę.

– Nie odpowiedziałas. Gdzie spędzasz święta?

Evelina zaczerpnęła głęboko powietrza.

– W tym roku dam sobie chyba spokój ze świętami. Filippa jest u swojego ojca.

Wiking postanowił nie drażnić tematu.

– Baza – powiedział. – Amerykanie byli tam w czasie, kiedy zniknęła Sofia. Przesłuchano szwedzki personel, ale nie jankesów. Poza tym trzech, może czterech z nich wyjechało wcześniej, niż mieli. Opuścili pokoje przed upływem rezerwacji. Być może odesłano ich do domu, mniej więcej w tym samym czasie, kiedy rozpoczęły się poszukiwania. Przynajmniej takie wrażenie odniósł właściciel pensjonatu.

– Rozmawiałeś z nim? Z właścicielem.

– Powinienem był powiedzieć: właścicielka. To kobieta. Kerstin Lindgren. Zmarła jesienią tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku, niedługo po tym, jak zniknęła Helena. Pracowała tam.

– Twoja żona? Pracowała w pensjonacie?

– Była kierowniczką sali i szefową recepcji. Uczyła się hotelarstwa w Szwajcarii. W Stentråsk nie miała zbyt dużego wyboru.

– No proszę. Pojechała za tobą na Północ. To musiało być wyjątkowe uczucie. Dlaczego nie przesłuchano Amerykanów?

– Nie wiemy, o których dokładnie chodziło. Nie było żadnych list. Ich działalność nadal pozostaje jednym wielkim znakiem zapytania. Wielu mieszkańców było pewnych, że tam należało szukać rozwiązania zagadki. Bardzo praktyczne, gdyby całe zło pochodziło stamtąd.

– A co ty robiłeś w tamten weekend? – spytała Evelina, patrząc Wikingowi prosto w oczy.

– Byłem w Boden, na obozie hokeja na lodzie.

Evelina uniosła brwi.

– Więc cała ta historia cię ominęła?

– Wróciłem, kiedy rozpoczęto poszukiwania, żywy łańcuch.

– Ile kilometrów dzieli Boden od Stentråsk?

Wiking przeżuwał warzywa z woka i bacznie się jej przyglądał.

– Nie da rady pobiec tam i z powrotem, żeby komuś odciąć głowę w piątkowy wieczór.

– A jeśli pojedzie się samochodem?

– Dzisiaj półtorej godziny, wówczas nieco więcej.

– Nie przekonuje mnie teoria o bazie – powiedziała Evelina, dając znać kelnerowi, żeby przyniósł rachunek. – Dom nadal stoi? Ten, w którym dorastała.

– Tak, chociaż był kilkakrotnie remontowany. Nie ma tam już żadnych śladów po niej.

– Ale podobno znaleźliście jakiegoś żyjącego krewnego w miasteczku? Był pomocny przy ustalaniu DNA?

– W mieście – poprawił ją Wiking. – Mieszkańcy Stentråsk są na to wyczuleni. Stentråsk to miasto. Sofia była jedynaczką, ale znaleźliśmy kuzyna w Malmfälten.

Znalazł się na liście ewentualnych krewnych Sofii sporządzonej przez Carinę Burstrand: Henrik Helsten, kierowca karetki w Gällivare. Poza tym Wiking zamówił też test DNA dla Sigrid Kinnunen ze Stentråsk, która opiekowała się dziewczynkami, kiedy były małe.

– Jest jeszcze jedna sprawa, o której chciałem z tobą porozmawiać – powiedział Wiking, odkładając komórkę.

– Odpowiedź brzmi: nie. Jestem zajęta.

Wiking się uśmiechnął.

– Czy Szwedzcy Demokraci przejawiają większą skłonność do przestępstw niż inni?

Evelina uniosła brwi.

– Jacy inni?

Pomyślał o Birgittie, była pijana, ale mówiła do rzeczy.

– Chodzi mi o to, czy są w większym stopniu pozbawieni empatii? Bardziej psychotyczni?

– Wśród polityków kandydujących do wybieralnych gremiów są na czele listy oskarżonych. Czy są mniej empatyczni, tego nie wiem. Dlaczego pytasz?

– Słyszałem gdzieś taką opinię.

Evelina wstała.

– Dajmy już temu spokój – powiedziała, podeszła do kasy i zapłaciła.

– Znalazłam karton po butach – oznajmiła Carina Burstrand, gdy tylko Wiking wrócił do komisariatu. – Stoi na twoim biurku.

Znów zaczął padać śnieg, wiał wiatr. Warunki na drodze z Luleå były ciężkie. Wiking otrzepał kurtkę ze śniegu.

– Są w nim protokoły ze wszystkich naszych spotkań – ciągnęła Carina. – Z wyjątkiem ostatniego, które odbyło się w piątek, pierwszego sierpnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku. Protokół z ostatniego spotkania składano zawsze na początku następnego.

Podła mu plik kartek, informacje o osobach, do których należało się zwrócić.

– Możesz przyjść do mnie? – spytał i nie czekając na odpowiedź, ruszył do swojego gabinetu.

Podążyła za nim, nie protestując. Nieproszona, zajęła miejsce w fotelu dla gości naprzeciwko jego biurka.

– Jest kilka rzeczy, o które chciałem cię spytać – powiedział Wiking, sięgając do teczki po dokumenty. – To wstępny raport Krajowego Centrum Kryminalistyki w Linköpingu. – Podał jej dokumenty. – Lista rzeczy znalezionych w filarze. Zerknij na nią i daj znać, jeśli znajdziesz coś, co zwróci twoją uwagę.

– Na przykład co? – spytała, biorąc do ręki niewielki plik kartek.

– Nie wiem. Cokolwiek. Coś, co cię zdziwi. Coś, czego nie powinno tam być. Albo coś, czego będzie ci brakować.

Wiking spojrział na kartki z numerami telefonów.

– Mam się tym przejąć?

– To media.

W drodze z Luleå Wiking słuchał wywiadów nagranych przez Susanne. W większości były to rzeczy bez znaczenia, ale znalazł też kilka interesujących fragmentów. Usiadł ciężko na krześle i spojrzął na Carinę.

– Mam jeszcze jedno pytanie – zaczął. – Czy między wami dochodziło czasem do jakichś gwałtownych scen? Podczas spotkań Kręgu Polarnego?

Carina przerwała lekturę raportu, położyła go na kolanach i spojrziała na Wikinga.

– Absolutnie nie.

Jej głos na nagraniu, jasny i wyraźny:

Sofia przyszła do mnie tamtej wiosny, zanim zniknęła. Powiedziała, że się we mnie zakochała. Że uderzyła ją i zaczęłaś jej grozić, jeśli kiedykolwiek komuś o tym powie.

– Czy Sofii ktoś groził? Ktoś coś jej zrobił? Doszło do przemocy, w jakiejkolwiek formie?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Wspominała coś o tym? O ile ci wiadomo?

Carina zagryzła wargę.

– Raz powiedziała mi, że Susanne ją uderzyła, ale to było tylko takie gadanie.

– Takie gadanie?

– Susanne nigdy by nikogo nie uderzyła, to absurd.

– Jesteś pewna?

Carina nie odpowiadała.

– A jak było z tymi wiewiórkami? – spytał.

– Z wiewiórkami?

Nagranie Susanne, jej głos i głos Pekki:

Masz na myśli tę historię z wiewiórkami? Z wiewiórkami?

– Wiesz coś o tym?

Carina wyglądała na zmieszaną.

Nie mógł przecież spytać Susanne, wtedy wyszłoby na jaw, że ukradł jej materiały.

– Wiesz, czy Pekka Karlsson nadal mieszka na Kolåsvägen? – spytał więc.

Carina zamrugła.

– Myślę, że tak. A czemu pytasz?

W recepcji znów zaczął dzwonić telefon. Carina rzuciła mu pytające spojrzenie, zaczęła wstawać.

– Chwilczkę – powstrzymał ją Wiking. – Jak wyglądały twoje relacje z Sofią?

Carina stężała, wyraźnie miała się na baczności.

– Co masz na myśli?

– Co was tego lata łączyło?

Wydawało mu się, czy też Carina rzeczywiście poblądła?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Lato tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku. Skończyłaś liceum i przeprowadziłaś się do Håkana. Susanne była z Kristerem. A co z Sofią?

– Nie nadążam – przyznała Carina.

Głos Pekki Karlssona na nagraniu, gdzieś w tle, daleko od mikrofonu.

Ona i Carina nieźle dawały czadu tego lata, to muszą przyznać.

– Doszło mnie, że ty i Sofia miałyście tego lata jakieś wspólne plany. Jakie?

Odpowiedź padła szybko. Za szybko?

– Nasze kołko czytelnicze. Widywałyśmy się raz w miesiącu. Zdarzało się, że spotykałam ją w pubie, ale nie przychodziła tam często. Nie mogła kupić piwa, nie miała jeszcze skończonych osiemnastu lat. Co do ciebie doszło?

– Jest jeszcze coś. Coś, o czym nie chcesz mówić. Co to jest?

Carina przełknęła ślinę, poprawiła się w fotelu i spuściła wzrok. Widział, jak pulsuje jej żyła na szyi. Milczała, postanowił czekać.

– Tylko nie próbuj mnie zwodzić – powiedział.

Carina na kilka sekund schowała twarz w dłoniach. Sięgnęła do kieszeni i wyjęła pogniecioną kartkę. Położyła ją na biurku i wygładziła.

– Teraz już wiesz – powiedziała.

Wiking przyciągnął do siebie kartkę. Napisana na maszynie, ale nie był to wydruk. Chyba stary protokół z przesłuchania.

– Co to jest?

– Przeczytaj kilka pierwszych linijek.

FL: Możesz powiedzieć, które kobiety widziałas na piętrze w te konkretne dni?

KL: Carinę Burstrand.

FL: Tylko ją?

KL: Możliwe, że były też inne, ale ja ich nie widziałam.

FL to inicjały prowadzącego przesłuchanie.

– Kto to jest KL? – spytał Wiking.

Carina zacisnęła pięści.

– Kerstin Lindgren – powiedziała.

Ówczesna właścicielka pensjonatu. Dawna szefowa Heleny. Wszystko się zgadzało.

– To kartka z dokumentów ze śledztwa w sprawie zaginięcia Sofii – powiedział Wiking. – Jak, do diabła, trafiła do twojej kieszeni?

– Wyjęłam ją z teczek – przyznała Carina.

Powietrze w gabinecie zrobiło się gęste. Wiking patrzył na nią, zamknęła oczy.

– Wiem – powiedziała cicho. – To powód do zwolnienia mnie.

– Na początek chcę wiedzieć, dlaczego to zrobiłaś.

Carina zaczęła płakać. Poruszyło go to. Nie sądził, że to w ogóle możliwe. Zasłoniła twarz dłońmi, drżały jej ramiona. Nie wiedział, co robić.

– Uspokój się. Wytłumacz mi dlaczego.

Carina oddychała szybko i płytko, po kilku sekundach opuściła ręce. Miała mokre, czerwone policzki.

– Ze wstydu – powiedziała. – I strachu, że ktoś się dowie.

– Ze Håkan się dowie?

– On też.

– Czego się dowie? Że spałaś z jankesami?

– Nie ze wszystkimi.

– A co Sofia ma z tym wspólnego? Ona też tam była?

Carina pokręciła głową.

– O ile mi wiadomo, to nie – powiedziała.

Wiking przyglądał się jej. Potrafiła zyskać zaufanie wyborców, inteligentna kobieta, dojrzała, której całe życie zawodowe polegało na odbieraniu telefonów, robieniu kawy oraz wystawianiu dowodów osobistych i paszportów. Latem minie czterdzieści lat, odkąd zaczęła pracę w komisariacie. Wiking wiedział, że była aktywna w komisji kultury, inicjowała wiele przedsięwzięć, organizowała spotkania z pisarzami. Miała dzieci, męża, wnuki.

I to wszystko postawiła na szali. Dlaczego?

Czyżby poczucie wstydu było aż tak wielkie?

– Przeczytałaś akta? Wszystkie?

– Tylko protokoły z przesłuchań.

– I postanowiłaś usunąć stronę, na której jest napisane, że chodziłaś z Amerykanami na piętro.

Carina skinęła głową.

Przyglądał się jej siwym odrostom, Boże drogi, jak też ludzie potrafią utrudnić sobie życie. Westchnął ciężko.

– No więc dobrze – zaczął, kładąc dłoń na pogniecionej kartce. – To akurat nie ma żadnego wpływu na zniknięcie Sofii.

Carina przełknęła ślinę i pokręciła głową.

– Dla policyjnego dochodzenia ta kartka nie gra większej roli – ciągnął Wiking.

Carina milczała.

– Ale dobrze, że ją znalazłaś. Najwyraźniej musiała wypaść z teczek. To przykre, ale takie rzeczy się zdarzają.

Spojrzała na niego wielkimi oczami. Przez kilka sekund siedziała nieruchomo.

– Dziękuję – odezwała się w końcu cicho.

Wstał, ona też. Przytrzymał jej drzwi. Kiedy go mijała, przyglądał się jej uważnie.

Najwyraźniej Birgitta nie miała jednak racji.

Carinie było wstyd, czuła się winna, nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Teraz miał na nią haka, takiego na zawsze.

Pekka Karlsson otworzył drzwi z piwem świątecznym w dłoni. Gdzieś w głębi rozległa się melodia rozpoczynająca losowanie Lotto.

– No proszę, Wiking. Wchodź, wchodź.

– Wesołych świąt. Nie zabiorę ci dużo czasu.

– Napij się czy jesteś na służbie?

Wiking otrząsał się ze śniegu i wszedł do holu.

– Chętnie się napiję, ale innym razem. Przede wszystkim dziękuję za dyżur na miejscu zbrodni. Pewnie zmarłeś.

– Dzięki. Rzeczywiście było zimno, ale za to nie było komarów. A praca jak praca. Poza tym mogłem ogrzać się w samochodzie.

Do holu weszła żona Pekki, Lotten.

– Mam tylko kilka krótkich pytań – zaczął Wiking, kiedy Lotten wróciła do pokoju i losowania Lotto. – Pamiętasz, kiedy zniknęła Sofia Hellsten? Lato tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku?

Pekka wypił duży łyk piwa, otarł usta wierzchem dłoni.

– Co jest, do diabła? Czyżbym był podejrzany?

– Chcę się tylko dowiedzieć, co wiesz o relacjach Sofii Hellsten w tym okresie. Z kim się spotykała? Miała chłopaka? Wiesz coś o tym?

Mężczyzna podrapał się po głowie.

– Niiieeee, chyba nie...

– Chodziliście ze sobą przez jakiś czas, wtedy wiosną, prawda?

– Tak, ale...

– Mam na myśli imprezę u Susanne Schiltz, wtedy jeszcze Johansson. Uprawialiście seks w łazience w piwnicy. Potem się spotykaliście?

Pekka Karlsson wszedł do przedpokoju, spojrział przez ramię i przytknął drzwi do salonu. Z głębi dochodził śmiech i oklaski publiczności.

– Osobiście nie miałbym nic przeciwko temu, ale ona nie była zainteresowana.

– Miałeś z tym jakiś problem?

Kolejny łyk piwa.

– Jesienią poznałem Lotten i...

– Więc nie kochałeś się nieszczęśliwie w Sofii?

– Do diabła, Wiking...

Wiking przyglądał mu się przez chwilę.

– Carina Burstrand. Sofia przyjaźniła się z nią. Wiesz coś o tym?

– Ta od Szwedzkich Demokratów?

– Ja nie żartuję. Jeśli chcesz, możemy kontynuować na komisariacie.

Pekka Karlsson spuścił wzrok.

– Daj spokój, Wiking. Ja nic nie wiem. Tamtego wieczoru rzeczywiście się na nią napaliłem, ale to wszystko. Nie mam pojęcia, czy było coś między nią a Cariną Burstrand.

– A co mogło między nimi być?

– Czasem widywano je na mieście, pijane. Chyba dobrze się bawiły.

– Bawiły?

Pekka przestępował nerwowo z nogi na nogę.

– Nic więcej ci nie powiem, bo nie wiem. Mnie się nie spowiadały.

Pewnie tak było. Wiking poklepał Pekkę po ramieniu.

– Rozumiem. W porządku. W tamtym czasie byłeś sąsiadem Agnety Mäkitalo, prawda? W Stenträsk Älvstrand.

Pekka odetchnął z ulgą.

– Możesz mówić w Träsket, wszyscy to robią. To prawda. Agneta była w porządku. Fajna dziewczyna. Świetnie sobie poradziła.

Pekka dotknął stopą drzwi, próbował się uśmiechnąć.

– Pamiętasz, czy widziałeś ją albo Sofię w ten weekend, kiedy Sofia zniknęła? W sierpniu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku.

Pekka wypił ostatni łyk piwa.

– Tak, ale przypomniałem sobie o tym dopiero później. Widziałem ją na klatce. Kiedy wychodziła od niej Sofia.

Wiking zastygł.

– Wychodziła? Kiedy to było?

Pekka potrząsnął butelką, okazało się, że jest pusta.

– To chyba był piątek. Pracowałem w Boden, wróciłem do domu późno. Pewnie koło jedenastej. Sofia właśnie wychodziła, miała ze sobą taką sportową torbę.

Wychylił się w stronę Wikinga i ściszył głos, w jego oddechu czuć było alkohol.

– Zamieniłem z nią kilka słów, o pogodzie i takie tam.

– Rozmawiałeś z Sofią? Co ci powiedziała?

– Nic takiego. Prawdę mówiąc, była dość nieciekawą osobą...

– Powiedziałeś, że widziałeś „je” na klatce. Widziałeś też Agnetę?

Pekka się zastanawiał.

– Nie, tylko ją słyszałem.

– Co mówiła?

– Sofia zawołała „na razie, do jutra”, coś w tym stylu.

– A Agneta odpowiedziała jej z mieszkania?

Pekka mierzwił ręką włosy.

– Chyba tak, tak sądzę.

– Ale nie jesteś pewien?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Minęło sporo czasu...

Wiking skinął głową.

– Dziękuję, Pekka, i przepraszam, że zakłóciłem ci spokój. Spokojnych świąt...

– I nawzajem...

Wiking zostawił go stojącego w drzwiach. Sam wrócił na komisariat i wszedł tylnym wejściem. W budynku było zgaszone światło, paliła się tylko lampka na jego biurku i histerycznie mrugający łańcuch świetlny na choince w recepcji.

W służbowej skrzynce znalazł mail od Cariny.

W jej torbie brakuje jednej rzeczy. Notesu. Zawsze miała go przy sobie. Zapisywała w nim wszystko. Nie siedź dzisiaj za długo, wesołych świąt.
/carina

Odwrócił się na krześle. Miał teraz widok na parking i na wznoszący się po drugiej stronie ulicy kościół. Trwał właśnie koncert świąteczny. Śnieg przestał już padać, na niebie pokazały się gwiazdy. Zacerpnął głęboko powietrza, znów się odwrócił, spojrzął na papiery na biurku. Na zapisane przez siebie kartki, zdania poprządkowane strzałkami. Odczekał kilka minut.

Następnie wyjął protokoły z kartonu po butach przyniesionego przez Carinę, zaczął czytać pierwszy.

PRZYGODY TOMKA SAWYERA
MARK TWAIN

WYBRAŁA
AGNETA MÄKITALO

PIĄTEK, 4 LIPCA 1980 ROKU

Zakręciło mu się w głowie, odłożył kartkę.

Agneta, książka, którą wybrała w dniu, kiedy jej mama została przyjęta do szpitala. Mleko i cynamonowe bułeczki. Pożar lasu, zapach dymu, jej miękkie włosy. Poczuł łyż pod powiekami, schował twarz w dłoniach i zaczął spazmatycznie płakać.

Dobry Boże, co się z nim dzieje?

Kiedy wrócił do domu z obozu hokejowego, zastał na biurku list napisany na maszynie czerwoną czcionką. Pamiętał swoją radość, gdy dotarło do niego, że to od niej, chciało mu się krzyknąć, kiedy

otwierał kopertę. I uczucie paraliżu, kiedy go przeczytał. „Muszę wyjechać. Zacząć wszystko od nowa”. Prosiła, żeby ją zrozumiał. Zabrała kota, przekazywała mu pozdrowienia.

Helena, starał się o niej nie myśleć. Odsuwał od siebie wszystkie wspomnienia, ale teraz wróciły, zalały go, *co naprawdę się wydarzyło wtedy, gdy utopiła się twoja żona?*

Prosił, żeby nie szła na torfowisko Kallmyren. Tłumaczył, że ludzie, którzy znali ten teren znacznie lepiej od niej, topili się tam.

Płakał, ale już ciszej, spokojniej.

Znalazł w szufladzie opakowanie chusteczek, wytarł nos.

Oczywiście zadzwonił później do Agnety, ale mieszkała w internacie i nie miała własnego telefonu. Kiedy w końcu udało mu się z nią skontaktować, była zestresowana i mocno się jąkała, chciała, żeby zostawił ją w spokoju, nie lubiła rozmawiać przez telefon.

Więcej już nie zadzwonił.

Heleny nigdy nie znaleziono. Nadal leżała gdzieś w bezdennym torfowisku, zatopiona w wiecznym błocie.

PTAKI CIERNISTYCH KRZEWÓW

COLLEEN MCCULLOUGH

WYBRAŁA

SOFIA HELLSTEN

PIĄTEK, 1 SIERPNIĄ 1980 ROKU

LATO W STENTRÁSK bywało upalne. Kiedy nad Nordkalotten nadciągała ze wschodu fala gorąca, ziemia z trudem łapała oddech. Studnie wysychały, tory kolejowe skręcały się, a nawierzchnia dróg topniała. Zdarzała się temperatura powyżej trzydziestu stopni.

Ale zdarzały się też lodowato zimne lata. Jeśli wiatr znad Arktyki przybierał na sile, temperatura mogła spaść poniżej zera, nawet w środku lipca.

Akurat tamten dzień, piątek 1 sierpnia 1980 roku, znalazł się w pułapce między obiema skrajnościami. Fronty walczyły ze sobą w powietrzu. Burza czekała na swój czas.

PSYCHOLOŻKA MIAŁA NA IMIĘ JUDITH. Sofia zastanawiała się, czy to możliwe, że była żydówką. Żydówki rzadziej niż chrześcijanki chorowały na raka szyjki macicy, ponieważ ich mężczyźni byli obrzezani. Może to samo dotyczyło muzułmanek, nie znała żadnych statystyk na ten temat.

Zakonnice niemal nigdy nie chorowały na raka szyjki macicy.

Tak czy inaczej, Sofia uznała, że to ciekawe: kobiety umierały z powodu brudnych członków.

– Pomyślałam, że porozmawiamy dzisiaj o żalobie – oświadczyła Judith.

Sofia skinęła głową i spojrzała na swoje dłonie, przymknęła powieki, rzęsy dotknęły policzków. Zaczęła skubać skórki przy paznokciach, nie czuła się dobrze.

– Minęło trochę czasu, od kiedy ostatnio rozmawialiśmy o śmierci twojego młodszego brata. To było bardzo smutne zdarzenie.

Kobieta zdawała się czekać na jakieś potwierdzenie swoich słów, więc Sofia skinęła głową.

– Możesz powiedzieć, co czułaś tego wieczoru, kiedy okazało się, że Niklas nie żyje?

Sofia podniosła wzrok.

– Co czułam?

Judith skinęła głową.

– Smutek – powiedziała Sofia. – Było mi bardzo, bardzo... przykro.

– Gdzie w twoim ciele umiejscowiłabyś to uczucie?

Sofia zamknęła oczy, po kilku sekundach dotknęła dłońmi serca.

– Tutaj – wyszeptła.

– Jak myślisz, co czuli twoi rodzice, kiedy Niklas umarł?

Sofia wzięła głęboki oddech.

– Myślę, że było im bardzo smutno.

– Dlaczego tak myślisz?

– Bo bardzo chcieli mieć chłopca i bardzo się cieszyli, kiedy się urodził. Dlatego tak się zmartwili, kiedy umarł.

– Twoja mama bardzo płakała. Pamiętasz to?

Sofia skinęła głową.

– Co czułaś, widząc to?

Sofia zastanawiała się przez moment.

– Niepokoiłam się.

– Dlaczego?

– Bałam się, że mama już mnie nie chce. Myślałam, że może mnie gdzieś odesłać.

– Dlaczego sądziłaś, że mama będzie chciała cię gdzieś odesłać?

Psycholożka zadała pytanie neutralnym tonem, najwyraźniej nie chciała przykładać do tego zbyt dużej wagi.

– Być może mama lubiła Niklasa bardziej ode mnie.

Judith zanotowała coś w zeszytcie.

Sofia też miała zeszyt, w którym notowała najróżniejsze rzeczy. Takie, o których musiała pamiętać na co dzień, i różne zdarzenia, które zwróciły jej uwagę. Na przykład to, że gimnastyk Aleksandr Ditiatin na trwających właśnie igrzyskach olimpijskich w Moskwie zdobył medale we wszystkich konkurencjach, w których startował, do tej pory było ich osiem. To było historyczne osiągnięcie, chociaż fakt, że Stany Zjednoczone zbojkotowały igrzyska, zapewne przyczynił się do jego sukcesów. Jednak fakty pozostawały faktami.

Psycholożka spytała ją o coś, ale Sofia nie zrozumiała o co. Dlaczego miałyby mieć na imię Judith, gdyby nie była żydówką? Kneset właśnie przyjął nowe prawo i ogłosił Jerozolimę stolicą Izraela, mówili o tym w porannych wiadomościach. Palestyńczycy wpadną w szał. Judith na pewno miałyby coś do powiedzenia na ten temat.

– Sofia?

Sofia spuściła głowę.

– Trudno ci o tym rozmawiać?

W głosie Judith pobrzmiwało współczucie. Sofia skinęła głową, wpatrzona w swoje kolana.

Po wydarzeniach drugiej wojny światowej nie należało się dziwić, że Izrael zamierzał bronić swojego terytorium.

– Jak układają się twoje stosunki z koleżankami? Spotkacie się dziś wieczorem w Kręgu Polarnym?

Sofia uniosła głowę i się uśmiechnęła.

– Ja wybrałam książkę. *Ptaki ciernistych krzewów* Colleen McCullough. Czytała ją pani?

Judith nie odpowiedziała na pytanie. Nigdy nie odpowiadała na żadne pytania.

– Podobała ci się? – spytała.
– Jest smutna. Wiele osób umiera, ale to jest tematem tej książki: jedynie wielki ból jest w stanie stworzyć wielką sztukę.
– Tak uważasz?
Sofia wzruszyła ramionami.
– To stara celtycka legenda. Opowiada o ptaku, ptaku ciemnych krzewów. Całe życie szuka właściwego ciernia, a kiedy go znajduje, nabija się na niego. Umierając, śpiewa najpiękniejszą pieśń świata.
– Podoba ci się ta legenda?
Sofia znów wzruszyła ramionami, spojrzała na swoje paznokcie.
Judith westchnęła cicho, żeby Sofia jej nie słyszała, ale ona oczywiście słyszała wszystko. Mała nadzwyczajny słuch.
– Jest jeszcze jedna kwestia, o której chciałabym z tobą porozmawiać. – Judith zmieniła temat. – We wrześnie skończysz osiemnaście lat, będziesz pełnoletnia. Jak zapewne rozumiesz, wydział psychiatrii dla dzieci i młodzieży przestanie być za ciebie odpowiedzialny.
Sofia siedziała cicho, nie bardzo rozumiała, do czego Judith zmierza.
– Wy jesteście za mnie odpowiedzialni?
Psycholożka zaczęła się wiercić na krześle.
– Nie, może niewłaściwie się wyraziłam. Ale kiedy staniesz się pełnoletnia, nie będziesz mogła już tu przychodzić. Granica nie jest ostra, nie musimy skończyć dzisiaj czy za tydzień, mamy miesiąc na podsumowanie i zakończenie terapii. Czy będziesz ją kontynuować już w ramach psychiatrii ogólnej, zdecydujesz razem z twoim lekarzem prowadzącym. Rozumiesz mnie?
Tak, Sofia rozumiała to doskonale. Judith chciała się jej pozbyć. Nie będzie mogła już do niej przychodzić.
Skinęła głową i spojrzała na swoje dłonie.
– Stajesz się dorosła – dodała psycholożka, tym razem już łagodniej. – Będziesz musiała podjąć szereg decyzji. Co chcesz robić w przyszłości, kim chcesz zostać.
Sofia podniosła głowę i spojrzała na Judith.
– Kim chcę zostać?
Judith uśmiechnęła się do niej, co nie zdarzało się często.
– Masz potencjał. Możesz zostać, kim tylko chcesz.
– Wiem, kim chcę zostać. Mamą.
Psycholożka wydawała się zdezorientowana.
– To dobry cel – stwierdziła po chwili.
Uściskały się pospiesznie w drzwiach.

Örjan, właściciel taksówki w Stentråsk, woził ją zwykle swoim prywatnym samochodem do psycholożki w Boden. Nie było powodu, by prowokować wyborców. Nie miała do końca pewności, kto za to płacił, urząd opieki nad dziećmi czy samorząd.

– Możesz zatrzymać się przy aptece na Kungsgatan? – poprosiła, wsiadając na tylne siedzenie. – Muszę zrealizować receptę.

Spojrzał na nią w lusterko wstecznym, unosząc brwi. Tak naprawdę miał zawieźć ją do domu, bez żadnych przystanków po drodze. Zobaczył jej wzrok w lusterku, przekrzywił nieco głowę.

– Muszę wykupić penicylinę. Mam rzeżączkę.

Örjan zacisnął szczęki, zmienił bieg i skierował się do centrum Boden. Bawiło ją prowokowanie go. Örjan udzielał się w parafii, był przewodniczącym rady parafialnej i członkiem komisji do spraw religii. Zatrzymał się na parkingu przy Färgaregatan, nie patrząc na nią w lusterko wstecznym.

– Zaraz wracam – rzuciła i wysiadła z samochodu.

W aptece musiała poczekać chwilę w niewielkiej kolejce. Jednorazowo mogła wziąć jedynie trzydzieści tabletek valium, co było irytujące, ale lepsze to niż nic. Na rynku był duży popyt, Hoover nie miał zapasu, więc musiała zdobywać je na własną rękę.

– Bardzo dziękuję – rzuciła do Örjana, wskazując na tylne siedzenie samochodu.

Nie odpowiedział. Jak zwykle droga powrotna do Stentråsk minęła im w milczeniu.

Niebo było w jednolitym odcieniu szarości, z kruczoczarnymi chmurami wznoszącymi się nad szczytami górskimi na zachodzie. Na wschodzie było lazurowo niebieskie. Zza wzgórza dochodził szum potoku. Od strony gór wiał zimny wiatr, powietrze iskrzyło.

Mama siedziała w salonie przed pustym kominkiem z pledem na ramionach.

– Zimno ci, mam? Mam rozpałić w kominku?

Nie odpowiedziała, jakby nie usłyszała jej pytania.

Sofia wyszła i wróciła z naręczem drewna, rozpałiła w kominku.

– Widzisz, tak jest lepiej – zwróciła się do matki.

Poszła do swojego pokoju. Usiadła na łóżku z rękami złożonymi na brzuchu. Jej okres nigdy się nie spóźniał. Będzie musiała porozmawiać z Wikingiem. Obliczyła, kiedy to się stało: w dniu, kiedy zdawał egzamin na prawo jazdy, trzeciego czerwca, na tylnym siedzeniu zielonego golfu. Było wyjątkowo ciasto – i wyjątkowo cudownie.

Spojrzała na zegarek. Miała jeszcze dużo rzeczy do zrobienia.

Najpierw sięgnęła po protokół z poprzedniego spotkania Kregu Polarnego. Sporządzała je zawsze od razu po spotkaniu, żeby mieć to z głowy. Tym razem zrobiła to w bibliotece gminnej, ponieważ latem szkoła była zamknięta. Spieła kartki spinaczami, włożyła cztery egzemplarze do torby i sięgnęła po opakowanie walium. Znalazła papier listowy „Moi korespondencyjni przyjaciele” z wysyłanymi kopertami, wybrała różową i napisała na niej: „Dla Birgitty od Sofii”. Wyjęła jeden blister z tabletkami, zawięła w chusteczkę higieniczną i włożyła do koperty. W miejscu, gdzie powinien być znaczek, przykleiła błyszczącą gwiazdkę, włożyła kopertę do torby i poszła do salonu.

– Kupić ci coś w markecie? – spytała.

Matka odwróciła na chwilę wzrok od tańczących płomieni.

– Nie, dziękuję – powiedziała i ponownie zwróciła twarz do ciepła.

Sofia wyszła do łazienki i zaczęła szczotkować włosy. Zobaczyła w lustrze własne spojrzenie, powiodła wzrokiem w stronę brzucha. Był płaski jak deska.

– Jak długo cię nie będzie? – spytała matka zalekniona, gdy Sofia wychodziła.

Zatrzymała się w drzwiach.

– To zależy. Chcę kogoś odwiedzić i zrobić zakupy.

– Z kim chcesz się spotkać?

Nie zamierzała mówić matce o Wikingu, jeszcze nie.

– Z Agnetą – powiedziała.

Matka zawsze bardzo się niepokoiła, kiedy ojca nie było w domu, natomiast uspokajała się, gdy wiedziała, że Sofia spotyka się z Agnetą. Agneta była chyba najmilszą i najbardziej nieśmiałą osobą na świecie.

– Pa, mam. Wkrótce się zobaczymy.

Sofia ruszyła ulicą pod górę i włożyła kopertę do skrzynki na listy należącej do rodziny Landénów. Zapłatę już otrzymała, i to sutą. Zawróciła w kierunku Kvarndammsvägen, minęła kiosk Daggego i skierowała się do willi rodziny Stormbergów.

Zastanawiała się, jak zareaguje Wiking. Latem rzadko go widywała, pewnie ostro trenował. Głównie hokej, ale pewnie i piłkę nożną.

Nie da rady posłuchać dzisiaj *Letniego programu radiowego*, ale trudno. Prowadzącą była Margareta Strömstedt, dziennikarka i producentka telewizyjna, autorka wielu książek dla dzieci. Nic ciekawego, uznała Sofia.

O wiele bardziej interesujące były audycje prowadzone przez Tagego Danielssona. Któregoś dnia opowiadał, jak zaskarżono go do Rady do spraw Radia i jak walczył o to, by nie być kojarzonym z żadną partią. I że jeśli mówił o kimś coś dobrego, to czuł się zmuszony dodać też coś mniej pochlebnego. Dlatego mówiąc, że Ella Fitzgerald była dobrą piosenkarką, dodawał po chwili, że była obfitych kształtów, co samo w sobie nie stało przecież w sprzeczności.

Jednak najlepiej wspominała jedną z audycji z zeszłego roku. Dziennikarz Jan Guillou w swoim programie zdradził, że były premier Per Albin Hansson brał łapówki od własnego dziadka, ojca jego matki. To było coś.

Potem Rada do spraw Radia uznała go winnym pomówienia.

U Stormbergów nikt nie otwierał. Dzwoniła kilka razy. Zaczęła się rozglądać. Wiele razy przechodziła obok tego domu, ale nigdy nie była w środku. Wiedziała, że mama Wikinga ma na imię Karin i że to ona jest właścicielką zielonego golfu. Samochodu nie było widać, więc pewnie gdzieś pojechała. Ojciec, Gustav, był zapewne w pracy, w komisariacie. Sofia podejrzewała, że Wiking ma jakieś rodzeństwo, wydawało jej się, że wieczorami widywała w domu dziecko. Działka nie była duża, wokół stały inne domy. Jakaś kobieta przyglądała się jej zza kuchennej firanki, Sofia pomachała do niej. Kobieta odwzajemniła gest, ale bez przekonania.

Sofia szybko okrążyła dom i weszła przez werandę, drzwi nie były zamknięte. Znalazła się w salonie.

W domu panowała cisza. Nic nie szumiało, nie hałasowało. Firanki poruszały się lekko w przeciągu od otwartych drzwi werandy. Regały na książki były z orzechowego drewna. Na podłodze leżał gruby wełniany dywan. Jedną ze ścian pokrywała tapeta z trawy morskiej. Od ulicy był garaż. Okna kuchni i salonu wychodziły na otwarte podwórze, okna łazienki i trzech sypialni na żywopłot.

Wikinga oczywiście nie było w domu.

Usiadła na kanapie, położyła nogi na stoliku. Wygodnie. Zauważyła aparat stereo i magnetofon kasetowy na regale z książkami. Wstała, podeszła do półki i wcisnęła guzik startu. W magnetofonie była kasetka, wcisnęła play. Rozległy się słowa szwedzkiej piosenki, jakiś mężczyzna śpiewał chropowatym głosem.

*Jesteśmy dziećmi naszych czasów
Jesteśmy dziećmi naszych czasów
Boisz się własnego dziecka,
Mamusiu...?
Zabijamy czas
Zabijamy czas
Dając emerytom po mordzie
Prawda
Mamuśku...?
Zaraz zjawi się ochrona,
Zrobi się cholerne zamieszanie
Płacą im, żeby gonili gówniarzy...*

Pozwoliła mężczyźnie śpiewać dalej, a sama ruszyła na obchód domu. Zaczęła od najdalej położonego pokoju, sypialni rodziców. Zastanawiała się, jak często ostatnio ze sobą sypiają. Pewnie niezbyt często. Przeszukała szafki przy łóżkach. W szafce matki Wikinga znalazła wazelinę, no proszę. A więc od czasu do czasu jednak to robią. Kolejny pokój był pokojem dziecka, znajdowały się w nim policyjne radio-wozy, wozy strażackie i różne miśki. A więc Wiking miał brata.

Pokój Wikinga przylegał do łazienki, wchodziło się do niego z holu. Na ścianach nie było plakatów, tylko kilka starych nieciekawych obrazów w drewnianych ramach. Na pewno powiesiła je jego matka.

Położyła się na łóżku. Twarde. Muzyka w głębi się zmieniła, stała się bardziej intensywna, ciężkie dźwięki gitary.

*Dawaj, mały Svenssonie
Oko za oko
Tak działamy
Ty nienawidzisz nas
My nienawidzimy ciebie
Beton!
Pokorny pionek
Kłaniający się władzy
Nasyłasz gliiniarzy na dzieciaki
A potem śpisz spokojnie
W swoim mieszczańskim łóżu*

Roześmiała się głośno, doskonały kawałek. Wstała i usiadła przy biurku Wikinga. Obrotowe krzesło, po prawej stronie szafka z szufladami.

*Przestraszyłeś się, podły tchórze
Własnego dziecka???*

Obróciła się kilka razy na krześle, zakręciło jej się w głowie. Wysunęła górną szufladę biurka. Ołówki, gumki do wycierania, linijki. Wyciągnęła kolejną. Szkolne zeszyty, matma, fizyka. Zaczęła je kartko-

wać, te same ćwiczenia, które ona przerabiała. Był sumienny i pracowity. Wiking. Mądry i przystojny. Idealny dla niej. Będzie im dobrze razem.

Wysunęła trzecią szufladę i stężała. Co to takiego?

Czerwony tekst napisany na maszynie. Tekst Agnety, nie miała żadnych wątpliwości. Plik kartek. Wzięła je do ręki, zaczęła przerzucać.

Diana wracała do domu na rowerze, płacz palił ją w gardle. Henrietta nie była złym człowiekiem, na pewno nie, ale była bezmyślna. Życie nie polegało jedynie na perfekcyjnym wyglądzie, jak uważała. (...) Istniało tyle różnych rzeczy, które były równie ważne.

Jakieś opowiadanie najwyraźniej. Tylko co ono robiło w szufladzie Wikinga?

Przeczytała zakończenie.

– Lubisz bułeczki cynamonowe? – spytała. – Upiekłam rano.

– Uwielbiam bułeczki cynamonowe – zapewnił Mattias.

Roześmiała się, nie bardzo wiedząc dlaczego.

Siedzieli naprzeciwko siebie, bułeczki i gorące kakao, i odgłosy deszczu na zewnątrz. Śmiali się, rozmawiali, gdy nagle Mattias spoważniał.

– Mam młodszego brata – powiedział. – Pewnie o tym nie wiesz, ale...

Nie, nigdy nie słyszała o jego młodszym bracie.

– Ma na imię Hasse. Coś z nim było nie tak, kiedy się urodził, ale nie wiadomo do końca co. Nie jest taki jak wszyscy.

Mattias spojrział na nią.

– Bardzo go kocham.

Sofia wiedziała, że Agneta piekła bułeczki cynamonowe dla swojej mamy. Zresztą jadła je czasem w ich kuchni w Träsket.

O co tu chodziło?

Na odwrocie było coś napisane. Odwróciła kartkę. Rozpoznała pismo Wikinga.

Świetne opowiadanie. Czytelnik doskonale rozumie, co czuje główna bohaterka. Poza tym mam wrażenie, że jest bardzo ładna.

Mattias też wydaje się miłym facetem!

Chyba rozpoznaję zakończenie

I trzy serca.

Patrzyła na nie.

Trzy serca?

Trzy serca?!

Poczuła chłód, szybko objął całe jej ciało.

Zmięta idiotyczne kartki, zamieniając je w twardą kulę, poszła do łazienki i spuściła ją w toalecie. Rozejrzała się wokół, otworzyła szafkę łazienkową. Na półce pod nią stały cztery kubki z czterema szczoteczkami, na jednym narysowana była figurka miśka Bamse. Pewnie należał do młodszego brata.

Coś z nim było nie tak, kiedy się urodził, ale nie wiadomo do końca co. Nie jest taki jak inni. Bardzo go kocham.

Wzięła kubek z miśkiem, nasikała do niego i odstawiła z powrotem na półkę.

Wróciła do pokoju Wikinga, poprawiła krzesło, żeby stało tak, jak wcześniej, wygładziła narzutę. Wyłączyła muzykę w środku głośnego gitarowego solo.

Wyszła przez werandę, zamknęła za sobą drzwi i ruszyła prosto do Agnety.

– Cześć – powitała ją Agneta wyraźnie zdziwiona. – Wejdz.

Niewiele brakowało, a kot wybiegłby na klatkę. Agneta złapała go i wzięła na ręce. Kot natychmiast zaczął mruzczyć.

– Wiesz, gdzie jest Wiking? – spytała Sofia, siadając przy stole w kuchni.

– Na obozie hokejowym, gdzieś w Boden. Wraca we wtorek. Upiekłam babkę piaskową, poczęstuj się?

Sofia uwielbiała ciasta.

– Chętnie.

– Mleka?

– Masz kakao?

– Mam.

– A bułeczki?

Agneta się roześmiała.

– Jasne, że mam.

Sprawiła wrazenie radosnej. Podała babkę piaskową, podgrzała mleko i wyjęła z szafki kakao rozpuszczalne. O'boy. Nawet sobie podśpiewywała. „I was made for loving you baby, you were made for loving me”.

– Przestałaś się jękać?

Pytanie sprawiło, że Agneta natychmiast znów zaczęła się jękać.

– N-nie, ale m-mniej się jękam, kiedy jest s-spokojnie.

– Teraz jest spokojnie?

– Chodzi o m-mamę. Na razie nie wypiszą jej do domu.

Właśnie, jej świrmięta matka trafiła do zakładu zamkniętego.

– Fajnie jest mieszkać samej?

Agneta przytaknęła, czuła, że się rumieni. Nalała parujące kakao do kubka Sofii i usiadła po drugiej stronie stołu, z kotem na kolanach.

– Coś ci powiem – zaczęła Sofia. – Ale obiecaj, że powtórzysz, nikomu! Obiecujesz?

Agneta zrobiła wielkie oczy.

– Oczywiście. Nic nikomu nie powiem.

– Jestem w ciąży.

Agnecie opadła szczeka, bułeczka wypadła jej z ręki.

– Ojej – jęknęła. Powiedziała to tak, jakby nie bardzo wiedziała, czy się cieszyć, czy martwić. – I co zamierzasz? Urodzisz je?

W tym momencie zadzwonił telefon w holu. Agneta zerwała się, kot spadł na podłogę. Rażnym krokiem wyszła do holu, odebrała. W jej głosie słychać było radość.

– Bolał cię mięśnie?

Roześmiała się głośno, perliście jak dzwoneczki.

– Dobrze ci tak! Jeśli zostawiasz mnie i jedziesz trenować, to cierp!

Znów śmiech.

– N-nie, dzisiaj jeszcze nie padało, ale wieje. Jakby w powietrzu unosił się zapach siarki.

Zapadła cisza.

– Nie, nie dostał tej pracy. Będzie pracował w Vidsel jako mechanik... Sussie nie chce, żeby się wyprowadził, dopóki ona nie skończy... No właśnie!

Znów się roześmiała, najwyraźniej dobrze się bawili.

Sofia nadstawiała uszu. Próbowwała usłyszeć, co mówił Wiking, ale dochodził ją jedynie jego głos, nie pojedyncze słowa.

– Tak, f-fajnie, tak, wiem, ja też... Dzięki, że zadzwoniłeś.

Chwila milczenia, a potem niemal szeptem:

– Ja też za tobą tęsknię.

Odłożyła słuchawkę.

Sytuacja stała się jasna, kolejne odsony dotarły do jej świadomości. Sofia wstała.

– Dziękuję za bułeczki – powiedziała.

– Ale przecież nic nie zjadłaś!

– Muszę zrobić zakupy. Dla mamy. Czeka na mnie.

Agneta się uśmiechnęła.

– Widzimy się wieczorem. I gratuluję dziecka! Kiedy się urodzi?

– W lutym. Musisz pracować dziś wieczorem? W barakach?

Agneta westchnęła.

– Teraz pracują tam również w weekendy, więc ja też pracuję i w soboty, i w niedziele – powiedziała. Nie zapytała o ojca dziecka.

Sofia wyszła z mieszkania i ruszyła pod górę w kierunku rzeki. Szła ścieżką, po chwili ukazał się jej powstający most. Usiadła na kamieniu w wietrze i przez dłuższą chwilę przyglądała się budowie. Słyszała maszyny, które hałasowały i warczały w oddali. Dźwig, ciągniki. I mnóstwo małych ludzików w kombinazonach i kaskach poruszających się niczym gnuśne mrówki.

Most łączył. Mocny symbol. Sprawiał, że ludzie się spotykali, stawiali jednością.

Judith miała rację. Miała potencjał, mogła zostać, kim tylko chciała. Kilka dni temu znalazła w skrzynce na listy katalog: Wyższe studia w Szwecji 1980–81. Nawet zaczęła go już przeglądać. W całym kraju było wiele uniwersytetów i szkół wyższych proponujących różne kierunki studiów. Mogła wybierać. Wybór należał do niej, tylko do niej. Mogła wybrać, jak chce żyć. Musiała tylko podjąć decyzję.

Zastanawiała się przez jakiś czas, po czym ruszyła do marketu, do Konsumu. Jej rodzina zawsze zaopatrywała się w sklepach spółdzielczych. Teraz miała własne pieniądze, cieszyła się, że nie musi prosić rodziców. Miała też własny środek transportu. Hoover pożyczył jej jeden ze swoich starych wyrejestrowanych już samochodów. Zostawiła go na leśnej drodze obok linii wysokiego napięcia na obrzeżach Gransel. Jadąc, musiała bardzo uważać, nie miała przecież prawa jazdy. Auto nie było dopuszczone do ruchu, nie było też ubezpieczone. Ryzyko, że ktoś ją zatrzyma, było minimalne, przynajmniej dopóki trzymała się bocznych dróg. Hoover trochę marudził, kiedy go poprosiła. Gdy jednak przypomniała mu, że wystarczy, że podniesie słuchawkę, zadzwoni do Gustava Stormberga i opowie mu o magazynie najróżniejszych preparatów, które przechowywał w piwnicy, natychmiast dał jej kluczyki. I nawet spytał, czy jest jeszcze coś, co mógłby dla niej zrobić. Dobrze było mieć lojalnych kolegów.

W markecie wzięła czerwony koszyk, szła między półkami i wybierała towary. Lubiła markę własną marketu z jego biało-niebieskim logo i zawsze niskimi cenami. Sięgnęła po pastę do zębów i ziemniaczane purée. Kupiła też dwa opakowania farby do włosów, popielaty blond. I dziesięć lizaków o smaku truskawkowym.

BIRGITTA PRZYSZŁA PUNKTUALNIE. To jedyna rzecz, która wydawała się nieco dziwna. Wszystko inne było jak zawsze. Astrid dała klucz Sofii, powiedziała, że mają sprzątnąć po sobie i zgasić światło. Sofia rozdała protokoły z poprzedniego spotkania Kręgu Polarnego i usiadła na dziecięcej kanapie, wyprostowana, z długopisem w ręku i notesem obok. Odchrząknęła.

– Witam na spotkaniu Kręgu Polarnego – zaczęła. – Wszystkie przeczytałyśmy *Ptaki ciernistych krzewów* Colleen McCullough. Jest to opowieść o rodzinie Clearych, która przeprowadza się na farmę Drogheda w Australii na początku XX wieku. Bohaterka ma na imię Meggie. Kiedy powieść się zaczyna, ma cztery latka. Jest jedyną córką w rodzinie, ale ma pięciu starszych braci. Najstarszy z nich, Frank, jest jej ulubieńcem. To urodzony buntownik. Ojciec nazywa się Paddy, a mama Fee. Meggie jest bardzo ładnym dzieckiem z kręconymi, złotymi lokami. Ojciec ma bogatą siostrę, Mary. To ona jest właścicielką farmy. Jest wdową. Rodzina mieszka w Nowej Południowej Walii...

– Przepraszam, Sofia – przerwała jej Carina, poprawiając się na pufie – ale jak sama powiedziałaś, wszystkie czytałyśmy książkę. Więc zamiast opowiadać jej treść, może podzieliłabyś się swoimi wrażeniami po jej lekturze?

Sofia spojrzała na Carinę, typową przedstawicielkę niższej klasy robotniczej. Wiele takich osób miało problemy ze znalezieniem pracy, także członkowie rodziny Cariny. Ludzie często mówili, że żerują na społeczeństwie. Jej ojciec nie lubił tego określenia, chociaż zgadzał się, że stwarzali problemy. Trudno było ich zachęcić do czegokolwiek, czy to zawodowo, czy politycznie. Nie wiedzieli, co dla nich dobre.

– Okej – powiedziała Sofia. – To bardzo dobra książka. Opiera się na starej celtyckiej legendzie. Jest ptak, ptak ciernistych krzewów, który całe swoje życie szuka idealnego ciernia, a kiedy go znajduje, nabija się na niego. Przed śmiercią śpiewa najpiękniejszą pieśń na świecie. To bardzo symboliczne, pokazuje, jak z wielkiego cierpienia może zrodzić się piękno.

– Zgadzam się z tobą – powiedziała Susanne. – To fantastyczna powieść, można się w niej naprawdę zatopić. Wielka literatura, pełna szczegółowych opisów krajobrazów, relacji między ludźmi i różnych uwarunkowań, wspaniała opowieść o tym, jak miłość potrafi wszystko zwyciężyć...

– Litości – weszła jej w słowo Carina. – Naprawdę tak uważasz?

Susanne spojrzała na nią zraniona.

– Tylko dlatego, że coś jest piękne i autentyczne, nie musi być banalne.

– Autentyczne?

– Dawna historia staje się punktem wyjścia dla nowej opowieści.

Carina przymknęła powieki.

– Tylko nie mówcie, że coś jest piękne i autentyczne, nie musi być banalne. To sentymentalny wytwór wyobraźni. Naprawdę sądzicie, że taki ptak istnieje?

– A co ty możesz o tym wiedzieć? – rzuciła Susanne niezadowolona.

Carina jęknęła ciężko i przetarła dłonią czoło.

– Colleen McCullough pisze o bólu i pięknie już na samym początku, jeszcze zanim powieść na dobre się rozkręci. Potem wraca do tego pomysłu i eksploatuje go w nieskończoność, praktycznie w każdym decydującym momencie powieści. To okropnie irytujące, jakby grała czytelnikom na nosie. Na koniec każe Meggie powiedzieć to wprost: „Wszystko było moją winą, nie mogę nikogo nią obarczyć, bo kiedy wbijamy cierń w naszą pierś, doskonale wiemy, co robimy, a jednak to robimy”. Boże drogi...

– Prawdę mówiąc – przerwała jej Susanne – prawdę mówiąc, jest to o wiele lepsza powieść niż *Lolita*.

W pokoju bajek zaległa cisza. Jakby system wentylacyjny wstrzymał oddech, pomyślała Sofia. Było jej niedobrze. Carina siedziała nieruchomo, Susanne żuła gumę, cicho, ale intensywnie. Agneta przegłądała ostrożnie książkę, Birgitta wyglądała na zadowoloną.

W końcu Agneta przerwała milczenie.

– U-uważam, że tych dwóch powieści nie można porównywać – stwierdziła. – To jak z-zastanawiać się, co jest lepsze: łośoś arktyczny czy cuba cola. Jedno i drugie jest dobre, tyle że nie daje się porównać. *Ptaki ciernistych krzewów* to sentymentalna, ale porywająca powieść, przyjemnie się ją czyta. *Lolita* to dzieło mistrza, klasyka, pod każdym względem bardziej s-skomplikowana.

Sofia spojrzała na Agnetę, na jej jasne włosy, robiony na drutach sweter, wąskie dłonie i wątłe ramiona. Oczywiście błyszczały, ale było w nich jakieś wyczekiwanie, zęby miała równe, co było zasługą aparatu, który nosiła w dzieciństwie.

– Spodziewałam się, że powiesz coś takiego. Zawsze próbujesz łagodzić sytuację. Nie wolno się ło-ścić. Zachowujesz się bez sensu.

Agneta aż straciła oddech. Carina wyprostowała się na pufie.

– To było paskudne – stwierdziła, kładąc kurtkę na kolanach.

Birgitta wstała, przewiesiła swoją drogą torbę przez ramię.

– Prawdę mówiąc, przyszedłem tylko oddać książki i się pożegnać – powiedziała. – No i powiedzieć, że wyjeżdżam. Ostatni raz uczestniczę w spotkaniu Kręgu Polarnego.

Wszystkie patrzyły na nią.

– Dokąd wyjeżdżasz? – zawołała Susanne zraniona. – Dokąd się przeprowadzasz?

– Do Pietå. Przyszedłem tu tylko po to, żeby zabrać swoje rzeczy.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – spytała Susanne, wstając. – Nie możesz tak po prostu sobie wyjechać!

– Jakby to ciebie w ogóle interesowało. Nigdy nawet do mnie nie zadzwoniłaś.

– Ale jednak mogłaś coś powiedzieć! A poza tym dlaczego tylko ja miałabym dzwonić?

– Prędzej czy później wszystkie stąd wyjedziemy – stwierdziła Birgitta. – Chyba żadna z nas nie ma zamiaru zostać w tej dziurze?

Agneta zaczęła płakać i Sofia uznała, że nadszedł właściwy moment, żeby tupnąć nogą.

– Jesteś wredną despotką! – wyrzeszczała. – Przez całe życie będziesz zgorzkniała i sama, bo nikt nie jest dla ciebie wystarczająco dobry.

– Idę – oznajmiła Birgitta i wyszła.

Agneta podniosła się cała we łzach, wzięła kurtkę i torbę i poszła za nią.

Carina podeszła do Sofii, stanęła obok niej.

– Co w ciebie wstąpiło? – wyszeptwała. – Po co, do diabła, to powiedziałaś?

– Bo to prawda – stwierdziła Sofia.

Susanne nie odezwała się, po prostu wyszła.

Carina parsknęła i poszła za nią, zostawiając Sofię w pokoju bajek.

Cóż, do obowiązków prowadzącej spotkanie należało sprzątnąć salę, więc nie mogła protestować.

Wszystko miała spakowane w torebce i w sportowej torbie.

PIĄTKOWY WIECZÓR w Stone Swamp Inn osiągnął apogeum. Wrzaski i dźwięki muzyki słycać było aż na ulicy. Sofia rozpoznała melodię z Konkursu Piosenki Eurowizji. Basy i mocny głos Janne Lucasa Perssona wprawiała szyby w drżenie.

Minęła wejście do pubu i nie zwalnając kroku, przeszła jeszcze jakieś dziesięć metrów, po czym skręciła w prawo. Tam, za rogiem, było wejście prowadzące bezpośrednio do części pensjonatowej. Właściwie drzwi powinny być zamknięte, ale zawsze obok leżał niewielki klin umożliwiający ich zablokowanie.

Otworzyła je, zostawiając w nich klin. Wślizgnęła się do małego holu, na podłodze było zniszczone linoleum i odchodzące od ścian listwy. Nasłuchiwała głosów z recepcji, kilku mężczyzn rozmawiało, śmiało się. Szwedzi, nie Amerykanie. Zaczekała, aż wyjdą, następnie przeszła przez niewielkie lobby i ruszyła po schodach na górę. Nacisnęła klamkę do pokoju Ricka. Drzwi były zamknięte. Musiała poczekać.

Przeszła kilka metrów korytarzem do damskiej łazienki. Były tu duże lustra, stał też fotel obity czerwonym aksamitem.

W łazience było ciemno, włączyła światło i zatrzymała się zmieszana. W czerwonym fotelu siedziała Carina Burstrand. Na widok Sofii gwałtownie wstała.

– Cześć – powitała ją Sofia. – Czekasz na Bruce’a?

Carina przełknęła ślinę.

– Jeszcze nie wrócili – rzuciła.

– Wiem – odpowiedziała Sofia.

– Skąd wiedziałaś, że czekam na Bruce’a?

– Słyszysz się to i owo.

Carina ponownie usiadła w fotelu. Była ubrana tak samo jak na spotkaniu Kręgu Polarnego, a więc nie wróciła do domu się przebrać. Przy jej stopach stała butelka alkoholu, Brännvin Special. Siedziała tu i piła w samotności.

– Nie jesteś z Håkanem Johanssonem? – zdziwiła się Sofia. – Przecież wprowadziłaś się do niego, do jego rodziców.

Carina zamknęła oczy, odchyliła głowę i westchnęła ciężko.

– Boże drogi, on ma piętnaście lat. Jest co prawda imponująco wyposażony, ale poszłabym do łóżka z każdym, żeby tylko nie musieć mieszkać w domu.

Mówiła nieco niewyraźnie. Lampa zgasała, pogrążając łazienkę w ciemnościach. Jedyńm źródłem światła była czerwona lampka żarząca się przy drzwiach. Sofia dotarła do niej po omacku i ponownie włączyła światło. Znow zrobiło się jasno.

Carina wypiła resztę alkoholu, wyrzuciła butelkę do kosza na śmieci i zaczęła uważnie przyglądać się Sofii.

– Serio chcesz tu zostać? W tej cholernej dziurze?

– Mnie jest tu całkiem dobrze – stwierdziła Sofia.

Carina wstała, potrząsnęła bujnymi włosami i lekko się zachwiała.

– Bruce zabierze mnie ze sobą do Stanów. Zamieszkamy w jego willi na obrzeżach Tucson, ma własny basen. Pokazywał mi zdjęcia.

– Gdzie jest Tucson?

Wzrok Cariny stał się mętny.

– W Arizonie, na południu Stanów. Niedaleko granicy z Meksykiem. To pustynia, prawie zawsze świeci tam słońce. Temperatura nigdy nie spada poniżej zera.

– A co z pozwoleniem na pobyt?

– Pobierzemy się. Kiedy przyjedzie tu następnym razem, będzie miał ze sobą wszystkie potrzebne dokumenty.

– Wierzysz mu?

– Dobrze go poznałam. Nigdy jeszcze nie spotkał kogoś takiego jak ja.

Carina spojrzała w lustro, wyjęła z torby szczotkę i poprawiła włosy. Uśmiechnęła się niepewnie do Sofii.

– A co z tobą i z Rickiem?

A więc wiedziała.

– Lubię poznawać różnych ludzi – odpowiedziała Sofia.

– Poznawać?

– Człowiek dużo się uczy.

Carina roześmiała się głośno.

– No tak – powiedziała po chwili, kiedy już się uspokoiła. – Tak też można to określić. Znow zapadła ciemność. W tym samym momencie usłyszały, jak po schodach idą Amerykanie, rozmawiali i głośno się śmiali. Na luzie, w końcu był piątkowy wieczór.

Sofia włączyła światło. Carina schowała szczotkę. Zaczekały, aż głosy na zewnątrz ucichły, mężczyźni wrócili do swoich pokoi.

– Chodź – powiedziała Carina. – Pogłębmy naszą wiedzę. Sprawdź, czy nikt nas nie widzi.

Sofia uchyliła drzwi. Korytarz był pusty. Schody prowadzące na dół do lobby były pogrążone w ciemności.

Razem wyszły z łazienki. Ruszyły szybkim krokiem po grubym, wyciszającym dźwięki dywanie. Carina zatrzymała się przed drzwiami do pokoju Bruce’a.

– Nic nikomu nie mów – szepnęła jej, zanim otworzyła drzwi i zniknęła w pokoju numer siedem.

Sofia poszła dalej do piątki. Weszła bez pukania, wiedziała, że jest oczekiwana.

– *Hello everybody* – rzuciła.

W pokoju był Rick i jego dwaj koledzy, siedzieli, każdy z piwem w ręku, pełni nadziei. Nic dziwnego. Sofia miała moc spełniania ich marzeń.

Stała przy biurku. Zrobiła miejsce, przesuwając sterty szkiców i obliczeń technicznych. Nie powinni trzymać ich gdzie indziej? Wyjęła z torby zawiniętą w folię działkę haszu i drugie opakowanie z marihuaną. Położyła je obok obliczeń siły rażenia różnych pocisków.

Rick podeszedł do niej i zaczął ją całować. Poczowała jego język gdzieś głęboko między migdałkami, ale nie zaprotestowała. Czowała, jak jego członek twardnieje przy jej udach.

– Dwadzieścia gramów haszyszu i pięćdziesiąt trawki – powiedziała. – Tak jak chciałeś. Dziesięć kawalków za wszystko.

Mężczyzna puścił ją, zaczął oglądać opakowania.

– Dziesięć tysięcy? W waszej dziwnej walucie? To chyba cholernie drogo?

Sofia wzruszyła ramionami.

– Tyle to kosztuje.

Roześmiał się, jakby głośno parsknął.

– Żartujesz. To śmieszne. W Stanach zapłaciłbym...

– To jedź do Stanów i tam kup towar – powiedziała i zaczęła zbierać leżące na biurku torebki.

– Chwileczkę – odezwał się jeden z pozostałych mężczyzn. – Bruce też był zainteresowany. Podzielmy to na czterech.

Wyjął portfel, odliczył plik brązowych banknotów z wizerunkiem Gustawa II Adolfa. Drugi mężczyzna poszedł jego śladem. Po chwili na biurku obok haszyszu leżał pokaźny plik banknotów stukoronych. Rick podeszedł do niej i pocałował ją w kark. Sofia zgarnęła pieniądze i schowała je do torby.

– Muszę już iść – oznajmiła.

Rick chwycił ją mocniej za ramiona.

– Po co ten pośpiech? – spytał, wkładając kolano między jej uda. – Zwykle jesteś bardziej zabawowa.

Dwaj pozostali mężczyźni też podeszli bliżej, widziała ich wilgotne, przekrwione oczy.

– Nie mogę zostać. Jestem umówiona z koleżanką.

– Zaprosz ją do nas. Zabawimy się razem.

– Ona pracuje. Do północy.

– No to masz jeszcze czas – stwierdził Rick i zaczął rozpinać jej sweter.

– Przestań – powstrzymała go. – Nie chcę. Nie dzisiaj.

Znieruchomiał.

– Jeśli chcecie się zabawić, to będzie to kosztować. Dodatkowe dziesięć tysięcy.

– *What the fuck?* Poprzednim razem...

Sofia poprawiła okulary i włosy ściągnięte w koński ogon.

– Dziesięć tysięcy – powtórzyła.

– Po co ci tyle forsy?

– Tak czy nie?

Mężczyźni ponownie sięgnęli po portfele.

SPORTOWA TORBA stała w drewni, spakowana i gotowa, brakowało tylko pieniędzy i notesu. Usiadła na pieńku do rąbania drew i odetchnęła z ulgą. Czują podrażnioną skórę między nogami, krwawiła lekko z odbytu. Słońce schowało się za horyzont tuż przed dziesiątą. Około północy na chwilę zapadał mrok, ale tak długo nie zamierzała czekać. Poza tym przeszły jej mdłości.

Położyła torbę na kolanach, wyjęła notes i plik banknotów stukoronowych i umieściła wszystko w torbie. Odwinęła z papieru lizaka o smaku truskawkowym i zaczęła go ssać, po czym włożyła go do torby.

Zawsze najprostsza droga była tą właściwą. Carina chciała zostać Amerykanką, chociaż to pewnie wcale nie było takie proste. Kto powiedział kiedyś, że jedno życie jest lepsze od drugiego tylko dlatego, że jest mniej skomplikowane?

Że może zostać, kim chce. Świadomość tego sprawiła, że zabrakło jej powietrza.

Wstała, chwyciła obie torby, przewiesiła je na skos przez ramiona i ruszyła w stronę powstającego mostu.

W jednym z baraków paliło się światło. Położyła obie torby obok filara mostu, otworzyła zamek sportowej torby. Po chwili ruszyła w kierunku oświetlonego baraku.

Agneta miała włosy ściągnięte w koński ogon. Klęcząc, szorowała jedną z misek klozetowych. Usłyszała pukanie i zdziwiona uniosła głowę.

– Sofia – powiedziała, wstając ze szczotką w rękę. – C-co ty tu robisz?

Naprawdę wyglądała prześlicznie. Miła, sympatyczna. Sofia patrzyła, jak nieco niezdarne zdejmuje różowe gumowe rękawiczki.

– Przyznaję, że zrobiło mi się przykro... – zaczęła Agneta.

– Wybaczysz mi?

Agneta spojrzała na nią, próbowała się uśmiechnąć.

– Nie mówiłam tego serio. Byłam po prostu zła... Poirytowana.

– Każdy czasem może mieć dosyć. Może to sprawy hormonalne, teraz kiedy jesteś w ciąży.

Agneta najwyraźniej rzeczywiście wierzyła, że wszyscy ludzie byli dobrzy. Niewiarygodne.

– Obejmiesz mnie? – powiedziała Sofia głośno.

Agneta położyła rękawiczki na stoliku i podeszła do niej. Objęły się ostrożnie.

– Widziałaś te małe kociaki? – spytała Sofia, kiedy już wyswobodziły się ze swoich objęć.

– Kociaki?

– Są tam. W kartonie z butami. Słyszałam, jak miauczą. Są trzy, okropnie słodkie...

Agneta wyciągnęła szyję, wpatrując się w cienie w mroku.

– W kartonie po butach? Ktoś je tam zostawił?

– Nie wiem.

– Gdzie jest ten karton?

Agneta zdjęła fartuch, który zawsze zakładała do sprzątanania, i ruszyła w stronę drzwi.

Sofia wskazała palcem na filar mostu.

Agneta przyspieszyła kroku. Sofia podążyła za nią. Widziała jasne włosy przyjaciółki targane przez wiatr. Pozwoliła, by doszła do filara. Widziała, jak się schyla i zagląda do pustego wnętrza.

Odwróciła się i poszła po torbę.

ŚRODA, 25 GRUDNIA 2019 ROKU

PORANEK PIERWSZEGO DNIA ŚWIĄT był czarny i mroźny. Opady śniegu ustały wieczorem w Wigilię, wiatr też zelżał, jakby żywy się zmówił. Zostawiły miasteczko przy kręgu polarnym pod kilkumetrowymi zaspami sypkiego śniegu. Panowała całkowita cisza. Temperatura spadła w nocy gwałtownie, trzymając ludzi i domy w żelaznym uścisku. Z kominów unosił się dym, niczym ostry szpikulec w mroźnym powietrzu. Oddechy zamarzały, podeszwy butów trzeszczały.

Mimo wczesnej godziny w domach i mieszkaniach zapalały się już światła.

Poranne nabożeństwo w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia zawsze jest wydarzeniem, które przyciąga mieszkańców, nawet gdy nie jest poświęcone pamięci zamordowanej przed laty nastolatki. Dzisiaj kościół zostanie wypełniony do ostatniego miejsca. Wszystkie możliwe krzesła zostały już przeniesione z innych pomieszczeń i ustawione wzdłuż ścian głównej nawy, a i tak wiele osób będzie musiało stać. Szef straży pożarnej, Sverker Bergström, zgodził się na zwiększenie do maksimum dozwolonej liczby osób obecnych w kościele, więc szef policji, Wiking Stormberg, postanowił zrezygnować z liczenia obecnych.

Dzisiaj w Domu Pana starczy miejsca dla wszystkich.

Wiking spojrział na swoją twarz w lustrze. Skończył pięćdziesiąt siedem lat. Jak bardzo zmienił się od tamtego czasu, kiedy miał osiemnaście? Rozpoznałby się, gdyby wówczas zobaczył w lustrze swoją dzisiejszą twarz? Skąd mógł to wiedzieć.

No i w co on się wdał?

Poprawił kaburę na koszuli. Sprawdził broń, sig sauer P226 kaliber 9 × 19, piętnaście nabojęw w magazynku: chyba najbezpieczniejsza i najbardziej niezawodna broń, jaka istniała. Ponownie poprawił kaburę, włożył marynarkę, spojrział w lustro, zapiął marynarkę. Dziwnie się czuł z bronią pod lewą pachą, upewnił się, że jej nie widać.

Zaczerpnął głęboko powietrza. Zamknął oczy.

Elin, jego córka, weszła do sypialni, zaspana, z rozczochranymi włosami. Spojrzała na jego marynarkę i grube spodnie.

– Dlaczego tak wcześnie wstałeś? Gdzieś się wybierasz?

– Na poranne nabożeństwo – powiedział, całując ją w czoło. Wyszedł z sypialni i ruszył w stronę drzwi.

Pobiegła za nim.

– Zaczekaj, pójde z tobą!

– Nie – uciął krótko, wkładając zimową kurtkę. – Nie dzisiaj, Elin. Nie na to nabożeństwo.

Zamknął za sobą drzwi, przekręcił klucz w zamku.

Przy drzwiach kościoła stali już Fatima Al-Aziz i Roland Larsson, oboje w mundurach. Evelina Andersson dołączyła do nich po nocy spędzonej w Stone Swamp Inn, kościelny przyniósł klucze.

– Nie zatrzymała się w pensjonacie? – spytał Wiking cicho.

Kobieta pokręciła głową.

Wiking upewnił się, że boczne wejścia będą zamknięte podczas nabożeństwa. Ludzie już zaczęli się schodzić, ubrani w grube zimowe spodnie i futrzane czapki. W kościele szybko zrobi się gorąco.

Wiking udał się do zakrystii, przywitał się z pastorem Hermanssonem, przystojnym mężczyzną około sześćdziesiątki, czyli niewiele starszym od niego. Uchodził za bardzo kompetentnego duchownego. Od wielu lat żył w związku z Leonardem Komorowskim, informatykiem zatrudnionym w gminie. W połowie lat siedemdziesiątych na parkingu w środku miasta pobito młodego geja. Dyskusja, jaka wywiązała się po tym zdarzeniu, zmieniła miejscową społeczność. Pastor i jego partner cieszyli się od początku szacunkiem wspólnoty.

Wiking zdjął grubą kurtkę i położył ją na kanapie.

– Mam nadzieję, że znajdziesz tę, której szukasz – powiedział pastor.

– Jeśli nie, to zrobimy tak, jak ustaliliśmy. Po ostatnim psalmie stanę obok ambony.

– *Gdy dzień Bożego Narodzenia nastanie* – Pastor podał tytuł psalmu. – Mam nadzieję, że uda się nam tego uniknąć – dodał.

Wiking skinął głową i wyszedł. Idąc przez kościół, spotkał kantora, przywitał się z nim.

Ludzie napływali gęstym tłumem. Wiking próbował ogarnąć wzrokiem wszystkich, którzy przychodzili, ale okazało się to niemożliwe. Witał się z ludźmi na lewo i prawo. Niemal wszyscy wiedzieli, kim

jest, natomiast było wiele osób, których on nie znał. Szczególnie młodych, którzy zdążyli dorosnąć, a nawet już nieco się zestarzeć, a on tego nie zauważył. Jednak większość obecnych stanowili ludzie starsi. Głównie kobiety. Szlag.

Nie mógł cały czas stać w pobliżu drzwi, cofnął się i zajął miejsce wśród ławek. Zwykle w kościele mieściło się około pięciuset osób, teraz było już co najmniej dwa razy tyle.

Zaczął się pocić. Broń pod pachą uwierała go.

W internecie nie znaleźli żadnych zdjęć Agnety Mäkitalo, z wyjątkiem jednego: zdjęcia profilowego z Facebooka. Zrobiono je w słoneczny dzień, Agneta miała okulary przeciwsłoneczne, jej jasne włosy rozwiewał wiatr. Twarz była poważna, nieco smutna, zawsze taka była.

Wcale nie był pewien, czy ją rozpozna, ale jako jedyny wśród kolegów mógł to zrobić. Co prawda Roland Larsson też był stąd, ale miał siedem lat mniej niż Wiking. W dzieciństwie i wczesnej młodości to ogromna różnica. Kiedy Agneta wyjechała, miał zaledwie jedenaście lat.

O ile ona w ogóle się tu zjawi.

Carina Burstrand przyszła z matką i całą swoją rodziną, razem z Susanne Schiltz, Siv Johansson i Gitte Landén Daglönare. Gitte szła, mocno utykając, Susanne wspierała ją. Zarezerwowano dla nich miejsca w pierwszym rzędzie, ponieważ Susanne miała wygłosić krótkie wspomnienie. Kiedy zobaczyła go nad głowami innych, pomachała mu energicznie. Pozdrowił ją gestem ręki.

Powietrze w kościele, zwykle chłodne i nieco surowe, szybko nasyciło się zapachem wełny, skórzanych butów i ludzkimi oddechami.

Punktualnie o godzinie siódmej zamknięto drzwi, nad głowami zebranych w środku ludzi zaczęły bić dzwony. Ich dźwięk wypełnił kościół na następne kilka minut.

Gdy nastąpiła cisza, powietrze znieruchomiało.

Rozległy się organy, ludzie podnieśli się niemal jednocześnie, szuranie butów, gwar, kaszel. Muzyka wylała się na zebranych niczym lawa, nikt jej nie uszedł.

*Witaj, poranku błogosławiony
Zapowiadany przez proroków...*

Wiking wspiął się na krzesło stojące niedaleko ołtarza, które częściowo zasłaniał jeden z filarów. Pastor wszedł na ambonę, wypił łyk wody z przygotowanej wcześniej szklanki i otworzył Ewangelię według św. Łukasza.

– „W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz...”

Ze swojego miejsca Wiking miał dobry widok na cały kościół. Pomieszczenie było oszczędnie oświetlone, ciemność na zewnątrz aż gęsta. Zauważył kilku fotografów przesuwających się wzdłuż ścian z wysoko uniesionymi aparatami, były też dwie ekipy telewizyjne. Wyjął z kieszeni lornetkę teatralną matki i powiódł wzrokiem po zmęczonych twarzach. Osoba po osobie, rząd za rządem. Zatrzymywał się przy kobietach w jego wieku: szukał blondynek o niebieskich oczach i drobnej budowie ciała.

– „Gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze mówili do siebie nawzajem: Pójdźmy do Betlejem i zobaczymy, co się tam zdarzyło i o czym Pan nam oznajmił”.

Dlaczego zakładał, że nadal jest drobna? Birgitta też kiedyś była drobna.

Spoczęły mu się ręce, tętno przyspieszyło. Boże drogi, jaki tłum. Pastor dotarł do końca tekstu, zaczął śpiewać nowy psalm.

*Rozkwitła róża z pnia i rodu Dawidowego
Opiewana przez ojców naszych...*

Zszedł z krzesła i zaczął powoli iść wzdłuż ławek. Ludzie przesuwali się, wykazując dużą cierpliwość. Większość kobiet będących jego rówieśniczkami rozpoznawał. Pochodziły stąd, z miasta i okolic. Nie musiał się nimi zajmować. Gorzej z młodszymi, ale to nie miało znaczenia. Dwie dziennikarki uznał za potencjalne kandydatki, siedziały, trzymając na kolanach notesy i magnetofony. Jego uwagę zwróciła jedna z nich, w beżowym płaszczu i sportowych butach, ale nie, była za młoda.

Pastor rozpoczął kazanie.

– Przesłaniem świąt Bożego Narodzenia jest miłość. Opowieść o nas, ludziach, o tym, jak Bóg przychodzi na świat jako jeden z nas, zrodzony z łona kobiety. Maria rodzi syna, tak jak nasze matki rodziły swoje dzieci, cierpi i raduje się jak one...

Może mieć broń, tak uznała Evelina. Była też przekonana, że kobieta nie zamierza zostać złapana. Wczoraj późnym wieczorem udało im się wykrzesać nieco życia z urzędnika policji w Kopenhadze i potwierdzić swoje podejrzenia: Agneta Måkitalo należała do klubu strzeleckiego i miała licencję na trzy rodzaje broni.

W kościele zaczęło brakować tlenu, a przynajmniej Wiking miał takie wrażenie. Czuł narastającą presję tłumu.

Evelina nie wykluczała, że jeśli Agneta poczuje się zagrożona, to istnieje spore ryzyko, że zdecyduje się wziąć zakładników.

Nie mogą do tego dopuścić, nie może dojść do rozlewu krwi.

– Nasze prawdziwe „ja” jest dziełem Boga. Jest nim człowiek hojny, który ma odwagę być szczerym i prawdziwie miłującym, który oszukany, potrafi wybaczyć i wierzy w ludzką dobroć. Prorok Izajasz przemawia do nas wędrujących w mroku...

Na czole Wikinga pojawiły się krople potu. Poszukał wzrokiem Eveliny, stała z tyłu, blisko środka. Spojrzała na niego pytająco, Wiking pokręcił głową.

– By pozwolić własnemu światłu płonąć, trzeba być odważnym, śmiałym. Odwaga to we współczesnym świecie rzadkość. Pozwalamy się uciszyć niepewnej rzeczywistości...

Wiking zatrzymał się przy jednym z bocznych wyjść. Örjan Elofsson stał tam, trzymając w ręku koszyk na datki.

– Można uchylić drzwi? – spytał Wiking cicho, wskazując głową na boczne drzwi. – Na chwilę, muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Örjan skinął głową, wyjął z kieszeni klucz i otworzył drzwi. Do kościoła wpadł podmuch wiatru i wirujące płatki śniegu. Roland Larsson, który właśnie odbywał swoją rundę wokół kościoła, zajrzał zaciekawiony do środka. Wiking pokręcił głową: jak dotąd nic.

Stanął w przeciągu, oddychał głęboko. Zimno, które znał od urodzenia, i zmarznięta ziemia musiały go ukształtować, chociaż nie potrafił powiedzieć jak. Jego matka badała dzieje rodziny, ich przodek, Olof Nilsson Rehn, przyszedł na świat w Öjebyn w 1460 roku. Był birkarlem, czyli poborcą podatkowym. Ukształtował go miejscowy chłód.

Pastor Hermansson uniósł ręce, stojąc na ambonie.

– Margaret Mead powiedziała kiedyś: „Nie wątpcie, że niewielka grupa ludzi może zmienić świat. Tylko oni mogą to zrobić!”. Jesteśmy ludźmi stworzonymi na obraz i podobieństwo Boga! Nasz Ojciec nas zwywa! Józef z Marią wskazali nam drogę. Podążajmy ich śladem. Amen.

Pastor złożył dłonie i zszedł z ambony. Obok ołtarza ktoś postawił niewielki mikrofon, przyszła kolej na Susanne. Podeszła z kartką w ręku, szła wyprostowana, z wysoko uniesioną głową. Nad nią unosiła się cisza, dopiero po chwili zaczęła mówić.

– Talmud uczy nas, że kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat...

Miała przyjemny, dobrze ustawiony głos, falował łagodnie. Krister byłby dumny, gdyby teraz ją słyszał. A może słyszał ją, może patrzył teraz na nich z góry? Kto to mógł wiedzieć.

Wiking przyglądał się ludziom wokół siebie, wydawali się poruszeni słowami Susanne.

– Pamiętam te wszystkie wieczory, kiedy zbierałyśmy się, by dyskutować o wybranych książkach, niemal przez całą szkołę, przez te najważniejsze lata, które nas kształtują...

Dwie stojące przed nim nastolatki płakały. Rozpaczają może nie tyle z powodu zamordowanej dziewczyny, co samych siebie. Susanne podniosła głos:

– Spadłyśmy z wysoko, a lądując, poobiłyśmy się. Blizny nadal lśnią bielą na naszych plecach.

Nastolatki płakały niepohamowanie. Wiking ruszył w stronę ołtarza. Czuł pulsowanie w uszach.

– Tak jak powiedział pastor: wszyscy wędrujemy w mroku. Ale pamiętajmy, że światło zawsze powraca. Zapamiętajmy Sofię Hellsten taką, jaka była. Żywą osobę, nie to, co z niej zostało. Nie pozwólmy wygrać ciemności, nie wolno nam zapomnieć.

Susanne złożyła kartkę i wróciła na swoje miejsce na ławce. Wiking zauważył, że córka Cariny, Linnea, objęła ją i uściskała.

Pastor pobłogosławił zebranych. Odmówiono wspólnie *Ojcze nasz*. Wiking poczuł, że boli go głowa.

*Gdy dzień Bożego Narodzenia nastanie,
Udajmy się do stajenki...*

Szlag, ostatni psalm.

Plan awaryjny polegał na zamknięciu kościoła. Gdy wybrzmiały ostatnie słowa psalmu, drzwi kościoła zostaną zamknięte, ludzie będą wypuszczani pojedynczo. Ryzykowne posunięcie, Wiking nie był pewien, czy w ogóle zgodne z prawem. Ostateczną decyzję Evelina zostawiła jemu.

– Działajcie jak zwykle w takich przypadkach, znajdźcie jakiś pretekst – powiedziała.

Miała ze sobą nakaz przeszukania, na wszelki wypadek, ale zdecydowanie lepiej byłoby znaleźć Agnetę wcześniej. Gdzie jesteś, do cholery?

Wiking rozglądał się desperacko w tłumie.

*Nie będę tracił
dni dzieciństwa mego
na życie w grzechu...*

Naprawdę mógł zatrzymać ponad tysiąc ludzi i wypuszczać ich po kolei, po okazaniu dowodu tożsamości? Oczywiście nie wszystkich trzeba było sprawdzać, ale ilu? Zanim sytuacja zrobi się napięta? Było to wbrew wszelkim zasadom. Na granicy pozbawienia wolności, co potwierdziła Evelina. W powietrzu było coraz mniej tlenu. Co się stanie, jeśli wybuchnie panika?

Tam, to ona? Nie, za wysoka.

Wiking nie pamiętał dokładnie całego psalmu, nie pamiętał, jak się kończył, ale wiedział, że trwa już od jakiegoś czasu. Zaczepnął szybko powietrza i ruszył w kierunku pastora. Pastor zobaczył go i wszedł na ambonę. Dzięki Bogu, rozumieli się bez słów.

Gdy psalm dobiegł końca, pastor odczytał krótką modlitwę i podziękował Panu.

Następnie poprosił ludzi, by pozostali na swoich miejscach, ponieważ szef policji w Stentråk miał do nich pewną sprawę.

Zszedł z ambony, a Wiking zajął jego miejsce, zanim pastor zdążył zaprotestować.

Morze twarzy zwróciło się w jego stronę, ludzie czekali. W kątach czaiły się cienie. Puls mu przyspieszył, niemal nie słyszał, jak odchrząknął.

– Dzień dobry – zaczął. – I wesółych świąt. W ten wyjątkowy poranek chcę prosić was o szczególną przysługę. Nie jest to nic trudnego czy skomplikowanego, ale będzie wymagało sporo cierpliwości. Jak zapewne wiecie, kilkoro imigrantów ubiegających się o azyl zbiegło z ośrodka w Vidsel. Musimy skontrolować, czy nie ukryli się tu wśród nas, w kościele...

Gitte, która siedziała niemal dokładnie pod amboną, zachnęła się na tyle głośno, że ją usłyszał.

– Dlatego – ciągnął – będziemy dzisiaj przy wyjściu kontrolować dowody tożsamości...

– To rasizm! – zawołała Gitte. – Jak śmiecie?

Ludzie w ławkach zaczęli niespokojnie się poruszać, rozmawiali ze sobą.

– To wbrew prawu! – wołała Gitte, oparła się o kulę i próbowała wstać. – Nie gódźcie się na to! Okazicie solidarność!

Poziom hałasu wzrósł.

– Otworzymy wszystkie trzy wyjścia – mówił Wiking do mikrofonu, starając się zachować spokój i opanowanie. – Główne drzwi i oba boczne. Prosimy o okazanie cierpliwości...

Ludzie przestali już słuchać. Większość ustawiła się w kolejce. Presja na drzwi przybierała na sile. Nie było sensu się sprzeczać, dyskusja tylko pogorszyłaby sprawę. Wiking zszedł szybko z ambony i zaczął przedzierać się przez tłum przed głównym wyjściem. Nagle stanęła przed nim Gitte, a jej nie dało się tak łatwo ominąć.

– Jak ty się zachowujesz?! – krzyczała. – Nie masz sumienia?

Ominął ją, kierując się do drzwi. Czuł na sobie wrogie spojrzenia ludzi.

Niech to szlag, powinni byli ustawić barierki na zewnątrz i w ten sposób regulować ruch. Ale był mróz, minus trzydzieści cztery stopnie, ludzie by zmarzli.

– To się nie uda – stwierdziła Evelina Andersson, podchodząc do niego, i w tym momencie ją zauważył.

– Zaczekaj – rzucił.

Nieco w głębi, po lewej stronie. Wiek się zgadzał, jasne włosy też i wąski nos. Stała ze spuszczoneym wrokiem. Miała na sobie jasny wełniany płaszcz, pod nim różowy, robiony na drutach sweter. Przez lewe ramię przewiesiła dużą torbę. Wystarczająco dużą, by ukryć w niej broń. Szedł, przeciskając się między ludźmi, wpadając na nich. Ich niezadowolone spojrzenia, wyzwicka. Pot na plecach. Podszedł do niej.

– Agneta? – odezwał się cicho. – Agneta Mäkitalo?

Był zdyszany. Czuł pulsowanie w skroniach, tak głośne, że bał się, że zagłuszy jej odpowiedź. Spojrzała na niego wielkimi niebieskimi oczami.

Wziął głęboki oddech, spróbował się uśmiechnąć.

– Nie wiem, czy mnie poznajesz – powiedział, wyciągając do niej rękę. – Wiking. Wiking Stormberg. To ja przed chwilą przemawiałem z ambony... – dodał, wskazując ręką za siebie.

Kobieta otworzyła szeroko oczy, z trudem łapała powietrze.

– Boże drogi – wyszeptala. – To ty?

Wiking próbował się uśmiechnąć.

– Tak, Agneta, to ja...

Padła mu w objęcia, przywarła do niego. Broń ocierała się teraz o jego zębra. Położył dłonie na jej ramionach.

– Wyjechałaś – powiedział, odsuwając ją od siebie. – Wyjechałaś bez słowa pożegnania.

Spuściła wzrok. Wiking podniósł głowę i zaczął wypatrywać Eveliny, ale nie dostrzegł jej.

– Przepraszam – powiedziała Agneta. – Wstyd mi, że tak się wtedy zachowałam, gdybyś tylko wiedział...

Jakiś mężczyzna pchnął go, Wiking i Agneta wpadli na siebie. Poczuł jej torebkę na swojej ręce, była ciężka.

– Cholerny rasista – wysyczał mężczyzna, mijając go.

– Wesołych świąt – rzucił Wiking.

Jeśli chciał ją zatrzymać, musiał wyprowadzić ją z tłumu. Przypomniawszy sobie słowa Eveliny: „Ryzykuje, ale ma wszystko przemyślane. Jest przekonana, że nie wpadnie”. Wiking wiedział, że nie może wyciągnąć broni w kościele, wtedy wybuchłaby panika. Gdzie byli Roland i Fatima?

W tym momencie zobaczył ponownie Gitte, szła w jego kierunku, przedzierając się przez morze ludzi. Szła bez kuli, a jej twarz płonęła wściekłością.

– Chodź – powiedział Wiking, kładąc ponownie dłonie na ramionach Agnety. Poprowadził ją w stronę drzwi do zakrystii. Dotknął klamki, były otwarte. Spojrzył za siebie, przez ramię. Otworzył drzwi i pociągnął ją za sobą.

– Co tam się dzieje? – spytała.

– Jest bardzo dużo ludzi. Dobrze cię znów widzieć.

W zakrystii panował półmrok, było chłodno i sucho. Pomieszczenie nie miało okien. Jedynym źródłem światła była niewielka lampka stojąca na małym ołtarzu, na którym trzymano naczynia liturgiczne. Zauważył uchylone drzwi do szafy, w której przechowywano stroje. Zamknął je, żeby zyskać więcej miejsca.

– Nie byłaś tu ani razu od tamtego dnia? – spytał.

– Byłam na pogrzebie matki.

– Pogrzeb był w Piteå. A ja pytałam o Stentråsk.

Zza drzwi dochodził gwar ludzi zdążających do wyjścia.

– Nie miałam tu czego szukać.

– Ale przyjechałaś na nabożeństwo poświęcone pamięci Sofii – powiedział. – Podobabo ci się?

Agneta uśmiechnęła się niepewnie. Wiking zauważył, że miała na sobie botki na wysokich obcasach. Zapalił górną lampę. Ostre światło wypełniło pomieszczenie. Agneta zamrugała.

– Bardzo ładna uroczystość. Padło wiele pięknych słów.

Przyglądał się jej twarzy. Spojrzył jej w oczy. W jej niebieskie oczy. Kilka delikatnych zmarszczek wokół, ale żadnych zmarszczek na czole.

– Jak długo zostaniesz?

Spojrzała na zegarek, złoty rolex z brylantami zamiast cyfr.

– Za chwilę muszę iść.

– Zdążymy wypić kawę? – spytał. – Pamiętasz chyba, że uwielbiam kawę – dodał.

Uśmiechnęła się.

– Nie zmieniłeś się. Ale niestety nie, muszę już iść.

Odwzajemnił jej uśmiech. Nie pił kawy. Agneta to wiedziała.

– Jak ci się ułożyło życie? – spytał, krzyżując ręce na piersiach. Prawa dłoń była teraz cztery centymetry od sig sauera.

– Dobrze. Jestem ekonomistką, mieszkam w Kopenhadze. Pracuję w wydawnictwie. Jak wiesz, książki to moja życiowa pasja...

Nie jękała się.

Przyglądał się jej torebce.

– Ciekawe, że przyszedł tu dzisiaj. Że nadal zostało w tobie tak dużo z siedemnastolatki.

Agneta zamrugała, uśmiechnęła się.

– Co masz na myśli?

– Tomka Sawyera. Nie opuściłabyś własnego pogrzebu.

Otworzył szeroko drzwi do kościoła, poczuli ciepłe, wilgotne powietrze. Agneta się poruszyła. Tłum ludzi przeredził się. Wiking cofnął się nieco, cały czas gotów chwycić za broń. Roland i Fatima dostrzegli go i zaczęli iść w jego stronę.

– Chodź – zwrócił się Wiking do kobiety w zakrystii. – Mamy dużo spraw do wyjaśnienia.

W PIERWSZY DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA próżno było wyczekiwać świtu. O tej porze roku tu, przy kręgu polarnym, świt nie nadchodził. *Kaamos*, ciemności, panowały niemal przez całą dobę. Około południa można było zauważyć lekki odcień czerwieni nad horyzontem, ale wyżej słońce nigdy nie wschodziło. W pogodny dzień mogło się zdarzyć, że na chwilę, na kilkanaście minut, zanim światło umarło, świat rozbłyskał błękitem: niebo, góry, potoki, ziemia. To była tak zwana błękitna godzina, zjawisko, które występuje jedynie w Arktyce. Może jeszcze na Antarktydzie.

Evelina Andersson stała w gabinecie Wikinga, wpatrując się w monitor. Na ekranie widać było, jak Agneta Måkitalo siedzi w pokoju przesłuchań z filiżanką kawy przed sobą. Odchyłona na krześle, spokojna, patrzyła przed siebie, nie skupiając na niczym wzroku.

– Twierdzi, że nie potrzebuje adwokata – powiedziała Evelina Andersson.

Wiking stanął obok niej. Przyglądał się jej szczupłej sylwetce. Pomyślał, że tak właśnie mogła wyglądać dzisiaj Agneta. Szczupłe ramiona, cienkie jasne włosy z kosmykami siwych loków. Tylko dłonie miała inne, i za krótkie palce.

Evelina skinęła głową w stronę recepcji.

– Crocscy uciszyły centralę – powiedziała.

Wiadomość o tym, że Agneta Måkitalo została zatrzymana w kościele, szybko została podchwycona przez media w okresie świątecznej posuchy. Musieli wezwać Carinę, żeby zajęła się telefonem, który bez przerwy wydzwaniał, a tylko ona potrafiła obsługiwać centralkę. Wiking odszedł od monitora i wyszedł do recepcji.

– Dzięki za pomoc, Carina. Wpadniesz tu jeszcze wieczorem ogarnąć sytuację?

Carina walczyła właśnie ze swoim wyliniałym futrem.

– Nie spodziewam się problemów. Nagrałam wiadomość, żeby dziennikarze dzwonili do Luleå, gdzie jest dyżur prasowy – powiedziała, po czym, wskazując na pokój przesłuchań, w którym siedziała Agneta, spytała: – Gdybyś chciał powiedzieć nam coś więcej, to spotykamy się w bibliotece, Susanne i Gitte już tam są.

– Krąg Polamy.

– Raczej to, co z niego zostało.

Wyszła, usłyszał trzaśnięcie drzwi.

Udał się do pokoju przesłuchań. Wszedł bez pukania, zamykając za sobą cicho drzwi. Usłyszał zgrzyt klucza przekręcanego w zamku.

– To jedno wielkie nieporozumienie – oświadczyła kobieta. – Nie musicie trzymać mnie pod kluczem, nie ma takiej potrzeby.

Wiking poruszał się powoli, bacznie się jej przyglądając. Po chwili zajął miejsce po drugiej stronie stołu.

– Zamierzasz mnie przesłuchać?

– Na pewno nie chcesz adwokata?

Kobieta uśmiechnęła się nieco smutno, złożyła dłonie.

– A niby dlaczego miałabym potrzebować adwokata?

Przyglądał się uważnie jej twarzy. Nos był wąski, węższy, niż pamiętał, poza tym zrobiła też coś z oczami. Powiększyła je.

– Więc po prostu porozmawiajmy – powiedział. – Ty i ja.

– Jak para starych dobrych znajomych – podchwyciła.

Wiking spojrział jej w oczy.

– Miałas szczęście – powiedział. – I to pod wieloma względami. Tyle lat minęło, zanim ją znalezione. No i pamiętałaś opowieść Cariny o karcie stomatologicznej. Wiedziałaś, że nie możesz zostawić głowy. Co z nią zrobiłaś?

Kobieta patrzyła na niego wielkimi oczami.

– Prawdę mówiąc, nie rozumiem.

– Załącznikiem do twojej karty zdrowia był protokół z sekcji zwłok twojego młodszego brata. To nie była śmierć w kołysce. On został uduszony. Powodem zgonu było zatrzymanie akcji serca. Wiedzano, że ty to zrobiłaś, ale sprawę wyciszono, sama byłaś jeszcze dzieckiem. Urząd do spraw dzieci zażądał, żebyś została objęta terapią, sądzono, że uda się ciebie wyleczyć.

Kobieta wypiła łyk kawy.

– Wiedziałaś, że Agneta jest na placu budowy – ciągnął Wiking cicho. – Wiedziałaś, że tam pracuje. W jakiś sposób udało ci się namówić ją, żeby podeszła do fundamentu filara, i tam ją zabiłaś. Ciało nie miało żadnych urazów, więc musiałaś uderzyć ją w głowę. Niewykłuczone, że żyła, kiedy obciłaś jej głowę. Tego sekcja nie wykaże.

Kobieta słuchała ze spuszczoneym wzrokiem, położyła dłonie na kolanach, zacisnęła je mocno.

– Rozebrałaś ją i wrzuciłaś do środka. Na wierzchu położyłaś swoje ubranie. I torbę, chociaż notes zabrałaś ze sobą. Sama przebrałaś się w to, co ona miała na sobie. Pewnie z wyjątkiem swetra, bo był poplamiony krwią. Potem zasypałaś dziurę, obok leżała sterta gruzu. Następnego dnia otwór został zalany cementem. Po południu zaczął padać deszcz, ale wtedy grób był już zaplombowany.

Kobieta spojrzała na kamerę nad drzwiami, która przekazywała obraz i dźwięk do jego gabinetu.

– Poszłaś do baru i wzięłaś stamtąd jej kurtkę i torbę, w której były klucze do mieszkania. Poszłaś tam, a potem, wychodząc, wzięłaś ze sobą jej kota i maszynę do pisania. A tak przy okazji, to co zrobiłaś z kotem? Utopiłaś go?

– Ależ nie – zaprotestowała kobieta. Wydawała się szczerze urażona. – Kot przeżył jeszcze jedenaście lat.

– Pekka Karlsson wrócił do domu dokładnie w momencie, gdy wychodziłaś z mieszkania Agnety. Tego nie było w twoich planach. Ale szybko wzięłaś się w garść, udałaś, że rozmawiasz z Agnetą, i udało ci się. Czterdzieści lat później Pekka wciąż jest przekonany, że słyszał, jak ci odpowiadała.

Wiking zamilkł i znów przyglądał się jej przez chwilę.

– Potem poszłaś do domu, zachowywałaś się jakby nigdy nic – kontynuował opowieść. – Twoi rodzice niczego nie zauważyli, jak zwykle zresztą. W sobotę poszłaś do biblioteki, oddałaś książki, pożyczyłaś nowe. Kiedy robotnicy pracujący przy budowie mostu skończyli pracę, poszłaś tam i niedaleko Gransel zostawiłaś sportową torbę Agnety z jej książkami. Znałaś to miejsce, jeździłaś tam na nartach. Jak potem dostałaś się do Luleå? Ukradłaś samochód? Pojechałaś na rowerze? Ktoś ci pomógł?

Kobieta przekrzywiła lekko głowę, spojrzała na niego zasmucona.

– Rozjaśniłaś włosy – mówił dalej Wiking. – Wyrzuciłaś okulary. Potem wszedłaś do autobusu i ruszyłaś na południe. Autobus zatrzymał się na postoju dla tirów w Docksta. Stamtąd zadzwoniłaś do Birgitty i zostawiłaś jej wiadomość na poczcie głosowej. Jąkałaś się, udając Agnetę, w tle słychać było przejeżdżające tiry. Dotarłaś do Karlstad, gdzie nikt cię nie znał. Zadzwoniłaś do Siv Johansson w kancelarii parafialnej z prośbą o wydanie legitymacji szkolnej, by na tej podstawie załatwić dowód osobisty. I paszport. Jesienią tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku sprawa była prosta. Szkoła przesała kopie twoich świadectw. Kopie były dość niewyraźne, więc oceny podałaś ustnie. Nigdy nie spotkałaś kogoś, kto by znał Agnetę Mäkitalo, więc nic nie ryzykowałaś. Mieszkałaś w akademiku, nie miałaś własnego telefonu. Mogłaś spokojnie pojechać na pogrzeb jej matki, ponieważ personel zakładu nie wiedział, jak wygląda Agneta. Z rozjaśnionymi włosami bardzo ją przypominałaś. Jesteś co prawda nieco niższa, masz grubsze rysy twarzy, ale to wszystko można skorygować. Zrobiłaś coś z nosem i z powiekami...

Kobieta wychyliła się do przodu, uniosła dłoń. Wiking zwalczył odruch, żeby się cofnąć, gotów w każdej chwili chwycić jej rękę, ale ona położyła swoją chłodną dłoń na jego policzku.

– Wiking, bardzo mi miło znów cię zobaczyć.

Wiking odchylił się, ślad po jej dłoni palił go niczym poparzenie.

– Masz założoną teczkę w bazie. Wiedziałaś o tym? Uznano cię za osobę zagrażającą bezpieczeństwu bazy. Chodziło o twoje kontakty z Amerykanami. Nie będę wnikał w charakter waszych relacji, ale prawdopodobnie dopuszczano, że możesz być radziecką agentką.

– Zabawne.

O teczce Wiking dowiedział się od swojego syna Markusa, który kierował jednym z projektów w bazie. Prawdę mówiąc, informacja ta powinna pozostać tajna.

– Miałaś dwie sztuki broni w torbce – ciągnął Wiking.

– Mam pozwolenie na obie. Strzelam sportowo.

– Ale w Danii. Zresztą nie z tego powodu zostaniesz aresztowana.

Wiking wstał i podszedł do drzwi. Zatrzymał się i z ręką na klawce odwrócił się w jej stronę.

– Dlaczego to zrobiłaś? – spytał cicho.

Uniosła głowę, w jej spojrzeniu była tęsknota.

– Chciałam stać się nią. I stałam się. Jestem Agnetą.

– A co z twoim młodszym bratem?

– To nie było zamierzone. Mama była chora, a on płakał i płakał. Chciałam, żeby mogła spać.

Drzwi się otworzyły.

– Nakaz aresztowania jest gotowy – oznajmiła Evelina. – Możemy zabrać ją do Luleå.

Do pokoju wszedł Roland Larsson z kajdankami w rękę.

– Chodź, Sofia – zwrócił się do niej. – Jedziemy.

Sofia wstała, pozwoliła, by Roland założył jej kajdanki. Nadal nie spuszczała wzroku z Wikinga.

– Było warto? – spytał, gdy mijala go w korytarzu.

Zatrzymała się i spojrzała na niego. Sięgała mu do ramienia.

– Nie wiesz, co straciłeś – powiedziała.

Roland Larsson wyprowadził ją do czekającego na zewnątrz radiowozu.

Evelina Andersson, w ciepłym palcie, skórzanej czapce i rękawicach, podeszła do niego.

– Miała dziesięć lat, kiedy zabiła brata – powiedziała, patrząc, jak kobieta znika w radiowozie. – Agnetę zabiła, mając siedemnaście. Stała jej na drodze, przywłaszczyli coś, co uznała za swoje. Nie sądzę, że to jej jedyne ofiary. Byłoby to nielogiczne. Trzeba przyjrzeć się wszystkim niewyjaśnionym zabójstwom w Skandynawii od tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku i sprawdzić, czy ofiary łączyło coś z Agnetą Mäkitalo.

– Niewykluczone, że jednak mówi prawdę – wtrącił Wiking. – Chciała pomóc matce, a potem chciała być Agnetą.

– Na pewno zapytam ją też o twoją żonę – powiedziała Evelina, wychodząc na mróz.

Wiking odwrócił się plecami do parkingu. Usłyszał, jak pani prokurator zamyka drzwi swojego samochodu. Auto cofnęło się nieco, zawróciło i ruszyło przed siebie. Światła omiotły ściany budynku, po chwili auto zniknęło na drodze w kierunku Älvsbyvägen.

Wiking wrócił do gabinetu, zgasił lampę. Odprężył się w mroku. Spojrzał na parking, na cienie rzucone przez uliczne latarnie. W kościele było ciemno, ludzie wrócili do domów. Zdjął marynarkę, odpiął kaburę, upadła ciężko na stół. Poczul, że jego koszula jest na plecach mokra od potu.

Powiedział Evelinie, że jego i Agnetę łączyło coś więcej niż przyjaźń. Że byli w sobie zakochani. Evelinie dało to do myślenia, pociągnęła temat, zadając mu kolejne pytania:

„Czy w sierpniu 1990 roku był w Stenträsk lub na północy w Norrbotten?”

„Gdzie był w dniu, kiedy Helena Stormberg zaginęła na torfowisku Kallmyren?”

Zasłonił twarz dłońmi. Zmarłe kobiety zwały się ze sobą. Nie różniły się tak bardzo, najwyraźniej reprezentowały typ urody, który go pociągał. Blondynki, drobnej budowy, nieco smutne.

Wypuścił powietrze z płuc, odprężył się. Przypomniał sobie słowa pastora o hojnym człowieku, który ma odwagę szczerze kochać. Który potrafi wybaczyć, gdy został oszukany, który ufa do tego stopnia, że wierzy w ludzką dobroć.

W tym przypadku doskonale wiedział, co się stało: ciało Agnety zostało zabetonowane w fundamencie filara mostu, samo ciało, bez głowy.

PLANY BYŁY TAKIE, że biblioteka w Stentråsk przeniesie się do nowego lokalu w związku z planowaną przebudową urzędu gminy po koniec lat dziewięćdziesiątych. Gdy jednak po raz kolejny przekroczono budżet, radni postanowili, że nie będzie przebudowy, trzeba tylko wyremontować dawny budynek. Remont okazał się dość skromny, pomalowano pomieszczenia, urządzono toaletę dla inwalidów, zainstalowano internet i to wszystko.

Wiking zamknął za sobą drzwi, postawił kołnierz. Wiatr znów przybrał na sile. Przeszedł przez parking i skręcił za rogiem w Föreningsgatan. Światła z położonych w głębi budynku sal bibliotecznych padały na chodnik. Zatrzymał się i zaczął przyglądać się półkom.

Zwykle zbierały się w pokoju bajek, zaraz za działem literatury dla młodzieży.

Tym razem jednak nie. Zebrały się wokół stołu w recepcji. Na jednej z kanap siedziała Gitte.

Podszedł do drzwi wejściowych, zapukał.

Carina wstała z krzesła, w prawej dłoni trzymała pęk kluczy. Otworzyła mu. Organizowała spotkania z pisarzami z ramienia komisji kultury, więc oczywiście miała własny komplet kluczy.

– Już prawie straciliśmy nadzieję – powiedziała, zamykając za nimi drzwi.

Domyślił się, że nieświadomy tego, był dzisiaj szóstym członkiem Kręgu Polarnego.

Carina skinęła głową, wskazując na pozostałe osoby.

– Powiedziałam im.

Wiking podszedł do recepcji i zajął miejsce na kanapie obok Gitte. Nagle poczuł się bardzo zmęczony.

– Wszystko, co powiem, musi zostać w tych czterech ścianach – oświadczył, patrząc na Susanne. – Żadnych nagrań, żadnych komentarzy.

Kobiety skinęły głowami.

– Z czasem większość tych informacji ujrzy światło dzienne podczas dochodzenia, a potem rozprawy w sądzie. Jednak na razie proszę was o zachowanie tajemnicy. Rozumiemy się?

Mówiąc to, znów patrzył przede wszystkim na Susanne. Kobiety przytaknęły energicznie, oczywiście.

– Wczoraj rano dostaliśmy z Londynu odpowiedź na pytanie o DNA. Osoba, której ciało znaleziono w fundamencie filara, nie jest spokrewniona z kierowcą karetki, Henrikiem Hellstenem z Gällivare. DNA nie pasuje również do innych rzeczy znalezionych w filarze, takich jak ubrania, buty, resztki lizaka...

– Co znaczy, że nie jest to ciało Sofii – powiedziała Susanne.

– Pobrane DNA pasowało natomiast do DNA Sigrid Kinnunen – weszła jej w słowo Carina. – Podaliśmy jako punkt odniesienia.

Wiking skinął głową.

– Z czym DNA? – spytała Gitte. – Masz na myśli naszą opiekunkę z dzieciństwa?

– Sonja Mäkitalo była jej przyrodnią siostrą – uzupełniła Carina.

– Jaka Sonja? – zdziwiła się Susanne.

– Mama Agnety – wyjaśnił Wiking.

Siedziały, nic nie mówiąc. Za oknem znów zaczął padać śnieg. Płatki wirowały w powietrzu, po czym cicho i ostrożnie opadały na ziemię.

– Jak to się odbyło? – spytała Susanne. – Co tak naprawdę się wydarzyło?

– Przesłuchania odbędą się w Luleå – powiedział Wiking, zamykając na chwilę oczy.

– Ale na pewno macie jakąś teorię.

– Czekamy, aż skończą się przesłuchania.

– Musiała mieć pieniądze – nie poddawała się Susanne. – Jak radziła sobie finansowo?

Gitte odwróciła wzrok.

– I co zrobiła z głową? – dopytywała Carina.

– To jedno z pytań, na które nie znamy odpowiedzi.

– Co dalej?

– Morderstwo Agnety uległo przedawnieniu – powiedział Wiking. – Zresztą w momencie popełnienia zbrodni Sofia miała siedemnaście lat, była niepełnoletnia. Prawo w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym roku było dość liberalne. Któraś z was wie, co zapisano w cztertnastym rozdziale Kodeksu karnego?

Carina i Gitte spojrzały na siebie, najwyraźniej żadna z nich tego nie wiedziała.

– Chodzi o fałszowanie dokumentów. Za każdym razem, kiedy ktoś legitymuje się fałszywym dokumentem, popełnia przestępstwo. Sofia jest winna wykroczeniu wieczystemu.

– Słucham? – zdziwiła się Susanne.

– To znaczy, że przestępstwo trwa – wyjaśniła Gitte.

- Każdy taki przypadek to nowe przestępstwo – dodała Carina.
Wiking przytaknął.
- Za każdym razem, kiedy Sofia podawała się za Agnetę Mäkitalo, popełniała kolejne przestępstwo. Okres przedawnienia w takich przypadkach to dziesięć lat, tak więc za przestępstwa, które popełniała przez pierwsze dwadzieścia dziewięć lat, nie odpowie. Odpowie natomiast za te, które popełniała od grudnia dwa tysiące dziewiętego roku.
- Może trafić do więzienia? – spytała Susanne.
- Najwyższa kara w takim przypadku to sześć lat więzienia, ale rzadko jest orzekana. Jednak biorąc pod uwagę uporczywość czynu, jestem przekonany, że prokurator wystąpi o karę więzienia. Nie potrafię powiedzieć, na jaki okres.
- Gdzie ona teraz jest? – dopytywała się Gitte.
- W drodze do Luleå. Ponieważ są mocne podstawy, by ją oskarżyć, zostanie aresztowana. Istnieje ryzyko, że będzie chciała uciec, zniszczyć dowody albo kontynuować swoją przestępczą działalność.
- Jego słowa odbijały się echem od regałów z książkami, po czym zaległa przytłaczająca cisza. Powietrze było nasycone kurzem i pytaniami. Susanne płakała spokojnie.
- Jak? Jak to było możliwe? – spytała w końcu, wycierając nos. – Co trzeba mieć w głowie? Jak można potem dalej żyć? Całe jej życie, to, kim jest, to, co sobą reprezentuje, w co wierzy...
- Spojrzała na Carinę, która siedziała ze spuszczoną głową. Gitte wodziła wzrokiem po półkach.
- Wiking spojrział na zegarek i wstał.
- Zostanie oskarżona i prawdopodobnie skazana. Nie wyobrażam sobie niczego innego. Carina, wypuścisz mnie?
- Dziękujemy, że przyszedłeś – powiedziała Carina.
- Wiking pogłodził ją po ręce i poszedł za nią do drzwi.
- Byłabym zapomniana, jest dla ciebie wiadomość. Jakiś facet ze Skanii dopytywał się, co się dzieje. Twierdzi, że jest bliskim krewnym Agnety. Nazywa się Gustav Mäkitalo.
- Szlag, nie wiedziałem, że ma męża.
- Nie ma. Agneta Mäkitalo jest mamą Gustava.
- Wiking pokręcił powoli głową.
- Biedny chłopak. Niełatwo jest dowiedzieć się czegoś takiego o swojej matce.
- To mężczyzna w średnim wieku – poprawiła go Carina. – Sprawdziłam w rejestrze ludności, urodził się w osiemdziesiątym pierwszym roku.
- Wiking otworzył drzwi, do środka wpadł śnieg.
- Miejmy nadzieję, że przynajmniej ma dobry kontakt z ojcem – powiedział, wychodząc w śnieżycę.

W tym miejscu zostawimy ich, mieszkańców Stenträsk, tkwiących w polarnych ciemnościach, które poluzują swój chwyt dopiero w lutym. Jednak wraz ze światłem nadszedł wirus i pandemia, która sparaliżowała świat, a więc również okolice kręgu polarnego. Sigrid Kinnunen i trzy inne starsze osoby w zakładzie w Norrgården zmarły w swoich łóżkach, ale Evert Landén przeżył.

Nadeszła rocznica śmierci Heleny Stormberg, nadeszła i minęła. Wiking odwiedził miejsce, w którym zaginęła, gdzie w ten dzień od dziesięcioleci zawsze do niej przemawiał. Trzydzieści lat samotności. Pół życia. Potem, po obiedzie, który Wiking zjadł w towarzystwie syna i jego rodziny, Markus wyjął dziwny list, który tego dnia przyszedł pocztą.

Ale to już całkiem inna historia.

PODZIĘKOWANIA AUTORKI

PRZEDSTAWIONA TU OPowieść JEST FIKCJA. Wszystkie osoby są postaciami fikcyjnymi, podobnie jak niektóre miejsca i miejscowości.

Podczas pracy nad książką pomagały mi jednak jak najbardziej autentyczne osoby, czyli:

Annika Lindh, kierowniczka jednostki na terytorium bazy w Vidsele.

Robert Janeheim, policjant, Älvsbyn.

Petra Rasten Almqvist, ordynatorka, kierowniczka zakładu medycyny sądowej w Sztokholmie.

Helena Mårtensson, szefowa wydziału przestępstw/spraw nierozwiązanych, Komenda Policji w Sztokholmie.

Personel Krajowego Centrum Kryminalistyki w Linköpingu.

Katarina Görts Öberg, psycholożka/psychoterapeutka ze stopniem doktora, seksuolożka z uprawnieniami, była szefowa ANOVA w szpitalu uniwersyteckim Karolinska.

Christine Riber Marklund, inżynier z zakresu fizyki, główna konsultantka Vysus Group.

Christina Knowles, komunikatorka, uniwersytet w Karlstad.

Tove Alsterdal, pisarka i dramaturżka.

Thomas Bodström, adwokat.

Leif Görts, prokurator, jednostka ds. korupcji.

Varg Gyllander, rzecznik prasowy policji w Sztokholmie.

Zaś przede wszystkim: Ronnie Sandahl, reżyser i scenarzysta.

Poza tym: Amanda Aspeborg, Anna Laestadius Larsson, Annika Sandahl, Mikael Aspeborg i Wiwi Wahlström.

Ann-Marie Skarp, moja wydawczyni, wydawnictwo Piratförlaget.

Niclas Salomonsson, mój agent, Salomonsson Agency.

Informacje o podcastach na IDG.se.

Wypowiedzi bohaterów na temat powieści kryminalnej *Zabójca policjanta* Sjöwall i Wahlöö zostały zainspirowane recenzją Magnusa Erikssona w „Svenska Dagbladet” z 2 grudnia 2012 roku.

Inspiracją do pracy doktorskiej Gitte był raport „Stąd do równouprawnienia” powstały w ramach projektu „Gminy i równouprawnienie” (wyd. Kommentus Förlag).

Raport Forum Przedsiębiorców, do którego nawiązuje Carina, w grudniu 2019 roku nie został jeszcze opublikowany, stało się to dopiero w kwietniu 2020 roku.

Blog Magnusa P. Wåhlina „Ekoteologia” posłużył za inspirację do kazania pastora podczas porannego nabożeństwa w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia.

Wszelkie ewentualne błędy są całkowicie zamierzone.

Spis treści

[PIĄTEK, 20 GRUDNIA 2019 ROKU](#)

[LOLITA](#)

[PIĄTEK, 20 GRUDNIA 2019 ROKU](#)

[KORZENIE](#)

[SOBOTA, 21 GRUDNIA 2019](#)

[ZABÓJCA POLICJANTA](#)

[NIEDZIELA, 22 GRUDNIA 2019 ROKU](#)

[PRZYGODY TOMKA SAWYERA](#)

[PONIEDZIAŁEK, 23 GRUDNIA 2019 ROKU](#)

[PTAKI CIERNISTYCH KRZEWÓW](#)

[ŚRODA, 25 GRUDNIA 2019 ROKU](#)

[PODZIĘKOWANIA AUTORKI](#)